



Nowa książka autorki *Łez księżniczki*
Jean Sasson

SEKRETY KSIĘŻNICZKI

Prawdziwa opowieść
saudyjskiej księżniczki
o sile i słabości
arabskich kobiet

Jean Sasson

SEKRETY KSIĘŻNICZKI

*tłumaczenie
Grzegorz Luczkiewicz*

znak *litera
nova*
Kraków 2016

Książka ta jest poświęcona Raifowi Badawiemu, dzielnemu człowiekowi, który poświęcił swoją wolność, by walczyć o wolność wszystkich.

Cały świat powinien znać człowieka tak szlachetnego.

Serca wielu ludzi są przy Tobie.

Książka niniejsza zawiera samą prawdę. Niektóre opowiedziane tu historie są szczęśliwe, inne tragicznie smutne. Lecz wszystkie są prawdziwe.

Kilka nazwisk zmieniono w celu ochrony ludzi, którzy znaleźliby się w ogromnym niebezpieczeństwie, gdyby była znana ich tożsamość. Ujawniono natomiast wiele innych.

Jean Sasson i księżniczka Sułtana Al Su'ud

OD JEAN SASSON

Cłowiek to istota złożona, twórcza i często niemożliwa do rozszyfrowania. Ludzki umysł może być genialny lub zwyczajny, rozczarowujący lub inspirujący, dobry lub zły, lecz nie da się go – z jego 86 miliardami komórek mózgowych i niezliczonymi włóknami nerwowymi – porównać z niczym innym w znanym nam wszechświecie.

Badanie jego złożoności i potęgi we wszystkich jego barwach, kształtach i drgnieniach doprowadzi nas, miejmy nadzieję, do zrozumienia naszego świata i naszego w nim miejsca. Jedno wiem z całą pewnością: jeśli istoty ludzkie przetrwają nawet miliard lat, to i tak autorom nigdy nie zabraknie materiału właśnie dzięki osobliwości, pięknu i niepowtarzalnej naturze naszych cudownie skomplikowanych umysłów.

Mam przyjemność zaprosić czytelników, by wraz ze mną podążyli ścieżką odkrywania.

Obróćmy więc kartkę i rozpocznijmy tę najnowszą podróż, poznając życie paru niezwykłych ludzi.

WSTĘP

KŁOPOT Z SEKRETAMI

Dobry muzułmanin musi zachowywać sekrety. Czytelnikom spoza świata muzułmańskiego, których to stwierdzenie może zaskoczyć, wyjaśnię pokrótce motywy dochowywania tajemnicy w społeczeństwach islamskich.

Świat muzułmański wyróżnia się pod względem zachowywania sekretów. Nie ma wątpliwości, że w większości społeczeństw żadna ludzka tajemnica nie jest bezpieczna. Ktokolwiek czytał gazety i czasopisma wydawane w Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych, zapewne czuł się zgorzony złośliwymi artykułami. Pisz się je wyłącznie po to, by oszkalować znane postacie, a nawet zwykłych ludzi, którzy na swoje nieszczęście zwrócili na siebie uwagę dziennikarzy. Taka niedopuszczalna ingerencja mediów zrujnowała życie wielu niewinnych osób.

Choć moje społeczeństwo ma wiele negatywnych stron, ma też swoje zalety. Jedną z nich jest to, że w saudyjskich gazetach i czasopismach nigdy nie przeczyta się oszczerczego reportażu. Muzułmanów uczy się, że jeśli ktoś mówi innym coś, co nie służy szlachetnemu celowi, to jest to obmowa, czyli postępowanie wysoce niewłaściwe dla każdego wyznawcy islamu. Tak więc trzeba dochowywać sekretów, które chronią nas samych i innych ludzi. Mądrość ta pochodzi od Mahometa (niech pokój będzie z nim), który kiedyś powiedział: „Ktokolwiek dostrzeżę w muzułmaninie jakąś wadę, lecz przymyka na nią oczy, jest jak człowiek, który ocalił życie młodej dziewczyny zakopanej żywcem”.

Czytelnicy zaznajomieni z Arabią Saudyjską wiedzą, że kiedyś w naszym kraju niemowlętom płci żeńskiej groziło pochowanie żywcem. Zanim Mahomet zakazał tej odrażającej praktyki, powszechnie akceptowano to, że ojcom lub matkom

wolno było w ten sposób przerwać życie nowo narodzonej dziewczynki. A nawet gdy już rozkazał zerwać z tym zwyczajem, niektórzy nieczuli rodzice i niepobożni muzułmanie sprzeciwiali się jego postanowieniu. Godzili się ze zwyczajem uwalniania rodziny od dziewczynki, która mogłaby okryć ją hańbą. Jest to obawa nadal skrywana w sercach wielu rodziców w moim kraju, gdzie matki i ojcowie wciąż bez końca niepokoją się, że bezmyślne zachowanie córki przyniesie im wstyd.

Rzeczywiście w tamtych czasach powszechnej ignorancji większość rodzin uważała, że narodziny córki nie oznaczają nic dobrego. Maleńkie dziewczynki wynoszono na sypane piaski, gdzie ojciec wykopywał mały grób i wkładał do niego niewinne i ufnie niemowlę, by zakopać je żywcem, skazując na straszną, przerażającą śmierć.

Tych ojców i innych męskich członków rodzin, którzy kierowani mądrością Mahometa starali się ratować życie niewinnych dziewczynek, uważano za najlepszych z ludzi. A wyznawcy zaczęli rozumieć jego słowa w takim znaczeniu, że zachowanie tajemnic, które mogłyby narazić innych na plotki czy naganę społeczną, jest jednoznaczne z ratowaniem życia.

Jako jedna z pierwszych osób przyznałam, że moje społeczeństwo ma pewne niepożądane cechy, ale zarazem lubię ukazywać zalety życia w Arabii Saudyjskiej. Jedną z tych zalet wiąże się ze słowami Mahometa skierowanymi przeciw obmowie i kłamstwu. Nikt, kto urodził się w moim kraju, nie obawia się, że inni będą fabrykowali oszczerstwa na jego temat albo na temat ludzi, których kocha. Gdyby coś takiego się zdarzyło, sprawca zostałby surowo ukarany. Taka dezaprobata i gwarancja kary ze strony społeczeństwa zamyka usta wielu plotkarzom.

W moim muzułmańskim społeczeństwie utratę dobrej reputacji traktuje się równie poważnie jak fizyczną śmierć. Dlatego też w Arabii Saudyjskiej miało miejsce kilka procesów karnych, w których osoby uznane za winne oczerniania innych zostały skazane na pobyt w więzieniu zakończony publiczną i bolesną chłostą. Potencjalni oszczercy wiedzą o tym!

Jako mała dziewczynka często siadałam na kolanach mojej ukochanej matki, muzułmanki, która całe życie oddała islamowi, i słuchałam. Dobrze pamiętam dzień, kiedy zwróciła mi uwagę na pilnowanie sekretów – delikatnie chwyciła palcami mój mały język i lekko go pociągnęła, mówiąc: „Sułtano, Mahomet kiedyś sam chwycił się za język i powiedział: »Pilnujcie go«”.

W tych dawnych dziecięcych latach zachęty mojej kochanej matki, by trzymać język za zębami i nie ujawniać tajemnicy, sprawiały mi ogromną przyjemność. Takie nauki wychodzące z jej nieskazitelnych ust pozwalały mi pojąć prawdę, że nagłaśnianie niewłaściwych zachowań nie przyniesie nic dobrego. Ponieważ jednak jako dziecko nie potrafiłam dojrzałe oceniać własnego postępowania, odnosiłam jej radę tylko do siebie. Znaczyło to, że o ile dbałam o utrzymanie w tajemnicy swoich psot, o tyle opowiadałam wszystkim o niecnym postępkach mojej nemezis – mojego brata Alego.

Jak wszyscy wiedzą z opowiadań o mojej młodości i życiu dorosłym, nie da się zaprzeczyć, że jeśli chodzi o mojego brata, to nigdy w pełni nie przyswoiłam sobie serdecznych wskazówek matki.

Z tymi zaś, którzy powiedzą, że ujawniłam wiele sekretów mojego społeczeństwa, nie mogę się nie zgodzić, jednak ewentualnym krytykom przypominam okoliczność łagodzącą, jaką była i jest najdalej posunięta ostrożność, z którą podejmuję pewne tematy. Dokładałam szczególnych starań, by ukryć nazwiska ludzi, których działania opisuję, choć jeśli zostały już ujawnione w saudyjskich sądach albo publikacjach, to świat poznał ich sekrety, zanim sama je wyjawiałam.

Dzięki naukom Mahometa wszyscy znani mi muzułmanie czerpią głęboką satysfakcję z dotrzymywania tajemnicy. Jeśli chodzi o sekrety, które sama pragnę zachować, nie jestem wyjątkiem od tej reguły. Zauważył to mój mąż Karim, który często wspomina, że nie zna muzułmanina, który mógłby mi dorównać pod względem skłonności do zachowywania sekretów. Kiedy mówi to do mnie, uśmiecham się uprzejmie, nigdy nie

wyznając, że odczuwam skruchę, ukrywając pewne ważne sprawy przed nim, swoim mężem. A potem przyznaję się w głębi duszy, że wprawdzie jestem osobą kochającą i troszczącą się o innych, lecz zarazem pozostaję niedoskonałą istotą ludzką.

Wszyscy, którzy śledzą bieżące wiadomości, wiedzą, że w całym świecie arabskim obserwuje się obecnie potężne wstrząsy. W czasach chaosu z siłą wybuchu ujawnia się mnóstwo tajemnic, z których większość chroni się przed dociekliwością opinii publicznej. W minionym roku poznałam sekrety opowiadane mi przez ludzi zajmujących najwyższe stanowiska w rządzie saudyjskim. Zostałam też dopuszczona do tajemnic rodziny królewskiej oraz, co dla mnie najważniejsze, poznałam sekrety ukrywane przez członków mojej rodziny. Najdroższe mojemu sercu są jednak opowieści maltretowanych i nieszczęśliwych kobiet. Te zrotpaczone istoty zrzuciły na mnie ciężar swoich zwierzeń. Wiele z nich błagało, bym ujawniła ich tajemnice całemu światu. Ich cel jest szlachetny: są przekonane, że jeśli ich ciężka dola zostanie zauważona, może to ocalić inne kobiety zagrożone takim samym złym traktowaniem.

Bliski Wschód stoi w ogniu, w Syrii, Iraku, Libii i Jemenie szaleje skrajna przemoc, wojna zabrała już życie wielu ludziom i zagraża następnym. W czasach konfliktu ofiarami przemocy stają się przede wszystkim kobiety i dzieci. Zgwałcone i sponiewierane kobiety noszą w sobie swoje okropne tajemnice, a o najciemniejszych chwilach są gotowe rozmawiać tylko z innymi kobietami. Nie dlatego, że brakuje im odwagi, bo już choćby to, że wciąż żyją, świadczy o ich największym heroizmie. Swoje oburzenie wykrzyczałyby z najwyższej góry, gdyby nie przemawiały przeciw temu nieodparte okoliczności. Najważniejszą z nich jest to, że za żadną cenę nie chcą dopuścić, by ich małe dzieci straciły matkę.

Jest rzeczą tragiczną, że w ultrakonserwatywnych kulturach kobieta musi żyć w lęku przed mężczyznami z własnej rodziny oraz w obawie przed bezwzględny potępieniem ze strony surowego muzułmańskiego społeczeństwa, które zawsze, gdy

kobieta jest ofiarą mężczyzny, opowiada się przeciw niej. Kiedy w moim zakątku świata niewinna kobieta zostaje zgwałcona, uważa się często, że to ona ponosi odpowiedzialność za swoje nieszczęście. To niestety prawda i opowiem historie potwierdzające ten oburzający stan rzeczy.

Choć ujawnię w tej książce ważne sekrety, zadbam o to, by żaden z nich nie wyrządził szkody niewinnym ludziom. Zachowam anonimowość wszystkich dziewcząt i kobiet, które tego zażądały. Jeśli będę podawała prawdziwe nazwiska ujawnione już wraz z tajemnicami tych osób przez inne źródła, to nie ja będę odpowiedzialna za ewentualne szkody.

Pewną ważną tajemnicę ujawnił mi mój mąż Karim, gdy ostrzegł mnie przed planowanymi nalotami bombowymi na Jemen. Zachowywałam ją z pewną nerwowością, ponieważ w grę wchodziło bezpieczeństwo całego naszego kraju. Dziś jednak już cały świat wie, że nasz nowy król Salman wysłał saudyjskich pilotów na wojnę przeciwko bojownikom Huti w sąsiednim Jemenie. Czytelnik znający historię Arabii Saudyjskiej rozumie, że to wyjątkowa sytuacja, abyśmy przystępowali do wojny przeciw jakiemuś państwu czy ugrupowaniu bojowemu. Prawdą jest, że mój wojowniczy dziadek Abd al-Aziz ibn Su'ud walczył z różnymi opozycyjnymi plemionami, by scalić rozległe połacie naszego kraju, lecz odkąd Arabia Saudyjska umocniła swoją państwowość, odłożył miecz i korzystał ze swojej mądrości, by rozwiązywać problemy polityczne metodami dyplomatycznymi.

Teraz jednak mój kraj pozostaje w stanie otwartej wojny z rebeliantami dążącymi do zajęcia i opanowania Jemenu, naszego południowego sąsiada, z którym łączą nas serdeczne stosunki oparte na starożytnych więziach i relacjach osobistych. Ten niepokojący konflikt spleta się z nieprzyjazną wymianą not z Iranem; kraj ten nie sprawiał sąsiadom żadnych kłopotów pod rządami szacha, jednak po rewolucji

1979 roku, kiedy duchowni zawładnęli państwem i skierowali wzrok poza jego granice, często budząc gniew, wszystkie nasze saudyjskie serca odczuły lęk przed tym, co

pewnego dnia się zdarzy.

Wydaje się, że teraz nadszedł ów dzień, którego się obawialiśmy. Wobec sporu Iranu z Arabią Saudyjską w sprawie Jemenu, wobec popierania przez Iran rebeliantów Huti przy jednoczesnym zwalczaniu ich przez Arabię Saudyjską możliwe jest, że te dwa kraje ostatecznie znajdą się w stanie otwartej wojny. Gdyby ten przerażający scenariusz miał się ziścić, cały region stanąłby w ogniu, zagrażając wszystkim na Bliskim Wschodzie i poza nim. Ze względu na olbrzymie konsekwencje wojny totalnej w tym regionie każdy rozsądny człowiek powinien się modlić, by tłący się konflikt nie przerodził się w wojnę z prawdziwego zdarzenia – wojnę, która zaszkodziłaby całemu światu.

Narazie jednak najbardziej zagrożone są Jemen i inne kraje Rady Współpracy Zatoki Perskiej, zrzeszającej Arabię Saudyjską, Bahrajn, Kuwejt, Oman, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Choć nie jest mi obojętny nikt, kto cierpi, myślę przede wszystkim o kobietach i dzieciach, ponieważ to właśnie one są najbardziej krzywdzone w czasach chaosu i wojny. Nic nie jest dla mnie ważniejsze niż prawo kobiet do życia w godności i wolności.

Problemy jemeńskich kobiet i dzieci zawsze były poważne, gdyż nawet przed przejściem rządów w Jemenie przez rebeliantów Huti w tym kraju panowała dyskryminacja ze względu na płeć. Teraz, podczas otwartej wojny, życie kobiet stało się nie do zniesienia.

Ta straszna współczesność Jemenu poważnie wpłynęła na życie moje i mojej rodziny. Z Karimem zgadzaliśmy się i kłócili w zależności od wydarzeń, które budziły niepokój w całym regionie. Z żalem przyznaję, że miałam przed nim sekrety, a on miał swoje, co prowadziło do zamętu w naszym domu. Pomimo to wszyscy pozostajemy rodziną i nic nie może zmienić miłości, jaką do siebie czujemy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

JEMEN W OGNIU

Zdarza się, że z jakąś osobą czy jakimś krajem czujemy się związani tak bardzo, że nie dostrzegamy ich znaczenia, niekiedy nawet zapominamy o ich istnieniu. Coś takiego przytrafiło się i mnie. W ciągu minionych dwudziestu lat z moich myśli wyparowało jedno z najważniejszych państw sąsiadujących z Arabią Saudyjską. Mówię o Jemenie, który graniczy z Arabią Saudyjską na przestrzeni

1458 kilometrów. Granica pomiędzy naszymi krajami była nieszczęlna przez wiele lat, Jemeńczycy i Saudyjczycy przekraczali ją, kiedy chcieli, jednak po wybuchu radykalnych rebelii i po aktach przemocy na Bliskim Wschodzie mój kraj zaczął budować mur znany pod nazwą bariery saudyjsko-jemeńskiej. Jest to budowla wysoka na trzy metry, wypełniona betonem i wyposażona w elektroniczny sprzęt monitorujący. Mur stał się kością niezgody pomiędzy dwoma rządami – Jemen twierdził, że dla jego mieszkańców jest tak samo rujnujący jak dla Palestyńczyków izraelski mur na Zachodnim Brzegu. Ta uszczypliwa przygana porównująca Arabię Saudyjską do Izraela spowodowała, że mężczyźni z mojej rodziny na przemian to zatrzymywali prace, to kontynuowali budowę. Z powodu wzrostu napięcia w Jemenie nie pozwolili sobie jednak na to, by emocje wpływały na ich plany. Bariera saudyjsko-jemeńska stała się już rzeczywistością dla obu naszych krajów.

Obserwując stale powtarzające się wybuchy przemocy w moim regionie świata, muszę z bólem serca przyznać, że być może takie mury byłyby korzystne dla każdego kraju. Teraz Saudyjczycy toczą wojnę i niewykluczone, że ta ogromnie krytykowana bariera pomoże ocalić czyjeś życie.

Tak czy inaczej, ostatnie wydarzenia ożywiły moje wyblakłe ostatnio myśli o Jemenie i Jemeńczykach, zamieniając je

w psychiczną obsesję.

Był dzień 2 dżumada as-sani 1436 roku (24 marca 2015 roku w kalendarzu gregoriańskim), kiedy po raz pierwszy odczułam ten nowy wybuch emocji. Tego właśnie przełomowego dnia mój stryj Salman, nowy król Arabii Saudyjskiej od 2 rabi as-sani 1456 (23 stycznia 2015 roku), dnia śmierci króla Abdullaha, rozkazał pilotom saudyjskich myśliwców zrzucić bomby na pozycje niszczycielskich rebeliantów Huti w Jemenie. Od pierwszej chwili akcji wojskowej prowadzonej przez Arabię Saudyjską w moim umyśle rozpały się gromadzone przez całe życie wspomnienia i świecą teraz tak jasno jak wybuchy tych bomb.

Nie będę się rozwodziła nad długą historią rebelii Huti w Jemenie, podam tylko kilka faktów, które rzadko stają się tematem wiadomości w innych krajach. Czytelnicy moich książek często korespondują ze mną, a nawet informują mnie przez pośredników, że interesuje ich historia stanowiąca tło zdarzeń wpływających na życie moje i innych kobiet w moim regionie świata. Postaram się uczynić zadość temu życzeniu, gdyż dobrze jest znać tło historyczne ważnych wydarzeń współczesnych.

Powstańcy Huti walczą z rządem jemeńskim od jakichś dziesięciu lat. Rebelia ta, nazwana od jej przywódcy, którym był Husajn Badreddin al-Huti, doprowadziła do ogromnych nieszczęść w Jemenie i wywołała wielkie obawy w Arabii Saudyjskiej i innych krajach Zatoki Perskiej. Życie i dzieje Husajna al-Hutiego zasługują na uwagę, choć nie zgadzam się z tym, co mówił i czego nauczał.

Obecne problemy nie wynikają ze zwykłych napięć pomiędzy sunnitami a szyitami, choć al-Huti był rzeczywiście szyitą – pobożnym przywódcą religijnym, który stał się powszechnie znany w Jemenie i Arabii Saudyjskiej w 2002 roku, kiedy śpiewnie wyrecytował sarkę, dewizę Huti. Jej słowa są następujące: „Bóg jest wielki. Śmierć Ameryce. Śmierć Izraelowi. Niech będą przeklęci Żydzi. Zwycięstwo dla islamu”. W pełni się zgadzam, że Bóg jest wielki, jednak pozostała część prowokującej sarki al-Hutiego niepotrzebnie wzywa do konfrontacji. Ten

nieprzyjazny slogan jest symbolem rebeliantów Huti, którzy ozdabiają swoje flagi wojowniczymi hasłami. Już na podstawie tej dewizy można zakładać, że Huti nie są skłonni do negocjacji, i rzeczywiście jak dotąd nikt nie zdołał ich przekonać, by zmiękczyli swoje stanowisko.

Co więcej, w 2002 roku Husajn al-Huti wygłosił przemówienie, w którym dał upust swojej zacieklej nienawiści do Stanów Zjednoczonych. W tej aroganckiej mowie (która stała się bardzo popularna wśród mas) pytał: „Dlaczego właściwie Amerykanie przyszli do Jemenu? Pod pretekstem upowszechniania demokracji i zwalczania terroryzmu? Czy może przyszli po to, by zapoznać się z sytuacją w Jemenie, a następnie ustalić, jakiego rodzaju projekty są potrzebne do rozwoju kraju? A może przyszli po to, by orać ziemię? Przyszli po to, by zakładać pasieki? Czy Amerykanie przyszli, by z nami pracować, czy po coś innego? Ameryka jest największym diabłem i wielkim kłamstwem, które stoi za każdym złem świata”.

Choć Stany Zjednoczone – jak każde państwo w całej historii świata – nie są doskonałe, tylko ignorant powiedziałby, że jeden kraj stoi za całym złem świata. Takie głupie stwierdzenia powodują, że lekceważy się osobę, która je wypowiada. Zadajmy sobie tylko jedno pytanie: czy na ziemi nie było żadnego zła przed rokiem 1776, przed powstaniem Stanów Zjednoczonych?

Husajn al-Huti jest postacią symboliczną dla dzisiejszych rebeliantów w Jemenie, jednak korzenie ruchu Huti sięgają w przeszłość, choć istnieją pewne drobne różnice pomiędzy rebelią obecną a pierwotną, która rozpoczęła się w roku

1986 za sprawą religijnego szejka Salaha Ahmeda Feletaha.

Feletah pragnął zmian, co przyciągnęło doń Husajna al-Hutiego, duchownego o podobnym nastawieniu ideologicznym. Niewielka rebelia wywołała ogromny niepokój w całym regionie. Kiedy w 1994 roku w Jemenie wybuchła wojna domowa, Feletah i al-Huti postawili na Jemen Południowy. Po zwycięstwie Jemenu Północnego Feletah i jego partia utracili władzę.

Historię długiej rewolucji spróbuję na użytek czytelników

przedstawić tylko pokrótce. Atrakcyjny fizycznie i obdarzony charyzmą Husajn al-Huti był synem Badra al-Hutiego. Został ukształtowany przez ojca. W przeciwieństwie do niego i do Feletaha uważał jednak, że może doprowadzić do zmiany, bezpośrednio uczestnicząc w polityce. Wystartował w wyborach do parlamentu i został deputowanym. Po kolejnych rozczarowaniach rządem, który przesunął się w kierunku Zachodu, Husajn doszedł do wniosku, że nie może osiągnąć swych celów, uczestnicząc we władzach, toteż w roku 1997 zrezygnował ze stanowiska i utworzył organizację polityczną pod nazwą Wierząca Młodzież.

Lud Jemenu chętnie poparł tego przystojnego mężczyznę z magnetyczną osobowością. Husajn natychmiast zyskał popularność wśród mas i wielu zwolenników. Natychmiast też został uznany przez rząd za niebezpiecznego reakcjonistę. Jego entuzjastyczni zwolennicy oblegali siedziby lokalnych gubernatorów, domagając się jak najbardziej konserwatywnej interpretacji Koranu. Gwałtownemu wzrostowi poparcia dla Husajna al-Hutiego towarzyszyło coraz większe napięcie. Rząd widział w nim prawdziwe zagrożenie dla legitymacji swojej władzy, co w końcu doprowadziło w 2004 roku do wybuchu wojny pomiędzy siłami rządowymi a zwolennikami al-Hutiego. Wojna stała się tak kosztowna, że przedstawiciele rządu spotykali się z al-Hutim, prosząc go o podanie jego żądań, tak by można było zakończyć rebelię i rozpocząć negocjacje. Husajn al-Huti odpowiadał, że nie ma żadnych żądań. Chciał jedynie, aby jemeńską młodzież nauczano prawdziwych zasad islamu, a rząd jemeński odstąpił od współpracy z Zachodem, zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi.

Żadna ze stron nie potrafiła znaleźć drogi do pokoju. Walki wybuchły na nowo. I wtedy właśnie wojska rządowe zbombardowały pociskami raketowymi dom Husajna al-Hutiego, zabijając go wraz z kilkoma ludźmi z ochrony oraz raniąc wielu członków jego rodziny.

Podobnie jak podczas wielu innych rebelii zabicie przywódcy

podsycało ducha buntu. Przywództwo nad rozprzestrzeniającym się ruchem objął Abdul Malik, brat Husajna al-Hutiego. Jego bojownicy nazwali się Ansar Allah, czyli Stronnicy Boga.

Rząd jemeński zdał sobie wówczas sprawę, że rebelia Huti bez ich nieżyjącego przywódcy jest jeszcze groźniejsza niż wtedy, gdy on stał na jej czele. Zaczęła wyrządzać rządowi tak wielkie szkody, że prezydent Jemenu zaproponował w zamian za jej zakończenie amnestię dla jej uczestników. Abdul Malik i jego bojownicy odrzucili tę pokojową ofertę.

Walki toczyły się z przerwami przez całe lata. Rebelia szerzyła się niczym niewygasający pożar, aż w roku 2008 przybliżyła się do naszej saudyjskiej granicy. W roku 2009 doszło do bezpośrednich starć granicznych pomiędzy saudyjskimi siłami zbrojnymi a bojownikami Huti. W Rijadzie zaczęły rozbrzmiewać dzwonki alarmowe.

Powróćmy teraz do dawno zmarłego Husajna al-Huti. Po jego śmierci w 2004 roku rząd obawiał się, że jego grób stanie się sanktuarium. Tak więc odrzucił prośby rodziny, by oddano jej ciało męczennika w celu wyprawienia mu należytego pogrzebu. Zamiast tego pochowano go na podwórzu więziennym. Postępek ten wywołał wielkie rozgoryczenie Huti, toteż ostatecznie po ośmiu latach, w grudniu 2012 roku, rząd jemeński pozwolił rodzinie odebrać ciało. Miał nadzieję, że ten gest dobrej woli przyczyni się do przywrócenia spokoju w kraju.

Rząd był w błędzie. Pogrzeb podsycał rebelię. I tak od owego czasu wciąż wybuchały walki pomiędzy bojownikami Huti a siłami rządowymi z udziałem różnych innych grup. Po kilku latach niesłabnącego konfliktu zbrojnego rebelianci ostatecznie obalili rząd jemeński i przejęli władzę nad krajem.

Najtragiczniejsze jest to, że na linii ognia znalazło się wielu niewinnych Jemeńczyków, w wyniku czego tysiące ludzi poniosło śmierć, a jeszcze więcej jest tych, którzy stracili domy i stali się uchodźcami.

Kiedy posunięcia rebeliantów zaczęły zagrażać naszemu krajowi, mężczyźni z mojej rodziny ocenili, że nie ma innej

możliwości, niż ruszyć na wojnę w celu odsunięcia Huti od władzy i przywrócenia mniej agresywnego rządu.

W ten sposób Arabia Saudyjska wkroczyła w nowy i najgorszy okres swojej historii, mamy bowiem poczucie, że musimy się bronić przed sąsiadem, z którym od pradawnych czasów łączyły nas na ogół bliskie więzi. Nasz król zbudował koalicję z innymi krajami arabskimi i rozpoczęły się ataki lotnicze z udziałem Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Kuwejtu, Kataru, Egiptu, Maroka, Jordanii, Bahrajnu i Sudanu. Choć nikt rozumny nie przyklaskuje wojnie, nie przeczę, że taka ogólnoarabska interwencja zbrojna wywołała poczucie dumy w wielu Saudyjczykach, których rząd zwykł w sprawach obrony oglądać się na Stany Zjednoczone i innych sojuszników zachodnich. Większość Saudyjczyków sumuje olbrzymie kwoty wydawane na zbudowanie wojskowej potęgi królestwa i uważa, że prawidłowym działaniem dla naszego kraju jest samodzielna obrona, kiedy tylko jest to możliwe.

Tak więc nadszedł dzień, w którym Arabia Saudyjska i inne państwa arabskie połączyły siły, by rozwiązać problemy w swoim sąsiedztwie.

Choć mój mąż Karim dzięki swej uprzywilejowanej pozycji jest dopuszczany do wielu sekretów znanych tylko męskim władcom mojego kraju, od pierwszego dnia wojny towarzyszył mi, gdy oglądałam niekończące się wiadomości telewizyjne i czytałam w internecie artykuły poświęcone wojskowej interwencji Arabii Saudyjskiej w Jemenie. Kiedy po raz pierwszy poinformował mnie, że interwencja nosi kryptonim „Decydująca Burza”, byłam zdumiona.

– Mężu – powiedziałam – to nieroztropne. Większość obywateli saudyjskich skojarzy nasze działanie wojskowe z operacją „Pustynna Burza”.

Chodziło mi oczywiście o militarną reakcję na inwazję Saddama na Kuwejt i okupację tego kraju. Nie ma wątpliwości, że nasi wojskowi mogli się bardziej wysilić, a nie naśladować Amerykanów.

Karim w milczeniu wzruszył ramionami, jako że nic takiego nie przyszło mu na myśl.

Westchnęłam głośno, przypominając sobie, że kobiecy umysł często dostrzega ciemne zakątki niezauważalne dla mężczyzn. Każdy mieszkaniec mojego kraju pamięta, że operacja „Pustynna Burza” wywołała mieszane uczucia u niemal wszystkich Saudyjczyków. Jeszcze przez kilka lat po tamtej wojnie w kraju utrzymywał się niepokój, gdyż zwykli obywatele mieli wątpliwości co do postępowania władców, którzy przez długi czas wydawali na sprzęt wojskowy niezliczone miliony z pieniędzy uzyskiwanych za ropę naftową, aby potem uznać, że saudyjskie wojsko nie jest w stanie obronić naszego kraju.

Nie powiedziałam jednak nic więcej, gdyż zobaczyłam, że Karim zaciska szczęki, czekając na moje dalsze słowa. Wolałam zaskoczyć go milczeniem. Lubię postępować w sposób nieoczekiwany dla męża, gdyż nie chcę być w jego oczach kobietą łatwą do odczytania. Zamiast się spierać, obdarzyłam męża miłym uśmiechem i spytałam, czy miałby ochotę na pyszną kawę z czymś słodkim. Karim zgodził się i z przyjemnością przyjął kawałek miodowego arabskiego deseru, który nasz personel kuchenny przygotowuje specjalnie dla mężczyzn z mojej rodziny – bardzo na takie rzeczy łośnych. Ale nawet skubiąc słodycze, Karim nie potrafił ukryć niespokojnej i nieco zakłopotanej miny, ponieważ rzadko mi się zdarza tak łatwo rezygnować albo nie wykorzystywać szansy pełnego przedstawienia swojej opinii.

Z upływem czasu doszłam do wniosku, że mężczyźni i kobiety nigdy nie myślą tak samo. Słuchając, jak mój mąż oklaskuje nasze militarne sukcesy, wpadałam w coraz posępniejszy nastrój i zastanawiałam się, czy istnieje mniej brutalny sposób rozwiązania problemu niż wojna. Nie wstydzę się przyznać, że gdy Karim piał z zachwytu, mnie płynęły łzy. Mogłam myśleć jedynie o jemeńskich cywilach chowających się przed spadającymi bombami. Gdy ponad dwieście tysięcy Jemeńczyków musiało opuścić swoje domy, a liczba ofiar z dnia na dzień była coraz większa, mój niepokój wzrastał. Któregoś

razu, kiedy Karim podskoczył i klasnął w dłonie z radości, słysząc o zniszczeniach dokonanych w Jemenie, spojrzałam na niego z przerażeniem i uciekłam do sypialni, zamykając za sobą drzwi i ignorując jego wezwania, bym go wpuściła.

Kiedy pograżyłam się w beznadziejnym żalu, zadałam sobie pytanie: „Sultano, jak mogłaś zapomnieć o naszym południowym sąsiedzie i jego mieszkańcach?”. Od czasów mojego dzieciństwa Jemen i Jemeńczycy przewijali się przez życie mojej rodziny w niemal każdym jego aspekcie. Kiedy byłam małą dziewczynką, uzyskałam początki wiedzy o tym kraju dzięki jemeńskim chłopcom obsługującym mojego ojca przy herbacie. W naszych pałacach, podobnie jak w domach większości królewskich rodzin Arabii Saudyjskiej, zawsze było dwóch czy trzech takich chłopców.

Przyzwyczajona do widoku saudyjskich mężczyzn ubranych w białą thobe, sięgającą do kostek szatę przypominającą koszulę, byłam zdumiona strojem tych chłopców, który przykuwał całą moją uwagę. Przy pierwszej okazji, gdy już osiągnęłam wiek, w którym mogłam zauważyć, że otaczają mnie nie tylko członkowie rodziny, zatrzymałam się i gapiłam na krótką futę – okręcaną wokół bioder spódniczkę uzupełnioną ciemną kurtką. Najbardziej pociągająca dla moich nienawykłych oczu była słynna džambia, jemeński zakrzywiony sztylet wtykany swobodnie za pasek spódniczki. Uzupełnieniem tego narodowego stroju chłopców od herbaty była meszedda, czyli szal owinięty wokół głowy lub ramion, a do tego zwykle sandały na nogach.

Choć właśnie narodowy strój najpierw zwrócił moją uwagę, to naprawdę interesujące były dla mnie twarze i postura jemeńskich chłopców od herbaty. Z jakiegoś powodu wszyscy, których zdarzyło mi się widzieć, byli wręcz niewiarygodnie szczupli. Ich wątłe ciała niestrudzenie przemykały tam i z powrotem, przygięte wielogodzinną zmudną obsługą gospodarzy. Choć postawa tych chłopców ujawniała ich bezradność, ich twarze były zwykle wykrzywione grymasem pełnego nadziei i niecierpliwego oczekiwania, że ktoś każe sobie podać filiżankę

słodkiej herbaty lub gorzkiej kawy. Być może istnieje zawód bardziej nużący niż przewidywanie, kiedy ktoś poczuje pragnienie, ja go jednak nie znam.

Byłam wówczas tylko dzieckiem i nie troszczyłam się o cudze strapienia. Pamiętam, jak zakręciłam się w kółko i popędziłam do swojej siostry Sary, by opowiedzieć jej o zajmującym widowisku, jakiego właśnie byłam świadkiem. Ten mój hałaśliwy entuzjazm zwrócił uwagę mojej pięknej matki. Spojrzała na mnie z cichym rozczarowaniem, po czym łagodnie przypomniała swojemu najmłodszemu dziecku, że dziewczynki powinny mieć spuszczone oczy i drobić kroki – wszystko po to, by stłumić pokusę wpatrywania się w innych ludzi, a już zwłaszcza w osoby płci przeciwnej. Staralam się stosować do nauk matki, nigdy jednak nie przestałam pożerać wzrokiem tych zabiedzonych chłopców w naszym domu, choć wyrobiłam sobie nawyk wcześniejszego rozglądania się, by się upewnić, że nikt z rodziny nie widzi moich śmiałych spojrzeń.

Z późniejszego okresu pamiętam polityczne dyskusje mojego ojca i jego braci na temat jakichś kłopotów z sąsiednim Jemenem. Problemy te wynikały ich zdaniem z tego, że Jemen był bardzo biedny, a Arabia Saudyjska była – i pozostała – bardzo bogata. Takie zróżnicowanie zasobów gospodarczych oznaczało, że odkąd w naszym kraju pojawiło się bogactwo płynące z ropy naftowej, rząd i lud Jemenu oczekiwały od Arabii Saudyjskiej szczodrości. Jednocześnie zaś Jemeńczycy są bardzo dumni i nigdy się nie zgodzą na upokorzenie. Dlatego też nie zdarzyło mi się poznać Jemeńczyka, który w obecności bogatych Saudyjczyków czułby się od nich gorszy. Żaden naród ani lud nie ma dla siebie tyle szacunku co Jemeńczycy.

Tak więc tamtego wieczoru westchnęłam i wśliznęłam się do wygodnego łóżka, bo nie chciałam już widzieć męża. Kiedy się już ułożyłam i zawołałam na służbę, by przyniesiono mi szklankę zimnego soku jabłkowego, moje myśli zatrzymały się przy dwóch Jemenkach, które zdarzyło mi się poznać w dorosłym życiu. Były to Italia i Fiery.

Nie ma na świecie dwóch kobiet, które różniłyby się bardziej niż one. Italia urodziła się w skrajnym ubóstwie, a jej pierwsze lata były naznaczone lękiem i ciągłym niedostatkiem. Gdy w wieku dziesięciu lat stała się wielką piękną, ten dar uwolnił ją od nędzy, ale też sprawił, że doświadczyła przemocy.

Fiery natomiast urodziła się w warunkach zupełnie innych, w szanowanej rodzinie z klasy średniej; jej ojciec był uczonym, powszechnie podziwianym za mądrość i uczciwość. Pozycja ojca zapewniła szacunek również jego dwóm synom i trzem córkom. Fiery nigdy nie wyróżniała się wyglądem, miała jednak barwną osobowość; ci, którzy dobrze ją znali, mówili często, że fizycznie nieinteresująca Fiery rozciąga wokół siebie szczególny kobiecy urok. W moim kraju, w którym kobietę określa jej wygląd, a nie inteligencja czy osobowość, urok jest zastrzeżony dla największych piękności. Pomimo braku urody Fiery była ceniona tak, jak tylko mogła i może być ceniona kobieta w Jemenie, który przesunął się za Arabię Saudyjską pod względem sposobu traktowania kobiet; w roku 2006 Światowe Forum Ekonomiczne uznało go za kraj najgorszy dla naszej płci.

Choć jestem zadowolona, że Arabia Saudyjska i inne sąsiednie państwa Zatoki Perskiej awansowały na tej prestiżowej liście, nie cieszy mnie, że kobiety w Jemenie nie mogą wraz z innymi Arabkami wspinać się po drabinie wolności, by korzystać z większej niezależności i dobrobytu.

Wiele dowiedziałam się o Jemenie i kobietach żyjących w tym kraju, gdy przyszło mi poznać piękną Italię i inteligentną Fiery. Ich życiowe historie ściśle splatają się z dobrymi i złymi stronami naszego sąsiada.

Uważam, że nie ma pewniejszej metody odkrywania najważniejszych cech jakiegoś kraju i jego mieszkańców niż prześledzenie prywatnych losów żyjących w nim kobiet.

ROZDZIAŁ DRUGI

JEMEŃSKA PIĘKNOŚĆ

Przez całe życie oceniałam kobiecą urodę przez porównanie z moją starszą siostrą Sarą. Jest tak olśniewająca, że kiedy Asad, brat Karima, po raz pierwszy przypadkiem zobaczył ją w kobiecym ogrodzie pałacu mojego ojca, na chwilę zaniemówił! Ci, którzy czytali pierwszą księgę mojego życia, znają wszystkie szczegóły zalotów i małżeństwa Asada i Sary; ta cudowna historia miłosna zaczęła się ich pierwszego dnia, trwa do dziś i wygląda na to, że będzie się toczyć przez całe życie ich obojga.

Reakcja Asada nie zaskoczyła nikogo w naszej rodzinie, ponieważ wszyscy, którzy mieli szczęście ujrzeć niezastłoniętą twarz Sary, niezmiennie poświadczali, że nigdy nie widzieli piękniejszej kobiety.

Szczególnie miłe jest to, że piękno mojej siostry Sary nie ogranicza się do jej cielesnej postaci. Jej serce i umysł są równie nieskazitelne jak ciało.

Asad, teraz już od wielu lat mąż Sary, podkreśla często, że jego żona jest doskonała pod każdym względem. Prawdę mówiąc, te jego stale powtarzane wykrzykniki stałyby się nudne, gdyby nie to, że wszyscy bez pamięci kochają Sarę. Zgadza się z Asadem, że nasza najdroższa Sara jest kobietą na wskroś doskonałą.

Kiedy jednak po raz pierwszy zobaczyłam Italię, Jemenkę tak uderzająco piękną, że nie mogłam od niej oderwać wzroku, byłam oszołomiona niemal tak samo jak Asad na widok Sary. Ujrzałam na własne oczy wielką piękność – i jeśli nawet Italia nie przyćmiewała cielesnym blaskiem Sary, to w każdym razie jej dorównywała.

Italię spotkałam po raz pierwszy jakiś czas temu w pałacu księżniczki Amiry, córki najmłodszej siostry mojego ojca. Amira

zorganizowała poufne przyjęcie dla ośmiu kuzynek z rodziny królewskiej w celu omówienia paru skandali, do których doszło w naszym gronie.

Choć rodzinę królewską Al Su'ud reprezentują na zewnątrz mężczyźni, kobiety często po cichu rozwiązują problemy pojawiające się w żeńskich kręgach rodziny, aby świat się o nich nie dowiedział. Może się zdarzyć, że jakieś księżniczki niewłaściwie się zachowują podczas podróży zagranicznej, o czym wiadomo tylko kobietom z naszej rodziny. W takich przypadkach grupa starszych księżniczek stara się udzielić młodym kobietom rad, by zniechęcić je na przyszłość do podobnego postępowania, które mogłoby ściągnąć na nie surowe kary wymierzane przez mężczyzn.

W tak wielkiej rodzinie królewskiej, której liczba członków zwiększa się z tygodnia na tydzień, tego rodzaju komplikacji jest sporo. Niekiedy dochodzi do zamierzonych przecieków i informacje o upokarzających nas incydentach trafiają do prasy zachodniej. Wielu czytelników może sobie przypominać, że pewna moja kuzynka została aresztowana w Europie za fizyczną napaść na służącą. Nie mogłyśmy zrobić nic, by rozwiązać ten konkretny problem, jej nikczemne postępowanie zostało bowiem nagłośnione przez wiele zagranicznych gazet, wprawiając w zakłopotanie te wszystkie osoby w naszej rodzinie, które traktują pomoc domową we właściwy sposób.

Tak więc niektóre nowocześniejsze księżniczki energicznie starają się zaradzić kłopotom w swoim wewnętrznym kręgu. Zebranie w domu Amiry miało jednak cel bardziej niż zwykle polityczny, toteż zaskoczył mnie widok eleganckiej nieznajomej, która siedziała spokojnie i przewracała kartki dużego albumu poświęconego najbardziej malowniczym ogrodom świata.

Zorientowałam się natychmiast, że ta piękność nie jest Saudyjką, ponieważ przynależność do naszego narodu da się rozpoznać po pewnych dostrzegalnych cechach. Nie potrafię ich precyzyjnie opisać, ale rzadko zdarza mi się pomylić w ocenie, czy jakaś Arabka jest Saudyjką, czy też nie. Nawet jeśli nie

umiem odgadnąć, z jakiego jest kraju, wiem, że nie jest „jedną z nas”.

Nasza gospodyni przedstawiła nieznaną kobietę, łagodnym gestem prosząc ją, by powstała.

– Drogie kuzynki – powiedziała Amira – Italia jest w moim domu specjalnym gościem. Chcę ją przedstawić, zanim nas opuści, ponieważ jest dość wyczerpana męczącą podróżą.

Italia uśmiechnęła się ze szczególną słodyczą, skinęła głową, a potem wdzięcznie odezwała się łagodnym głosem, ujawniając wyraźny jemeński akcent. Byłam ogromnie zaskoczona. Italia była wprawdzie najatrakcyjniejsza fizycznie wśród obecnych, rzadko się jednak zdarzało, by Jemenki uczestniczyły w naszych spotkaniach towarzyskich. Od czasu do czasu żona, córka albo siostra głowy państwa jemeńskiego mogła się znaleźć w naszym gronie, gdy jej mąż, ojciec czy brat konferował z królem Arabii Saudyjskiej lub wysokimi rangą ministrami, ale takie sytuacje mogłabym policzyć na palcach jednej ręki. Pomyślałam, że może to jest właśnie jeden z takich przypadków, ponieważ w tamtym okresie niewiele wiedziałam o rodzinach przywódców tego ościennego kraju. Tak czy inaczej coś w Italii dziwnie mnie pociągało. Uśmiechając się do niej, postanowiłam, że później poproszę Amirę o informacje na temat jej niezwykłego gościa.

Kiedy tylko przyjęłyśmy plany w sprawie rozwiązania kilku ważnych problemów, nasze rodzinne spotkanie zakończyło się, a ja siedziałam spokojnie, rozmyślnie się ociągając, aż moje kuzynki wyjdą z pałacu. Gdy zostałyśmy same z Amirą, poprosiłam ją, by powiedziała mi coś o Italii.

Z jakiegoś powodu Amira uchyliła się od odpowiedzi; powiedziała tylko, że jej brat, który zastanawiał się nad małżeństwem z młodą Jemenką, byłby niezadowolony. Przyjęła jednak zaproszenie, by następnego dnia wraz z Italią odwiedzić mnie w pałacu i zjeść ze mną lunch.

– Italia może ci opowiedzieć, co tylko zechce, ja jednak muszę traktować jako poufne to, co sama od niej usłyszałam.

Słowa Amiry podsyciły moją ciekawość, nie nalegałam

jednak, by zawiodła zaufanie brata. Kiedy się zegnałyśmy, powiedziała coś, co już odgadłam:

– Powiem ci tylko tyle, że Italia jest z Jemenu.

– Domyśliłam się tego z jej sposobu mówienia – przyznałam.

Intrygujące w Italii było już samo jej imię. Dzieciom nadaje się tradycyjnie imiona arabskie – wśród męskich bardzo popularne są Muhammad i Ali – ale jemeńscy rodzice wybierają niekiedy imiona związane z jakimś wydarzeniem, krajem, marzeniem, a nawet wspomnieniem. Nigdy nie słyszałam imion osobliwszych niż te nadawane w Jemenie. Koniecznie chciałam się dowiedzieć, skąd się wzięło niezwykle imię Italii, a domyślałam się, że musi się za tym kryć jakaś fascynująca historia. Kiedy jednak o to pytałam, przerwały nam dwie czy trzy córki Amiry, które skończyły właśnie lekcje i chciały porozmawiać z matką. Młode księżniczki najwyraźniej nie były wtajemniczone w historię Italii, gdyż na twarzy Amiry pojawił się cień niepokoju. Pośpiesznie skierowała rozmowę na inne tory, wypytyjąc mnie o zdrowie ojca, który od paru tygodni niedomagał.

Mój ojciec nie był jeszcze stary, lecz cierpiał na pewne dolegliwości, które mogły oznaczać udar. W naszej rodzinie Al Su'ud mężczyźni są podatni na apopleksję, toteż były powody do obaw.

– Od wielu dni nie opuszcza łóżka i przyznaję, że jestem zaniepokojona – powiedziałam, wzruszając ramionami z rezygnacją, ponieważ lekarze mojego ojca nigdy nie chcieliby rozmawiać ze mną, córką, która przed wielu laty opuściła dom rodzinny.

Tak się jednak złożyło, że dokładnie o tej samej porze Sara i kilka innych moich sióstr odwiedzały akurat ojca w jego pałacu. Przypomniałam sobie, że poprosiłam Sarę, by w drodze powrotnej do domu zatrzymała się u mnie, abyśmy mogły porozmawiać o pogarszającym się zdrowiu ojca. Szybko więc zebrałam abaję, zasłonę i torebkę, ale jeszcze przed wyjściem przypomniałam Amirze, że następnego dnia oczekuję na nią i Italię.

Opuściłam dom Amiry z przygotowującym o zawrót głowy

uczuciem niecierpliwości, przeczuwając, że jakiś bardzo mocny magnes wciągnie mnie w życie Italii. Wcale nie zwalczałam w sobie pragnienia lepszego poznania tej atrakcyjnej Jemenki. Skąd miałam wiedzieć, że nasze spotkanie zmieni życie wielu członków mojej rodziny?

Kiedy dotarłam do swojego pałacu w Rijadzie, dowiedziałam się z przykrością, że Sara była tu, ale już poszła. Będę więc musiała poczekać aż do rana, żeby dowiedzieć się czegoś o zdrowiu ojca. Oczekiwałam wizyty Sary z radością, ponieważ od dzieciństwa jest moją najbardziej zaufaną powierniczką i najbliższą z sióstr. Był późny wieczór, nie mogłam nigdzie wyjść z Karimem, bo bawił akurat w towarzystwie kilku wysoko postawionych księżących kuzynów. Dzieci jeszcze się nie usamodzielnily, ale wszystkie były właśnie w Europie na nartach z jedną z moich starszych sióstr i jej rodziną.

W naszym olbrzymim domu krzątała się służba – ktoś jest na usługi przez okrągłą dobę – ale prócz mnie nie było nikogo z rodziny. Pamiętam, że czułam się dość samotna, chciałam widzieć się z bliskimi, lecz nie było mi to dane. Poprosiłam jedną z najmilszych i najbardziej nieśmiałych indonezyjskich służących o filiżankę herbaty i koszyczek słodczy.

Kiedy je przyniosła, usiadłam sama w salonie, a moje myśli popłynęły ku tej jedynej osobie, której brakowało mi przez całe dorosłe życie. To moja matka. Byłam młodą dziewczyną, kiedy umarła, i tęsknię za nią każdego dnia od chwili, gdy wydała ostatnie tchnienie. Zamknęłam oczy, marząc na jawie i wyobrażając sobie, jak niezwykle byłby ten wieczór, gdyby moja matka mogła siedzieć obok mnie – popijając herbatę, śmiejąc się cicho, rozmawiając ze mną o dzieciach, doradzając mi w sprawach małżeńskich i kierując mną w mojej młodej dorosłości.

Choć jestem pod każdym względem szczęśliwa, moje życie byłoby o wiele słodsze, gdybym miała u boku matkę.

W moim arabskim świecie uważano by ją za starą, a jednak miałyby dopiero sześćdziesiąt dwa lata. Pogrążona w zadumie,

myśląc o matce, o tym, jak jej potrzebuję i jak bardzo kochałaby ona moje dzieci, zmusiłam się, by powrócić myślami do teraźniejszości. Zaczęłam się zastanawiać nad krytycznym stanem zdrowia ojca i nad możliwością jego przedwczesnej śmierci.

Nie chciałam, by umarł.

Nie przyznawałam się przed nikim do tych uczuć, ale przygotowałam się już wewnątrz do poprawy relacji z człowiekiem, którego kiedyś się bałam i którego nie lubiłam. Tamte lata minęły i gdy go ostatnio widziałam, zauważyłam jego zaskakujące, bo przecież nie jest jeszcze stary, powłóczenie nogami, które przypomniało mi, że jest ode mnie o wiele starszy – kiedy się urodziłam, miał czterdzieści parę lat. Sara powiedziała mi ostatnio, że słuch ojca się przytępił. Ta świadomość jego starzenia się ukłuła mnie w serce, podsycając ciepłe uczucia do człowieka, który dał mi życie.

Westchnęłam, przypomniawszy sobie nieprzyjemne okresy w naszych relacjach.

Jako dziecko nienawidziłam ojca, byłam bowiem przekonana, że mnie nie lubi. Mój niezależny charakter nie pozwalała mi kochać kogoś, kto nie kocha mnie. Jako dorosła kobieta przyzwyczałam się do jego lekceważenia i przekonywałam sama siebie, że jest mi ono obojętne. Kiedy jednak ojciec się starzał, ja dojrzywałam i zapragnęłam mieć z nim lepsze relacje, choć nie wydawało się, by on jakoś szczególnie chciał stać się ojcem, za którym zawsze tęskniłam, ojcem, którego oczy rozpromieniają się na widok najmłodszego dziecka mojej matki. Słyszając o jego możliwym udarze, choćby niewielkim, zrozumiałam, że czas mija, a szansa na poprawę stosunków wymyka mi się z rąk.

„Nie da się zaprzyjaźnić ze zwłokami, Sułtano”, mówiłam do siebie.

Nawet nie przypuszczałam, że mój ojciec doświadczał wówczas podobnych uczuć. Skąd mogłam wiedzieć, że nasze stosunki się ocieplą tego dnia, gdy przekaże mi zdjęcie matki jako prezent dla najmłodszego dziecka pierwszej żony. Ta pamiętna chwila miała jednak nadejść dopiero za kilka lat, toteż położyłam

się do łóżka z poczuciem, że jestem samotna, niekochana, nawet nieszczęśliwa.

Następnego dnia było już późno, kiedy obudził mnie uporczywy sygnał telefonu stojącego tuż przy łóżku. Nie byłam jeszcze całkiem przebudzona, ale z przyjemnością i uwagą słuchałam głosu Sary informującej mnie, że nasz ojciec nie miał udaru, tylko cierpiał z powodu zatrucia pokarmowego, którego nabawił się podczas obiadu, jedząc jakieś danie rybne. Zatrucie spowodowało bóle głowy, które zaniepokoiły lekarza ojca do tego stopnia, że postanowił sprawdzić wszystkie zagrożenia.

Dałam wyraz uldze, co zaskoczyło Sarę, która jednak nie dopytywała się, kiedy zmieniałam temat, by opowiedzieć jej o pięknej Jemence imieniem Italia. Miałam nadzieję, że Sara dołączy do nas przy lunchu, lecz siostra nie przyjęła zaproszenia, wyjaśniając, że ma coś pilnego do zrobienia wespół z innymi kobietami z rodziny królewskiej. W prywatnym gronie pracowały właśnie nad jakimś ważnym dokumentem. Zamierzały go przedstawić kilku co młodszym kuzynom, którzy mieli zająć wpływowe stanowiska w rządzie. Byli to mężczyźni nowocześnie myślący, którzy zgadzali się z kuzynkami pragnącymi wprowadzenia w Arabii Saudyjskiej zakazu zawierania małżeństw z dziewczętami poniżej osiemnastego roku życia.

Uważam za niewybaczalne, że w Arabii Saudyjskiej nie istnieje żadna prawna granica wieku dla kobiet wstępujących w związek małżeński. Wprawdzie w większości rodzin nie zmusza się dziewcząt, aby wychodziły za mąż przed szesnastym rokiem życia, jeśli jednak jakiś ojciec postanowi przyjąć oświadczyni o rękę jego ośmioletniej córki, to ani w rządzie, ani w społeczeństwie nie znajdzie się nikt, kto spróbowałby przeszkodzić takiemu małżeństwu. Uważa się, że takie decyzje, nawet najszkodliwsze dla dziewczynki, są sprawą prywatną i należą wyłącznie do jej ojca lub opiekuna prawnego.

Małżeństwa tego rodzaju prowadzą do niekończących się cierpień i problemów zdrowotnych zagrażających życiu. Wiele dziewczynek nie ma pojęcia o dorosłym życiu i o stosunkach

seksualnych pomiędzy mężczyzną a kobietą, a zostają zmuszone do seksu z dorosłymi mężczyznami, co jest dla nich doświadczeniem przerażającym i brutalnym. Tragiczne jest również to, że wiele z nich rodzi dzieci, zanim ich młode ciała w pełni dojrzeją, co prowadzi do komplikacji zdrowotnych ciągnących się przez całe życie.

Sara ma szczególny powód, by prowadzić wojnę przeciw małżeństwom z dziećmi. Zanim została żoną Asada, nasz ojciec zmusił ją jako nastolatkę do małżeństwa ze znacznie starszym mężczyzną; konsekwencją seksualnych napaści na jej młodociane ciało były jej poważne problemy psychiczne i fizyczne. Ze względu na to osobiste doświadczenie Sara i jej mąż Asad uznali za swój życiowy cel przeforsowanie prawa, które chroniłoby dziewczynki przed wczesnym małżeństwem.

Jest to olbrzymie wyzwanie, ponieważ wielu wpływowych ludzi w Arabii Saudyjskiej uważa, że muzułmanin ma prawo poślubić dziecko.

W moim kraju nie ma ważniejszej sprawy do załatwienia.

Życzyłam Sarze powodzenia, po czym zakończyłam rozmowę i zaczęłam się przygotowywać na przyjęcie gości. Kilka minut przez spodziewanym pojawieniem się Amiry i Italii znów zadzwonił telefon. Była to moja kuzynka Amira, która poinformowała mnie, że zmieniała plany, gdyż jej siedemnastoletnia córka wpadła w histerię, kiedy ojciec oświadczył jej, że jest zbyt młoda, by za rok rozpocząć naukę w szkole w Paryżu. Przez telefon dało się słyszeć w tle wrzaski młodej księżniczki, a wraz z nimi brzęk i łomot – jak zakładałam, skutki wściekłości nastolatki. Amira ściszyła głos i wyznała mi:

– Wiesz, jak zepsuliśmy te dziewczęta. Wszystkie moje trzy córki przywykły do tego, że każde ich życzenie zostaje spełnione.

– Tak, rozumiem – odpowiedziałam ze szczerym współczuciem.

W saudyjskiej rodzinie panującej większość dzieci jest skandalicznie rozpieszczona, co jest z jednej strony skutkiem miłości bogatych rodziców chcących, by dzieci miały wszystko,

czego zapragną, z drugiej – rodzicielskiego lenistwa. Odkryłam, że o wiele łatwiej być rodzicem pobłażliwym niż czujnym, ustępować przed żądaniami dzieci, niż wyjaśniać, dlaczego nie mogą uzyskać pewnych przywilejów. Przed oczyma stanął mi bolesny obraz podobnie hałaśliwych przedstawień w wykonaniu moich dwóch córek. W takich sytuacjach tylko ich ojciec potrafił położyć kres dziecinny awanturom. Na szczęście mój syn Abdullah nigdy nie łamał serc rodziców takimi niedojrzałymi wybrykami.

Narastało we mnie rozczarowanie, że nie będzie zaplanowanego lunchu, ale wtedy Amira dodała:

– Jeśli nie masz nic przeciw temu, żeby Italia przyszła sama, to ma wolny czas i chętnie przyjmie zaproszenie.

Pocieszyło mnie to, ponieważ głównym celem lunchu było właśnie spotkanie z Italią.

– Ależ tak, przyślij tu Italię. Będę czekała.

– Pamiętaj, że ona jest ogromnie nieśmiała, Sułtano – powiedziała Amira.

Poprzedniego dnia Italia zachowywała się tak powściągliwie, że łatwo uwierzyłam słowom kuzynki. Wkrótce jednak miałam się przekonać, że skromny wygląd Italii był mylący.

Kiedy ujawniła prawdziwy motyw swojego przyjazdu do Arabii Saudyjskiej i spotkania z rodziną królewską, zdałam sobie sprawę, że zaprezentowała się bardzo mądrze i że jej przeznaczeniem jest osiągnąć wyznaczony cel.

Przybycie Italii obwieścił nasz odźwierny, Egipcjanin imieniem Mahmud, którego Karim niedawno spotkał w jednym z najelegantszych hoteli Kairu. Polubił go i szybko nakłonił do przejścia do nas. Nigdy wcześniej nie mieliśmy odźwiernego, jednak Karim uważał, że oprócz ochroniarzy potrzebujemy jakiegoś silnego fizycznie mężczyzny, którego jedynym zadaniem będzie pilnowanie drzwi i stała gotowość do obrony naszej rodziny. Początkowo nie byłam do tego przekonana, ale wkrótce i mnie przypadło do gustu to rozwiązanie, ponieważ Mahmud okazał się człowiekiem wesołym, a przy tym śmiałym i w razie

konieczności bardzo stanowczym. Energicznym krokiem przeszłam z salonu do holu wejściowego, nie zwracając uwagi na to, że w oczach z natury wesołego Mahmuda dostrzegłam błysk rozbawienia, gdy szeroko otwarł ciężkie metalowe drzwi, a Italia weszła do naszego pałacu.

Szybko zrozumiałam, co tak rozbawiło Mahmuda. Wstrzymałam dech, gdy Italia wkroczyła do obszernego holu wejściowego – szeroko uśmiechnięta i ubrana w cudowną szatę odpowiedniejszą na najwspanialsze królewskie wesele niż na wizytę w porze lunchu. Prezentowała się rzeczywiście elegancko i wytwornie. Długie włosy miała skręcone w wyszukany warkocz ozdobiony czymś, co wyglądało na prawdziwe brylanty, misternie wplecione w ciemne pukle. Wyglądała jeszcze piękniej niż wczoraj, choć jej strój był szokująco nieodpowiedni. Nie zauważyła, że mam na sobie prosto skrojoną, żółtą jedwabną suknię odpowiednią na zwykły lunch.

Dzień wcześniej ta młoda kobieta wyglądała w każdym calu na wykształconą córkę wpływowej jemeńskiej rodziny. Jej obecny wygląd kazał mi jednak zwątpić w tamtą opinię. Italia była wystrojona w najkosztowniejsze i najbardziej luksusowe szaty w sposób, który kojarzy się zwykle – choć niesłusznie – z członkami saudyjskiej rodziny królewskiej.

Jej bezpośredniość podsyciła moje zainteresowanie. Poprzednie skromne zachowanie Italii wraz z jej pogodnymi i eleganckimi manierami znikło, z czego zdałam sobie sprawę, gdy wyrzuciła z siebie radosne przywitanie i przyciągnęła mnie energicznie do siebie, by złożyć mi na policzkach kilka entuzjastycznych pocałunków.

Poklepałam ją po ramionach, odsunęłam od siebie i poprosiłam, by przeszła za mną do saloniku z uroczym widokiem na nasz wspaniały olimpijski basen ozdobiony pięcioma wielkimi kaskadami. Karim zbudował go dla naszego syna Abdullaha, który jest zdolnym pływakiem.

Skubiąc lunch złożony ze świeżych owoców i małych kanapek, skupiłam całą uwagę na gościu.

– Opowiedz mi o sobie, Italo.

– O nie, księżniczko, proszę opowiedzieć mi o sobie – odpowiedziała Italia z oślepiającym uśmiechem. Jej zęby były tak idealnie równe i nieskazitelnie białe, że zastanawiałam się, czy wzorem hollywoodzkich gwiazd nie poddała się jakiemuś zabiegowi dentystycznemu wybielającemu zęby.

Wstyd przyznać, ale siedziałam bez słowa przez długą chwilę, jawnie wpatrując się w Italię, rzadko bowiem widzi się kogoś tak doskonałego pod każdym względem. Gęste czarne włosy Italii błyszcząły i okalały jej idealną w kształcie, owalną twarz. Szeroko rozstawione połyskujące bursztynowe oczy były przyozdobione pełnymi, wyrazistymi brwiami. Przepiękny nos mógłby wyjść spod dłuta Michała Anioła. Miała pełne usta i mocno zarysowane kości policzkowe. Jasnoszara skóra na twarzy i karku była miękka i gładka niczym śmietana.

Teraz, kiedy miałam okazję dokładniej przyjrzeć się urodzie Italii, musiałam niechętnie przyznać, że jest chyba piękniejsza od Sary.

Przerywając ciszę, Italia powiedziała z uśmiechem:

– Jestem naprawdę zafascynowana pani życiem, księżniczko.

Spojrzała na nasz basen i skinęła ręką w stronę jakichś kosztownych mebli w pobliżu, dając tym samym poznać, że jej zainteresowanie dotyczy naszego bogactwa i tego, co ono zapewnia.

– Niewiele tu do opowiadania, Italo – odpowiedziałam, ponieważ wcale nie chciałam się zagłębiać w szczegóły swojego życia. – Opowiem ci pokrótce moją historię. Urodziłam się w królewskiej rodzinie, mam wiele sióstr i brata. Wyszłam za mąż za kuzyna. Mam troje dzieci. Angażuję się w prace nad wprowadzeniem reform na rzecz kobiet i dziewcząt. Oto moje życie – zakończyłam z lekkim wzruszeniem ramion.

– Jakie cudowne życie – rzuciła nonszalancko Italia. – Wszyscy muszą pani zazdrościć.

– Mam nadzieję, że tak nie jest – oświadczyłam z pewnym rozczarowaniem, że mój gość zazdrości mi bogatego domu.

Większość Arabów wystrzega się zazdrości z obawy, że sprowokuje ona złe oko, ściągając nieszczęście. W zachodnim świecie mało kto wie, że mnóstwo arabskich kobiet wierzy w złe oko. Trzeba pamiętać, że od dzieciństwa wpaja się nam przeświadczenie, że istnieje taka siła.

By zmienić temat i uspokoić podekscytowaną Italię, wzięłam ją za rękę; nie zdziwiło mnie, gdy poczułam gładką skórę i zobaczyłam smukłe palce. Czy to możliwe, że ta kobieta nie ma żadnej cielesnej skazy? Nawet w Sarze jest coś niedoskonałego. Wielkie palce u nóg mojej starszej siostry nie pasują do siebie: jeden jest wielki i nieładny, a drugi dziwnie mały i zniekształcony. Nasza matka powiedziała kiedyś, że jeden z hodowlanych koni ojca przydepnął stopę Sary, gdy była dzieckiem. Jakikolwiek byłby powód tego defektu, Sara rzadko nosi sandały, gdyż ukrywa tę widoczną brzydotę nieproporcjonalnych palców.

Jeśli ubranie Italii nie zakrywało jakichś cielesnych wad, to wszystko w jej fizycznej postaci musiało budzić podziw.

– Bardzo mnie zaciekawiałaś, Italio. Opowiedz mi wszystko o swoim życiu.

Twarz Italii pociemniała, lecz tylko na chwilę.

– Wszystko, księżniczko? Czy jest pani pewna? – zapytała.

– Chcę, żebyś opowiedziała mi wszystko, co nie sprawi ci przykrości. – Uśmiechnęłam się. – Posłuchaj, jestem kobietą, która namiętnie poszukuje prawdy o życiu innych kobiet bez względu na to, czy ujawniają one smutki, czy radości. Moim najważniejszym zadaniem jest poznawać, potem badać, wreszcie analizować życie kobiet wszędzie, gdzie się da. Gromadzę informacje, żeby ze znajomością rzeczy mówić o każdym kraju i każdej kulturze oraz dokładnie wiedzieć, jak w różnych krajach ceni się kobiety. Tylko z tak ścisłą wiedzą mogę działać na rzecz równości wszystkich kobiet. Choć znam Jemen i Jemeńczyków, w dorosłym wieku straciłam z nimi kontakt. Teraz chciałabym się dowiedzieć, jakie zmiany zaszły w twoim kraju, zwłaszcza te, które dotyczą kobiet.

Moje słowa wyraźnie uderzyły w jakąś emocjonalną strunę,

bo oczy Italii zalśniły, jakby miała się rozpląkać. Uspokoila ją:

– Italio, nie mów nic, co byłoby niemiłe twojemu sercu.

Italia stłumiła łzy i głosem zdławionym od emocji zaczęła:

– Czuję się bardzo źle, księżniczko. Widzę, że w przeciwieństwie do wielu osób w saudyjskiej rodzinie królewskiej jest pani szczerą.

Wpatrywała się we mnie przez dłuższy czas, aż skinęłam głową i powiedziałam:

– Mów dalej.

Postanowiłam nie uznać za obrazę jej niemiłej opinii o innych członkach rodziny Al Su'ud, gdyż ja sama mam krytyczne zdanie o niektórych krewnych.

– Księżniczka Amira była dla mnie tak miła. Teraz pani wspaniałomyślnie zaprasza mnie do domu i tak się mną interesuje. Dowiedziałam się od księżniczki Amiry, że być może zechce mi pani zadać wiele pytań. Muszę więc powiedzieć prawdę.

Na jej twarzy pojawił się głęboki rumieniec, po czym Italia wyznała:

– Nie jestem osobą, za którą się podaję.

Słowa te były tak nieoczekiwane, że potrzebowałam chwili, by odpowiedzieć:

– Jak to, Italio? Nie jesteś Jemenką, jak mówiłaś?

– O nie, nie! Jestem prawdziwą Jemenką – powiedziała Italia z nutką dumy. – Nie jestem muwallad. W naszej rodzinie nie ma obcej krwi.

Słowo „muwallad” oznacza Araba, który nie jest czystym Arabem. W Jemenie używa się go często, by kogoś poniżyć, by przypomnieć mu, że nie jest autentycznym Jemeńczykiem, co w kulturze tego kraju jest czymś wstydlivym.

Ludzie w Jemenie bardzo przyjaźnie odnoszą się do gości, jednak wyraźnie dyskryminują małżeństwa zawierane z kobietami z innych krajów, zwłaszcza afrykańskich. Jemeńczycy o jasnej skórze budzą zwykle podziw rodaków.

Sama mam oliwkową skórę, podobnie jak mój mąż; mamy dwie piękne córki i przystojnego syna, wszystkich z ciemną

karnacją, toteż trudno mi zrozumieć jemeński pogląd, że jaśniejsze jest lepsze. Choć wielu ludzi w naszym świecie arabskim ceni bardzo jasną skórę, mogę stanowczo stwierdzić, że wśród znanych mi osobiście najpiękniejszych kobiet i najprzystojniejszych mężczyzn niemało jest osób o nieskazitelnie oliwkowej cerze.

Podróżowałam po wielu krajach, poznałam ludzi każdego koloru skóry i wiem, że piękno występuje we wszystkich odcieniach.

Italia mówiła dalej:

– Oto cały problem. Powiedziałam prawdę, że jestem Jemenką, ale udaję osobę, którą nie jestem. Mówię szczerze, księżniczko, już od wielu lat naśladowuję pewną bogatą kobietę, którą kiedyś spotkałam. Przejęłam jej osobowość, która jest dla mnie o kilka numerów za duża, gdyż ona jest rzeczywista, a ja nie. Odkąd stałam się młodą kobietą, miałam ważne powody, by przekonywać innych, że pochodzę z bogatej rodziny. Nie muszę mówić, że jestem bogata, mój język nie wypowiada tych słów. Ja tak postępuję. Zachowuję się tak, jakbym była bogata. Jako dziecko odebrałam bardzo skromną edukację, lecz jako dorosła osoba kształciłam się sama, czytając gazety, czasopisma i książki należące do innych ludzi. Aby zyskać na autentyczności, zgromadziłam piękne stroje i trochę cennej biżuterii z kolejnych małżeństw. Ludzi, którzy nie znają mojego pochodzenia, łatwo przekonać, że jestem kobietą wpływową i bardzo bogatą. Kiedy zaś już założą, że moja maska ukazuje prawdę, trzymam się tego i nigdy nie zaprzeczam. Nikt nigdy nie wypytywał mnie o moje bogactwo, a ja świadomie sprawiam, że ludzie je czują.

Italia spuściła głowę nisko, niemal do piersi, i ściszyła głos.

– Księżniczko, nie potrafię patrzeć pani w oczy, gdy mówię tę swoją prawdę. – Jej głos, wcześniej mocny, zamienił się w cichy szept. – Urodziłam się w rodzinie ubogich jemeńskich rolników.

Zawahala się, podniosła wzrok, by zerknąć na moją twarz. Zakładała widocznie, że zawołam na Mahmuda, by przyszedł i wyprowadził z pałacu tę nic nieznaczącą i skromnie sytuowaną

kobietę.

Italia nie znała mnie dobrze, w przeciwnym razie wiedziałyby, że nie oceniam nikogo na podstawie stanu jego konta w banku ani okoliczności narodzin.

Uśmiechnęłam się. Widząc moją reakcję, zaskoczona zaczerpnęła tchu.

– Itelio, w jednym masz rację. Widząc twoją garderobę i maniery, zakładałam, że pochodzisz z bogatej rodziny. – Skinęłam głową na znak zrozumienia i przemówiłam od serca: – Droga Itelio, mam dla ciebie ważną lekcję. Każda ludzka istota, która żyła dotąd albo się urodzi, przychodzi na świat w warunkach ustalonych przez Boga. Nikt nigdy nie miał możliwości, by wybrać sobie rodzinę, kraj czy kulturę. – Zaśmiałam się. – Nie miałam wpływu na boską decyzję umieszczenia mnie w łonie mojej matki, zebym się urodziła jako bogata saudyjska księżniczka. Mogłam przecież przyjść na świat jako słabe i brzydkie dziecko rodziny nędzarzy w małej wiosce biednego kraju. – Wskazałam ręką na otaczający nas przepych. – Wszystko to zostało mi dane. Czy to ja stworzyłam ropę, która finansuje te zbytkowne pałace, luksusowe budynki i infrastrukturę Arabii Saudyjskiej? Nie. Niczym nie przyczyniłam się do tego, że Arabia Saudyjska stała się tym, czym jest dzisiaj. Nie zdobywałam swojego bogactwa, więc nie mogę sobie przypisać żadnych zasług w związku z choćby jednym riałem wyemitowanym czy wydanym w tym kraju. Za to naprawdę pomagam wielu młodym dziewczętom, używając swojego bogactwa do zapewnienia im edukacji i możliwości dobrego życia. – Poglaskałam ją po wierzchu dłoni. – Tak jak Bóg dał ci wielkie cielesne piękno, mnie dał wielkie bogactwo. Powinnyśmy dziękować Bogu i akceptować wszystkich, których w życiu spotykamy, jako nam równych.

Przez dłuższą chwilę Italia nic nie mówiła, choć wydawało się, że chłonie moje słowa. Potem nieoczekiwanie popłynął potok słów. Italia zaczęła wyrzucać z siebie emocjonalne deklaracje, nareszcie wolna od obawy, że zostanie potępiona za to, w jakich warunkach się urodziła.

Miałam się wkrótce przekonać, że jej droga życiowa była o wiele bardziej fascynująca i trudna niż życie żony, córki lub siostry wpływowego mężczyzny. Kilku ludzi, których wielce podziwiam, nauczyło mnie, że ubogie pochodzenie często skłania człowieka do podjęcia pouczającej i odkrywczej podróży przez życie, ponieważ bieda nierzadko wyzwala wielką energię – energię, jakiej potrzeba, by wydostać się z głębokiego, ciemnego morza nędzy.

– Niech mi pani pozwoli opowiedzieć wszystko, księżniczko – powiedziała Italia.

– Proszę, mam całe popołudnie na spotkanie z tobą i wysłuchanie twojej historii – odpowiedziałam.

Potem zaproponowałam:

– Przejdźmy od stołu i usiądźmy w fotelach.

Italia podążyła za mną, by usiąść na wygodniejszym siedzisku; po raz pierwszy uśmiechała się swobodnie. Byłam przekonana, że czuje ulgę, zrzuciwszy z siebie tak długo dźwigany ciężar. Gdy tylko usiadłyśmy, zaczęła swoje opowiadanie.

– Moja niezwykła historia zaczyna się od mojego imienia. Zaproponował je ulubiony brat mojej matki. Miał on szczęście podróżować po Europie z angielskim przedsiębiorcą, który spędził jakiś czas w Jemenie, gdzie nawiązał współpracę z dużym lokalnym producentem utrzymującym stosunki gospodarcze z Wielką Brytanią i wzbogacił się dzięki niemu. Mój wuj pracował najpierw jako chłopiec od herbaty, ale szybko dał się poznać z bystrości umysłu, toteż awansował, obejmując stanowisko średniego szczebla w jemeńskiej firmie zarządzanej przez Anglika. Ten zaś przyzwyczał się polegać na swoim jemeńskim pomocniku, więc gdy postanowił wrócić do Europy, by zakupić dom we włoskiej Ligurii, ku zdziwieniu mojego wuja zaproponował mu, by z nim pojechał.

Znam trochę Ligurię, ponieważ kilka lat wcześniej wybraliśmy się tam w podróż – ja, Karim, Sara i Asad. Zatrzymaliśmy się w słynnym turystycznym mieście Portofino i zjeździliśmy cały region. Ta część Włoch wyróżnia się pięknem

nawet na tle całego kraju, zaliczanego przecież do najpiękniejszych w Europie. Niedaleko stamtąd do niezrównanej Toskanii, a także Genui, rodzinnego miasta sławnego morskiego odkrywcy Krzysztofa Kolumba.

– Jak pani wie – ciągnęła Italia – w tamtych czasach uzyskanie wizy turystycznej do Europy czy Ameryki nie było zadaniem tak trudnym jak dziś, w świecie pełnym obaw.

– To prawda – odpowiedziałam.

– W każdym razie wuj tak zadurzył się w tamtym regionie i w ogóle we Włoszech, że dzięki swojej wrodzonej zaradności znalazł włoskiego chlebowca, by pozostać w Toskanii. Umiał dobrze żyć z każdym, pracował więc we Włoszech przez ponad dwadzieścia lat i nieźle mu się wiodło. Po śmierci wiekowego ojca powrócił do Jemenu. Opiekował się matką jako jej ostatni pozostały przy życiu syn i przejął odpowiedzialność za całą rodzinę.

Jego powrót zbiegł się w czasie z moimi narodzinami. Moja matka była niemowlęciem, gdy jej brat wyjeżdżał do Włoch, toteż zdumiewało ją, że tak żywo zainteresował się jej pierwszym dzieckiem, zwłaszcza że chodziło o dziewczynkę. Miał jednak swój powód.

Zanim się urodziłam, wuj potrafił opowiadać właściwie tylko o oszałamiającym pięknie Włoch, o zdumiewającym pejzażu wzgórz ciągnących się po horyzont; mówił również o zamieszkujących ten słoneczny kraj ludziach, którzy wydawali się tak szczęśliwi. Wychwalał Italię i jej mieszkańców tak bardzo, że wielu wieśniaków zaczęło go unikać: nudziło ich wysłuchiwanie opowieści o rajach na ziemi, o którym wiedzieli, że sami nigdy go nie zobaczą ani nie poznają.

Za to po moich narodzinach wuj zaczął się niezwykle interesować imieniem, jakie ma otrzymać pierwsze dziecko jego siostry. Wydaje mi się teraz, że był człowiekiem łatwo popadającym w obsesję: najpierw zajmowały go tylko Włochy, potem tylko ja.

Przekonał wreszcie swojego szwagra, mojego ojca, by swoje

nowo narodzone dziecko nazwał Italia. Zapewniał moich rodziców, że jeśli nadadzą córce to imię, to spłynie na nią splendor Włoch, przynosząc jej osobiste korzyści. Twierdził, że dziewczyna o takim imieniu na pewno będzie wielką piękną, a jej uroda przyciągnie uwagę jakiegoś bogatego jemeńskiego właściciela ziemskiego, który weźmie ją za żonę.

Moi rodzice uważali, że wuj wie wszystko. Wierzyli w jego potęgę tylko dlatego, że miał pewną wiedzę wyniesioną z wieloletnich podróży oraz niezłą sumkę, którą zaoszczędził przez lata pracy za granicą. Po powrocie do Jemenu zbudował matce nowy dom, a gdy zachorowała na raka, zabrał ją do wielkiego szpitala w Arabii Saudyjskiej na kurację. I rzeczywiście została tam wyleczona. Człowiek tak szczodry, który miał w kieszeni dość pieniędzy, by pomagać rodzinie i przyjaciołom, budził wielki respekt. Moim rodzicom niezbyt podobało się dziwne imię Italia, lecz byli przesądni i bardzo się obawiali, że jeśli nie posłuchają rady mojego wuja, łatwo może się zdarzyć, iż urodzę się brzydka.

Italia zaśmiała się głośno.

– Co za ironia: otrzymałam to imię, chociaż urodziłam się brzydka!

– Co takiego?

– Brzydka. Urodziłam się brzydka.

– Nie kłam! – zawołałam.

– To prawda. Byłam brzydkim noworodkiem, a potem brzydkim dzieckiem. Ale moi rodzice szanowali mojego wuja, więc uhonorowano mnie imieniem Italia. Moi biedni, niewykształceni rodzice wielce liczyli na to, że nieciekawy noworodek z czerwoną buzią zamieni się w zdumiewającą piękną.

Italia uniosła wyraziste brwi.

– Tak się nie stało. Byłam nieładna w chwili narodzin i pozostałam taka przez wiele lat.

– Naprawdę nie wierzę, że kiedykolwiek można było o tobie powiedzieć, że jesteś brzydka – powiedziałam ze śmiechem.

Głos Italii nagle zabrzmiał falsetem.

– Ależ tak. Byłam brzydka. – Skrzywiła się i zaczęła gestykulować. – Jako dziecko byłam mała i koścista, miałam za wielkie zęby, nos za duży w stosunku do mojej wychudzonej twarzy, a stopy tak wielkie, że nawet wuj powiedział, iż wyglądają dokładnie tak jak miniaturowe narty, które widział we Włoszech. Włosi przytwierdzają do stóp kawałki drewna i pędem zjeżdżają na nich z ośnieżonych gór. Księżniczko, po dziś dzień, patrząc na swoje stopy, widzę narty!

Obie zaśmiałyśmy się w głos, bo łatwo jest śmiać się z czyichś stóp, gdy są tak doskonałe jak stopy Italii.

– Moja biedna matka. Mój biedny ojciec. Byli zrozpaczeni moją katastrofalną brzydota. Wiedzieli, że nigdy nie zdobędę nawet niewielkiego posagu. Pogodzili się nawet z możliwością, że umrę jako stara panna, a do ich śmierci pozostanę na ich utrzymaniu. Biedactwa. Ich marzenia o przyszłym bogactwie rozwiały się, ustępując codziennej trosce o pieniądze. Całą wieś obiegła wiadomość, że wuj zapowiedział rodzicom, iż będę wielką piękną. Skoro jednak moja brzydota była widoczna gołym okiem, ludzie oczywiście nie mieli litości. Okrutne wiejskie dzieci przezywały mnie małpką. Najbardziej przerażające było dla mnie to, iż jeden z wioskowych starców potwierdził ich szyderstwa, mówiąc, że właściwie nie da się mnie odróżnić od małych brązowych małp, które zobaczył kiedyś w jakimś jemeńskim lesie. Oświadczył z pewnością w głosie, że jego zdaniem te małpy były znacznie miłsze od kościstej dziewczynki z wielkim nosem.

Poczułam żal spowijający mi serce, tak współczułam Italii z powodu jej dzieciństwa.

– Czy rodzice nie osłaniali cię przed tym okrucieństwem, Italio?

– Nie. Oprócz mnie mieli jeszcze czworo dzieci. Moi czterej bracia rośli i byli stale głodni, a wykarmienie rodziny wymagało ciężkiej pracy i pochłaniało całą energię rodziców. Mówili mi tylko, żebym przed dziecięcymi zniewagami chowała się w domu. – Wspomnienia przyprawiły Italię o łzy. – Proszę mi wierzyć, moi

rodzice troszczyli się o jedyną córkę, ale nie rozwijałam się w piękność, która mogłaby oczarować bogatego męża. Tymczasem wuj wszczepił im tę myśl tak skutecznie, jak mój ojciec siał ziarno.

Łamiącym się głosem Italia ciągnęła swoją opowieść.

– W dzieciństwie byłam niemal nieustannie naprawdę nieszczęśliwa. Zdarzało się jednak niekiedy, że czułam się bardzo kochana. Nasza rodzina była tak uboga, że mięso jadaliśmy rzadko. Były ku temu dwie szczególne okazje, święta Id al-Fitr i Id al-Adha. Są to święta radosne, gdyż wspominamy wówczas Boga i wyrażamy mu swoją wdzięczność. Tylko wtedy czułam się kimś szczególnym. Ma to związek z moim ojcem. Choć po pierwszych paru latach mojego życia ojciec nie zwracał na mnie zbytnej uwagi, w czasie świąt zawsze wyróżniał swoją jedyną córkę. Robiąc z tego wielkie widowisko, podsuwał mi tłusty ogon zarzniętej na święto owcy, choć moi czterej bracia ogromnie pragnęli tego kęsa. Radość tej jednej chwili podtrzymywała moją nadwątloną wiarę w siebie przez cały rok, aż do kolejnego święta, gdy bracia znów gapili się na mnie z konsternacją – przecież moi rodzice wielokrotnie powtarzali, że jestem ogromnym rozczarowaniem dla rodziny, bo daleko mi do wielkiej piękności, jakiej się spodziewali.

Na pewno jednak te stare marzenia przypominały im się niekiedy, ponieważ istotnie miałam kilka atrakcyjnych cech. Kiedy dorosłam, matka przywołała jedno takie wspomnienie; opowiedziała mi, że chociaż wyglądałam tak brzydko, moje migdałowe oczy błyszczały niczym płynna czekolada, a moja skóra była tak gładka, że niektóre wioskowe staruszki lubiły ją głaskać.

Biedna Italia westchnęła.

– Ilekroć ktoś wspominał, że dostrzega we mnie jakieś drobne oznaki piękna, w wyobraźni moich rodziców pojawiała się lśniąca niczym złoto wizja zadurzonego konkurenta. Przez całe lata nic jednak nie wynikało z fantazji, które tak gorliwie pielęgnowali.

Kiedy marzenia się rozwiały, rodzice przestali mnie zachwalać i mówili często, że jestem największym rozczarowaniem ich małżeństwa. Byłam nieatrakcyjnym dzieckiem, a przecież moja piękność miała zmienić całe ich życie i natychmiastowo przenieść ich ze świata katorżniczej pracy na stromo spiętrzonych tarasach poletek, które tak często widzi się w Jemenie, do świata wielkiego bogactwa, gdzie spaliby w jedwabnej pościeli i jadali przy stołach zastawionych smakołykami.

Byłam taka nieszczęśliwa. Płakałam tak głośno, że niekiedy skarżyli się na to sąsiedzi, wołając do mojej matki, że powinna była zakopać mnie w piasku zaraz po urodzeniu.

– Tak mi przykro, Italio. I potrafię sobie wyobrazić rozczarowanie dziecka, z którym rodzice wiążą wielkie nadzieje, a które z czasem traci tę wyjątkową pozycję.

Jednocześnie zadałam sobie w myślach pytanie: ile kości niechcianych nowo narodzonych dziewczynek skrywają piaski Arabii? Wiedziałam jednak, że i tak nie da się tej zbrodni ująć w liczbach.

Italia wyrwała mnie z rozmyślań.

– Rozumie pani, księżniczko, jak to wygląda w Jemenie, gdzie częściej niż w innych krajach narodziny dziewczynki uważa się za wyrok złego losu.

– Ale kiedy ta brzydka małpka zamieniła się w piękną dziewczynę? – zapytałam. Wiedziałam, że tak się stało, ponieważ miałam dowód przed oczami.

– Och, to był prawdziwy cud. Zdarzyło się to gdzieś przed jedenastym rokiem mojego życia.

Wstrzymałam dech, bo zawsze fascynowały mnie zdumiewające wydarzenia, które dawało się wyjaśnić jedynie cudem.

– Tak? Cud? Opowiedz mi wszystko.

– Nie pamiętam wszystkich szczegółów, bo w naszym domu nie było luster. Swoją brzydką twarz widziałam tylko raz, gdy matka zabrała mnie nad mały strumień, gdzie miałyśmy nabrać

wody do dzbanków, a ja zajrzałam do stawu i zobaczyłam, że patrzy na mnie coś strasznego! Myślałam, że tam w wodzie kryje się zły dżin. Zaczęłam się trząść i krzyczeć, kryjąc twarz w suknię matki. A potem rozplakałam się na dobre, gdy matka powiedziała mi, żebym się nie bała, bo ten brzydki dżin to nie żaden dżin, tylko ja sama! Byłam taka brzydka, o wiele brzydsza, niż to sobie wyobrażałam, choć przecież ludzie mówili mi, że wyglądam niczym mała!

– Och, Italio...

– Proszę się nie martwić, księżniczko. Wkrótce potem matka wróciła ze mną do tego samego miejsca, by pokazać mi cudowny obraz.

– Opowiadaj. Nic nie uszczęśliwia mnie bardziej niż radosne zakończenia – zażartowałam.

– Działo się to szybko, tak mi w każdym razie opowiadano. Ani jednak moi rodzice, ani ja sama niczego nie zauważyliśmy, przynajmniej początkowo. Wydaje mi się, że moi rodzice nie patrzyli wtedy „na mnie”, tylko „przeze mnie”. A bracia, no cóż, oni nigdy nie zauważali we mnie nic, ani dobrego, ani złego. Któregoś dnia wuj zaprosił nas na obiad; powiedział, że kupił na rynku parę tłustych kurcząt i zjemy coś pysznego. Byliśmy podekscytowani perspektywą potrawy z tuczonego drobiu, bo znane nam były tylko zwykłe wiejskie kurczaki. Wszystkie były żałośnie chude. Niewiele na nich było do jedzenia, bo żywiły się nielicznymi chwastami i odpadkami, a smakowały po prostu jak glina – zachichotała.

Znów podziękowałam Bogu, że pobłogosławił mnie bogactwem; nigdy nie troszczyłam się o ilość ani jakość potraw stawianych przede mną na stole, ponieważ niezmiennie były najlepsze i mogłam jeść do woli. Karim zawsze powtarzał, że pieniądze nie mają znaczenia, chyba że się ich nie ma.

– Chciałam dla wuja wyglądać tak atrakcyjnie, jak tylko może wyglądać brzydka dziewczynka, bo przecież on z dobroci serca zapowiadał, że będę piękna. Tak więc długo rozczesywałam sploty swoich gęstych i falistych włosów, które wówczas sięgały

mi już do kolan. Po raz pierwszy w swoim krótkim życiu wykapałam się od stóp do głów, wyszorowałam twarz tak starannie, że aż się zaczerwieniła. Poprosiłam matkę, żeby nałożyła mi na powieki trochę proszku antymonowego, co zrobiła. Potem ubłagałam ją, by pozwoliła mi założyć swoje jedyne kolczyki z prawdziwego złota. Spełniła tę zachciankę i dała mi te duże kółka, które wuj kupił jej na złotym bazarze w Rijadzie, gdy był w tym mieście ze swoją matką.

Tak więc z uczernionymi powiekami, długimi lokami i kolczykami kołyszącymi się w rytm moich kroków po raz pierwszy w swym krótkim życiu czułam wiarę w siebie. Byłam też podekscytowana myślą o soczystym, tłustym kurczaku. Byłam tak szczęśliwa, że śmiałam się, idąc za rodzicami, i wesoło podskakiwałam przez całą drogę do domu wuja. Moi rodzice wciąż nie zauważyli we mnie żadnej fizycznej odmiany, może dlatego że rozpraszała ich perspektywa uczyty! Za to wuj zwrócił na mnie uwagę; kiedy nas witał, przełknął ślinę i powiedział: „Italia? Czy to ty, Italio?”

Stałam w milczeniu, a matka drażniła się z wujem, rzecz jak na nią niezwykła, lecz przypuszczam, że była w dobrym nastroju na myśl o pysznym kurczaku, który niebawem znajdzie się na jej talerzu. „A któżby jeśli nie Italia, bracie? Jakiś mały dobry dzin, który zajął jej miejsce? A może jakiś piękny dzin, braciszku?”. Oboje rodzice roześmiali się, żartując z dawnej przepowiedni wuja.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie matkę Italii w tamtej chwili, kiedy pozwoliła sobie na żarty. Ubogie Jemenki rzadko mają powody, by z czegoś żartować. Wiedziałam jednak, że słowa matki Italii miały solidne oparcie, bo były zgodne z naukami Mahometa. Koran dość często wspomina o dzinach. Opisuje je zwykle jako stworzenia z dymu lub ognia, ale czasem dziny potrafią się oblec w fizyczne ciało i porozumiewać z ludźmi. Mogą być dobre, chociaż zazwyczaj są złe. Większość arabskich rodziców przedstawia dzieciom dziny jako przerażające istoty, by strachem nakłonić je do właściwego zachowania; podobnie zresztą

zdarzało mi się słyszeć, jak rodzice w innych częściach świata straszą swoje dzieci Babą-Jagą.

Italia ciągnęła swoją zajmującą opowieść:

– Pamiętam dokładnie, że wuj się nie śmiał. Nawet się nie uśmiechał. Obawiałam się, że matka posunęła się za daleko w żartach. I wtedy wuj odsunął na bok moich rodziców, uklęknął przede mną i wpatrując się w moją twarz, powiedział cichym głosem: „Siostró, powiedz, co się stało z tym dużym nosem? Albo popatrz na jej wielkie oczy. Są takie piękne! Tych nieładnych dziecięcych zębów też już nie ma!”. Tak podekscytowanego widziałam wuja tylko wtedy, gdy snuł swoje opowieści o Włoszech.

Wtedy zwrócili się ku mnie rodzice, nachylając się zza pleców wuja. Oboje patrzyli na mnie tak, jakby nigdy jeszcze nie widzieli swojej jedynej córki.

„Spójrz, siostró, nogi twojej córki nie są już chude niczym nogi wiejskich kurcząt”. Wuj roześmiał się radośnie, czym przstraszył mnie tak, że się odsunęłam. Wtedy skoczył na równe nogi, spojrzał w niebo i zawołał: „Dzięki ci, Allahu, za ten cud. Ona jest piękna!”.

Niewiele więcej pamiętam z tamtego wieczoru, bo byłam zakłopotana tą życzliwą uwagą. Przywykłam do szyderstw, a nie do pochwał. Prawdę mówiąc, nawet teraz niezbyt je lubię, choć moje życie od tamtej chwili zmieniło się radykalnie i pod wieloma względami.

Następnego dnia w naszym domu zaczęli się pojawiać goście; każdy chciał się przekonać, ile jest prawdy w tym, czego dowiedział się z szybko rozchodzącej się wiejskiej plotki. Wszyscy chcieli mnie zobaczyć, by pogłaskać mnie po długich włosach, których nigdy wcześniej nie zauważyli, by porozmawiać o tym, jak mała dziewczynka przeobraziła się z brzydkiej mały w piękną kobietę. Próbowałam się schować pod grubymi kocami, ale rodzice wystawili mnie siłą na widok publiczny, by pokazać wieśniakom, że przepowiednia wuja się sprawdziła.

Tamten ranek odcisnął się w mojej pamięci z taką siłą, jakby

to było wczoraj. Wrzaskliwe głosy wychwalały Boga, że tak nieciekawa dziewczynka rozwinęła się z krzywego pędu winorośli w piękny kwiat, w różę, która skusi najsurowszego mężczyznę. Nawet jakaś stara, na wpół niewidoma ciocia wołała: „Spójrzcie na palce jej stóp, one także są piękne!”. Podskakiwałam na jednej nodze, próbując zobaczyć to, co ona widziała. Kiedy to wspominam, zastanawiam się, dlaczego nikt nie zauważył tych wszystkich cielesnych zmian wtedy, gdy zachodziły. Mogę się tylko domyślać, że brzydką małą dziewczynkę uważano za niewartą uwagi do tego stopnia, że kiedy nawet ktoś spoglądał w moją stronę, nigdy nie marnował czasu, by mi się dokładnie przyjrzeć. Chyba byłam dziewczynką nie tylko brzydką, ale też niewidzialną. Do dziś bardzo mnie to zasmuca, pokazuje bowiem, jak ocenia się kobiety w naszym społeczeństwie.

Pewien mężczyzna, nazywano go Hadzi i uważano za najmądrzejszego w wiosce, ponieważ odbył hadż, pielgrzymkę do Mekki, i widział rzeczy, których inni nie potrafiliby sobie nawet wyobrazić, spekulował, że jakiś dobry dżin odwiedził mnie w nocy, usunął wszystkie nieatrakcyjne elementy mojego ciała i zastąpił je nieskazitelnymi. Takie rzeczy się zdarzają. Kiedy wraz z innymi pielgrzymami szedł do Mekki, słyszał o paru podobnych cudach, kiedy to ładne kobiety zamieniały się w szkaradne istoty, a nieładne w piękności tak wielkie, aż zapierało dech. Oczywiście coś takiego przytrafiło się i mnie, bo przecież jeszcze dzień wcześniej na mojej twarzy i ciele nie było żadnych oznak urody.

Okazało się nagle, że wszyscy chcą się zaprzyjaźnić z moją rodziną. Każda kobieta mająca synów w odpowiednim wieku uważała, że trzeba mnie wyswatać z którymś z nich. Ludzie zaczęli wspominać o dobrze sytuowanych krewnych zamieszkałych w stolicy, którzy mogą zaoferować wielki posag. Paru starych mężczyzn, każdy już z kilkoma żonami, widziało we mnie najnowszą małżonkę.

Mówiąc to, Italia spuściła ramiona pod ciężarem nagromadzonych wspomnień.

– Wtedy właśnie zrozumiałam, że wielka piękność jest też szczególnym przekleństwem – wyznała.

– Rozumiem, o czym mówisz, Italio – powiedziałam, gdyż przypomniało mi się wczesne małżeństwo Sary, której uroda przyciągała uwagę. W Arabii Saudyjskiej kobiety organizują spotkania towarzyskie dla matek i sióstr, które poszukują narzeczonych dla swoich mężczyzn. Po pierwsze, trzeba znaleźć kobietę wielkiej urody, to bardzo ważna cecha. Po drugie, musi być bogata i wpływowa, po trzecie, o wspaniałej prezencji. Dlatego też piękne kobiety z rodziny królewskiej są najbardziej pożądanymi kandydatkami na panny młode.

Ku późniejszej rozpacz Sary w jednym z takich spotkań uczestniczyła siostra pewnego starszego mężczyzny poszukująca dla niego młodej, pięknej i posażnej narzeczonej. Człowiek ów był niesłychanie bogaty i wpływowy, a usłyszawszy o niezwykłej urodzie Sary, z całą determinacją przystąpił do konkurencji i bez trudu przekonał naszego ojca do zgody na małżeństwo, choć Sara była jeszcze o wiele za młoda. Ani gorące błagania matki, ani dziewicza niewinność Sary nie zdołały wzruszyć serca ojca.

– I co potem, Italio? – zapytałam.

– No cóż, rodzice nie posiadali się z radości, gdy wiadomości o mojej urodzie rozeszły się po okolicy. Wkrótce przyjęli posag zaoferowany przez pewnego bogatego jemeńskiego przedsiębiorcę, który obiecał im złote góry, jeśli wybiorą jego oświadczyni spośród ponad dwudziestu, które rozważali. Posag był skromny jak na jego możliwości, ale dla moich rodziców był olbrzymi; pieniędzy wystarczyło, by spłacić część długów i wyżywić rodzinę przez co najmniej rok. Zalotnik obiecał na dodatek, że przyśle ojcu zwierzęta gospodarcze, a ja miałam dostać złote naszyjniki i bransolety. Księżniczko, nie osiągnęłam jeszcze dwunastego roku życia, a ten mężczyzna miał czterdzieści trzy lata.

– Och, nie – wyrwało mi się po cichu, gdyż uświadomiłam sobie ból i zgrozę, jakich doświadczyła tamta dziewczynka imieniem Italia.

– Początkowo byłam podekscytowana, słysząc o szczegółach wiejskiego przyjęcia, jakie zamierzano wydać na moją cześć, a także dlatego, że miałam dostać kilka lalek do zabawy. Odkąd jakaś koleżanka opowiedziała mi o lalce, którą widziała, będąc raz z rodziną w Sanie, zawsze marzyłam o takiej zabawce.

Wiedziałam, że niewiele wiejskich kobiet w Jemenie miało okazję zobaczyć Sanę, stolicę i największe miasto tego kraju.

– Coś tak luksusowego jak lalka wykraczało poza materialne możliwości moich rodziców. Lalkami bawiłam się tylko w marzeniach. Kiedy usłyszałam, że będę często jadła mięso, do ust napłynęła mi ślinka i wyobraziłam sobie stół zastawiony potrawami z jagniąt i kurczaków. Prawdę mówiąc, nie mogłam się doczekać tego nowego życia, które opisywali mi rodzice. Czy dziewczynka, która nigdy nie zaznała bogactwa czy choćby dostatku, mogła nie być podekscytowana perspektywą lalek, innych zabawek i mnóstwa jedzenia? Nie rozumiałam oczywiście, że zostaję sprzedana w niewolę seksualną. Byłam najniewinniejszą dziewczynką, która oddalała się od matki tylko po to, by pobawić się na zakurzonej ścieżce otaczającej naszą lepiankę.

– Italio, nie wiem, co mogę powiedzieć ponad to, że tak ogromnie mi przykro. Wiem, że w Jemenie podobnie jak w Arabii Saudyjskiej nie obowiązuje żaden limit wieku przy zawieraniu małżeństwa. Opowiadano mi nieraz o jemeńskich dziewczynkach, które w wieku zaledwie ośmiu czy dziewięciu lat wydawano za mężczyzn czterdziestoparoletnich, którzy gwałcili je tak brutalnie, że umierały w noc poślubną. To zbrodnia, której trzeba natychmiast położyć kres. Takie małżeństwa zdarzają się również w Arabii Saudyjskiej, choć niewiele informacji jest o tym w mediach, ponieważ władze saudyjskie nie pozwalają dziennikarzom pisać o tak skandalicznych wydarzeniach.

Italia przytaknęła głową.

– Mówi się, że kobiety domagają się tego samego w Jemenie, lecz duchowni są tak silni, że taki prawny zakaz nigdy nie zostanie wydany. Wielu jemeńskich biedaków to ludzie niewykształceni;

tkwią w przeszłości, w której szczęście kobiet znaczyło tyle co nic. Oni będą się kierowali opinią duchownych. Nawet matki dziewczynek ani myślą o dobru swoich córek.

– Tak, to prawda. Wiele kobiet w Jemenie i Arabii Saudyjskiej do tego stopnia przejęło naszą autorytarną i patriarchalną kulturę, że szczerze wierzy, iż jedynym celem kobiety jest usługiwać mężczyźnie zarówno w kuchni, jak i sypialni. Bez stanowczego wsparcia oświeconych matek dziewczynki zawsze będą służyć za seksualne przynęty pozwalające złowić trochę bogactwa tych odrażających pedofilów.

Wzrok Italii spoczął na kosztownym złotym zegarze, bardzo szczególnym prezencie, który dostałam na urodziny od Asada, męża Sary.

– Robi się późno, księżniczko. Czy powinnam już iść?

– Ależ nie. Mój mąż do jutra będzie w Dżuddzie, a dzieci są w Europie na wakacjach.

Zwykle nie siedziałabym przez całe popołudnie, wysłuchując tak długiej opowieści, nawet zważywszy na to, jak interesuje mnie życie każdej kobiety. Na ogół poznaję historie innych ludzi stopniowo, podczas wielu wizyt, jakie mi składają. Byłam jednak sama w wielkim pałacu, a Italia szczerze mnie zaintrygowała, gdyż pod wieloma względami była tajemnicza. Zaintrygowała mnie ta olśniewająca kobieta z biednej jemeńskiej rodziny, która mówiła jak osoba starannie wykształcona, choć wątpiłam, czy jako dziecko chodziła do szkoły.

– Zostań jeszcze trochę. Muszę wysłuchać twojej historii do końca, Italio – zachęciłam ją.

Na twarzy Italii nagle pojawił się wyraz oszołomienia. Zaczęła mówić podniesionym głosem, wyraźnie podekscytowana.

– Czy ten zegar jest z litego złota, księżniczko? – zapytała.

Odpowiedziałam z uśmiechem:

– Nigdy o to nie pytałam. To prezent od dwojga ludzi, którzy znaczą dla mnie bardzo wiele, i jestem pewna, że jest drogi. Ale wątpię, by był z litego złota. Może jest pozłacany.

Niewiele mnie obchodziło, czy zegar jest szczerozłoty, czy

połączany, byle tylko prawidłowo wskazywał czas. Już przed wielu laty straciłam apetyt na kosztowne przedmioty, choć członkowie mojej rodziny Al Su'ud wciąż płacą najwyższe ceny za wszystkie swoje zakupy, gdyż posiadanie tego, co najlepsze, sprawia im przyjemność – Asad nie jest tu wyjątkiem.

– Opowiedz mi o swoim małżeństwie – zaproponowałam.

– O którym, księżniczko? – odpowiedziała, z trudem odwracając wzrok od złotego zegara, po czym złożyła ręce, stykając koniuszki idealnie wypielęgnowanych paznokci, i czekała na moją reakcję.

– A ile razy byłaś zamężna, Italio? – zapytałam.

– Siedem. Siedem razy. Teraz jestem rozwiedziona.

Nie pytałam o szczegóły, lecz moja twarz musiała zdradzić zdumienie. W mojej kulturze wielu mężczyzn żeni się wielokrotnie, gdyż muzułmanin może mieć jednocześnie cztery żony, nigdy jednak nie poznałam kobiety, która wychodziłaby za mąż więcej niż dwa, najwyżej trzy razy.

– Księżniczko, kiedy jakiś mężczyzna słyszy o mnie od kobiet ze swojej rodziny albo widzi mnie po raz pierwszy, czuje, że musi się ze mną ożenić. Mając mnie w małżeńskim łóżu, do utraty sił stara się mnie zadowolić, ale po roku czy dwóch jest mną zmęczony i odsyła mnie do Jemenu z kilkoma sztukami cennej biżuterii i jakąś sumką.

Potem Italia wyjawiała nową, interesującą informację.

– Do Arabii Saudyjskiej przyjechałam właściwie dlatego, że szukam nowego męża. Tym razem chcę wyjść za kogoś z rodziny królewskiej. Chcę poślubić księcia.

– Tak?

Przypomniałam sobie słowa Amiry i zapytałam:

– Czy myślisz o małżeństwie z bratem Amiry?

– Być może – odpowiedziała Amira. – To zależy od posagu, jaki zaproponuje.

– On ma już dwie żony, Italio. Czy wiedziałaś o tym?

– Tak, wiem.

– I nie przeszkadza ci to?

– Nie, księżniczko. Przyzwyczaiałam się do roli nowej żony w rodzinie, w której są już inne żony.

Jestem wierzącą muzułmanką i rozumiem, że nasza religia pozwala mężczyźnie poślubić więcej żon, niż mu potrzeba, jednak kiedy mój mąż zastanawiał się nad drugą żoną, wdałam się z nim w prawdziwą bójkę. Moja reakcja była tak silna, że Karim zmienił plany i od tamtego dnia nigdy nie rozważał możliwości powtórnego ożenku.

Teraz trzymałam język za zębami, choć rozpaczliwie pragnęłam uświadomić Italii, jak ważne jest, by wszystkie kobiety trzymały się razem i walczyły z tym zwyczajem, który moim zdaniem nie pasuje do współczesnego świata. Nie zrobiłam tego, lecz zachęcałam ją dalej do mówienia.

– Zatem na razie opowiedz mi o swoim pierwszym małżeństwie, kiedy byłaś dziecięcą panną młodą.

Zamierzałam przestrzec Sarę, by nigdy nie wymieniała imienia Italii, ale też wiedziałam, że w którymś ze swoich dokumentów mogłaby wspomnieć o jej doświadczeniach dziecka wydawanego za mąż. Relacje osobiste są najbardziej przekonujące.

Wyraz smutku pojawił się na twarzy Italii.

– Zaręczyny były zabawne. Małżeństwo było złe. Podczas krótkich zaręczyn byłam podekscytowana, ponieważ wszyscy robili wokół mnie mnóstwo szumu. Mój narzeczony zamówił w Egipcie trzy lalki, nadesłał posag złożony ze złotych monet, bransolet, dziesięciu krów, piętnastu kóz i dwudziestu owiec. Przysłał też cały wóz wypełniony jedzeniem. Nigdy nie widzieliśmy takiego wyboru artykułów spożywczych, a wszystko zostało zakupione w wielkim sklepie w Sanie. Jedzenie było w plastikowych opakowaniach i mój najmłodszy brat omal nie umarł, gdy zjadł coś razem z przezroczystą folią. Głuptas mówił potem, że nie było to zbyt smaczne, ale pomyślał, że może się w tym rozsmakuje, więc jadł. Trzech pozostałych braci objadło się tak, że prawie się rozchorowali.

Matka nic mi nie mówiła o moich przyszłych obowiązkach

żony. Wesele było bardzo kosztowne, bo za wszystko płacił pan młody. Z całej okolicy zeszły się setki ludzi. W mojej wiosce wciąż opowiada się o tamtym przyjęciu.

Byłam już bardzo zmęczona, gdy nadszedł czas, by matka z ciotkami ubrały mnie w ozdobioną falbankami koszulkę nocną, którą pan młody przysłał jeszcze przed weselem. W tym nowym stroju czułam się ładna i rozpieszczana, ponieważ nigdy wcześniej nie nosiłam nic tak wymyślnego. Kobiety przygotowały wszystko jak należy, po czym zostawiły mnie samą w małżeńskim łóżu. Byłam całkowicie przekonana, że ułożono mnie do snu. Umościłam się w łóżku, lecz za parę chwil do pokoju wszedł niecierpliwy pan młody. Najpierw mnie to zaskoczyło, pomyślałam, że może przyniósł mi kolejną lalkę. Szybko powiedziałam, że trzy całkiem wystarczą. Był tak podniecony, że nie przestawał szczyrzyć zębów. Potem zaczął ściągać ubranie, a ja byłam tak wstrząśnięta, że nie potrafiłam wymówić słowa, nigdy bowiem jeszcze nie widziałam nagiego mężczyzny. Pamiętam, że trzęsłam się i kwiliłam ze strachu, ale nic go nie zniechęcało. Powiedziałam mu nawet, że jeśli nie wyjdzie, to mój ojciec, bracia i wuj go zabiją. Wiedziałam przecież, że mężczyznom spoza rodziny nie wolno wchodzić do pomieszczenia, w którym śpią kobiety. Moje naiwne zachowanie oczywiście go rozweseliło, ponieważ tego rodzaju brutale lubią gwałcić młode i niewinne dziewczęta pod pozorem małżeństwa.

Był to mężczyzna rośli i silny. Nie mógł się doczekać, kiedy mnie weźmie; skoczył przez cały pokój prosto do łóżka. Zerwał ze mnie moją ładną nową koszulkę i zanim się zorientowałam, co się dzieje, był już we mnie. Byłam bardzo młodą dziewczyną, zbyt małą, by znieść seks. Krzyczałam, a on się śmiał. Pamiętam jego dzikie spojrzenie i pianę, która toczyła mu się z ust. Był niczym wściekły pies, a ja byłam jego ofiarą. Zgwałcił mnie więcej razy, niż potrafiłabym zliczyć. Wiedząc o mężczyznach tyle, ile wiem teraz, nie mam pojęcia, jak mógł być zdolny do seksu tyle razy i tak często w tamtych czasach, na długo przed pigułkami zwiększającymi męską sprawność.

Oto historia mojego pierwszego małżeństwa. Człowiek ten miał mnóstwo pieniędzy jak na warunki jemeńskie, jednak nie był choćby w przybliżeniu tak bogaty jak niektórzy z moich późniejszych mężów. Myślał tylko o seksie. Gwałcił mnie co noc przez dwa lata, a potem usłyszał o innej młodej dziewczynie, jemeńskiej blondynce pożądanej podobno przez wielu mężczyzn. Biedactwo miało dopiero dziewięć lat, ale ją zdobył. Odkąd zjawiała się w domu, zaznałam trochę spokoju. Wtedy właśnie rozpoczęłam naukę. On zgodził się zatrudnić nauczycielkę, która miała co dzień przychodzić do naszego domu i udzielać mi lekcji. Nauczyłam się czytać, a potem czytałam wszystko, co mogłam znaleźć, i robię tak po dziś dzień.

Zrozumiałam wtedy, skąd u Italii tak bogate słownictwo, niezwykle jak na słabo wykształconą dziewczynę.

Powróciłam myślami do potworności wczesnego małżeństwa Italii. Czułam wielki i wciąż rosnący gniew, ponieważ nic mnie nie wyprowadza z równowagi bardziej niż rozpamiętywanie losu młodych dziewcząt zmuszanych do małżeństwa z dorosłymi mężczyznami. Te młode żony są jedynie bezradnymi dziećmi na łasce pozbawionych wszelkiego współczucia brutalni. Postanowiłam w tamtej chwili, że dołączę do Sary w jej staraniach o wprowadzenie zmian w moim kraju, aby limit wieku przy zawieraniu małżeństwa odmienił życie i przyszłość wielu saudyjskich dziewczynek.

I właśnie wtedy nieoczekiwanie Karim powrócił z Dżuddy. Byłam zaskoczona, że widzę męża dzień wcześniej, niż się spodziewałam, a jeszcze bardziej tym, że przyjechał z ojcem, gdyż on rzadko odwiedzał nas w domu. Osłaniając dłońmi odkrytą twarz Italii, zaprotestowałam:

– Karimie! Nie jestem sama!

Karim nigdy nie wszedłby do pokoju, gdyby wiedział, że jestem w towarzystwie kobiety spoza rodziny. Takie zachowanie oznacza brak szacunku dla kobiety. Choć niektóre muzułmanki nie mają nic przeciw temu, by obcy mężczyźni widzieli ich niezastłonięte twarze, to inne gwałtownie reagują łzami

i protestami. Saudyjczycy już w młodym wieku uczą się zapowiadać, że wchodzą do pokoju – nawet we własnym domu.

Mój protest był spóźniony. Karim i jego ojciec byli wyraźnie zdumieni widokiem Italii, rzadko bowiem widzi się kobietę aż tak piękną.

Italia odepchnęła moje dłonie i zerknęła na Karima i jego ojca jakby zadowolona, że widzi podziw na twarzach dwóch nieznanych sobie mężczyzn.

Karim szybko odzyskał rezon, lecz jego ojciec stracił dech – prawie tak samo, jak przed wielu laty jego syn Asad zareagował na urodę Sary. Karim złapał ojca za ramię i obaj pośpiesznie wyszli z pokoju. Myśląc, że kryzys minął, pomogłam Italii wsunąć się w abaję i upiąć zasłonę na twarzy. Przeprosiłam ją za męża i jego ojca, lecz Italia nie była przejęta.

– To nic, księżniczko – powiedziała. – Nie jestem jak te wszystkie muzułmanki, które rumienią się na widok obcego mężczyzny.

– Cieszę się, że nie obraziliśmy cię w moim domu, Italio – powiedziałam, idąc z nią w stronę wyjścia. Potem poprosiłam Mahmuda, by odprowadził ją do samochodu, gdzie czekał kierowca gotów odwieźć ją do pałacu Amiry.

Chętnie posłuchałabym dalszej części historii Italii, ale myślałam, że już nigdy więcej nie zobaczę pięknej Jemenki. Gdyby nawet wyszła za brata Amiry, jak planowała, mogłybyśmy się już nie zobaczyć, ponieważ z tą częścią rodziny nie utrzymuję bliskich kontaktów.

Byłam jednak w błędzie.

Historia Italii i jej związku z moją rodziną nie zakończyły się wraz z tamtym lunchem. Ojciec Karima jest seryjnym mężem i nałogowym panem młodym. Wciąż jest żonaty z matką Karima Nurą, ma też drugą żonę, Libankę, a oprócz tego co parę lat żeni się z jakąś nową, młodą kobietą, by wkrótce się z nią rozwieść. Takie zachowanie przysparza Karimowi i Asadowi wiele wstydu, jednak żaden Saudyjczyk nie przeciwstawi się swojemu ojcu w żadnej sprawie. I tak się stało, że zapraszając Italię do swojego

domu, zapoczątkowałam rodzinny kryzys, który wpłynął na życie nas wszystkich w sposób, jakiego nigdy bym sobie nie wyobraziła.

ROZDZIAŁ TRZECI

KOBIECA SIŁA W JEMENIE

Pewnego dnia, tydzień po spotkaniu z Italią, usłyszałam ciężkie kroki sunące przez dom w kierunku naszych prywatnych pokoi. Natychmiast mnie to zaalarmowało i przez chwilę byłam pewna, że to rebelianci opanowali nasz pałac, a ja wkrótce będę zakładniczką. Zawsze potrafiłam szybko się poruszać, zwłaszcza w poczuciu zagrożenia. Zanim drzwi mojej sypialni otwały się z impetem, bezpiecznie ulokowałam się w azylu przyległym do sypialni, jednym z trzech takich pomieszczeń w naszym pałacu, wykonanych z kuloodpornego włókna szklanego i zamykanych grubymi drzwiami. Właśnie wprowadzałam kod zamykający drzwi, gdy usłyszałam głos męża. Azyle zostały na szczęście zbudowane w taki sposób, że słyhać w nich, co się mówi na zewnątrz.

– Sułtano!

Obawiając się, że został już ujęty przez napastników, siedziałam cicho. Obmyśliliśmy i kilka razy przeciwczyliśmy postępowanie w podobnych sytuacjach, a nasi ochroniarze przestrzegli mnie, że gdybym kiedykolwiek podejrzewała jakieś zagrożenie, mam się zachowywać bezszelestnie, by nie zdradzić, gdzie się znajduję – aż usłyszę Karima, Abdullaha lub jakiegoś ochroniarza, który poda mi uzgodnione hasło.

– Sułtano! Gdzie jesteś?

Nie odezwałam się. Nie zmieniłam pozycji.

Mój mąż wołał raz za razem:

– Sułtano! Gdzie jesteś?

Karim był niewątpliwie wzburzony, toteż byłam pewna, że jest pod lufą pistoletu lub ostrzem noża. Wewnątrz azylu byłam bezpieczna, więc bardzo cicho zdjęłam słuchawkę z telefonu – mamy specjalną linię podłączoną tylko do tych trzech pomieszczeń – i szybko wybrałam numer Sary. Kiedy

odpowiedziała, nie odezwałam się, gdyż przypomniałam sobie, że powinnam mówić głosem stłumionym lub zmienionym, aby nie zdradzić się przed porywaczami ze swoją obecnością. Postanowiłam się w końcu odezwać, ale wtedy przekonałam się, że strach odebrał mi głos.

– Halo, halo – powtórzyła Sara kilka razy. Podnosząc głos, zapytała: – Kto tam?

Wciąż nie było odpowiedzi, więc odwiesiła słuchawkę.

Usłyszałam, jak mój mąż wychodzi z sypialni, kolejny raz wołając mnie po imieniu. Uznałam, że poszedł mnie szukać w innych częściach pałacu. Minęło ledwie kilka minut, gdy wrócił z moją pokojówką Babette – zdenerwowaną, bo zostawiła mnie w moim pokoju chwilę przed tym, jak Karim wpadł do niego przez drzwi.

Głos Babette pobrzmiewał histerią:

– Madame? Czy jest tu pani? Madame? Proszę pana, była tutaj. Madame była tutaj, zastanawiała się, jaką wybrać suknię, kiedy wyszłam do kuchni, żeby przynieść jej herbatę. I wtedy zobaczyłam, jak biegnie pan przez hol.

Usłyszałam odgłos przesuwanych mebli.

– Tu jej nie ma, proszę pana – drżący głos Babette wskazywał, że gotowa się rozplakać. – Madame znikła!

Wiedziałam już wtedy, że nie ma co się martwić o terrorystów, którzy chcą nas skrzywdzić. Była jednak kolejna komplikacja. Azyle są ściśle tajne. Nasze metody zabezpieczania są znane tylko zespołowi ochroniarzy. Karim przestrzegał mnie, żebym nikomu nie ufała, nawet ulubionym pokojówkom od wielu lat towarzyszącym naszej rodzinie. Pamiętam, jak dotknął moich ust i rozkazał:

– Choćbyś nie wiem jak chciała ujawnić swoją obecność, nigdy nie zdradź swojego azylu przed żadnym pracownikiem. Jeśli to zrobisz, azyl będzie bezużyteczny, ponieważ nie możemy od nikogo oczekiwać, że da się torturować, żeby nas chronić.

Karim miał rację. Gdyby jakimś rebeliantom przyszło na myśl torturować naszych służących, to oni na pewno nie zdołaliby

utrzymać w tajemnicy naszych schronów. Możliwe też, że ich cierpienie doprowadziłoby mnie do głośnego płaczu, a wtedy wszystko byłoby stracone. I wszyscy byliby straceni, ponieważ wiemy, że gdyby rebelianci wzięli nas jako zakładników, nie okazaliby litości nikomu z królewskiej rodziny Al Su'ud ani naszym pracownikom.

Karim jest tak ostrożny, że gdy w pałacu instalowano azyle, wysłaliśmy całą służbę domową na tydzień do Dżuddy, aby nie wystawiać na szwank naszego bezpieczeństwa. Skoro nasi ludzie naprawdę nic nie wiedzą o stosowanych przez nas środkach bezpieczeństwa, to można mieć nadzieję, że wszelkie próby wymuszenia na nich zeznań w tej kwestii nie wyrządziłyby ostatecznie szkody ani im, ani nam.

Byłam w kłopotliwym położeniu, wiedziałam bowiem, że zdarzyło się coś ważnego, w przeciwnym razie Karim nie byłby tak rozemocjonowany. Mój mąż jest zwykle bardzo spokojny. Gdybym jednak teraz wyszła z ukrycia, mój azyl zostałby ujawniony. Babette jest pod każdym względem niemal doskonała, wiadomo o niej wszakże, że swobodnie mówi o sprawach, o których powinna milczeć. Na pewno kiedyś podzieliłaby się sekretem z koleżankami w pałacu.

Nie wiedząc, co robić, usiadłam i czekałam na dalszy bieg wypadków. Wtedy po raz pierwszy w pełni doceniłam plany Karima w zakresie zapewnienia nam bezpieczeństwa w razie gdyby do naszego domu włamali się gotowi do mordy rebelianci. Z uwagą rozejrzałam się po pomieszczeniu. Było tam dużo kartonów wody i paczkowanej żywności, których moglibyśmy potrzebować, uwięzieni w azylu przez kilka dni.

Nagle zmartwiły mnie słowa Karima, który wychodząc z moich pokoi, zawołał do Babette, żeby na mnie czekała.

– Gdy księżniczka wróci, powiedz jej, że jestem w gabinecie – polecił jej.

– O nie – wyszeptałam, zastanawiając się, jak długo będę w zamknięciu. Babette robi to, co kazał mój mąż, wiedziałam więc, że nie wyjdzie; słyszałam jednak jej stłumiony płacz

świadczący o tym, jak bardzo jest zdenerwowana.

Chwile wydawały się godzinami. Zebrałam kilka wielkich poduszek i przeniosłam się do najdalszego kąta pomieszczenia; schowałam głowę w poduszki, by stłumić dźwięk szlochów Babette, a potem znów wybrałam numer Sary. Kiedy odebrała, wyjaśniłam jej szeptem swoje położenie. Sara była najpierw zdezorientowana, szybko jednak zrozumiała sytuację, ponieważ w jej i Asada pałacu również były urządzone bezpieczne pomieszczenia. Śmiejąc się cicho, powiedziała, że poprosi męża, by zadzwonił do Karima i wyjaśnił mu, co się dzieje. Zaczynałam się czuć trochę głupio.

Chwilę później usłyszałam, jak Karim wraca do pokoju i każe Babette poczekać na zewnątrz.

– Zawołam cię później, gdy tylko znajdę księżniczkę – powiedział.

Biedna Babette nic nie odpowiedziała, ale usłyszałam, jak zamykają się drzwi.

Karim podszedł do wejścia do azylu. Cichym głosem podał mi hasło, chociaż wtedy było to już zbędne. Byłam jednak tak zdenerwowana, że zapomniałam, jaki jest kod otwierający zamki grubych, stalowych drzwi. Karim przypomniał mi go szeptem. W końcu znalazł się w środku i przejął stery: wyciągnął mnie na zewnątrz i zamknął ciężkie drzwi, ukrywając tajemne wejście.

Z szerokim uśmiechem na twarzy powiedziałam:

– Mężu! Dzięki Bogu, że Sara dodzwoniła się do ciebie.

Karim nie był rozbawiony. Przeciwnie, był tak rozsierdzony, że twarz miał czerwona, a oczy mu płonęły. Nie wspomniał nawet o katastrofie z azylem, za to ryknął:

– Sułtano, tym razem moja matka cię zabije!

Byłam tak zmieszana, że tylko wyjąkałam:

– Co... co takiego?

O czym mówił mój mąż? Choć z jego matką Nurą nigdy nie stanowiłyśmy pary oddanych sobie świekry i synowej, to trudności we wzajemnych relacjach pokonałyśmy już lata temu. Przy każdej okazji rodzinnej czy towarzyskiej jesteśmy dla siebie

nad wyraz uprzejme.

W tej chwili do pokoju weszła Babette; wyglądała tak, jakby zobaczyła ducha. Przez cały ten czas nie opuściła swojego stanowiska przy drzwiach i teraz była całkowicie zdezorientowana; nie wiedziała, gdzie się mogłam podziewać, skoro wraz z Karimem gruntownie przeszukali moje pokoje.

– Madame, gdzie pani była? – zawołała.

Surowa twarz Karima jeszcze bardziej zeszywniała.

– Babette, czy ogłuchłaś? Powiedziałem ci, że cię zawołam. – Wskazał gestem drzwi. – Proszę natychmiast wyjść.

Biedna Babette wybuchnęła płaczem i uciekła z pokoju.

Karim znów skierował uwagę na mnie.

– Nie mogę uwierzyć w to, co zrobiłaś! – ryknął.

– O czym mówisz, mężu? – odkrzyknęłam, bo miałam już dosyć tej niepewności. – Co zrobiłam?

– Ta kobieta! Italia! Czy przysłałaś ją, żeby uwiodła mojego ojca?

– Italia?

Choć myślałam o Jemence kilka razy od czasu, gdy wyszła z naszego pałacu, nie kontaktowałam się z nią. Dzień później zadzwoniłam do Sary i zapytałam, czy nie chciałaby się spotkać z tą kobietą, aby wysłuchać jej historii. Sara wciąż jednak nie oddzwoniła w tej sprawie i nie poinformowała mnie, co postanowiła, miała bowiem mnóstwo rozmaitych innych ważnych spraw.

– Nie wiem, o czym mówisz, Karimie. Opowiedz mi, co się stało. Nic mi nie wiadomo o twoim ojcu ani o jego konszachtach z Italią.

– Usiądź.

Usiadłam. W mojej głowie i sercu narastał lęk, miałam mocne przeczucie, że dowiem się czegoś, czego nie chciałabym usłyszeć.

– Zadzwoniła matka. Była zrozpaczona. Poprosiła, żebym ją odwiedził, ale nie powiedziała, o co chodzi, toteż udałem się tam w strachu, że ktoś umiera. Kiedy przybyłem, żałośnie zawodziła.

Usłyszała, że ojciec postanowił ożenić się z piękną Jemenką imieniem Italia. Matka powiedziała mi, że jej mąż stracił głowę dla tej kobiety. Rozwiódł się już z Aminą, swoją trzecią żoną, i kazał służbie spakować jej rzeczy, żeby przygotować willę po niej dla Italii, która ma tam zamieszkać.

Italia? Małżeństwo? Amina rozwiedziona? Zbyt wstrząśnięta, żeby spokojnie myśleć, zdołałam wypowiedzieć tylko jedno słowo:

– Naprawdę?

Poczułam, jak przez ciało przepływa mi fala gorąca. Pamiętałam, jak wielkie wrażenie na ojcu Karima – podobnie jak na nim samym – zrobiła wielka uroda Italii, ale kto mógłby pomyśleć, że ojciec pośpieszy za tą jemeńską pięknoską i zaproponuje jej małżeństwo? Bogaci członkowie rodziny królewskiej podróżują po całym świecie i wciąż spotykają piękne kobiety każdej narodowości. Kiedy saudyjski książę się oświadcza, może się spodziewać, że zostanie przyjęty przez najznakomitszą nawet kobietę. Jeśli chodzi o wybór żony, mężczyźni z mojej rodziny Al Su'ud potrafią być wybredni i przeważnie dokonują go bardzo starannie.

Ojciec Karima żenił się z wieloma kobietami i z większością się rozwiódł, pozostawiając tylko pierwszą i drugą żonę. To, że bierze sobie kolejną, nie było wielką niespodzianką. Szokujące było to, że zamierzał poślubić Italię. Jak ją znalazł, by o nią konkurować i się oświadczyć? Nikomu nie mówiłam, że zatrzymała się w pałacu Amiry. Nikomu prócz Sary.

– Kiedy matka dowiedziała się, że ojciec spotkał Italię w naszym domu, wpadła w furję; jest przekonana, że to twoja intryga zmierzająca do tego, by narobić jej kłopotów. Wiesz, jak ona lubi Aminę. Wiesz także, że spośród wszystkich żon ojca zaaprobowwała tylko ją. Zostały przyjaciółkami, a teraz ojciec odsyła Aminę do Syrii.

– Naprawdę? Karimie, jestem zdumiona! Nic podobnego nigdy nie przyszło mi do głowy. Spotkałam się z Italią tylko dlatego, że otaczała ją tajemnica, a historia zmiany jej warunków

życia mnie zaintrygowała. Kiedy się dowiedziałam, że była molestowaną dziecięcą żoną, pomyślałam sobie, że może i Sara zechce ją poznać. – Nagle przypomniałam sobie coś ważnego. – Posłuchaj, mężu, byłam przekonana, że ona zamierza poślubić brata Amiry. Tak mi powiedziano.

Gładząc Karima po plecach, dodałam:

– Mężu, odwiedź jeszcze raz swoją matkę i powiedz jej, że nie spotkałam się z Italią po to, by aranżować jakiegokolwiek jej małżeństwo. Po tym, jak twój ojciec pojawił się u nas i zobaczył Italię, nie kontaktował się ze mną w żadnej sprawie. Nie mam pojęcia, jak ją znalazł, gdy sobie poszła.

– Czy mówisz prawdę, Sułtano?

– Na życie wszystkich, których kocham, mówię prawdę.

Po moich stanowczych słowach mąż poznał, że nie kłamię.

Karim stał w milczeniu i myślał.

– Czy opowiedziałaś komuś o związkach Italii z Amirą?

– Tylko Sarze.

Nasze oczy spotkały się. W jednej chwili oboje powiedzieliśmy:

– Asad!

Karim szybko zadzwonił do brata i zapytał, czy ojciec żądał od niego informacji na temat Jemenki, którą spotkał w naszym domu. Asad przyznał, że odwiedził ojca tego samego wieczoru, kiedy Karim przyprowadził ojca do nas, i to zaledwie parę godzin po jego przypadkowym spotkaniu z Italią. Asad był zaskoczony, gdy ojciec namiętnie opowiadał mu o wielkiej urodzie tej kobiety. Zapytał nawet syna, czy ją zna. Asad zaprzeczył – powiedział jedynie, iż Sara mówiła mu, że dowiedziała się o tej biednej kobiecie od Sułtany i że może spotka się z nią jeszcze w tym tygodniu. Wspomniał też ojcu, że Jemenka pozostanie w królestwie przez miesiąc, goszcząc u naszej kuzynki Amiry.

Z ulgą przysłuchiwałam się tej rozmowie, gdyż potwierdzała moją wersję i zdejmowała ze mnie winę, którą świekra tak szybko złożyła na moich ramionach.

– Jedź do matki od razu. Musi wiedzieć, że wszyscy jesteśmy

niewinni. Musi mieć pewność, że nikt z nas nie konspirował, by przedstawić jej męża pięknej kobiecie. Nawet informacje od Asada były przypadkowe, bo nie miał przecież pojęcia, że ojciec szuka Italii albo że zamierza tak szybko się jej oświadczyć.

Wiedziałam, że Nura nigdy nie rozgniewa się na Asada ani Sarę, ale cienka bańka naszej wzajemnej życzliwości łatwo mogła prysnąć. Nasze przyjazne pozdrowienia i pożegnania podczas spotkań rodzinnych stwarzały tylko pozór bliskości. Nie zamierzałam walczyć z matką Karima w żadnej sprawie, a już zwłaszcza w związku z apetytem mojego teścia na piękne kobiety. Takie konflikty z rodziną są zbyt nużące. Z upływem lat zmądrzałam i zrozumiałam to.

Następnym razem zobaczyłam Italię podczas kobiecego zebrania w rodzinie Karima. Wyglądała – jeśli to możliwe – jeszcze wspanialej niż miesiąc wcześniej, gdy gościła w moim domu. Była też bardziej pewna siebie, ponieważ miała swojego księcia, choć był stary, miał pomarszczoną twarz, zgarbione plecy i drżące kolana. Karim dowiedział się od Asada, że ojciec wyszukał najlepszego lekarza w królestwie, by zapisał mu najsilniej działające pigułki na męską sprawność, nie bacząc na wiek i stan zdrowia. Ojciec Karima miał bardzo wysokie ciśnienie i zażywał silne leki. Przeczytaliśmy z Karimem o tych jego pigułkach w internecie i byliśmy zatrwożeni. Gdy mój mąż dowiedział się, jakie są skutki uboczne ich stosowania – przestrzegano, że człowiek w takim stanie i tak schorowany jak jego ojciec musi się liczyć nawet z ryzykiem utraty wzroku – niezwłocznie przystąpił do działania i zwrócił się do ojca z żarliwymi przestrogami.

Ojciec Karima zachował się niezwykle opryskliwie: poradził synowi, by się zamknął i pilnował swoich spraw. Karim nie mógł zrobić nic więcej, gdyż w naszej kulturze nie patrzy się przychylnie na syna spierającego się z ojcem.

Karim jeszcze raz obwinił mnie, że to ja wywołałam cały problem, ja jednak skrytykowałam męża, że wpadł do mojego pokoju bez zapowiedzi. Zamilkł, gdyż wiedział, że gdyby

przestrzegał naszych obyczajowych zasad, jego starzejący się ojciec nigdy nie zobaczyłby pięknej Italii.

O pigułkach na potencję było mi smutno słyszeć z innego jeszcze, bardzo ważnego powodu. To było tragiczne, że od pierwszego małżeństwa do ósmego nic się dla Italii nie zmieniło. Każdy kolejny mąż wykorzystywał ją jako zabawkę seksualną.

Wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, że uroda Italii była jej przekleństwem. Jej wygląd oślepił mężczyzn do tego stopnia, że nie byli zdolni myśleć o niczym, tylko o jej fizycznym zdobyciu. Nie poznała nigdy mężczyzny, który szanowałby umysł skryty za jej oszłamiającą twarzą i ciałem – nie miałam bowiem żadnych wątpliwości, że Italia jest bystrą kobietą, której zewnętrzny wygląd tylko przeszkadza.

Rozejrzałam się po kobietach uczestniczących w przyjęciu, by przekonać się, czy jest tu matka Karima, ale jej nie było. Odkąd jej mąż poślubił Italię, Nura prawie się odizolowała od świata i nie chciała się ze mną spotkać. Co trudne do wytłumaczenia, wciąż uwielbiała Sarę, chociaż siostra wspierała mnie i zapewniała świekrę o mojej niewinności. Sara opowiedziała Nurze, że to Asad nieświadomie doprowadził ojca do jemeńskiej piękności. Było mi smutno i przykro, ponieważ nieżyczliwe zachowanie Nury opierało się na czymś, co nigdy się nie zdarzyło, wiedziałam jednak, że matka Karima przez całe lata tylko udawała przyjaźń do mnie, a w głębi serca nigdy mnie nie lubiła. Teraz mogła uznać, że nie ma już potrzeby udawać.

Italia z całą pewnością zepsuła stosunki w naszej rodzinie, jeśli jednak ktoś po prostu chce się złościć, jak pokazywała to Nura, niewiele da się z tym zrobić.

Zanim podeszłam do Italii, by z nią pomówić, stałam w milczeniu, przyglądając się jej występowi. Po paru minutach zrozumiałam, że nie oglądam przedstawienia. Italia była bezsprzecznie szczęśliwa. Jej śmiech był szczery, uśmiech szeroki, a oczy lśniły radością. Być może jej szczęście miało coś wspólnego z tym, że poślubiła księcia i miała do dyspozycji nieograniczone bogactwo, by kupować wszystko, co najlepsze.

Modna szata Italii połyskiwała złotem, a szeroki złoty naszyjnik z brylantami niemal idealnie pasował do tkaniny. Strój, włosy, biżuteria – wszystko to dowodziło wielkiego bogactwa.

Karim przyznał, że jego matka nie przesadzała: ojciec naprawdę stracił głowę dla urody Italii. Spełniał każde jej życzenie.

Westchnęłam, współczując Italii z powodu jej przyszłości, z dotychczasowej historii życia mojego teścia wnioskowałam bowiem, że jego uwielbienie i faworyzowanie Italii przeminą. Ojcu Karima Italia mogła zaoferować wyłącznie wielką urodę, była dla niego niczym dzieło sztuki wystawione w najlepszym europejskim muzeum, podziwiane i chwalone. Nie ma wątpliwości, że gdy kobieta jest tak piękna jak Italia, mężczyźni rzadko potrafią dostrzec w niej coś więcej.

Pomyślałam o Sarze. Moja zachwycająca siostra na szczęście w cudowny sposób uniknęła losu Italii, ale tylko dlatego że spotkała i poślubiła mężczyznę, który w pełni doceniał wszystkie jej cechy i przymioty, włącznie z błyskotliwym umysłem.

Po raz pierwszy w życiu dziękowałam Bogu, że nie urodziłam się podziwianą pięknnością. Choć sprawia mi przyjemność, kiedy moi znajomi uważają mnie za atrakcyjną, a niektórzy mówią nawet, że jestem ładna, to mój wygląd – korzystny lub nie – nie określił mojego miejsca w życiu. Kiedy dorosłam, zmądrzałam i wiem teraz, że fizyczna uroda nie powinna służyć za standard oceny kobiet. Nie ma rzeczy ważniejszych niż inteligencja, mądrość i łagodność, cechy, które kobieta zachowuje nawet wtedy, gdy jej uroda blednie. Uważam, że wszystkie społeczeństwa zwodzą młodzież, skupiając całą uwagę na atrakcyjności fizycznej. Oby nadszedł dzień, w którym porzucimy takie mylne wyobrażenia.

Największe przyjemności w moim życiu nie miały nic wspólnego z tym, jak wyglądam, jakie ubrania noszę, jaką mam biżuterię i w jakich pałacach mieszkam. Pomijając radości, jakie daje mi to, że jestem żoną i matką, największe życiowe zadowolenie czerpię z idei pielęgnowanych w umyśle i z pomocy,

jakiej udzielałam dziewczętom i kobietom, by mogły uciec przed przemocą i osiągnąć swoje cele.

Podeszłam do Italii. Kiedy mnie zobaczyła, wydała okrzyk zachwytu, przyciągnęła mnie do siebie, by pocałować w policzki i wyszeptać do ucha:

– Mówiłam, księżniczko. Mówiłam, że będę miała księcia.

Zmusiłam się do uśmiechu, życie nauczyło mnie bowiem, że niektórzy ludzie nigdy się nie zmieniają. Od dnia, w którym Italia dojrzała, zmieniając się w wielką piękność, była przyzwyczajana przez rodzinę, społeczeństwo i kulturę do wykorzystywania urody z największym dla siebie pożytkiem, przygotowywana z takim uporem, z jakim jej ojciec pielęgnował swoje uprawy na górskich tarasach Jemenu.

Byłam przekonana, że Italia nie może zrobić ze swoim życiem – i ze swoją urodą – nic innego. Że jedyne, co jej zostało, to poślubianie kolejnych bogatych mężczyzn. Tak przynajmniej sądziłam w tamtym czasie.

Po ich ślubie powoli się z nią zaprzyjaźniłam, ale swoje prawdziwe plany Italia ujawniła dopiero wtedy, gdy ojciec Karima zaczął się nią nudzić. Odkryłam, że jest bardziej przewidująca i inteligentna, niż można było sądzić z jej postępowania. Kiedy ojciec Karima po raz pierwszy wspomniał o rozwodzie, bo przecież przepyszna ucztą, jeśli ma się ją co dzień, wkrótce traci swój powab, Italia przechytrzyła go, nakłaniając do przyznania jej w ramach ugody rozwodowej ogromnego bogactwa – czego nigdy wcześniej nie robił. Choć ani razu nie zdarzyło się, by skazał jakąś byłą żonę na ubóstwo, to nigdy nie dawał wielu milionów dolarów kobiecie, którą się znużył.

Italia tryumfowała tam, gdzie innym żonom się nie udało. Kiedy jej ósme małżeństwo dobiegło końca, piękna kobieta wróciła do swojego kraju, o którym nigdy nie zapomniła, i do ludzi, których kochała, z trzydziestoma milionami dolarów, kwotą ogromną jak na biedną kiedyś jemeńską dziewczynę.

Kiedy Italia wyjechała z Arabii Saudyjskiej, straciłam z nią kontakt, Sara jednak od czasu do czasu wymieniała z nią

wiadomości, zaczęły bowiem współpracować w dziele poprawy losu dziecięcych żon. Nigdy nie byłam tak zaskoczona i dumna jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że Italia stała się bardzo wpływową postacią w dziedzinie edukacji i ratowania uciemnionych dziewcząt w kilku krajach, w których pozostają one w niewoli seksualnej. Bogactwo uzyskane w związku z rozwodem wykorzystywała do działań na rzecz takich dziewcząt i uwalniania biednych, nieszczęśliwych ofiar. Wiedziałam zatem, że gdziekolwiek się podziewa, jest szczęśliwa, bo nic nie daje lepszej gwarancji szczęścia niż pomaganie innym.

Z początkiem 2015 roku, kiedy Arabia Saudyjska rozpoczęła działania wojskowe, bombardując Jemen, Sara miała kłopoty ze skontaktowaniem się z Italią, czemu trudno było się dziwić, gdyż cała infrastruktura tego już wcześniej ubogiego kraju dotkliwie ucierpiała. Sara bała się, że Italia znalazła się w pułapce intensywnych bombardowań i że nie ma jej już wśród żywych. Gdy Sara powiedziała o swoich obawach, Karim i Asad wymienili rozbawione spojrzenia, po czym zaczęli się serdecznie śmiać.

– Kochanie – powiedział Asad do żony. – Italia jest kobietą takiego rodzaju, że potrafiłaby złapać bombę w zęby i odrzucić ją pilotowi.

Sara nie uznała tego dowcipu za zabawny i znów wyraziła swój niepokój, gdyż wyglądało na to, że Italia wyparowała z Jemenu. Po licznych próbach udało się ją w końcu zlokalizować dzięki wskazówkom pewnego jemeńskiego chłopca od herbaty, który pracował dla ojca Karima, gdy Italia była jego żoną. Ten młody człowiek był dobrze traktowany przez Italię, kiedy była w pałacu, a poprzez swoje jemeńskie kontakty ustalił, że mieszka na obrzeżach Sany. Wyglądało na to, że dzielna Italia przeniosła się ze swojej wioski, by znaleźć się blisko centrum konfliktu, gdzie mogłaby pomagać innym.

Zaradnej jak zawsze Sarze udało się zamówić rozmowę telefoniczną z Italią w Jemenie, co było niezwykle trudne z uwagi na naloty skierowane przeciw rebeliantom Huti. Sara przestawiła telefon na tryb głośnego mówienia, toteż obie mogłyśmy słyszeć

słowa Italii. Ona zaś szybko odpowiedziała na telefon ujęta tym, że o niej myślimy. Oświadczyła na szczęście, że pomimo chaosu w Jemenie jest bezpieczna.

Łatwo mi było wyobrazić sobie skłoną do melodramatyzmu Italię, kiedy słyszałam jej podekscytowany głos.

– Księżniczki – śmiała się – nic mi nie jest. Przynajmniej w tej chwili. Bóg chroni moją głowę przed tymi bombami. Miałam jednak trochę bardzo trudnych doświadczeń z paroma rebeliantami nienawidzącymi kobiet. Czy wiedzieliście, że oni twierdzą, iż są gotowi ukrócić męską dominację? Ale to nieprawda, oni próbują zepchnąć kobiety w jeszcze głębszą otchłań.

– Italio, powiedz nam, że u ciebie wszystko w porządku. Martwiłyśmy się – przerwała jej Sara.

Italia zaśmiała się ponownie, tym razem głośniej.

– Mam się dobrze. Ale opowiem wam zabawną historię. Pewnego dnia, wybierając się z wizytą do przyjaciółki, zapomniałam ściągnąć do tyłu swoje długie włosy, tak że parę kosmyków uciekło mi spod chusty. Jeden z tych analfabetów wpatrywał się we mnie, podobnie jak tamci niezmiernie przejęci sobą członkowie mutawy zwykli robić na bazarach w Rijadzie; każdy z nich wygląda przy tym tak surowo, jakby chciał cię łupnąć w głowę swoją długą laską. W każdym razie ten śmieszny rebeliant miał czelność zapytać, czy jestem zamężna. „Nie twój interes”, powiedziałam, na co on zawołał: „Wyjdź za mąż! Siedź w domu!”. A ja odkrzyknęłam: „Byłam zamężna więcej razy, niż umiałbyś zliczyć, prostaku”.

Ten zbir nie miał pojęcia, jak zareagować na zachowanie silnej kobiety. Porobił jeszcze przez chwilę gniewne miny, a potem tupiąc nogami, odszedł szukać ofiary z mniejszą werwą. Kobiety w Jemenie zmusza się, żeby żyły niczym myszy, cicho siedziały w kącie i skubały ser, gdy nikt nie patrzy. Ale to nie ze mną.

Wtrącałam się, zanim zdołała przejść do kolejnej historii, która nie dotyczyła tego, co chcieliśmy usłyszeć.

- Musimy wiedzieć, czy czegoś nie potrzebujesz, Italo.
- Tak, rzeczywiście. Jest coś, czego strasznie potrzebuję.
- I co to takiego? – zapytałam.
- Elektryczność.
- Elektryczność? – wyjąkałam.

– Tak! Elektryczność! Stałam się uchodźcą bez możliwości korzystania z prądu. Moje miliony nic mi teraz nie pomagają. W tym kraju nie da się kupić żadnego generatora. Teraz przez większość dnia kierowca wozi mnie z jednej firmy do drugiej w poszukiwaniu takiego urządzenia, żebym miała trochę energii do zasilania telefonu i komputera. Elektryczność! Powiedz mojemu staremu księciu, żeby zakazał saudyjskim pilotom zrzucić bomby na elektrownie.

– Dałabym ci generator, gdybym wiedziała, jak ci go dostarczyć – odpowiedziała miękkim głosem Sara.

– Wiem, wiem. Jesteś skarbem – Italia zakaszła głośno. – Te bomby zamieniają okolicę w rumowisko. Nawet teraz płuca bolą mnie od kurzu.

Zaśmiała się i rzekła:

– Może powiedziałybyście mojemu staremu księciu, że byłabym wdzięczna, gdyby przestali bombardować moje sąsiedztwo!

Wiedziała, że ojciec Karima nie zajmuje już żadnego ważnego stanowiska, gdyż z powodu swego zaawansowanego wieku nierzadko bywał skazany na zamykanie się w czterech ścianach swego domu.

Wymieniłyśmy jednak z Sarą smutne spojrzenia, bo obie czułyśmy się strasznie, dlatego że w tej wojnie – podobnie jak w każdej innej – zbyt często krzywdzi się cywilów, zbyt często stają się oni ofiarami.

– Tak mi miło, że zatroszczyłyście się, by do mnie zadzwonić, ale teraz muszę iść. Moja przyjaciółka Fiery zorganizowała na uniwersytecie spotkanie w celu omówienia praw kobiet pod władzą Huti. Popieram ją, bo niczego się nie boi. Nazywamy ją Nieustraszona Fiery.

– Nie słyszałam o takiej nieustraszonej Jemence – powiedziałam. A przecież od początku nalotów wciąż poszerzałam wiedzę o wszystkim, co się dzieje w Jemenie, zwłaszcza o tym, jak radzą sobie dziewczęta i kobiety.

– Nie dziwi mnie to. Fiery nie pochodzi z klasy bogaczy. Jej ojciec był profesorem uniwersytetu w Sanie, lecz zmarł nagle na atak serca. Tacy ludzie nigdy nie spotykają się z członkami saudyjskiej rodziny królewskiej. Zresztą nie tylko saudyjskiej. Ona jest wykształcona, zaradna i zdeterminowana. Wierzę, że zmieni historię kobiet w Jemenie.

W porządku. Muszę już iść. Zadzwońcie później. Jeśli mój telefon będzie naładowany, oddzwonię. Jeśli nie oddzwonię, przyślijcie generator! Nie martwcie się o swoją piękną przyjaciółkę Italię. Ci rebelianci mają teraz mniej czasu na kombinowanie, więc zostawiają kobiety samym sobie, przynajmniej tymczasowo. Są zajęci wzmacnianiem linii obronnych. Ci głupcy myślą, że armie krajów Rady Współpracy Zatoki Perskiej zamierzają dokonać inwazji. Mówiłam im, że znam saudyjską rodzinę królewską jak nikt w tym kraju i że ataki będą się ograniczały do nalotów.

Idę już... – Italia zdumiała nas nieoczekiwaną zapowiedzią – ale niedługo przywiozę Fiery w odwiedziny do was, do Arabii Saudyjskiej. Same poznaście tę nieustraszoną kobietę.

Połączenie zostało przerwane. Sara zamknęła swój telefon komórkowy z wyrazem zadowolenia na twarzy.

– Wydaje się, Sułtano, że Italia ma nie tylko urodę. Uważam, że potrafi zadbać o siebie znacznie lepiej, niż ktokolwiek z nas oczekiwał.

Skinęłam głową na znak zgody. Myślami byłam w Jemenie z Italią i jej przyjaciółką Nieustraszoną Fiery. Miałam wątpliwości, czy kiedyś spotkamy tę dzielną Jemenkę, choć taka perspektywa rozpaliała moją wyobraźnię, gdyż nic nie intryguje mnie bardziej niż rozmowy z kobietami walczącymi o wolność w archaicznych społeczeństwach i patriarchalnie rządzonych krajach.

Lecz Italia jeszcze raz miała mnie zaskoczyć swoim darem przekonywania; dla tej kobiety nie było rzeczy niemożliwych.

NIEUSTRASZONA FIERY

Sara i ja wkrótce za pośrednictwem Italii poznałyśmy kobietę imieniem Fiery, pod wieloma względami różną od niej, lecz pod innymi bliźniaczo do niej podobną.

Fiery urodziła się w konserwatywnej rodzinie jemeńskiej pielęgnującej tradycję posłuszeństwa kobiet wobec mężczyzn. Jej ojciec Dżamil był szanowanym wykładowcą wydziału edukacji uniwersytetu w Sanie. Uczelnia ta powstała w latach siedemdziesiątych jako główny uniwersytet Jemeńskiej Republiki Arabskiej, jak wówczas nazywała się dzisiejsza Republika Jemeńska.

Dżamil podjął pracę na uniwersytecie w 1974 roku; otrzymywał zadowalające wynagrodzenie, co pozwoliło mu zaoferować odpowiedni posag i ożenić się z siostrą kolegi. Obaj mężczyźni byli profesorami tego samego wydziału i mieli podobne zainteresowania obejmujące miłość do czytania i podróży – choć Dżamil nigdy nie wybrał się dalej niż do sąsiedniej Arabii Saudyjskiej. Żaden z nich nie był żonaty, ale każdy poszukiwał cnotliwej kandydatki na żonę, obaj bowiem, podobnie jak większość Jemeńczyków, byli wychowani w szacunku do tradycyjnych wartości konserwatywnych.

Kiedy współpracownik Dżamila wspomniał, że ma trzy piękne siostry dojrzałe do małżeństwa, Dżamil zaczął ochoczo badać sytuację, ponieważ jego rodzice nie żyli, a nie miał w pobliżu żadnych sióstr ani ciotek, które zebrałyby informacje o ewentualnych narzeczonych, wszystkie bowiem powychodziły za mąż za mężczyzn z małych wiosek daleko od Sany. Gdy kolega powiedział, że jego najstarsza siostra imieniem Pearl jest nie tylko piękna, ale ponadto jest dobrą kobietą i nie ma ambicji, by się kształcić lub pracować, Dżamil bez wahania przystąpił do negocjacji przedmażeńskich, nie oglądając się na pośrednika mającego uzyskać dla niego dodatkowe osobiste informacje

o kobiecie, z którą miał spędzić resztę życia – bo nie był mężczyzną tego rodzaju, który się rozwodzi lub bierze drugą żonę.

Jemen był jednym z najbardziej tradycyjnych krajów w świecie arabskim, więc Dżamil przed nocą poślubną nigdy nie widział swojej narzeczonej. Był jednak podekscytowany tą perspektywą i w dniach poprzedzających ślub nie potrafił myśleć o niczym innym. Kiedy został sam na sam z panną młodą, przeżył wielkie rozczarowanie. Gdy w końcu zobaczył ją bez zasłony na twarzy, nie mógł zrozumieć, dlaczego jego przyjaciel i współpracownik mówił o siostrze, iż jest piękna; jego świeżo poślubiona żona była tak nieciekawa, że po prostu nie dało się w niej dostrzec nic pięknego. Dżamil był jednak człowiekiem honoru i pozostało mu jedynie pogodzić się z faktem, iż został wmanewrowany w małżeństwo z kobietą tak fizycznie nieatrakcyjną, że nie skusiłaby żadnego mężczyzny.

Dżamil czuł się przygnębiony, ale tłumił emocje nawet wtedy, gdy kolega, a teraz już szwagier przechwalał się swoim szczęśliwym losem, poślubiwszy niezwykle piękną kobietę z rodziny o poważnych koneksjach uniwersyteckich.

Co ciekawe, z upływem czasu Dżamil zaczął się przywiązywać do żony, która była kobietą dobroduszną i miała poczucie humoru; umiała go rozśmieszyć i dobrze się z nią czuł. Pearl miała w istocie wiele cech, które odpowiadały Dżamilowi. Był oszczędna, nie kupowała nic ponad to, co było potrzebne do codziennego życia, a w domu utrzymywała nieskazitelny porządek. Najważniejsze zaś, że była troskliwą żoną i matką. Dżamil szybko poczuł, że jest zadowolony. Zadowolenie wyniesione z domu promieniowało w miejscu pracy, gdzie wkrótce dał się poznać jako jeden z najserdeczniej usposobionych profesorów uniwersytetu, a jego osobowość zjednała mu wielu oddanych przyjaciół. Z upływem czasu awansował na wysokie stanowisko w swoim wydziale, a jego pensja wzrosła.

Szczerze życzliwy ludziom Dżamil nie czerpał żadnej satysfakcji z nieudanego małżeństwa swojego szwagra, kiedy dowiedział się od Pearl, że pensja jej brata nie wystarcza mu na

zakup eleganckich ubrań, biżuterii i sprzętów domowych, jakich domagała się jego rozpieszczona żona, która w domu swojego bogatego ojca przywykła do ekstrawaganckiego stylu życia. Para miała też kłopoty z dziećmi, a raczej z ich brakiem, ponieważ nie mogła spłodzić potomka. W Jemenie zaś nie ma rzeczy ważniejszej niż narodzenie się dziecka.

Brat Pearl był nieszczęśliwym mężem kobiety pięknej, lecz przy tym niezłej manipulatorki.

Dżamil był tak zadowolony, że szwagier wmanewrował go w małżeństwo z Pearl, że nie potępił go nawet wtedy, gdy ten ustąpił przed żądaniami żony i zgodził się na rozwód. Dżamil nie popierał rozwodów, w tym jednak konkretnym wypadku rozumiał punkt widzenia męża.

Źródłem wielkiej radości dla Dżamila i Pearl były dzieci: dwóch synów i trzy córki. Wszystkie były im posłuszne, ponieważ wychowano je w duchu przestrzegania przykazań Boga przekazanych muzułmanom przez proroka Mahometa. Żadnego z dzieci nie uważano za szczególnie urodziwe, chociaż synowie byli dość przystojni, a na dwie spośród trzech córek można było z przyjemnością popatrzeć, bo miały gładką skórę i interesujące rysy twarzy.

Fiery, ich druga córka, wyglądała niemal identycznie jak matka i całe otoczenie znało ją jako „tę nieciekawą”. Z pewnością nie była piękna i okrutni sąsiedzi przewidywali, że to właśnie ona zaopiekuje się rodzicami na starość, gdyż żaden mężczyzna nie zechce jej za żonę. Na szczęście Fiery odziedziczyła po matce poczucie humoru i dynamiczną osobowość. Jako dziecko była bardzo lubiana przez wszystkich, którzy ją spotkali. Była też najbystrzejsza z piątki rodzeństwa, jej iloraz inteligencji był niewątpliwie wysoki.

Dżamil uważał, że dla kobiety najlepiej jest pozostać w domu i wspierać męża, przejmując odpowiedzialność za dom i dzieci, jednak obserwując Fiery, odczuł pokusę, by zrobić wyjątek. Wiedział, że jest to niezwykła dziewczyna, która dobrze poradzi sobie z edukacją i karierą zawodową. Opowiadając o niej, zawsze

mówił, że ta dziewczynka urodziła się z książką w ustach. Fiery rzeczywiście była ogromnie ciekawa świata: pożerała tyle książek, że rodzina nie nastarczała ich kupować. Utwierdzało to Dżamila w zamiarze zapewnienia jej najlepszego wykształcenia, na jakie było go stać.

Dżamil często z rozbawieniem opowiadał Fiery, jaki kłopot sprawiało mu imię nadane jej przez matkę. Uzgodnił jednak z żoną, że jeśli będą mieli dzieci, to on będzie wybierał imiona dla synów, a ona dla córek. Nie pozwoliłby sobie nie dotrzymać słowa, toteż ścierpiał nawet imię wybrane przez żonę dla drugiej córki.

Mąż postępował zgodnie z oczekiwaniami, dając synom imiona tradycyjne: Muhammad i Abdullah. Żona wybrała dla najstarszej córki imię Nadin, a dla najmłodszej Marwa. Dżamil uważał jednak, że Pearl nie myślała trzeźwo, gdy trzeba było nadać imię środkowej córce. Pearl wyjaśniała zaś, iż wybrała niecodzienne imię Fiery (Ognista), ponieważ kiedy wydała na świat drugą córkę, poród był tak długi i trudny, że wyobrażała sobie rozplamione i rozgniewane dzieciątko, które kopie i drapie, żeby opuścić łono matki i pojawić się na świecie.

W rozmowach z Fiery Dżamil i Pearl nigdy nie poruszali tematu małżeństwa, gdyż nie było żadnych konkurentów, którzy ustawialiby się w kolejce albo przysyłali matki czy siostry z ofertą posagu. Oboje odetchnęli z ulgą, gdy Fiery przestała się interesować małżeństwem. Lepiej dla nich, że nie mieli pojęcia o skrywanym smutku córki, która rozumiała, że rozczarowałaby męża w noc poślubną. Była to dziewczyna dumna i silna, toteż ukrywała swój żal, przybierając zuchwały wyraz twarzy, i odpowiadała wszystkim starszym kobietom w sąsiedztwie, które beształy ją, że nie wychodzi za mąż, iż nie ma zamiaru usychać w domu, jak tego chce większość egoistycznych mężczyzn w Jemenie. Z upływem czasu te udawane uczucia, być może dlatego, że tak często dawała im wyraz, stały się i dla Fiery na tyle prawdziwe, że sama w nie uwierzyła.

Fiery wiedziała, że relacje małżeńskie rodziców były jak na

Jemen niezwykle, a stały się możliwe tylko dlatego, że jej ojciec, mężczyzna inteligentny, dorósł do tego, by kochać kobietę, która pomimo braku urody była warta jego uczuć. Rzadko zdarzało się jej słyszeć kobietę chwającą swoje małżeństwo; większość wyznawała, że kobiety muszą się pogodzić z tym, iż są na świecie po to, by poświęcić życie obsłudze mężów i wychowywaniu dzieci na dobrych ludzi. Jeśli jakaś kobieta chciałaby pracować poza domem, musi zapomnieć o tej chęci; są to sprawy zarezerwowane dla mężczyzn, z natury skłonnych do egocentryzmu.

W rozmowach z innymi kobietami Fieri zaskakiwała je, mówiąc, że widzi w nich nieszczęśliwe żony uwięzione w bezdusznych małżeństwach. Najpierw były zaszokowane, potem na ogół się śmiały, szczerze wierząc, że nie byłoby tych surowych słów, gdyby nie jej niespełnione życie i nieciekawy wygląd, który nigdy nikogo nie zainteresuje ani nie skłoni do oświadczeń. Uważały, że każda kobieta na ziemi pragnie małżeństwa i dzieci.

I tak mijały lata. Fieri za dnia chodziła na zajęcia na uczelni, a po nocach uczyła się. Uzyskiwała najlepsze oceny i zdobyła cztery stopnie naukowe, zanim jej ojciec Dżamil podczas któregoś z wykładów umarł na nagły atak serca, pozostawiając wielką ranę w sercu rodziny.

Aby zapewnić środki utrzymania sobie i matce, Fieri zaczęła prowadzić zajęcia na małym uniwersytecie blisko domu, w którym zawsze mieszkały. Biedna Pearl była taka samotna; tęskniła za Dżamilem tak bardzo, że przez kilka lat chodziła tam i z powrotem otępiała z żalu. W końcu udało się jej wyrwać z kręgu żałoby i znalazła trochę radości w zajmowaniu się wnukami, którymi obdarzyli ją dwaj synowie i dwie córki. Ponadto zaś przykładowo prowadziła dom, gdyż Fieri wkrótce odnalazła swoją pasję i stała się rewolucyjną bojowniczką o prawa kobiet. Ujawniła się w ten sposób gorączka, która narastała w jej sercu od lat, Fieri wiedziała bowiem, że człowiek potrzebuje wolności, a kobiety nie są w Jemenie wolne.

Jako wykształcona kobieta była przerażona, gdy przeczytała kiedyś, że jej ukochana ojczyzna została uznana za najgorsze na świecie miejsce dla kobiet.

Wszystkiego tego dowiedziałam się bezpośrednio od Fiery.

Podróżowanie po Jemenie zawsze było niebezpieczne. Tylko bardzo nieliczne jemeńskie drogi są utwardzone – przede wszystkim w głównych miastach takich jak Sana, Aden i Ta'izz. Jeśli ktoś chce lub musi wybrać się poza któreś z tych miast, musi mieć samochód z napędem na cztery koła; w przeciwnym razie ryzykuje, że ugrzęźnie gdzieś na poboczu. Jest tylko parę regularnych linii autobusowych obsługiwanych przez niewielkie pojazdy. Są taksówki, ale ich kierowcy są często niewykwalifikowani, a same samochody wymagają naprawy. Ogromnie kłopotliwe jest to, że jedni kierowcy trzymają się lewej, a inni prawej strony drogi. W całym kraju nie ma linii kolejowych. Można wyruszyć drogą morską z któregoś portu, ale trudno uzyskać niezbędne pozwolenia. Wszystkie te niedogodności występują w czasach pokoju. Podczas wojny trudności i niebezpieczeństwa podróży są bez porównania większe.

Żadna z tych niewygód nie zdołała pokrzyżować planów Italii, żeby przywieźć Fiery do Arabii Saudyjskiej na spotkanie z Sarą. Italia uszczknęła nieco ze swoich milionów, wynajęła bezpieczny i wygodny jacht żaglowy od jakiegoś jemeńskiego polityka, którego jednocześnie przekupiła, by zaopatrzył ją w niezbędne pozwolenia. Dzięki temu razem z Fiery wypłynęły z portu w Adenie i pożeglowały przez wschodnie Morze Czerwone do Dżuddy. Problemów z wkroczeniem na terytorium Arabii Saudyjskiej nie było, ponieważ ojciec Karima załatwił Italii długoterminową wizę wraz z listem zezwalającym jej na odwiedzanie królestwa, kiedykolwiek będzie miała ochotę.

Pewnego dnia, jakiś miesiąc po naszej wstępnej rozmowie telefonicznej z Italią, Sara zadzwoniła do mnie, by powiedzieć coś, czego nigdy nie spodziewałabym się od niej usłyszeć.

– Sułtano! – powiedziała podekscytowanym głosem. – Musimy wybrać się do Dżuddy. Italia czeka tam na nas z tą

nieustraszoną kobietą.

– Co takiego?

– Wierz lub nie, ale Italia przybyła do Dżuddy. Żeglowała przez Morze Czerwone! Czeka na nas z tą kobietą imieniem Fiery.

Udzieliło mi się podniecenie Sary:

– Ruszajmy. Natychmiast!

Sara i ja mamy pałace w Dżuddzie nad Morzem Czerwonym, a w nich pełno ubrań i innych niezbędnych rzeczy. Nie minęło parę godzin, a już znalazłyśmy się na pokładzie prywatnego odrzutowca Asada i Sary i ruszyłyśmy w drogę. Postanowiła nam towarzyszyć moja córka Amani, zaliczała się bowiem do nielicznych w saudyjskiej rodzinie królewskiej osób przeciwnych atakom lotniczym na Jemen, a teraz chciała przeprowadzić wywiady z dwiema kobietami, które przeżyły pod bombami zrzuconymi z samolotów Arabii Saudyjskiej i innych krajów Zatoki.

– Nie podejmuj z tymi paniami dyskusji politycznych ani sporów – przestrzegłam córkę. – Przekonajmy się, co mają do powiedzenia. Potem możesz się spierać ze swoim ojcem, gdy już wrócimy do Rijadu.

Twarz Amani zdradzała jej zwykły upór, toteż uszczypnęłam ją w ramię.

– Słyszysz mnie, córko?

– Au! Przestań, matko! – zawołała. – Nie będę się z nimi spierać. Będę słuchała, chłonęła ich słowa, a po powrocie do Rijadu napiszę komentarz do gazety.

– Nie rób tego – poradziłam, chociaż wiedziałam, że żadna saudyjska gazeta nie zgodzi się na opublikowanie jej artykułu. Żadna nie zajmie oficjalnego stanowiska opozycyjnego wobec naszego nowego władcy, króla Salmana, krytykując działania podjęte przez niego przeciw Huti w Jemenie. Pomijając moją córkę, wszyscy znani mi osobiście członkowie rodziny panującej podobnie jak olbrzymia większość zwykłych obywateli uważali, że król zareagował prawidłowo na rebelię u naszych granic. Saudyjskie gazety odzwierciedlały pozytywne uczucia i pełne

poparcie większości Saudyjczyków dla króla Salmana.

Amani otworzyła książkę i zaczęła czytać, jak najlepiej wychowywać islamskie dzieci.

Sara zamknęła oczy i odpoczywała; powiedziała mi wcześniej, że poprzedniego wieczoru do bardzo późna była na nogach, gdyż razem z Asadem opiekowali się jednym z wnuków, któremu dokuczała kolka.

Siedziałam i gapiłam się przez okno samolotu. Narastało we mnie uczucie oczekiwania, gdyż byłam podekscytowana spotkaniem z Fiery; wiedziałam, że musi to być kobieta naprawdę dzielna, skoro tak pełna życia Italia była pod wrażeniem jej odwagi.

Później tego samego popołudnia serdecznie witałyśmy Italię i Fiery w pałacu Sary nad Morzem Czerwonym.

Dobrze było znów zobaczyć Italię. Wyglądała młodo, na nie więcej niż trzydzieści lat, choć wiedziałam, że naprawdę jest dużo starsza. Szczerze mówiąc, wydawała mi się jeszcze piękniejsza niż dawniej, pewniejsza siebie i w widoczny sposób spełniona dzięki swojej ogromnie ważnej pracy na rzecz kobiet, a to dodawało blasku jej ciemnym oczom.

Fiery przerosła moje oczekiwania. Nigdy nie spotkałam kobiety bardziej przekonanej o swoich racjach. Jej pasja była tak silna, że już po paru chwilach zorientowałam się, że nie jest to kobieta, która po prostu mówi, ona krzyczy. Nie jest to kobieta, która chodzi, ona biega. Wszystko w niej było nastawione na wysokie obroty.

Owszem, była fizycznie nieatrakcyjna, ale dostrzegało się to tylko przez moment. Jej osobowość i charakter były zaprzeczeniem wszystkiego, czego oczekuje się od konserwatywnej muzułmanki – przynajmniej jeśli chodzi o sprawy polityki i gospodarki. Fiery zaliczała się do kobiet, którym barwna osobowość dodaje atrakcyjności. Po spędzonej z nią godzinie mogłabym powiedzieć, że Fiery roztacza wokół siebie szczególny kobiecy urok.

Od razu stało się oczywiste, że całą naszą czwórkę łączy

wspólna więź. Bardzo szybko okazało się, że Italia, Fiery, Sara i ja rozmawiamy, jakbyśmy były siostrami, przypuszczalnie dlatego, że wszystkie cztery poświęciłyśmy mnóstwo czasu na pracę nad zniesieniem dyskryminacji kobiet.

Amani przynajmniej raz siedziała cicho, na szczęście.

Sara zadała ważne pytanie:

– Powiedz nam, Fiery, co dzieje się z kobietami na terenach zajętych przez rebeliantów Huti?

Fiery przemówiła, nie ukrywając emocji:

– Te psy są jak większość mężczyzn, którzy rządzą kobietami. Ich doktryna jest jeszcze bardziej konserwatywna niż wymagania naszego społeczeństwa. Narzucają teraz własną interpretację Koranu: jak kobiety powinny się prowadzić i jak powinny postępować w codziennym życiu.

– Modliłam się, żeby było wręcz przeciwnie – wyszeptała Sara.

– Tak. My również. Ale ci ludzie podkopują nawet te ograniczone swobody, jakie już zdobyłyśmy. Życie kobiet w mojej ojczyźnie nigdy nie było wolne od kłopotów, lecz teraz napastowanie kobiet na ulicach i groźby wobec nich osiągnęły szczególnie niebezpieczny poziom. Obecnie żadna kobieta nie ma możliwości zajmować się swoimi sprawami bez ryzyka, że będzie się ją śledzić i obrzucać obelgami. – Fiery odetchnęła głęboko. – Moje studentki mówią mi, że za bramami uniwersytetu wystają mężczyźni, którzy je obrażają, każą im nosić czarne rękawiczki i skarpetki, zakrywać dłonie i stopy. Kilka dziewcząt powiedziało, że banda pięciu mężczyzn jest tam każdego ranka i każdego popołudnia, kiedy kończą się zajęcia. Są to budzący postrach kryminaliści, którzy próbują obmacywać te dziewczęta, gdy przechodzą przez bramy.

– A strażnicy nie interweniują? – zapytałam.

Śmiech Fiery zabrzmiał niczym krótkie warknięcie.

– Strażnicy to mężczyźni. Większość z nich jest przeciwko edukacji kobiet. Uważają, że te dziewczęta dostają to, na co zasługują, bo wychodzą z domów.

Italia odezwała się po raz pierwszy:

– Fiery postanowiła nawet spotkać się z Abdulem Malikiem – zaśmiała się. – Uważał, że może ją zbyć, ponieważ jest kobietą, ale kiedy Fiery cały dzień przesiedziała na chodniku prowadzącym do jego domu i odmawiała opuszczenia tego miejsca, zgodził się na spotkanie.

Spojrzałyśmy z Sarą po sobie. Obie wiedziałyśmy, że Abdul Malik Badreddin al-Huti jest przywódcą ruchu, a dwaj jego bracia również należą do jego kierownictwa. Ich starszy, nieżyjący już brat Husajn zorganizował ruch Huti, nadając mu obecną formę. Jedna rodzina zapewniła sukces rebelii, która obaliła rząd Jemenu, a teraz prowokowała konflikt pomiędzy Arabią Saudyjską a Jemenem. Bez wątplenia Fiery to wyjątkowo dzielna kobieta. Podczas rebelii, żeby przeżyć, trzeba trzymać głowę nisko opuszczoną, lecz to nie była polityka Fiery!

– I co ci powiedział, Fiery? – zapytała Sara.

– Och, był jak większość mężczyzn. W pewnych sytuacjach mówią, nie mówiąc w istocie nic. Powiedział mi, że zamierza zadbać, aby kobiety odgrywały wybitną rolę w nowym rządzie Huti, i że z religijnego punktu widzenia kobietom należy się szacunek. – Fiery zaśmiała się. – Obiecał mi nawet stanowisko w rządzie, ja jednak odmówiłam; powiedziałam mu, że najlepsze dla mnie jest pozostać na zewnątrz i kontrolować rząd. Będę jego polisą ubezpieczeniową, nigdy nie pozwolę mu zapomnieć, że również i temu rządowi nie wolno gnębić dziewcząt i kobiet. Trzymałam przy piersi Koran i przysięgłam, że nigdy nie przestanę domagać się praw dla kobiet. Zapowiedziałam, że będę jego żywym memorandum. I nie przesadzałam. Nie poddam się nigdy, aż do dnia, w którym złożą mnie w ziemi.

Skrzywiłam się, wiedziałam bowiem, że życie Fiery w Jemenie nie potoczy się dobrze. Mężczyźni rządzący w naszym regionie świata akceptują tylko niewielką krytykę od innych mężczyzn, a od kobiet w ogóle jej nie przyjmują.

– Wyszłam, a kiedy następnego dnia wróciłam na uniwersytet, powiedziano mi, że jestem zatrudniona warunkowo:

jeśli nie zaprzestanę działań przeciwko rządowi Huti, zostanę zwolniona.

– Nie zwolnią jej – powiedziała Italia. – Przekupię jakiegoś urzędnika uniwersyteckiego i zrobią coś, żeby utrzymać ją w pracy.

– Nie, żadnych łapówek – powiedziała Fiery. – Żadnych łapówek, Italio. Musimy być inne, lepsze od tych psów, naszych rządzących.

Italia roześmiała się w sposób, który dał nam poznać, że zrobi to, co musi zrobić, by ochronić Fiery.

– Fiery nie poprzestała na tym – wyjaśniła Italia. – Zorganizowała dziesięć pokojowych protestów, domagając się zniesienia praw dotyczących opieki mężczyzn nad kobietami oraz zakazu zawierania małżeństw z dziećmi i dyskryminacji w miejscu pracy.

– Ze wszystkich zbrodni przeciw dziewczętom najstraszniejsze są te związane z wydawaniem za mąż małych dziewczynek – ponuro powiedziała Sara, przypominając sobie zapewne swoje własne pierwsze małżeństwo i wykorzystanie seksualne, jakiego była ofiarą.

– Tak, księżniczko. Italia opowiadała mi o waszej pracy. Wiem, że ten problem występuje w Arabii Saudyjskiej podobnie jak w Jemenie. Uważam jednak, że powszechniejszy jest w Jemenie. W moim kraju jest niższy poziom edukacji. Większość wykształconych Saudyjczyków odwraca się od tej prymitywnej praktyki, tak przynajmniej mi mówiono – powiedziała Fiery.

– Małżeństwa z dziećmi wciąż się zdarzają – powiedziała Sara – choć nie tak często jak dawniej. Nie znamy oczywiście ścisłych danych, bo tę haniebną praktykę ukrywa się zwykle w jakimś ciemnym kącie.

– Za to na pewno nie ukrywa się jej w Jemenie – odrzekła Italia. – Akceptuje ją większość Jemeńczyków. Niewiele myślą o ośmioletniej dziewczynce oddawanej mężczyźnie czterdziestoletniemu czy starszemu. Przynajmniej jedno takie dziecko zmarło po nocy poślubnej. W takich przypadkach rodzina

stara się ukryć śmierć, żeby nie zwrócić uwagi mediów zagranicznych.

Słyszałam o tej ośmiolatce, o której wspomniała Italia. Miała na imię Rawan i mieszkała w północno-wschodniej prowincji Hadżdża. Jej historia była dość zwyczajna: była dzieckiem z ubogiej rodziny w jemeńskiej wiosce. Większość takich rodzin żyje za ledwie parę dolarów dziennie, toteż pieniądze do nich przemawiają, wielu rodziców zgadza się sprzedawać swoje córeczki.

Tak też było w przypadku Rawan. Kiedy jej ojciec odebrał należność, biedne dziecko wyciągnięto ze szkoły, by wydać je za czterdziestoletniego mężczyznę. Choć stary konkurent zobowiązuje się zwykle, że po ślubie nie będzie uprawiał seksu z żoną dopóty, dopóki nie osiągnie dojrzałości, takich obietnic rzadko się dotrzymuje.

W noc poślubną przerażona Rawan została zgwałcona, a jej obrażenia okazały się śmiertelne.

Kiedy o tym zdarzeniu zaalarmowano media, rodzina i pan młody kłamali, że Rawan żyje i ma się dobrze. Wszyscy jednak wiedzieli, że to nieprawda. Byli naocznymi świadkami jej pogrzebu.

Miałam wrażenie, że Fiery czyta w moich myślach, gdy powiedziała:

– Mieliśmy kiedyś prawo ustanawiające dla chłopców i dziewcząt minimalny wiek zawarcia małżeństwa na piętnaście lat. Jednak duchowni i inni konserwatyści naciskali na prawodawców tak długo, aż ta ustawa została odwołana. Tak więc teraz nie ma żadnego minimum wiekowego. Jediną ochroną dzieci jest przepis mówiący, że mężowi nie wolno uprawiać seksu z dziecięcą żoną, zanim nie osiągnie ona dojrzałości, ale taki zakaz nie powstrzyma mężczyzny. Jeśli dziecko nie umrze, nie ma sposobu dowiedzieć się, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami. Dziewczynki wychowuje się w taki sposób, że są zbyt przestraszone, by otwarcie się wypowiadać niezależnie od tego, jakiego cielesnego bestialstwa dopuszczają się mężczyźni.

Kończyłyśmy ten wieczór we łzach. Władza Huti w Jemenie

oznacza, że sytuacja dziewcząt i kobiet w tym kraju jeszcze się pogorszyła.

– Wcześniej byłyśmy na dnie, nie wyżej niż kurz pod naszymi stopami – powiedziała Fiery. – Teraz jesteśmy pod ziemią, próbujemy się wydrapać na powierzchnię. Wróciłyśmy do nędznej pozycji z dawniejszych czasów.

Poczułam lęk. Fiery miała rację. Jemen został uznany za najgorsze na świecie miejsce dla kobiet. Przy tych prawach, które już wcześniej były ograniczane, co może być gorsze od najgorszego miejsca? Moje serce było złamane i bolało, bo przez całe życie walczyłam o zakończenie dyskryminacji kobiet. Aż nazbyt dużo jest krajów takich jak Jemen, Irak i Syria, w których dola kobiet gwałtownie się pogorszyła, osiągając poziom krytyczny.

Zanim Italia i Fiery opuściły dom Sary, zaproponowałyśmy im finansowe wsparcie, które ułatwiłoby im kierowanie ruchem kobiet w Jemenie. Italia uśmiechnęła się, oświadczając, że to ona odpowiada za finansowe potrzeby jemeńskich kobiet, ale Sara powiedziała:

– Kiedy walczy się o taką sprawę, pieniądze szybko znikają. Bądź rozważna i zachowaj tyle pieniędzy, żeby na stare lata nie popaść w nędzę.

Italia, jak zwykle optymistka, roześmiała się.

– Po prostu wyjdę za mąż za kolejnego księcia, Saro – powiedziała z uśmiechem.

Nie zakwestionowałam planów Italii, ale wiedziałam, że choć wciąż jest piękna, z czasem zaczną się pojawiać zmarszczki, a jej ramiona się pochylą. Starości nie da się opóźnić w nieskończoność. A żaden książę nie zabiega o małżeństwo ze starą kobietą.

Sara i ja naciskałyśmy, aż Fiery zgodziła się, żebyśmy wepchnęły do jej torby sporą kwotę.

– Będzie więcej, jeśli będziesz potrzebowała, Fiery – obiecała Sara. – I pamiętaj, że my nie łamiemy obietnic.

– Tak, księżniczko. Każdego dnia dziękuję Bogu, że jestem

kobietą i że są na świecie inne kobiety, które podzielają moją pasję, takie jak ja, które nigdy się nie poddadzą.

– Nigdy – powiedziałam głośno. – Nie poddamy się tak długo, aż każda kobieta na świecie uzyska prawo do wolności i godności.

W oczach Sary i Italii pojawiły się łzy, ale Fiery i ja byłyśmy niewzruszone, gotowe nadal uczestniczyć w bitwie rozgrywającej się w Jemenie i Arabii Saudyjskiej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

SEKRET MAHY

Moja najstarsza córka Maha jest młodą kobietą o zdecydowanych poglądach i dzielnym sercu. Nie pozwala nikomu zmieniać swojej życiowej drogi, którą jest pełna niezależność. Nie jest zbyt lubiana przez paru członków rodziny, którzy widzieli, z jaką energią zabiega o realizację własnych planów. Jest to, jak sędzę, spowodowane tym, że w naszej kulturze odrzuca się silne kobiety.

Cechą wyróżniającą Mahę jest uczciwość we wszystkich sprawach, zdarza się jej jednak uznawać, że najlepiej zachować coś w tajemnicy. Tak więc o ile nieugięty charakter Mahy jest ogólnie znany, o tyle nikt spoza najbliższej rodziny nie ma pojęcia o jej niestrudzonych wysiłkach na rzecz pomocy potrzebującym. W książkach, które napisałam o swoim życiu, niewiele słów poświęciłam temu aspektowi osobowości córki. Ujawniłam za to wiele jej rozterek nastolatki, mniej lub bardziej poważnych, co zrobiłam za jej zgodą. Moja córka uśmiechała się nonszalancko, gdy opisywałam grzechy jej młodości. Jest bowiem przekonana, że wszyscy młodzi ludzie stają się mocniejsi, gdy rzucają wyzwanie społeczeństwu, jak robiła to ona, będąc nastolatką.

Maha wyróżnia się także pod innymi względami. Nigdy nie zabiegała o żadne pochwały za to, co robi dla dobra innych ludzi, oraz przestrzegala wszystkich znajomych, by chronili jej anonimowość w związku z jej dobrymi uczynkami.

Niedawny wzrost znaczenia radykalnych muzułmanów doprowadził moją córkę do ataku furii tak wielkiej, że osłupiałam i stałam w milczeniu. Karim powiedział mi później, że jego zdaniem naszą córką owładnęło kilka emocji naraz. Po chwili namysłu odpowiedziałam z przekonaniem:

– Tak, to wściekłość i zażenowanie.

Wściekłość Mahy przeplatała się z jej zażenowaniem, gdy

musiała przyjąć do wiadomości niemiły fakt, że to właśnie muzułmanie sieją gwałt i śmierć we wszystkich krajach arabskich. W tej dziejowej chwili nie da się potępić nikogo więcej, choć obie zgadzamy się, że ingerencja europejska i okupacja krajów arabskich powstałych w wyniku rozpadu imperium osmańskiego podczas pierwszej wojny światowej i po jej zakończeniu wprowadziły Arabów na niepewną ścieżkę, z której ogromnie trudno im zejść.

Minęło blisko sto lat od zawarcia przez mocarstwa europejskie traktatów, które połączyły ze sobą wrogie plemiona, tworząc z nich państwa, i przez cały ten czas Bliski Wschód pozostaje niestabilny.

Choć w przeszłości w sprawy arabskie mieszały się inne państwa, zgadzamy się z Mahą, że nadszedł czas, by Arabowie własnymi siłami uporali się z olbrzymimi problemami niszczącymi cały region. W poszukiwaniu rozwiązań nie wolno nam spoglądać poza nasze granice.

Kiedy Maha nieco ochłonęła z gniewu, postanowiła znaleźć sposób, by ulżyć cierpieniom swoich arabskich sióstr i braci. I tak jej podsycana gniewem determinacja doprowadziła do tajemnej przygody, którą chciała ukryć przed matką. Ostatecznie jednak to jej się nie udało.

Karim potrafi przez kilka tygodni nie kontaktować się z Mahą, ale ja dzwonię do wszystkich dzieci po kilka razy dziennie niezależnie od tego, czy są w Arabii Saudyjskiej, w Europie, Azji czy Stanach Zjednoczonych.

Maha wiedziała, że nigdy nie uda się jej zachować żadnej tajemnicy przed matką, pomimo to jednak pewien arsenał wybiegów pozwolił jej przez sześć dni unikać kontaktów ze mną. Byłam już gotowa lecieć do Europy na poszukiwanie córki, która podobno podróżowała po Włoszech i zwiedzała Pompeje, kiedy otrzymałam list ujawniający jej sekretną wyprawę.

Gdy poznałam już tę tajemnicę, zrozumiałam, że nie wolno mi wyjawiać mężowi miejsca pobytu córki. Sekret zdradziła później Amani, która twierdziła, że niepokoiła się o fizyczne

bezpieczeństwo siostry.

Tajemna misja Mahy rozwścieczyła mojego męża, doprowadzając go do bezrozumnej furii. Nie byłam świadkiem takiego go gniewu od najwcześniejszych dni naszego małżeństwa, kiedy dy mąż znalazł mnie w gabinecie lekarza, który zgodził się przerwać moją pierwszą ciążę.

Bogu dzięki, że Karim na czas odkrył moje niszczycielskie plany i ocalił życie naszego najdroższego syna Abdullaha. Jest to jednak historia sprzed wielu lat, a nie mogę odbiegać od najważniejszego wątku.

Sekretna misja mojej córki była tak nieoczekiwana i niewiarygodnie skomplikowana, że wydaje mi się, iż będzie najlepiej, jeśli Maha opowie o niej własnymi słowami. Przytoczę w tym celu ujawniony po raz pierwszy jej osobisty list do mnie.

LIST OD MAHY

Najdroższa Matko,

pisząc ten list, widzę w myślach Twoją twarz. Znam Cię tak dobrze, Matko, jak Ty znasz mnie. Kiedy otrzymasz niespodziewaną przesyłkę kurierską z Londynu, będziesz tak oszołomiona, że pobledniesz, ściągniesz usta i zmarszczysz czoło. Czytając moje słowa, będziesz zawodzić, przyciskać dłonie do ust, opadniesz na najbliższe krzesło. Zanim skończysz czytać, zalejesz się łzami, a może nawet zaczniesz szarpać na sobie ubranie.

Wiem to z taką samą pewnością, jakbym była w Rijadzie i stała tuż za Tobą.

Cokolwiek jednak zrobisz, nie wolno Ci powiedzieć Ojcu nic z tego, o czym tu napiszę. List zawiera sekret do wiadomości tylko Twojej i Abdullaha. Dobrze wiem, co zrobiłby Ojciec: pojechałby za mną, by zmusić mnie do opuszczenia miejsca, w którym się znajduję, i kazałby mi zapomnieć o tym, co muszę zrobić. Władza i prestiż Ojca są tak olbrzymie, że udałoby mu się przekonać władze tego kraju, by mnie wygnały.

To się nie może zdarzyć! Nigdy bym Ci tego nie wybaczyła!

Wiem, że obiecałaś Ojcu, iż już nigdy więcej nie będziesz

miała przed nim ważnych tajemnic, ale to nie jest Twój sekret, Matko, to mój sekret. Dlatego możesz być spokojna, że nie ukrywasz przed Ojcem żadnej swojej tajemnicy.

Mam nadzieję, że zarówno Ty, jak i mój brat zwalczyście pokusę nadużycia zaufania, jakie w Was pokładałam.

Wiem, Matko, że teraz Twoje oczy szybko przebiegają tę stroną, bo chcesz wiedzieć, gdzie właściwie jestem i co takiego robię, że trzeba to zachować w tajemnicy. Przykro mi, że robię Ci taką niemiłą niespodziankę, ale nie zwiedzam Pompejów, jak byłaś przekonana.

Przepraszam za ten wymyślny podstęp. Odczuwam prawdziwą skruchę, że zmarnowałaś wiele godzin, zbierając w biurach podróży informacje o Pompejach. Odczuwałam ją najmocniej, gdy przysyłałaś mi niekończące się instrukcje, jak mam się zachować, gdybym usłyszała pomruk Wezuwiusza. Nie zdołałam powstrzymać śmiechu, gdy kazałaś mi trzymać w torbie wilgotne ręczniki, żeby w razie wybuchu wulkanu owinać nimi twarz i głowę oraz poszukać wielkiego głazu, za którym mogłabym się skulić. Rumieniłam się, gdy nalegałaś na wspólną ze mną podróż, żebyś mogła wypatrywać za mnie każdego dymku, który pojawiłby się nad kraterem.

Miałaś rację, pisząc, że Wezuwiusz jest jedynym aktywnym wulkanem w okolicy i że wykazuje skłonność do erupcji. Tak mi przykro, że stale miałaś w głowie tę obawę od dnia, w którym zwiódłam Cię historyjką o podróży do południowych Włoch i Pompei.

Jesteś naprawdę najcudowniejszą Matką na świecie, a kiedy powiedziałaś, że musisz być ze mną podczas tej wycieczki i że w razie wybuchu wulkanu rzucisz się na mnie i zasłonisz własnym ciałem, by zginąć wraz ze mną, bo i tak byś umarła na wieść, że Twoja córka zadławiła się na śmierć w gorących strumieniach lawiny piroklastycznej, poczułam się tak winna z powodu Twoich obaw, że o mało nie wyznałam Ci prawdy.

Nie będę Cię już dręczyła ani chwili dłużej. Oto mój sekret: udałam się bezpiecznie w podróż do Turcji. Dziś jestem przy

południowej granicy tego kraju, blisko Syrii. Przeznaczam swój czas i pieniądze na wspieranie najbardziej potrzebujących uchodźców, tych, którym udało się uciec przed okropnościami, jakich dopuszczają się bojówkarze Państwa Islamskiego (ISIS) i innych grup terrorystycznych.

Zanim zaczniesz krzyczeć i rwać włosy z głowy, zrozum, że nie robię nic szczególnie głupiego. Znalazłam się tutaj, idąc za swoim życiowym powołaniem, jakim jest niesienie ulgi w ludzkim bólu i cierpieniu, gdziekolwiek to możliwe.

Jestem w Turcji z prostego powodu. Naród turecki wielkodusznie otworzył swoje granice przed biednymi Arabami i Kurdami uciekającymi przed radykalnymi muzułmanami, którzy próbują zniszczyć wszelkie życie na swojej drodze. Skoro Turcy potrafią otworzyć swoje serca, umysły i portfele, by pomóc tym biednym uchodźcom, których wojenna przemoc zmusiła do opuszczenia domów, tak samo powinien postąpić każdy Arab. Jestem Arabką, która nie ma dzieci. Jestem Arabką, która ma środki finansowe. Jestem wolną Arabką, która może nieść pomoc.

Jeśli ja nie będę pomagała, to kto to zrobi?

A teraz przestań płakać. Jestem bezpieczna. Nie jestem sama. Podróżuję z dwiema przyjaciółkami, które już wcześniej pracowały jako wolontariuszki w obozach dla uchodźców. Mają doświadczenie i znają „tajniki wolontariatu”, jak to nazywają.

Jedna z tych przyjaciółek ma na imię Rabia i jest Turczynką. Ledwie przed kilku miesiącami pracowała w pierwszym obozie utworzonym w jej kraju dla uchodźców z Syrii. To dzięki niej władze obozu bez trudu nas przyjęły. Hilda, druga przyjaciółka, jest Niemką dźwigającą poczucie winy za dziadka nazistę; jako oficer SS stacjonował na Węgrzech, gdzie dostał się do rosyjskiej niewoli, by tam umrzeć wskutek katorżniczej pracy w kopalniach. Hilda jeździ po całym świecie, by pomagać innym, starając się w ten sposób spłacić to, co – jak uważa – jest winna za czyny dziadka.

Tak się cieszę, Matko, że postanowiłam zamieszkać w Europie. W jaki inny sposób saudyjska księżniczka mogłaby

poznać tak fascynujące osoby z Turcji i Niemiec oraz zaprzyjaźnić się z nimi?

Ważne jest to, że dzięki Rabii obie z Hildą mamy odpowiednie referencje jako wolontariuszki, uzyskałyśmy więc dostęp do obozu, gdzie pracujemy z dziećmi okaleczonymi psychicznie przez wojnę. Nie wszyscy uchodźcy syryjscy mieszkają w obozach, niektórzy wybrali życie w małych tureckich wioskach i miasteczkach wzdłuż granicy z Syrią. Dlatego planuję poszerzyć swoją działalność, by objąć nią część tych rodzin, którym rząd turecki nie zapewnia dachu nad głową, żywności ani edukacji.

Widzisz zatem, Matko, że wprawdzie sama jestem nowicjuszką, ale obie moje przyjaciółki dobrze się znają na tego rodzaju pracy. Hilda przez trzy lata była wolontariuszką w pewnej niewielkiej organizacji humanitarnej i pracowała z kobietami i dziećmi w Gazie. Hilda wspomina, jakim koszmarem było przedostanie się do Gazy przez izraelski wojskowy punkt kontrolny w Erez. A koszarne były nie tyle całe godzinny oczekiwania, ile zachowanie i słowa izraelskich strażników, którzy próbowali onieśmielić Hildę wymownymi uwagami, mówiąc na przykład, że ładna blondynka powinna się bać, że zostanie zgwałcona przez zwierzęta, którym zamierza pomagać. Hilda mówiła, że choć nigdy nie bała się mężczyzn w Gazie, to obawiała się tych izraelskich żołnierzy przejawiających szczególną nienawiść do zachodnich wolontariuszy w Gazie i na Zachodnim Brzegu, gdyż uważali ludzi pomagających arabskim dzieciom za osobistych wrogów Izraela i Żydów.

Było to dla mnie coś zaskakującego. Zawsze uważałam, że wszyscy Europejczycy i Żydzi są najlepszymi przyjaciółmi. Wcale tak nie jest, Matko.

Hilda ku swojej rozpaczy została ostatnio zmuszona do zaniechania pracy w Gazie. Opowiadała, że ilekroć opuszczała Gazę, by odwiedzić rodziców w Niemczech, władze izraelskie kazały jej długo czekać na odnowienie wizy. Kiedy wyjechała z Gazy po raz piąty, nie dostała już wizy uprawniającej do

powrotu, choć izraelscy urzędnicy nigdy wprost jej nie odmówili; oświadczyli tylko, że nie podjęto jeszcze decyzji w jej sprawie. Takie przewleknięcie procedury było ich sposobem na utrudnianie dostępu do Gazy nawet tym ludziom, którzy chcieli świadczyć bezinteresowną pomoc niewinnym kobietom i dzieciom.

Może to Cię pocieszy, Matko, że nie jestem w Gazie. Hilda mówi, że praca wolontariuszki w Gazie była najniebezpieczniejsza w jej życiu, a w Turcji zagrożenie jest niewielkie. Turcja jest bezpieczna. Jeśli tylko nie przekracza się granicy z Syrią, nie ma się czego bać. A na wyprawę do Syrii nigdy się nie zdecyduję. Nie jestem niespełna rozumu, Matko. Tuż za turecką granicą są radykałowie, którzy z rozkoszą porywają zachodnich reporterów i napadają na syryjskich uchodźców w drodze do Turcji albo z powrotem do Syrii. Wyobrażasz sobie, jak byliby podekscytowani, gdyby ujęli księżniczkę z rodziny Al Su'ud? Nigdy nie dałabym tym rzekomym wyznawcom islamu okazji do tego, aby choć na chwilę zaniepokoiłi Ciebie i Ojca albo spowodowali jakiś dokuczliwy problem dla stryja Salmana.

Tak więc uspokój swój zatroskany umysł, będę zachowywała odpowiedni dystans od granicy z Syrią. Masz moje słowo.

A teraz spokojnie przeczytaj dalszą część listu.

Wszędzie wokół mnie jest pełno nieszczęścia, ale doszłam do wniosku, że muszę wykorzystać swój czas i środki, by trochę ulżyć tej nędzy. Najbardziej chciałabym Ci opowiedzieć, jak wyglądają moje dni. Muszę w tym celu opisać obóz, wioskę, a także losy uchodźców, ludzi, którzy musieli ratować życie ucieczką.

Musisz przede wszystkim wiedzieć, że finansuję tę wyprawę i opłacam wszystkie koszty. Moje przyjaciółki mają do dyspozycji niewiele pieniędzy, obie bowiem są tak szczodre, że rozdają niemal wszystko, co mają, ludziom, którzy nie mają nic. Jest to więc zwykła uczciwość, że koszty pokrywa ta akurat osoba, której dochody przekraczają jej potrzeby. Nigdy w życiu nie wydawałam pieniędzy tak dobrze.

Odetchniesz z ulgą na wieść, że razem z przyjaciółkami nie

mieszkamy w obozie ani w żadnej niebezpiecznej okolicy. Wynajęłam całkiem niezłe mieszkanie w bezpiecznym miejscu, w wiosce położonej blisko obozu. Ponieważ wiem, jak bardzo z Ojcem martwicie się o moje bezpieczeństwo, zatrudniłam trzech mężczyzn jako ochroniarzy; wszyscy zobowiązali się na piśmie, że zachowają dyskrecję i będą jak najmniej rzucali się w oczy. Wynajęłam też samochód i mam dwóch kierowców gotowych na wezwanie. Oni również nie mogą się rzucać w oczy, ponieważ nie chcemy się tu wyróżniać. (Oprócz moich dwóch przyjaciółek nikt nie wie, że jako wolontariuszka pracuje księżniczka z rodu Al Su'ud. Korzystam z tego specjalnego paszportu, jaki Ojciec kazał mi wyrobić kilka lat temu, na wypadek gdyby nasza rodzina musiała uciekać przed rewolucją w Arabii Saudyjskiej; jak wiesz, ten dokument nie ujawnia, że jestem księżniczką). W obozie mamy mieszaninę licznych wolontariuszy i pracowników najemnych; wielu mieszka we wsi, toteż nikogo nie dziwi tutaj widok mężczyzn i kobiet z różnych krajów.

Chcesz oczywiście wiedzieć, jak mieszkam, więc zapewniam Cię, że nasze sąsiedztwo jest bezpieczne. Nie zatrzymałyśmy się w luksusowej willi, lecz w skromnym i prosto umeblowanym mieszkaniu z trzema małymi sypialniami i dwiema łazienkami. Jest wspólny salonik i kuchnia. Jest też balkon – całkiem przestronny, toteż wczesnym rankiem przyjemnie na nim wypić kawę i zaplanować dzień pracy. Tak, Matko, wczesnym rankiem!

Wiem, że Cię to zaskoczy, bo przecież zawsze lubiałam długo pospać. Teraz jednak to, co robię, tak mnie motywuje, że budzę się co rano o siódmej i po skromnym śniadaniu całą trójką jedziemy do obozu.

Och, obóz! Przysłałabym Ci zdjęcia obozu i mieszkających w nim ludzi, ale ponieważ nie jestem oficjalnym fotografem, nie chcę niepotrzebnie niepokoić uchodźców. Widziałam na własne oczy ich niechęć, a nawet lęk, gdy ktoś upiera się robić im zdjęcia. Powiedziano mi, że obawiają się, iż w razie ich rozpoznania siły rządowe albo inne ugrupowania mogą wziąć na cel tych członków ich rodzin, którzy pozostali w Syrii.

Nie będę im przysparzała niepotrzebnych cierpień, robiąc zdjęcia.

Ludzie ci w większości zaliczali się w Syrii do klasy średniej, byli szanowani i ciężko pracowali, a obecnie są pozbawieni pracy, domu i szkoły. Choć mają tyle szczęścia, że przeżyli wojnę w Syrii i późniejszą ucieczkę przez tereny walk pomiędzy różnymi brutalnymi ugrupowaniami, ich życie jest teraz niewiarygodnie przygnębiające, naznaczone powtarzalnością dni, w których nie ma absolutnie nic do roboty; można tylko rozmawiać, jeść i spać. Mieszkali kiedyś w dobrych domach, wykonywali zajmujące zawody, czerpali radość z wychowywania dzieci i zwyczajnych wizyt u rodziny i sąsiadów.

Tamto życie jest teraz dla nich ledwie niejasnym wspomnieniem czy nawet snem. Obecne życie codzienne jest jak wyrazisty senny koszmar, który trzeba przetrzymać.

Opiszę Ci teraz, Matko, widoki, które widziałam swoimi oczami, zapachy, które wyczuwałam swoim nosem, dźwięki, które słyszałam swoimi uszami. Pragnę gorąco, żeby moje wspomnienia obozu i uchodźców stały się wspomnieniami także innych ludzi. Może tak się stanie.

Tamtego pierwszego dnia, kiedy otrzymałam zgodę i przeszłam przez strzeżone wejście do obozu, z przyjemnością stwierdziłam, że nie czuję żadnego odoru. Obóz był tak czysty, jak tylko może być obóz zamieszkały przez tysiące ludzi. Był hałas: do moich uszu dochodził zgiełk wielkiego miasta z licznymi dużymi rodzinami. Słyszałam płacz niemowląt, krzyki dzieci i od czasu do czasu rozmowy dorosłych. Ponieważ wszyscy poruszają się pieszo, nie było zwykłych odgłosów samochodów, autobusów, pociągów i samolotów; jest to miasto z nielicznymi pojazdami silnikowymi, choć niekiedy widuje się ciężarówki dostawcze z kuchenkami, lodówkami i innym cięższym sprzętem.

Moje oczy zobaczyły nieskończone mnóstwo białych kontenerów w rodzaju olbrzymich metalowych skrzyń, w których przewozi się ładunek na statkach towarowych. Całymi tysiącami stały w równych szeregach. Przy każdym niemal kontenerze

w odległości paru kroków na sznurkach suszyło się pranie. Między kontenerami były wydeptane ścieżki. W wyobraźni widziałam w nich historię tysięcy ludzkich stóp, które po nich chodziły.

Zajrzałam do paru kontenerów, które wydawały się puste. Wszędzie zobaczyłam podobny widok: na podłodze tani dywan, po jednej stronie zgrabna sterta koców, ubrania i inne rzeczy, po drugiej mała kuchenka. Choć nie rozglądałam się zbyt dokładnie po tych kontenerowych domach, wydaje mi się, że w każdym znajdowała się toaleta lub jakieś inne udogodnienie tego rodzaju.

Byłam nieco przytłoczona wszystkim, co zobaczyłam pierwszego dnia. Przechodząc obok „domów”, zrozumiałam nagle, że z tych dalej położonych wysypują się ludzie, którzy – jak mogłam dostrzec w świetle wczesnego poranka – ustawiają się w kolejki po codzienną rację żywnościową. Kobiety szybko szły ścieżkami, jedną ręką przytrzymując hidżab, a w drugiej ściskając książeczkę z kuponami. Był to, jak się okazało, jeden z codziennych kobiecych obowiązków. W całym obozie jest tylko dziesięć punktów wydawania żywności i choć słyszałam, że oferta jedzenia jest dość monotonna, to jednak jest go pod dostatkiem. Nikt nie chodzi głodny. (Wszyscy Arabowie powinni być wdzięczni rządowi Turcji za jego szczodrość. Żaden kraj nie zrobił więcej, by pomóc tym ludziom).

Pamiętam paru mężczyzn powtarzających sobie plotkę, że ich rodziny mogą być przeniesione z obozu do jakiejś tureckiej wioski (coś, czego wszyscy pragną). Podśluchałam ich rozmowę, w której starali się dociec, ile prawdy kryje się za tymi pogłoskami; byli w oczywisty sposób zatroskani o dobro swoich rodzin. Tymczasem inni przepychali się w pośpiechu, by spotkać się z innymi mężczyznami i pograć z nimi w tryktraka lub inną grę planszową – sposób na zabicie czasu, którego w obozie jest nieskończenie wiele, bo tylko nieliczni mają jakąś pracę. Były dzieci w każdym wieku, małe i większe, tak liczne, że przyszedł mi na myśl zaniepokojony rój pszczelei. Te dzieci zwróciły moją uwagę. Jestem przyzwyczajona do radosnych twarzątek

i podekscytowanych okrzyków dzieci w domu, gdy bawią się i sprzeczą, ale z tymi obozowymi dziećmi było inaczej. Każda niemal dziecięca twarz była nadmiernie postarzała. Nigdy wcześniej nie widziałam małego dziecka ze starą twarzą i bardzo mnie to poruszyło.

Widok tych dzieci łamał mi serce, Matko.

Kiedy dotarliśmy do kontenera z napisem „Administracja” – było to miejsce spotkań wolontariuszy i rozdziału obowiązków – wciąż tak boleśnie rozpamiętywałam widok tych dzieci, że poprosiłam o zgodę na pracę z nimi.

Ludzie prowadzący obóz wykazują się imponującą troską o każdy szczegół. Choć już wcześniej uczestniczyłam w kilku zebraniach i rozmowach kwalifikacyjnych, znów mnie przepytano, a nawet dano mi do wypełnienia dwa testy, aby upewnić się, że mam odpowiednie cechy, by zajmować się dziećmi. Wiesz lepiej niż inni, jak uwielbiam bratanicę i siostrzeńców. Moje relacje z nimi przygotowały mnie trochę do pracy z dziećmi, wyznaczono mi więc zadanie prowadzenia specjalnych zajęć z dziećmi sprawiającymi największe kłopoty, o co właśnie prosiłam.

Po dwóch dniach fachowego szkolenia przystąpiłam do pracy.

Pracą z tymi dziećmi zajmują się specjalnie wyszkoleni pediatrzy. Znalazłam się w grupce sześciorga wolontariuszy, których jedynym celem jest zapewnienie dzieciom poczucia bezpieczeństwa i zwiększenie ich pewności siebie. Staramy się zachęcić je do zabaw. Przytulamy. Namawiamy do jedzenia. Dogadzamy im w każdy możliwy sposób, ponieważ te dzieci znalazły się niedawno w epicentrum jednej z najbrutalniejszych wojen na Bliskim Wschodzie. Straciły rodziców, dziadków i rodzeństwo. W swoim krótkim życiu doznały poważnego wstrząsu.

I to właśnie robię każdego dnia. Bawię się z dziećmi; pocieszam je i daję im poczuć odrobinę ludzkiej życzliwości. Jeśli tylko zdołam wywołać uśmiech na którejś z tych drobnych twarzy,

nie będę chciała od życia niczego więcej.

W mojej grupie jest dwanaścioro dzieci w wieku od czterech do sześciu lat. Mam czterech chłopców i osiem dziewczynek.

Wszyscy czterej chłopcy są niemi. Nieme są też dwie dziewczynki. Każde z tej szóstki straciło któreś z rodziców. Trzech chłopców straciło w czasie wojny ojców, choć na szczęście nie byli świadkami ich śmierci.

Jedna z niemych dziewczynek straciła matkę w okolicznościach szczególnie przerażających. Jakiś młody bojówkarz postanowił popisać się brawurą i strzelił kobiecie w głowę na oczach trójki jej dzieci. Wolontariuszka, która przeprowadza ocenę stanu psychicznego dzieci z traumą, powiedziała mi, że cząstki mózgu matki obryzgały tę biedną dziewczynkę, a okruch czaszki uderzył w jej policzek z taką siłą, że na twarzy dziecka były wyraźnie widoczne cięcia i zadrapania. Matko, nie potrafię myśleć o niczym innym tylko o matce tej dziewczynki i o bólu, jaki sprawiłaby jej świadomość, że jej rozbita czaszka zada dziecku fizyczne i psychiczne rany. Personel medyczny odpowiedzialny za opiekę psychologiczną i pracujący z dziećmi, które doznały urazu, odkrył te szczegóły, wypytując inne dzieci i dorosłych świadków tego wydarzenia.

Dwie inne dziewczynki straciły oboje rodziców w nalotach bombowych lotnictwa rządowego. Mówiono mi, że jedna z nich przeszukiwała rumowisko, by uratować rodziców, i wyciągnęła z niego głowę matki i nogę ojca. W tamtej chwili straciła zdolność mowy, choć potem jeszcze całymi godzinami krzyczała z rozpaczy. Wreszcie umilkła i od tamtej pory nie wydała już żadnego dźwięku. Ta mała dziewczynka z wielkimi ciemnymi oczami i uroczą twarzą przez cały dzień siedzi z zaciśniętymi ustami. Nie zwraca uwagi na zabawki i gry, którymi staramy się ją rozerwać i poprawić jej samopoczucie. Je, ale widać, że nie sprawia jej to przyjemności. Pije zwykle wodę, tylko za namową i z ociąganiem wysączy odrobinę soku jabłkowego. W jej oczach nie ma iskry życia. Jest całkowicie wycofana i oderwana od wszystkiego, co ją otacza.

Zespół medyczny jest zaniepokojony, gdyż stryj dziewczynki, który przejął odpowiedzialność za dzieci zmarłego brata, poinformował, że jeśli dziecko nie odzyska zdolności mowy, będzie zmuszony przystać na ofertę bogatego Araba z Zatoki, który zauważył śliczną dziewczynkę i zaproponował wielką sumę za przyjemność poślubienia jej. Stryj twierdzi, że sam ma żonę i dzieci, więc nie może być odpowiedzialny za niemą dziewczynkę. Ona ma już prawie siedem lat i, zdaniem stryja, wkrótce będzie dość duża, by nauczyć się obowiązków związanych z dorosłością i małżeństwem.

Czy ten stryj nie dba o to, że ów konkurent będzie gwałcił dziecko – dziecko już do tego stopnia udręczone psychicznie, że nie może mówić? Tracę rozum z obawy o los tej dziewczynki. Muszę ją ocalić!

Przed wybuchem wojny domowej takie plany byłyby nie do pomyślenia w syryjskiej rodzinie. Ci wykształceni Arabowie wiedli spokojne życie i żaden z nich nigdy by się nie zgodził na sprzedaż córki. Niestety, wojna doprowadziła do tak wielkiej niedoli i nędzy, że to, co wczoraj było nie do pomyślenia, dziś jest możliwe dla niektórych zdesperowanych ludzi.

Pod koniec dnia dzieci udają się do kontenerów, by spędzić noc z rodzinami, a ściślej – z tymi członkami rodzin, którzy przeżyli wojnę i drogę z Syrii do Turcji. Nie wiem, co tam wtedy robią. Najprawdopodobniej pozostawia się je samym sobie, bo rodzina je ignoruje, widząc w nich obciążenie.

Ten aspekt naszej kultury wprawia mnie w wielkie zakłopotanie. Wiem z Twoich badań, że jeśli jakieś dziecko jest szczególnie wrażliwe wskutek niepełnosprawności albo urazu psychicznego, rodzina odwraca się od niego, twierdząc, że musi przeznaczać środki na dzieci psychicznie i fizycznie sprawne, które będą zdolne dla niej pracować.

Pod koniec każdego dnia spotykam się z przyjaciółkami przy bramie wejściowej, gdzie czeka już nasz kierowca. Po drodze do wioski zatrzymujemy się niekiedy, by kupić jedzenie, a może też wstąpić na parę minut do kawiarni na herbatę i coś słodkiego, bo

my także jesteśmy udręczone cierpieniem, które widzimy, i potrzebujemy odrobiny relaksu. Czuję się fizycznie i psychicznie wyczerpana emocjonalnymi ciosami spadającymi na moje serce i głowę, jednak nic nie zdołałoby mnie odciągnąć od tych ludzi.

Nasi tureccy sąsiedzi odzywają się do nas i uśmiechają, gdy przechodzimy, nie miałyśmy jednak czasu, by lepiej się z nimi zaznajomić. Mówi się, że wielu zwykłych Turków jest poirytowanych, że uchodźcy syryjscy otrzymują świadczenia, których odmawia się Turkom, choć ich potrzebują. Jak dotąd jednak nie dostrzegłyśmy żadnej takiej goryczy. Spróbujemy zaprzyjaźnić się z sąsiadami, jak również z innymi uciekinierami z Syrii, którym udało się uniknąć życia w kontenerach obozu. Są to ludzie, którzy mają dość pieniędzy czy biżuterii, by wynajmować mieszkania w wiosce. Mówiono nam jednak również, że gdy środki się wyczerpują, wiele tych rodzin wydaje swoje córki za zamożnych konkurentów. Nawet ośmioletnie dziewczynki wykorzystuje się jako cenny towar, wymieniając ich drobne ciała na pieniądze, czasem wydając je za męża. Co jeszcze bardziej wstrząsające, oddaje się je niekiedy na weekend lub na tydzień jakiemuś bogatemu mężczyźnie, by czerpał z nich przyjemność. Razem z przyjaciółkami jesteśmy zdeterminowane uchronić jak najwięcej dziewcząt przed taką ohydą. Rodziny nie powinny ich kosztem rozwiązywać problemów finansowych.

Matko, z trudem piszę te słowa, gdyż wciąż drzę na wspomnienie czegoś, czego właśnie się dowiedziałam. Spotkałam młodą kobietę imieniem Yana, którą ujęli bojówkarze ISIS, by ją gwałcić i torturować. Podczas jej próby ucieczki z Syrii do Turcji na karawanę, w której podróżowała, napadła mała grupa bojówkarzy. Wielu Syryjczyków, w tym jej rodzice, zdołało uciec. Yana jednak została wyciągnięta z pojazdu, w którym się znajdowała, i porwana wraz z dwiema młodszymi siostrami, które dotąd się nie odnalazły.

A oto jak poznałam tę tragiczną historię. Kiedy na zakończenie dnia sprzątałam miejsce pracy, przyszła jakaś kobieta, by zabrać do swoich sąsiadów jednego z niemych

chłopców. Od razu zwróciłam na nią uwagę, ponieważ nosiła nikab; było widać jedynie jej oczy. Jak wiesz, Syryjki rzadko noszą taki strój. Wszystko wskazywało na to, że kobieta jest młoda. Miała wyprostowane plecy i pewnie stawiała kroki. Słuchałam, jak przemawia do niemego chłopca. Głos miała młodzieńczy, mówiła z melodyjną intonacją. Łagodnym gestem zachęciła chłopca, by wyszedł z sali, a kiedy odmówił, nagle straciła panowanie nad sobą i zaczęła załamywać ręce; zauważyłam, że są poranione, pokryte nabrzmiałymi czerwonymi pręgami.

Podeszłam do niej i położyłam rękę na jej ramieniu, była ode mnie niższa. Zapytałam:

– Co mogłabym dla ciebie zrobić?

Całkiem osłupiałam, gdy wybuchnęła łkaniem i opadła na krzesło.

Zaniepokoiłam się o niemego chłopca, ale wyraz jego twarzy nigdy się nie zmienia, jak zwykle stał i patrzył. Myślę, że to biedne dziecko całymi dniami i nocami słyszy płacz kobiet. Oceniałam, że nie czuje się w tej sytuacji ani lepiej, ani gorzej niż zwykle, poświęciłam więc całą uwagę zawołanej kobiecie. Stałam i pocierałam jej ramiona.

Nasze oczy się spotkały i wydaje mi się, że odczuła, iż szczerze przejmuję się jej położeniem. Bez słowa zdjęła nikab.

Na chwilę serce mi zamarło. Nabrzmięte czerwone pręgi, które zauważyłam na jej ramionach, przecinały również jej twarz. Zrozumiałam, że ktoś przeciągał ostrym narzędziem po twarzy, która kiedyś na pewno była delikatna i urocza. Drobne rysy, wielkie oczy, pełne usta, wszystko to wskazywało, że była dziewczyną bardzo atrakcyjną. Udało mi się wreszcie wyjąkać:

– Co się stało? Kto ci to zrobił?

Oszupiałam, słysząc jej wyznanie.

– Och, ja to zrobiłam – powiedziała spokojnym głosem.

Potem zdjęła abaję. Nosiła pod nią zwykłą granatową sukienkę z rękawami po łokcie. Podciągnęła je, ukazując czerwone pasy biegnące wzdłuż całych ramion. Domyśliłam się,

że czerwone pręgi pokrywają niemal całe jej ciało. I tak było.

Skróćę teraz tę bardzo długą historię, Matko, ale opowiem Ci więcej, gdy się zobaczymy. Ta nieszczęśliwa syryjska dziewczyna w ciągu minionego roku zniosła więcej okropności i przemocy, niż potrafiłabym sobie wyobrazić. Porywacze Yany i jej dwóch młodszych sióstr bili je już wtedy, gdy pędzili przez pustynię. Dziewczęta błagały, by pozwolono im wrócić do rodziców, ale to tylko rozśmieszało brutalnych porywaczy.

Przewieziono je do obozu bojówkarzy i zamknięto w ciasnym pomieszczeniu w małym domu. Porywacze drwili z nich, mówili, że ponieważ są młode i piękne, zostaną zachowane dla bojówkarzy wyższych rangą. Znaczyło to jedynie tyle, że mężczyznom w tej bandzie nie wolno ich gwałcić – przynajmniej dopóty, dopóki nie znużą się nimi dowódcy.

Yana miała tylko siedemnaście lat, a nagle musiała objąć rolę opiekunki dwóch młodszych sióstr. Wiedziała, że za wszelką cenę musi ich bronić. Jedna z sióstr miała zaledwie dziesięć lat, druga dwanaście. Kiedy zjawił się gwałciciel, Yana błagała go, by oszczędził przynajmniej te dziewczynki. Początkowo się zgodził. Gwałcił Yanę kilka razy dziennie, lecz dotrzymał obietnicy i nie napastował jej sióstr. Potem któregoś dnia, gdy Yana spała, gwałciciel otworzył drzwi, wpadł do pokoju i porwał najmłodszą dziewczynkę.

Yana zerwała się na równe nogi i rozpaczliwie próbowała uratować siostrę, lecz gwałciciel, dwa razy od niej większy, uderzył ją pięścią w twarz. Cios był tak silny, że Yana na krótko straciła przytomność. Świadomość przywróciły jej dopiero przerażające krzyki siostrzyczki. Yana przez zamknięte drzwi błagała gwałciciela, by pozostawił jej siostrę w spokoju i pozwolił jej wrócić, ale oczywiście tego nie zrobił. Kiedy skończył z dziewczynką, wrzucił ją ciężko ranną do pokoju. Dwa dni później równie brutalnie obszedł się z drugą siostrą Yany.

Chociaż Yana wiedziała, że zabicie bojówkarza ISIS oznacza dla niej egzekucję, postanowiła zamordować gwałciciela. Czekwała na okazję, by zdobyć broń. Pewnego razu, po szczególnie

brutalnym gwałcie, Yana zauważyła, że prześladowca odłożył swój sztylet na bok, kładąc go wraz ze spodniami pod ścianą. Sięgnęła po nóż i usiłowała wbić mu go w brzuch. Ale mężczyzna był silny: kopniakiem wytrącił jej broń z ręki, roześmiał się jej w twarz i szyderczo doradził, by zachowała sztylet i jeśli tylko się odważy, wykorzystwała go, zabijając siostry i siebie.

Nic dziwnego, że wkrótce potem ciężko pobita i zrozpaczona swoją bezsilnością Yana przeżyła załamanie nerwowe. Opowiedziała mi, że przez kilka dni bawiła się sztyletem, zanim nabrała odwagi, by zadać ból swojemu ciału. Zaczęła rozcinać mięśnie ramienia. Mówiła, że gdy już zaczęła ciąć, nie mogła przestać. Kaleczenie ciała dawało jej poczucie olbrzymiej ulgi. Widziała w nim także wymierzaną własnoręcznie karę za to, że nie zdołała obronić sióstr.

W końcu Yana zaczęła kaleczyć twarz – tę samą twarz, o której matka i ojciec mówili, że ją kochają. Przypomina teraz sobie, że uważała wówczas, iż samookaleczenie wyjdzie jej na korzyść. Spodziewała się, że powstrzyma to gwałciciela, gdyż jej ładna twarz działała dotąd na niego jak magnes. Właśnie kiedy zamierzała okaleczyć siostrzyczki – w tym samym celu, by uchronić je przed gwałtami – do pokoju wpadł jej gwałciciel z kilkoma mężczyznami. Usłyszeli krzyki dziewczynek, które bały się o życie. Mężczyźni odebrali Yanie sztylet, a potem wywlekli ją zrozpaczoną z pokoju, który dzieliła z siostrami.

Już nigdy więcej nie zobaczyła siostrzyczek, choć przez betonowe ściany słyszała ich krzyki. Wyglądało na to, że dowódca bojówkarzy był tak rozwścieczony, że pozwolił swoim podwładnym gwałcić jej siostry, kiedykolwiek chcieli.

Yana trafnie przewidziała, że pozbawiona urody nie będzie miała wartości dla porywaczy. Odkąd jej twarz i ramiona były pokryte strupami i wstrętne, już jej nie gwałcili. Musiała niestety słuchać, jak oprawcy wciąż na nowo gwałcą jej siostry, co było dla niej większą torturą, niż gdyby to ona sama była ofiarą – tak mi przynajmniej mówiła.

Któregoś dnia paru porywaczy wpadło do jej pokoju;

związali jej ręce i wepchnęli do samochodu. Wieźli ją przez kilka godzin, po czym wypuścili gdzieś niedaleko granicy z Turcją. W jej sercu wciąż pobrzmiwają krzyki oprawców.

– Yana! – ryczeli. – Powiedz napotkanym kobietom, że kiedyś one też będą nasze!

Jakaś dobra syryjska rodzina znalazła wędrującą samotnie Yanę i uratowała ją, podwożąc do Turcji, gdzie w obozie dla uchodźców przywrócono ją do życia.

I taka jest historia Yany, Matko.

Nie porzucę jej. Zrobię dla niej wszystko, na co mi pozwoli. Ku mojemu zaskoczeniu Yana nie chce nawet rozważyć zabiegów chirurgicznych, które wygładziłyby rany na jej twarzy i całym ciele; mówi jedynie, że woli być kobietą nieatrakcyjną, której nie pożąda żaden mężczyzna. Zaproponowałam, że zapłacę za najlepszych w Europie chirurgów plastycznych, ale odpowiedziała stanowczym „nie”.

Tragiczne jest to, że jak mi mówiono, w obozie żyje jeszcze wiele innych ofiar gwałtów. Nikt nie wskazuje konkretnych kobiet, bo uchodźcy rzadko otwierają się tak jak Yana. Powiedziano mi, iż ilekroć jakaś kobieta twierdzi, że słyszała o dziewczynie, którą zgwałcono, albo że dostała od kogoś z Syrii list z informacjami o zgwałconej przyjaciółce, to w istocie opowiada o swoich własnych przeżyciach.

Wiesz, że nasze społeczeństwo zawsze potrafi znaleźć sposób, by obwinić ofiarę płci żeńskiej, kto zatem mógłby zarzucać tym kobietom, że utrzymują w tajemnicy swoje historie gwałtu i wykorzystania?

Dziś wieczorem spoglądałam w lustro i zastanawiałam się nad swoim dotychczasowym życiem, porównywałam dzieciństwo i lata dojrzałości z życiem dzieci i kobiet, które tu co dzień spotykam. Choć mam dla nich mnóstwo współczucia i ogromnie się o nie troszczę, czuję się naprawdę jak korespondent wojenny, który widzi wszystko, ale nie może zrobić nic. To nie jest miła świadomość.

Za to po raz pierwszy w życiu ostatecznie i w pełni

zrozumiałam, dlaczego poświęciłaś się sprawie kobiet. Rozumiem teraz znaczenie Twojej pracy.

Chcę, żebyś wiedziała, że dziś Twoja córka robi coś najważniejszego w życiu.

Kocham Cię

Maha

List od córki zwiastował początek zdarzeń, które wywołały wielki zamęt w życiu mojej najbliższej rodziny.

Ale wtedy oczywiście tego nie wiedziałam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

HAŃBA W PAKISTANIE



cięż ściskając w ręku list Mahy, niepewnym krokiem przeszłam przez pokój i runęłam twarzą w dół na łóżko. W głowie miałam zamęt. Czułam radość, choć jednocześnie cierpiałam smutek. Próbowałam się uśmiechnąć, lecz drżące usta nie pozwoliły mi na to. W końcu pojawiły się łzy. Serce pękało mi na myśl o córce i zniszczonych psychicznie kobietach i dzieciach, którym starała się pomóc.

Zawsze wskazywałam dzieciom, że ludzie dysponujący wielkim bogactwem – zwłaszcza ci, którzy urodzili się w bogactwie, na jakie nie zapracowali, jak to jest w naszej rodzinie Al Su'ud – mają pewien dług wobec społeczeństwa. Przewidywałam, że osiągną kiedyś odpowiedni wiek, by przyjąć na siebie obowiązki i podjąć się pracy dobroczynnej, jednak teraz, kiedy moja córka znalazła się w niepewnym miejscu i trudnej sytuacji, odczuwałam żal, że tak pokierowałam swoim dzieckiem, iż jest teraz w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Nie ma wątpliwości, że na ludzi dążących do transformacji społeczeństwa czyha niebezpieczeństwo. Ci, którzy są u władzy, na ogół uznają krytykę ze strony obywateli czy obcokrajowców za obrazę, nawet jeśli może ona doprowadzić do korzystnych zmian dla ich narodów. Wiele rządów woli stosować godne pożałowania środki, wykorzystuje władzę, by więzić, torturować, a nawet zabijać tych, którzy ośmielają się je potępiać albo domagają się postępu. Nawet w moim kraju głośne były historie ludzi, których za to, że odważyli się mówić, aresztowano i skazywano na chłostę i długoletnie więzienie.

Równie małą wyrozumiałością dla dysydentów wykazują się zwykle same społeczeństwa, bo aż nazbyt wielu ludzi z uporem trzyma się dawnego systemu i reaguje gniewem, gdy jakieś kręgi społeczne domagają się zmiany. Gdy ludzie są niewykształceni

albo po prostu brakuje im ciekawości, by dążyć do wiedzy, zmiana jawi się im jako przerażająca niewiadoma. Taki lęk prowadzi do agresji, nawet przemocy. Widzieliśmy to w takich krajach jak Indie i Pakistan, gdzie każdego, kto nie wyznaje religii większości, łatwo oskarżyć o bluźnierstwo – choćby po to, by mu zaszkodzić, jeśli uważa się go za osobistego wroga – po czym aż nazbyt często tacy niewinni ludzie zostają straceni bez prawidłowego postępowania sądowego.

Wszystkie te czynniki razem wzięte sprawiają, że każdy, kto domaga się reform, może się znaleźć w ogromnym niebezpieczeństwie.

Co więcej, osoba taka odczuwa zwykle głęboki ból. Wielu ludzi chodzi po świecie, nie zdając sobie sprawy z powszechności cierpienia, dla tych jednak, którzy je dostrzegają i szczerze troszczą się o innych, ludzkie nieszczęście staje się źródłem osobistego żalu.

Wiem o tym, bo w pewnych okresach życia miałam wrażenie, że moje oczy widzą tylko nieszczęście, a moje serce odczuwa tylko ból. Przez większość dorosłego życia odczuwałam taki „ból współczucia” i znam jego cenę. Teraz tą samą drogą miało podążać moje dziecko. Ilekroć w sercu zakiełkuje pragnienie pomagania innym, rozkwita w nim też głód działania. Nie miałam żadnych wątpliwości, że moja córka Maha Al Su'ud poświęci życie służbie innym. Jej wysiłki, nawet jeśli dają jej radość, przyniosą też żal.

Aby uspokoić nerwy, pocieszałam się myślą, że u Mahy radość, jaką daje pomaganie innym i poprawa ich życia, przeważy nad żalem.

Przeminęło kilka długich chwil, zanim wstałam i spojrzałam w lustro zawieszone nad toaletką. Zauważywszy czerwone i opuchnięte oczy, zrozumiałam, że muszę szybko przyłożyć zimne kompresy, aby uniknąć pytań Karima. Mój mąż staje się bardzo dociekliwy, ilekroć podejrzewa, że jestem zdenerwowana lub trzymam coś przed nim w tajemnicy, oraz zawsze uparcie zgłębia moje problemy, by dotrzeć do ich źródła. Akurat

odłożyłam na toaletkę list Mahy, gdy do drzwi cicho zapukała Amani.

– Mamusiu, czy mogę wejść?

Uśmiechnęłam się zadowolona, że moje najmłodsze dziecko zrozumiało w końcu, iż przed wejściem do pokoiów matki najlepiej zapukać.

– Wejdz, kochanie – odpowiedziałam pośpiesznie, zapominając na chwilę, że mam oczy spuchnięte od płaczu. Nie oczekiwałam Amani, ilekroć jednak odwiedza mnie któreś dziecko lub wnuczę, chcę je widzieć bez zwłoki; ich towarzystwo rozświecła mi dzień.

Amani wpadła do pokoju. Głowę miała spuszczoną, gdyż patrzyła na jakieś zdjęcia, ale i tak zauważyłam, że ma twarz ściągniętą niepokojem.

Co znowu? – pomyślałam.

Właśnie wtedy Amani spojrzała na mnie. Zatrzymała się i wpatrując się we mnie, powiedziała:

– Mamusiu, ty płakałaś?

Pomijając Karima, Amani była ostatnią osobą, którą życzyłabym sobie wtajemniczyć w obecną misję Mahy.

– Kochanie – wyjąkałam – nie, to tylko alergia, przez te mnóstwo kwiatów, które przysłał mi twój ojciec.

Rzeczywiście po całym domu roznosił się mocny zapach perfumowanych kwiatów. Tydzień temu mieliśmy z Karimem drobną sprzeczkę i dzień wcześniej mąż zrobił mi niespodziankę mnóstwem bukietów żółtych róż – kwiaty te zaliczam do ulubionych. Jak zwykle jednak przesadził, gdyż róż rozmieszczonych po całym pałacu było wprost bez liku. Po południu odwiedziła mnie Sara, która od mocnego zapachu wypełniającego cały dom dostała takiego bólu głowy, że wyszła wcześniej, niż zamierzała.

– Mamo? – zapytała Amani tonem niedowierzania.

– Tak, Amani. To nic.

Spojrzałam znacząco na zdjęcia w jej rękach i wskazałam je ruchem głowy.

– Co tam masz, córko?

Amani wyraźnie nie dawała wiary moim słowom. Nie zaliczam się do matek, które lubią niepokoić dzieci, toteż wiele razy próbowałam oszczędzać im jakiejś prawdy.

Córka rozejrzała się, szukając w pokoju dowodu, że coś skłoniło matkę do płaczu. Nie zauważywszy nic, o co mogłaby dopytać, powiedziała:

– Napijmy się herbaty, mamusiu. Jestem trochę zmartwiona i chcę chwilę odpocząć, zanim opowiem ci historię, która znów doprowadzi cię do łez.

Westchnęłam. Nie udało mi się przekonać Amani, że to mocno pachnące róże wywołały reakcję uczuleniową. Musiałam się mieć na baczności, bo nikt nie dorównuje Amani pod względem śledczej pasji. W minionych latach starała się wygrzebywać grzeszki rodzeństwa i przyjaciółek, nabierając w tym wprawy najlepszego prywatnego detektywa.

Miałam jednak nadzieję, że ten rodzaj aktywności ma już za sobą, gdyż wszyscy w rodzinie z całych sił staraliśmy się ją zachęcić do wyzbycia się tej jej najmniej atrakcyjnej cechy.

– Tak, kochanie – zerknęłam na zegarek, żeby ocenić, ile czasu mamy do przyjścia Karima. Mogło to być kilka godzin, więc powiedziałam:

– Daj mi chwilę, poprawię twarz i przyjdę do ciebie do saloniku.

– Tak. Zaczekam tam na ciebie – obiecała Amani.

Pocałowałam córkę w policzek i wyszłam, ufając, że Amani opuści pokój. Nigdy bym nie przypuszczała, że kiedy będę w garderobie, Amani pośpiesznie przeszuka mój pokój i znajdzie list przysłany przez siostrę z Turcji.

Miałam się wkrótce ku swojemu utrapieniu przekonać, że Amani przeczytała wystarczająco dużo z listu Mahy, by wywołać w naszej rodzinie wielkie zamieszanie.

Pół godziny później dosiadłam się do Amani w naszym najmniejszym saloniku. Stwarza on intymny nastrój, toteż zawsze wybieram go na spotkania w dwie czy trzy osoby. Razem z córką

siadałyśmy tam przy wielu okazjach, omawiając radości i smutki życia zarówno rodziny, jak i świata.

Mały stolik w salonie był ładnie zastawiony herbatą, kawą, sokiem owocowym, świeżymi owocami i małymi kanapkami. Lunch podała nam Dilipa ze Sri Lanki, kochana dziewczyna należąca do naszego domu. Jej imię oznacza kogoś, kto daje i chroni, a Dilipa, jak zauważyliśmy z Karimem, była taką właśnie osobą, najserdeczniejszą z wszystkich naszych pracowników, zawsze pocieszającą tych, którzy czuli się samotni albo tęsknili za bliskimi.

Patrząc na miłą twarz Dilipy, pomyślałam o milionach stęsknionych za ojczyzną obcokrajowców mieszkających i pracujących w Arabii Saudyjskiej. Wraz z Karimem zatrudniamy w naszych domach i firmach setki ludzi, wszystkich jednak zawsze traktujemy uczciwie i sprawiedliwie. Nikt z nich nie musi się martwić, że nie otrzyma wynagrodzenia albo stanie się ofiarą przemocy fizycznej jakiegokolwiek rodzaju. Jako nastolatka zaprzyjaźniłam się z jedną z naszych filipińskich pokojówek, która opowiedziała mi o tragicznych losach paru swoich przyjaciółek pracujących w innych saudyjskich domach. Byłam dzieckiem wrażliwym, toteż miałam świadomość, że wielu pracownikom z zagranicy bardzo trudno było opuścić ukochane rodziny i podjąć pracę daleko od domu, by je utrzymać. Wiedziałam, że czują się samotni i dość zagubieni, nawet jeśli są dobrze traktowani przez pracodawców.

Kto nie mieszkał w Arabii Saudyjskiej, nie zdaje sobie sprawy, jak dalece Saudyjczycy są uzależnieni od swojej służby. Nie wie również, że w królestwie pracuje blisko dziesięć milionów obcokrajowców. A dotyczy to kraju liczącego tylko dziewiętnaście milionów rdzennej ludności. Wiele razy pytano mnie, skąd tak duże zapotrzebowanie na cudzoziemców; rzadko odpowiada się szczerze na to pytanie, choć odpowiedź jest prosta. Ja jednak nie mam kłopotu z ujawnieniem bolesnej prawdy. Niewielu Saudyjczyków brałoby pod uwagę wykonywanie prac usługowych z obawy, że stanowisko, na którym służy się innym,

naraziłoby ich na utratę twarzy. Tak więc Saudyjczycy nie mają wyboru i muszą zatrudniać cudzoziemskich robotników do niewdzięcznych prac w sektorze komercyjnym i w domach, gdzie pracują miliony pokojówek, kucharzy i niań. Ponieważ kobietom nie wolno prowadzić samochodu, każda saudyjska rodzina, która może sobie na to pozwolić, zatrudnia kierowcę – zwykle z Indonezji, Egiptu lub Filipin.

Kolejną przyczyną wielkiej liczby takich pracowników jest to, że na rynku pracy jest niewiele saudyjskich kobiet. Choć znaczny odsetek Saudyjek ma odpowiednie wykształcenie, wielu pracodawców żywo sprzeciwia się ich zatrudnianiu. Przyjęcie kobiety do pracy oznacza dla firmy wiele kłopotów i przeszkód, ponieważ niedozwolona jest bezpośrednia styczność mężczyzn i kobiet: segregacja według płci jest niewzruszoną zasadą. Trzeba nawet zmieniać układ pomieszczeń w biurach, gdyż mężczyźni i kobiety należy bezwzględnie rozdzielać ścianami lub przepierzeniami. Są też mężczyźni skarżący się nedorzecznie, że już świadomość, iż w tym samym budynku znajduje się jakaś zmysłowa kobieta, rozprasza ich do tego stopnia, że nie mogą produktywnie pracować. Ci ciemni ludzie naprawdę wierzą, że kobiety nie potrafią panować nad swoimi pragnieniami i przychodzą do pracy tylko po to, by uwodzić mężczyzn. Tacy ignoranci mogą być i rzeczywiście bywają dla swoich pracodawców źródłem nieskończonych kłopotów.

Łatwo zrozumieć, dlaczego o wiele łatwiej jest po prostu nie zatrudniać żadnych kobiet. Takie trudności powodują, że odsetek kobiet na rynku pracy jest fatalnie niski. Przykro mi stwierdzić, że w moim kraju pełno jest wykształconych kobiet, które siedzą w domu, gdyż nie wolno im odpowiednio wykorzystywać swoich umiejętności.

Urodziłam się w Arabii Saudyjskiej. Moja rodzina rządzi tym krajem. Jestem Saudyjką kochającą swoją ojczyznę. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że w bardzo wielu sprawach pozostajemy w tyle za współczesnością. Transformacja jest od dawna potrzebna i mocno spóźniona.

Próbowałam odegrać pewną niejawną rolę w zmianie, która musi nastąpić w moim kraju, od wielu już bowiem lat anonimowo, lecz systematycznie alarmowałam świat w związku z nadużyciami, jakich ofiarami pada wiele Saudyjek, nawet należących do rodziny królewskiej. W niektórych sprawach odniosłam sukces, w innych poniosłam porażkę.

Od czasów dzieciństwa słyszę, jak wpływowi mężczyźni z mojej rodziny – ci sami, którzy byliby w stanie poprawić życie tak wielu ludzi – powiadają, że saudyjską drogę do równouprawnienia płci i demokracji trzeba przemierzać drobnymi krokami, że nastąpiłby wielki zamęt, gdyby rząd szedł szybciej niż ulica, a więc obywatele Arabii Saudyjskiej.

Kiedyś zgadzałam się z tym twierdzeniem, ale to już minęło. Uważam, że większość Saudyjczyków, nawet mężczyzn z mojej rodziny, choć na rozmaite sposoby argumentuje, że wyniesienie kobiet na należne im miejsce w społeczeństwie jest niemożliwe, w gruncie rzeczy chce utrzymać kobiety na pozycji podrzędnej, odmawiając im tym samym prawa do godnego życia.

Uważam również, że większość zwykłych obywateli Arabii Saudyjskiej pragnie więcej wolności dla kobiet i zwiększenia demokratycznych uprawnień dla wszystkich mieszkańców królestwa. W naszym wypadku „ulica” wyprzedza rząd i autorytety religijne, którym najbardziej podobałoby się uwięzienie wszystkich kobiet w ich domach dokładnie tak, jak było to w czasach mojego dziadka, kiedy kobietom nie wolno było wyjść z domu czy przydomowego ogrodu nawet do sklepu i nawet w towarzystwie męskiego opiekuna.

Wierzyłam dawniej, że zanim odejdę z tego świata, pożyję w kraju, w którym kobiety są wolne, a mężczyźni działający na rzecz kobiet nie są za to karani. Teraz obawiam się, że to marzenie się nie ziści. Jestem pewna, że nawet w dniu śmierci wciąż będę krytykowała niski status kobiet utrzymujący się w moim kraju.

Wróciłam myślami do córki, uśmiechnęłam się do niej i zaczęłam jeść. Po lekkim lunchu Amani odezwała się:

– Mamusiu, wydaje się, że błędzisz myślami gdzieś daleko.

O czym właściwie myślisz?

Uśmiechnęłam się.

– Akurat w tej chwili myślałam o ludziach, dzięki którym nasze życie jest tak łatwe. Mamy wielkie szczęście, że możemy poświęcać czas na to, co chcemy robić, bez obciążenia pracami domowymi i innymi czasochłonnymi zajęciami, które spoczywają na barkach tak wielu kobiet na świecie.

Amani wzruszyła ramionami.

– Mamusiu, one są na pewno bardzo szczęśliwe, że mają pracę, która pozwala im utrzymać rodzinę.

Spojrzałam na córkę, która wydała mi się nieczuła, ale nie zareagowałam na jej rozczarowujące słowa, nie chcąc wszczynać sporu z tym moim najbardziej skomplikowanym dzieckiem. Zamiast tego zapytałam:

– Powiedz mi, córko, o czym myślisz? Ciekawi mnie, co dziś siedzi w twojej głowie.

Wyraz twarzy Amani był nieprzenikniony, gdy odpowiedziała obojętnym tonem:

– Myślałam o tym, że Państwo Islamskie będzie wkrótce świętowało pierwsze urodziny.

Przerwała.

– Rozmyślałam też o smutnej doli wielu tysięcy ludzi, którzy znaleźli się na jego drodze.

Spojrzałam uważnie w oczy córki.

Amani patrzyła na mnie bez zmrużenia oka.

Oczy zaczęły mnie piec i mrugnęłam.

Zastanawiałam się, jak to możliwe, że obie moje córki jednocześnie zajmowały się tą samą sprawą? Coś takiego nigdy jeszcze nie zdarzyło się w historii naszej rodziny. Maha i Amani różnią się tak, jak tylko mogą się różnić dwie dziewczyny. Maha zawsze interesowała się prawami człowieka, natomiast Amani poświęciła życie prawom zwierząt, choć w ciągu ostatniego roku uświadomiła sobie wartość pomagania innym ludziom i to, jak niezwykłą osobistą satysfakcję można czerpać z tej działalności. Zainteresowała się szczególnie uroczymi bliźniaczkami Afaf

i Abir, córkami kobiety imieniem Fatima, której los nadzwyczajnie się poprawił, odkąd Karim i ja sprowadziliśmy ją do naszego domu. Amani zwróciła też szczególną uwagę na moją działalność charytatywną w dziedzinie edukacji dla dziewcząt w Palestynie.

Zaniemówiłam; zastanawiałam się przez chwilę, czy Maha oprócz listu do mnie nie napisała też do siostry, informując ją o swoich poczynaniach. Od razu jednak wykluczyłam taką możliwość, gdyż Maha nie ufa siostrze i nigdy nie wyjawiałaby jej tak doniosłej tajemnicy. Nie mogę jej robić z tego zarzutu, gdyż z powodu dawnych postępków Amani każdy ma prawo jej nie ufać.

– Matko? Hej, jesteś tutaj? Państwo Islamskie! Czy macz jakiś pomysł, jak mogłybyśmy pomóc ludziom dręczonym przez tych, którzy twierdzą, że podążają drogą islamu?

Przygryzłam wargi i spojrzałam w bok, obawiając się, że mogłabym powiedzieć coś nie w porę.

Amani westchnęła głęboko, po czym wyraziła swoją stanowczą opinię na temat mężczyzn z Państwa Islamskiego:

– Z wszystkiego, co czytałam, wynika, że ci ludzie chyba nic nie wiedzą o dobroci i łagodności Mahometa i jego nauk.

– Masz rację, córko – wyszeptałam, kiwając głową na znak zgody. – Jak widać z doniesień w mediach, oni powołują się na naszą wiarę nawet wtedy, gdy postępują w sposób, który z pewnością zostałby potępiony przez Mahometa.

Oczy Amani lśniły. Zastanawiałam się, czy moja córka się rozpłacze, co nie leżałoby w jej charakterze, gdyż na ogół potrafi powstrzymać łzy. Łamiącym się głosem zapytała:

– A co z tymi dziewczętami i kobietami sprzedawanymi na licytacji jak wielbłądy? Czy słyszałaś o tym?

– Tak. Słyszałam o wielu takich przypadkach. Modłę się, żeby to były tylko pogłoski, ale obawiam się, że tak nie jest. Z wszystkich doniesień wynika, że tym strasznym mężczyznom sprawia wielką radość, kiedy mogą gwałcić całkiem małe dzieci. – Skrzywiłam się z bólu. – Nie chcę, by ten obraz cierpień

niewinnych dzieci zagnieździł mi się w umyśle, ale odkąd o tym usłyszałam, nie potrafię go wymazać.

Moja córka wyłamywała ręce w rozpacz, jest bowiem matką zakochaną w swoich dzieciach; jeśli biegają i któreś się przewróci, Amani nie ukrywa zdenerwowania, choćby nawet wszystko skończyło się na otarciach.

– Spróbuj się uspokoić, Amani. Wydaje się, że świat nie chce albo nie potrafi powstrzymać tych ludzi. Mężczyźni z naszej rodziny dowiedzieli się nawet, że rządy Stanów Zjednoczonych i państw europejskich nie są już zainteresowane wspieraniem przyjaciół na Bliskim Wschodzie. Myślę, że ostatnie niepowodzenie w Iraku przekonało Amerykanów, że najlepiej całkowicie pozostawić Bliski Wschód jego losowi, bo nie da się nic osiągnąć interwencją w tym regionie.

Przerwałam, szukając słów, które pocieszą moje dziecko.

– Ale wiedz, Amani, że przynajmniej stryj Salman robi to, co może, by powstrzymać rebeliantów w Jemenie.

– Czy rebelianci Huti są dla nas wielkim zagrożeniem? Zamilkłam po raz drugi, zbierając myśli.

– Sytuacja jest skomplikowana i trudno powiedzieć z pewnością, co się zdarzy, jeśli dojdzie do wojny albo jeśli całkowicie zlekceważy się Huti. Twój ojciec uważa, że trzeba ich powstrzymać dla dobra mieszkańców Jemenu. Co do mnie, to nie sądzę, żeby stanowili dla nas olbrzymie zagrożenie nawet wtedy, gdyby całkowicie opanowali Jemen. Jestem jednak przekonana, że żaden mądry człowiek nigdy nie chciałby, żeby jakiś nieprzyjaciel tak się do niego przybliżył. Jeżeli pozwoli się Huti stworzyć bastion w Jemenie, będzie im bardzo łatwo prześlizgiwać się przez granicę i wywoływać niepokoje w naszym kraju.

Zawahałam się na chwilę.

– Ale przecież łamią się nam serca na myśl o niewinnych cywilach, których nasze saudyjskie bomby zabijają i ranią. – Spojrzałam córce w oczy. – W czasach takiego napięcia popełnia się błędy. Musimy poczekać i ocenić wyniki.

– Ale dlaczego nie bombardujemy Państwa Islamskiego,

tylko rebeliantów w Jemenie?

– To jasne, Amani, że główne niebezpieczeństwo nadchodzi od strony Syrii i Iraku, ale problem z Państwem Islamskim jest drażliwy. W jaki sposób kraj taki jak nasz, o małej liczbie ludności, miałby podjąć walkę z wielką armią ludzi, którzy starannie udoskonalili taktykę wojny i terroru, czego zresztą nauczyli się od swoich władców?

Mówiąc to, miałam na myśli ludzi służących dawniej w wojsku Saddama Husajna, najbezwzględniejszego z dyktatorów, który rządził Irakijczykami, wpajając im lęk przed tym, co się z nimi stanie, gdy okażą się nielojalni wobec niego lub jego reżymu. Rząd syryjski był równie represyjny. Wydaje się, że najzacieklejsi bojownicy Państwa Islamskiego pochodzą z tych dwóch krajów, choć jest wśród nich również mnóstwo ochotników z innych państw arabskich.

Amani sięgnęła po filiżankę z herbatą, a ja zauważyłam, że jej delikatne ręce drżą. Byłam już przekonana, że jej pytania o Państwo Islamskie nie mają nic wspólnego z Mahą i jej listem. Moja córka była zrozpaczona obecnym kryzysem w naszym regionie.

Staralam się ją zapewnić, że to, co się dzieje, nie zostało spowodowane żadnymi błędnymi posunięciami rządu Arabii Saudyjskiej, lecz jest skutkiem sił, na które nie mamy wpływu.

– Trudno mi uwierzyć w to, co dzieje się w państwach arabskich. Rząd syryjski zawsze trzymał swoich obywateli żelazną ręką, jednak o Syryjczykach wiem, że to dobrzy ludzie.

Amani zaczerwieniła się mocno, zastanawiając się nad moimi słowami.

– A kobiety, które się do nich przyłączają? Kobiety z Europy, które wybierają się w podróż do Turcji, by dotrzeć do Państwa Islamskiego? Czy słyszałaś o takich przypadkach?

– Niewiele o tym wiem, Amani. Trochę czytałam. Szczerze mówiąc, córko, bardziej interesują mnie ofiary tych ohydnych ludzi niż kobiety, które rozzuchwalają ich swoim poparciem.

Moja córka wyraźnie nie chciała porzucić tematu mężczyzn

i kobiet przyłączających się do Państwa Islamskiego. Powiedziała:

– Mamusiu, te kobiety opuszczają swoje kraje w Europie, jadą do Turcji, a następnie przekraczają granicę, by poślubić bojowników ISIS. Potem pomagają patrolować obszary przez nich zajęte i atakują tych, którzy nie chcą się do nich przyłączyć. Zawsze sądziłam, że wojenna przemoc aż nazbyt często pociąga mężczyzn, ale myśl, że kobietom może się podobać coś takiego, jest dla mnie nowa.

Okazało się po raz pierwszy, że moja córka wie o kryzysie w państwach arabskich znacznie więcej niż ja. Postanowiłam zatem, że dowiem się czegoś o tych kobietach z Europy i innych części świata, które popierają gwałcicieli i morderców.

– Czy masz o nich jakieś wiadomości z pierwszej ręki, matko?

– O kobietach, które przyłączają się do ISIS?

– Nie.

Byłam zdezorientowana.

– A więc wiadomości o kim, Amani?

– O uchodźcach.

– Ach, o uchodźcach...

Zamilkłam, pamiętając o związkach Mahy z uchodźcami. Nigdy nie chciałam z rozmysłem okłamywać żadnego z dzieci, ale Maha obdarzyła mnie zaufaniem, toteż nie mogłam ujawnić nowo odkrytej przez nią pasji do ochotniczej pracy w obozie dla uchodźców.

– Córko, mogę ci powiedzieć tylko tyle, co czytałam lub słyszałam. Nic więcej.

Wydawało się, że Amani jest bliska łez; dociekając dalej, zarzuciła mnie jednocześnie kilkoma pytaniami.

– Mamusiu, czy Państwo Islamskie nam zagraża? Czy razem z ojcem obawiacie się, że ci okrutni ludzie znajdą się któregoś dnia w Rijadzie?

Milczałam, nie wiedząc, jak pocieszyć swoje dziecko.

Amani wywnioskowała z mojego milczenia, że nie potrafię rozwiązać jej obaw. Jej głos załamywał się z emocji, kiedy zapytała:

– Czy moje dzieci są w niebezpieczeństwie?

Moja najmłodsza córka ma dwoje małych dzieci. Mały ksiązę Chalid liczy sobie teraz trzy latka, a księżniczka Basina ma zaledwie osiem miesięcy.

Karim i ja byliśmy mocno rozczarowani, że Amani nie zdołała zapomnieć o swoim przywiązaniu do świata zwierzęcego nawet wtedy, gdy wybierała imię dla córeczki. Imię Basina jest ładne, ale córka wybrała je tylko dlatego, że znaczy ono „koteczka”. Amani rzadko zwraca się do Basiny po imieniu, mówi do niej „moja kiciu”. Pomimo jednak niekonwencjonalnych preferencji, które Amani ujawnia w życiu osobistym, mogą ją jedynie wspierać.

Słyszac lęk w głosie córki, poczułam się bardzo niespokojna i bezradna. Lęk i ból moich dzieci są dla mnie jako matki niemal nie do zniesienia. Uświadomiłam sobie jednak, że Amani nie boi się bardziej niż miliony innych ludzi zamieszkujących Bliski Wschód. Wszyscy w naszym regionie odczuwają powagę zagrożenia, a wielu ludzi poniosło okrutną śmierć z rąk pozbawionych serca morderców.

W najnowszej historii naszego regionu mało było zdarzeń, które wstrząsnęłyby nim bardziej niż obecny ruch pod przewodnictwem Państwa Islamskiego, choć wywiad saudyjski szacuje liczbę jego bojówkarzy na co najwyżej od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu tysięcy. Ludzie ci rozpoczęli kampanię mającą na celu ustanowienie państwa rządzonego według zasad swoiście przez nich interpretowanego szariatu, terroryzując znaczne obszary Syrii i Iraku oraz zapowiadając, że obalą obecne rządy we wszystkich krajach arabskich. Choć ustępują liczebnie armiom, z którymi podejmują walkę, ich wojenna zaciekłość jak dotąd obezwładniała niemal wszystkich, którzy stanęli im na drodze. Ku ogromnemu rozczarowaniu świata arabskiego wielu żołnierzy wysyłanych do obrony swych krajów wołało raczej uciec, niż walczyć z Państwem Islamskim – i to pomimo dużej liczebności oddziałów i ich wyposażenia w najnowszą broń. Na polu bitwy sprawdzają się tylko Kurdowie, którzy raz za razem

stawiali opór przeciwnikowi i pokonywali go, ale jest ich zbyt mało, by obronić wszystkie państwa arabskie.

– Nie, kochanie, twoje dzieci nie są zagrożone. Nie zapominaj, że Arabia Saudyjska jest olbrzymim krajem, a pomiędzy Rijadem a terenami zajętyymi przez Państwo Islamskie rozciąga się ogromna pustynia. Nasz król uważa za swój obowiązek obronę obywateli saudyjskich i świętych miejsc islamu. Stryj Salman skłonił naszych przyjaciół i sąsiadów w regionie do udziału w nalotach na rebeliantów jemeńskich. Wykazał się w ten sposób wielką odwagą i mądrością. Czy wydaje ci się, że nasz stryj będzie siedział spokojnie na swoim tronie, gdy naszemu krajowi zagrozi Państwo Islamskie? Tak na pewno nie będzie – powiedziałam stanowczo.

Pomimo tych zapewnień Amani wciąż szlochała.

Nachyliłam się ku córce i objęłam jej drobne ramiona.

– Amani, masz moje matczyne słowo, że twój ojciec i ja nigdy nie dopuścimy, by cokolwiek stało się tobie albo twoim dzieciom. A teraz przestań szlochać, kochanie, bo i ja zacznę płakać z tobą!

Amani znów spojrzała na mnie oczami pełnymi łez i wreszcie się uspokoiła. Wykorzystałam tę okazję, żeby zmienić temat. Zdjęcia, które zauważyłam wcześniej w rękach Amani, leżały teraz zakryte na małym stoliku, przy którym siedziałyśmy.

– Amani, kochanie, otrzyj łzy i powiedz, dlaczego przyszedłeś zobaczyć się z matką. Co to za zdjęcia, które przyniosłeś?

– A tak, zdjęcia. – Amani zmieniła pozycję, by sięgnąć po fotografie. – No cóż, przede wszystkim musisz wiedzieć, matko, że zdjęcia, które ci pokażę, nie mają nic wspólnego z ofiarami Państwa Islamskiego. Dotyczą kobiet w Pakistanie, kobiet okrutnie i z całym rozmysłem okaleczonych przez pakistańskich mężczyzn.

Tego się nie spodziewałam. W żadnym razie nie przypominałam sobie, żeby Amani kiedykolwiek wyrażała zainteresowanie łamaniem praw Pakistanek.

– Pakistan? – zapytałam, a przed oczami stanęła mi scena, jak

przed kilku laty wraz z siostrami otoczyłyśmy kręgiem pewną młodą pakistańską dziewczynę imieniem Veena, aby uchronić ją przed seksualną napaścią ze strony moich trzech siostrzeńców.

Było to wtedy, gdy wraz z mężem i trójką dzieci spotkaliśmy się z moim rodzeństwem i ich dziećmi na pustyni w Wadi al-Dzafi.

Wszyscy znani mi Saudyjczycy mają głęboki i trwały sentyment do pustyni. Nie będę tu przedstawiała pełnej historii swojej rodziny, ale czytelnicy powinni wiedzieć, że władcy Arabii Saudyjskiej prowadzili osiadłe życie w wioskach – inaczej niż Beduini, którzy nieustannie przemierzają ziemię. Pomimo to wciąż jesteśmy mocno przywiązani do pustyni, jako że nasz kraj jest głównie pustynny: jest w nim tylko kilka dużych miast i trochę wsi w nadających się do zamieszkania miejscach rozproszonych po całym ogromnym państwie. Nawet arabscy wieśniacy czują się swojsko na pustyni, ponieważ splata się z nią duża część naszej historii, która przyciąga nas do tych rozległych, pustych przestrzeni pokrytych piaskiem.

Byliśmy więc szczęśliwi, gdy całą rodziną wybraliśmy się na pustynię, by przypomnieć sobie, jak proste życie prowadzili nasi przodkowie na długo przed odkryciem złóż ropy naftowej. Przyznam jednocześnie, że nasza wycieczka na pustynię była luksusowa, bo choć bardzo lubimy słuchać opowieści o naszych przodkach, to upajając się tymi wspomnieniami, nie mamy bynajmniej zamiaru odmawiać sobie przyjemności życia rodziny królewskiej.

Wycieczka rozpoczęła się w atmosferze bardzo radosnej, która wkrótce się popsuła w wyniku przykrych incydentów z udziałem paru co trudniejszych mężczyzn z naszej rodziny.

Najpierw mojego brata Alego ukąsił wąż. Z pierwszej relacji wynikało, że była to jadowita kobra pustynna, a los Alego jest przesadzony. Potem wąż został złapany i okazało się, że jest znacznie mniej jadowity. Ali cierpiał ból z powodu ugryzienia, ale nie umarł. Przy tym jednak wprowadził mnie w osłupienie i irytację, żądając ode mnie, abym przeprosiła go za wszystkie złe uczynki,

jakich się wobec niego dopuściłam. Byłam tak zdumiona, że aż mnie zatkało, ponieważ przyszedłam do brata leżącego, jak sądziłam, na łożu śmierci, by posłuchać, jak wyznaje wszystkie swoje grzechy wobec mnie i prosi mnie o wybaczenie. Ten incydent pozostawił gorzki smak; moja rodzina odczuła wielką ulgę, że Ali nie umarł, lecz wydawało się, że nikt nie zauważył jego niezmiennej arogancji i niewłaściwego zachowania w stosunku do mnie.

Potem doszło do znacznie poważniejszego incydentu. Któregoś wieczoru byłam już w łóżku, gdy zerwałam się, słysząc krzyki jakiejś kobiety. Wraz z siostrami Nurą i Sarą pobiegłyśmy sprawdzić, co się dzieje, i odkryłyśmy przerażającą zbrodnię. Trzej moi siostrzeńcy gwałcili młodą pakistańską kobietę – dowiedziałyśmy się potem, że ma na imię Veena – która, jak sądziłyśmy, pracowała w domu naszej siostry Dunii.

Nieszczęśliwa ofiara rzeczywiście była Pakistanką, lecz wcale nie pracowała dla siostry. Okazało się, że syn Dunii wybrał się w podróż do Pakistanu, by kupić sobie młodą kobietę jako niewolnicę seksualną. Sprzedano ją naszemu siostrzeńcowi za grosze, które dla jej rodziców oznaczały jednak sporą kwotę. Nim minął wieczór, uratowałyśmy Veenę od strasznego losu.

Tragiczną okolicznością jest to, że moich siostrzeńców nigdy nie oskarżono o popełnienie tej zbrodni, gdyż ochronili ich inni krewni; tyle tylko, że senior rodziny narzucił im kilka ograniczeń. W moim kraju ciężka dola młodej pracownicy nie obchodzi właściwie nikogo ani w społeczeństwie, ani w rządzie. Rzadko zdarzało mi się słyszeć, by jakiś Saudyjczyk został ukarany za napaść na cudzoziemskiego robotnika.

Wskutek działań podjętych przez kobiety z naszej rodziny życie Veeny zmieniło się na lepsze, i to ogromnie. Dziewczyna przez całe lata mieszkała i pracowała w domu Sary. Kiedy postanowiła wrócić do Pakistanu, razem z Sarą sfinansowałyśmy jej firmę, małą szwalnię, dzięki której mogła utrzymać rodzinę.

W konsekwencji tamtego doświadczenia mój syn Abdullah przynajmniej raz w roku wyjeżdża do Pakistanu w misjach

filantropijnych, dotrzymując swojej obietnicy, że będzie pomagał także innym kobietom osiągnąć niezależność ekonomiczną.

Pakistan to jednak sprawa mojego syna, a nie Amani. Nigdy nie słyszałam, żeby Amani i Abdullah rozmawiali o jego dobrych uczynkach w tym kraju.

Wiem, że w Pakistanie podobnie jak w wielu innych krajach powszechna jest skrajna dyskryminacja kobiet, jednak Amani nigdy nie wykazywała zainteresowania poprawą losu Pakistanek. Jeśli zaś chodzi o mnie, to choć czytałam o wielu tragicznych historiach, w swojej pracy charytatywnej ograniczam się zasadniczo do spraw dziewcząt i kobiet w krajach arabskich.

– Czy znasz jakąś Pakistankę? – zapytałam.

– Nie mam przyjaciółek w tym kraju, mamusi, ale ostatnio słyszałam tragiczne opowieści o maltretowaniu kobiet. Chcę, żebyś coś z tym zrobiła.

Wpatrywałam się w twarz córki zdradzającą szczególnie rodzaj znanego mi bólu; jest to ból odczuwany wtedy, gdy wie się o czyimś cierpieniu, ale nie można zrobić nic, by położyć mu kres.

Wtedy Amani położyła przede mną jedną z fotografii.

Krzyknęłam i kurczowo chwyciłam się za gardło, ale w tej samej chwili uciszyło mnie nadejście Karima w towarzystwie naszego syna Abdullaha i jego córeczki Małej Sułtany. Kochana dziewczynka z wyciągniętymi rączkami pobiegła prosto do mnie.

Kiedy odzyskałam równowagę i zdałam sobie sprawę, że Mała Sułtana przygląda się zdjęciu, które trzymam w ręku, szybko je odwróciłam.

– Dżadda [babciu], czy to było zdjęcie złego dzina, który przychodzi w nocy? – zapytała dziewczynka.

Skierowałam wzrok na syna i męża stojących ramię w ramię. Abdullah spoglądał na mnie z zaciekawieniem na twarzy, Karim natomiast wydawał się skonsternowany, nigdy bowiem nie widział zdjęcia kobiety okaleczonej tak ciężko, że przypominała monstrum – w każdym razie Mała Sułtana wzięła tę nieszczęśliwą kobietę za jakiegoś potwora.

Szybko się opanowałam, by odwrócić uwagę dziewczynki.

– Nie, kochanie. To był tylko obrazek, niespodzianka dla kogoś bardzo ważnego.

Mała Sułtana, przewidując coś bardzo miłego, zapiszczała:

– Niespodzianka dla mnie, dzadda?

Karim i Abdullah zorientowali się tymczasem, że przerwali nam ważną rozmowę. Abdullah sprytnie podsunął Małej Sułtanie inny ciekawy temat.

– Sułtano, przyszedł zobaczyć nowe akwarium babci z tymi pięknymi niebieskimi i różowymi rybami. Chodź teraz ze mną, a dzadda dołączy do nas później.

Faktycznie Karim wpuścił ostatnio pełno egzotycznych tropikalnych ryb do naszego nowego akwarium, ale żeby ją dodatkowo zachęcić, Abdullah dodał:

– Poprosimy też o trochę lodów brzoskwiowych.

– Lody! – Mała Sułtana pobiegła do ojca, chwyciła go za rękę i wyszła z nim z pokoju.

Moja kochana wnuczka potrafi być niekiedy bardzo dojrzała, ale przecież wciąż jest tylko dzieckiem, toteż lody okazały się niezawodnym magnesem. Uwielbia ten przysmak, odkąd po raz pierwszy go skosztowała, a smak brzoskwiowy to jej ulubiony.

– Wszystko w porządku? – zapytał Karim.

Westchnęłam z ulgą, Amani natomiast podniosła brwi, nic nie mówiąc.

– Przyjdę później – powiedział wreszcie Karim, pożegnał nas gestem dłoni i wyszedł wraz z naszym synem i Małą Sułtaną.

Gdy tylko zostałyśmy z Amani same, sięgnęłam po fotografie i uważnie przejrzałam je jedna po drugiej. Na każdej odbitce były obok siebie dwa zdjęcia. Jedno przedstawiało zdrową, piękną kobietę. Drugie pokazywało najwyraźniej tę samą kobietę, lecz przerażająco oszpeconą w okrutny sposób.

Zobaczyłam uroczą młodą Pakistankę o nieskazitelnej skórze, pogodną i szczęśliwą, o czym świadczył jej szeroki uśmiech. Drugie zdjęcie przedstawiało tę samą młodą kobietę, ale jej dolna część twarzy zlewała się teraz z szyją. Nieszczęsna nie miała warg, a jej usta przybrały na stałe kształt dużego okręgu

całkowicie odkrywającego zęby. Jęknęłam, zdając sobie sprawę, że taki zapewne był wyraz twarzy tej kobiety, gdy została zaatakowana, i że została okaleczona przypuszczalnie na zawsze. Bezradne spojrzenie jej ciemnych oczu ujawniało nieznośne cierpienie.

Zobaczyłam dziewczynkę w wieku co najwyżej trzynastu czy czternastu lat, której jasne oczy tryskały wesołością i chęcią zabawy. Na drugim zdjęciu oczu już nie było, ich miejsce zajęły dwie ciemne jamy. Skóra na twarzy była okropnie poraniona.

Zobaczyłam młodą matkę z dwiema uroczyimi córkami; wszystkie trzy uśmiechały się z oczekiwaniem, najpewniej niecierpliwiły się, żeby zobaczyć swoje zdjęcie. Druga fotografia przedstawiała tę samą młodą matkę z jedną tylko córką, obie potwornie okaleczone. Matka nie miała podbródka. W jego miejscu widniała otwarta rana, jakby żuchwa została odgryziona. Dziecko zamiast nosa miało dwa małe otwory. Uszy były wygryzione. Jednego oka całkiem brakowało, drugie wydawało się ślepe.

Było ponad dziesięć takich par zdjęć, z których jedno przedstawiało jakąś atrakcyjną dziewczynę czy kobietę, zanim dotknęła jej tragedia, a drugie pokazywało skutki tej okropności.

Wydawało mi się, że wiem, co pokazują te zdjęcia, jednak zapytałam:

– Amani, kochanie, co się stało tym nieszczęśliwym dziewczynom i kobietom?

Amani była wyraźnie zdenerwowana, jakby po raz pierwszy usłyszała o takich biednych kobietach.

– Matko, każda z nich została oblana kwasem. Sprawcami niemal wszystkich napaści byli ich mężowie lub odrzuceni zalotnicy, choć parę kobiet zostało fałszywie oskarżonych o bluźnierstwo, po czym napadli na nie wieśniacy. Niektóre dzieci zostały okaleczone, bo stały obok matek, gdy ojciec oblewał je kwasem. Jedna z młodych dziewcząt ucierpiała dlatego, że jej rodzice odrzucili konkurenta, starego człowieka, który mógłby być jej ojcem. Ten wynajął paru młodych bandytów, by ją śledzili,

gdy wyszła z domu z babką. Oblali kwasem obie kobiety: staruszka zmarła, a młoda dziewczyna odniosła straszne obrażenia, które widziałas.

– Och, Amani. Obawiałam się, że to właśnie mi powiesz.

Przybita tym, co właśnie zobaczyłam, sugestywnymi obrazami ukazującymi z jednej strony radość, z drugiej zaś straszliwe cierpienie, żal i stratę, ukryłam twarz w dłoniach. Wiem o przypadkach napaści z użyciem kwasu, do jakich dochodzi w różnych krajach, zawsze jednak uważałam ten temat za tak bolesny, że świadomie go unikałam. Zresztą jedna osoba nie może się zajmować wszystkim, bo nie mamy w życiu nieskończonej liczby godzin. Swoje dorosłe życie poświęciłam edukacji dziewcząt, uważam bowiem, że tylko wtedy, gdy wszystkie kobiety będą ekonomicznie niezależne, same staną się paniami swego losu, a swoim córkom uświadomią znaczenie edukacji i zdolności do samodzielnego utrzymywania się, gdy jest to konieczne. Edukacja wszędzie na świecie jest warunkiem sukcesu, odkryłam jednak, że szczególnie ważna jest dla kobiet w krajach rozwijających się. Gdy uboga rodzina widzi, że kobieta ma możliwość pracować i wnosi swój wkład do wspólnych dochodów, to zaczyna ją szanować. Często jest to szacunek tylko pozorny, maskujący cyniczną próbę wykorzystania kobiety do pracy dla rodziny, lecz w takich sytuacjach pieniądze, jakie jest ona w stanie zarobić, zapewniają jej jakąś ochronę.

W Arabii Saudyjskiej znane są wprawdzie przypadki oblewania kobiet kwasem przez mężów czy członków rodzin, wydaje się jednak, że takie zbrodnie popełnia się częściej w Pakistanie, Indiach, Bangladeszu, Kambodży, Jemenie i Afganistanie, choć zdarzają się na całym świecie, nawet w Wielkiej Brytanii. Wiedziałam, że straszliwie okaleczone dziewczęta i kobiety rzadko dostają wsparcie od rządów czy społeczności lokalnych. Podobnie jak w większości przestępstw przeciw kobietom na ogół obwinia się ofiarę. Jeśli kobieta rozwodzi się z brutalnym mężem, wspólnota współczuje mu i usprawiedliwia jego zbrodniczy czyn, mówi się, że kobieta nie

powinna była opuszczać męża.

– Opowiedz mi od początku. Jak poznałaś te historie?

Zawahałam się, lecz tylko przez chwilę, po czym dodałam:

– Co chciałabyś, żebym zrobiła dla tych kobiet, Amani?

Gdyby moja córka zechciała się zaangażować w działania na rzecz ofiar ataków z użyciem kwasu i stworzyła w tym celu jakąś instytucję charytatywną, z pewnością udzieliłabym jej jak najdalej idącej pomocy, choć znam swoje osobiste ograniczenia. Nie wstydzę się wyznać, że nie mam odpowiedniej wytrzymałości emocjonalnej, jakiej wymagałoby spotkanie się z tak nieszczęśliwymi kobietami i „praca w terenie” będąca warunkiem skutecznej pomocy i ochrony. Mogłabym zapewnić Amani środki finansowe i osobiście ją wesprzeć, jednak moja odporność ma swoje granice. Wiem, że gdybym miała się spotkać z dzieckiem lub młodą kobietą, którym w jednej chwili odebrano bez troskie i radosne życie, zamieniając je w ludzkie cienie niezdolne poruszać głową, gryźć pokarm, widzieć czy słyszeć, to swoimi okrzykami cierpienia i łzami tylko pogorszyłabym sytuację takiej ofiary.

Tak więc w ciągu kolejnej godziny wysłuchiwałam szczegółowej opowieści Amani o tym, w jaki sposób pakistańskie ofiary zamachów z wykorzystaniem kwasu znalazły miejsce w jej życiu.

O tragicznych losach tych Pakistanek Amani dowiedziała się ostatnio od swojej kuzynki Sabriny.

Księżniczka Sabrina jest o kilka lat młodsza od Amani. Dziewczęta spotkały się na jakimś rodzinnym weselu i bardzo się zaprzyjaźniły. Sabrina ma trzech braci i dwie siostry, a całe rodzeństwo cieszy się bardzo dobrą reputacją. Sabrina jako najmłodsza zawsze żyła pod kloszem. Jej rodzice są bardzo bogaci, ale ojciec nie znajduje się w linii sukcesji i nie uczestniczy w podejmowaniu decyzji ważnych dla królestwa, toteż rodzina ta stanowi boczne odgałęzienie rodu królewskiego.

Pomimo to rodzina Sabriny jest powszechnie szanowana, ponieważ nigdy nie była zamieszana w żaden skandal, co jest dość

niezwykle jak na kraj, w którym liczni członkowie rodu panującego mają więcej pieniędzy, niż potrafią wydać. Kombinacja nadmiaru pieniędzy i mnóstwa wolnego czasu nierzadko wydobywa z ludzi to, co w nich najgorsze.

Ojciec Sabriny studiował w Libanie i tam poznał swoją przyszłą żonę. Ich małżeństwo nie było zaaranżowane i opierało się na szczerym afekcie, a ta miłość przetrwała przez wiele lat życia w ograniczeniach Arabii Saudyjskiej. Rodzice Sabriny mieszkają po pół roku na przemian w Bejrucie i Dżuddzie, więc żona może się cieszyć większą swobodą niż większość kobiet zaślubionych saudyjskim księżętom.

Gdy Sabrina z wyróżnieniem ukończyła naukę w college'u, dumni rodzice zaproponowali jej, żeby wybrała sobie jakiś specjalny prezent. Ku ich zdumieniu poprosiła, aby ofiarowali jej podróż. Sabrina pragnęła doświadczyć przygody, a była przekonana, że przeżyje ją tylko wtedy, gdy będzie poza domem przez rok czy dłużej, by samodzielnie objeżdżać i poznawać świat. Uczestniczyła w kilku kursach fotografii, a nauczyciele mówili jej, że jest utalentowana. Sabrina marzyła, by któregoś dnia jej zdjęcia, a może nawet napisany przez nią artykuł, pojawiły się w „National Geographic”.

Rodzice byli postępowi, ale i tak nigdy by się nie zgodzili, aby młoda, niezamężna kobieta z rodziny samotnie podróżowała po świecie. Byle drobiazg mógłby zniszczyć ich dobrą reputację, którą zyskali dzięki unikaniu skandali.

Sabrina dowiedziała się więc od rodziców, że może otrzymać swój wymarzony dar, ale podczas całej wyprawy musi jej towarzyszyć dwóch braci. Wyjaśniali jej, że świat może być niebezpieczny dla naiwnych dziewcząt, a gdyby ich najmłodszemu dziecku stało się coś złego, ich życie ległoby w gruzach.

Dziewczyna zgodziła się niechętnie, mając jednak nadzieję, że bracia nauczą się ufać jej rozwadze i pozwolą jej oddalać się samodzielnie w poszukiwaniu przygody, która na pewno na nią czekała. Nie pragnęła wcale poznać wymarzonego mężczyzny;

w euforię wprawiała ją sama myśl o przygodzie czy odnalezieniu życiowej pasji.

Pierwszym przystankiem w podróży Sabriny po świecie był Egipt, kraj, który знаła dość dobrze, więc nie znalazła w nim – pomimo jego zdumiewającej historii – niczego nowego, co przykułoby jej uwagę. Drugim etapem były Indie, które oszołomiły Sabrinę, ponieważ jest to kraj o wielu obliczach, barwny pod każdym względem. Każdy może tam znaleźć coś dla siebie, Sabrina wyjeżdżała więc z serią zachwycających zdjęć, które zamierzała przedstawić bliskim. Młoda księżniczka wciąż jednak nie natrafiła na żadną wyjątkową historię, która wprawiłaby ją w prawdziwy entuzjazm.

A potem Sabrina przyjechała do Lahaur w Pakistanie.

Lahaur to miasto sztuki, uważa się je za kulturalną stolicę Pakistanu. Większość miasta jest bardzo zadbana, bo jego mieszkańcy są dumni ze swoich kwiatów i zielonych ogrodów. Organizuje się tam liczne festiwale sztuki i koncerty. Filmowcy czują się w tym mieście jak w domu. Jest to również siedlisko pakistańskiej inteligencji.

Sabrina, w głębi serca artystka, czuła się w Lahaur jak u siebie i z największą przyjemnością włóczyła się po mieście – oczywiście w asyście dwóch troskliwych braci. I właśnie wtedy gdy uznała już, że znalazła swoje duchowe miejsce na świecie, coś się wydarzyło – zobaczyła, jak idąca chodnikiem kobieta z zakrytą twarzą potyka się i traci równowagę. Pełna współczucia Sabrina podbiegła, by jej pomóc, ale zawoalowana kobieta odepchnęła ją. Dziewczyna taszczyła w ręce aparaty fotograficzne, chciała je przytrzymać i przez to niebezpiecznie się zachwiała. Upadając, instynktownie chwyciła się kobiety, a wtedy zasłona na jej twarzy rozluźniła się i odchylił ją podmuch wiatru.

Dziewczyna zobaczyła twarz pokrytą ranami od ciężkich oparzeń, ale ukryła przerażenie i pomogła kobiecie umocować zasłonę. Nieznajoma pośpiesznie się oddaliła, lecz Sabrina szła za nią; miała poczucie, że za wszelką cenę musi odkryć, jaka straszliwa tragedia tak oszpeciła tę twarz, oraz w razie potrzeby

zaoferować pomoc. Rodzice nie chcieli, by odczuwała w podróży jakiegokolwiek ograniczenia finansowe, dali jej więc na drogę więcej pieniędzy, niż mogła wydać, toteż Sabrina wiedziała, że jeśli będzie trzeba, ma się czym dzielić.

Sabrina myślała początkowo, że kobieta została poparzona w pożarze domu, wkrótce jednak miała się dowiedzieć, że jej obrażenia są spowodowane czymś straszniejszym niż zwykły wypadek.

Tak więc Sabrina, której nie odstępowali zdeorientowani bracia, doszła za nieznajomą aż na otwarte podwórko, korzystając z tego, że ta nie domknęła metalowej bramy. Tam zaś zobaczyła widok, którego nie zapomni, nawet gdyby miała żyć tysiąc lat. W ogrodzie siedziało kilkanaście kobiet. Niektóre nosiły zasłony, inne były w okularach przeciwsłonecznych, jeszcze inne siedziały spokojnie, ukazując okaleczone twarze.

Sabrina przestąpiła przypadkiem progi domu zgrozy.

Kiedy kobiety zobaczyły Sabrinę z aparatami fotograficznymi, żadna się nie poruszyła. Były przekonane, że przysłano ją, aby udokumentowała ich obrażenia na potrzeby sądu, większość z nich bowiem uczestniczyła w postępowaniach procesowych, które powoli toczyły się w pakistańskim systemie prawnym. Kiedy jednak zauważyły braci Sabriny, mężczyzn, których nie znały, wszystkie zaczęły krzyczeć przerażone, a potem uciekły w popłochu do budynku przylegającego do ogrodu.

Sabrina wykorzystała swój dar wymowy, aby przekonać administrację domu, że nie chce zaszkodzić ani kobietom, ani opiekującej się nimi instytucji. Powiedziała też, że dysponuje środkami, by wesprzeć dom poważną dotacją finansową. Chciała za to tylko jednego: szansy udzielenia kobietom pomocy, udokumentowania ich obrażeń. Obiecała, że żadnych informacji nie ujawni opinii publicznej, chyba że któraś z kobiet specjalnie o to poprosi.

Przed przyjazdem do Lahaur Sabrina niewiele wiedziała o Pakistanie. Choć pokochała to miasto od pierwszego wejrzenia, była zrozpaczona, gdy dowiedziała się, że tak piękny kraj nie jest

bezpiecznym miejscem dla kobiet. Wkrótce zaś odkryła, że Pakistan jest pod tym względem jednym z najgorszych państw na świecie, a jego rząd, policja i cały system prawny nie walczą o kobiety, ale raczej występują przeciw nim. Nie zdawała sobie sprawy, że mężczyźni oblewają tam kwasem żony, córki, wybranki i że zjawisko to przybiera rozmiary epidemii – i to epidemii niestety nasilającej się i rozprzestrzeniającej. Nie wiedziała też, że pakistańskie sądy skazały tylko jednego spośród wielu setek sprawców tych zbrodni.

Gdy jednak Sabrina poznała już rozmiary tego problemu i odkryła, że wielu Pakistańczyków uważa, iż ma prawo zniszczyć życie kobiety w najokrutniejszy sposób, wywołując najstraszniejsze cierpienia fizyczne i trwałe obrażenia cielesne powodujące niepowetowane szkody psychiczne, postanowiła uczynić z „ofiar kwasu” centralny punkt swojego życiowego programu.

Wiedząc, że będzie potrzebowała pomocy w tym dziele, skontaktowała się z Amani, opowiedziała jej całą historię i przekazała zdjęcia, które zrobiła.

Księżniczka Sabrina odkryła już swoją pasję. Teraz wydawało się, że wciągnie w nią Amani i mnie.

– Mam do opowiedzenia o wiele więcej, mamusiu – powiedziała Amani. – Znam historie, które zmrożą ci serce i nie pozwolą powstrzymać się od łez.

Zadrżałam, bo wiedziałam, że takie relacje będą mnie kosztowały wiele bezsennych nocy.

– Amani, pomogę ci, jeśli zechcesz – zapewniłam córkę – ale nie mogę obiecać, że pojedę do Pakistanu, by na miejscu wspierać ciebie i Sabrinę.

Twarz mojej córki zastygła w wyrazie skrajnego rozczarowania. Dlatego szybko dodałam:

– W każdym razie jest to coś, co muszę przemyśleć. Nie staję się coraz młodsza. Muszę dbać o zdrowie, kochanie, a sprawa, o której mówisz, to jeden z najstraszniejszych problemów świata. Już teraz drzę z rozpaczy na widok samych zdjęć tych kobiet.

Do pokoju wszedł Karim.

– Mała Sułtana zaczyna się niecierpliwić. Czy możecie skończyć rozmowę później, gdy Abdullah zabierze ją do domu?

– Oczywiście – odpowiedziałam. – Zaraz tam przyjdziemy.

– Amani, pozbieraj zdjęcia, żeby Mała Sułtana nie zobaczyła już żadnej z tych nieszczęśliwych kobiet – przypomniałam córce.

– Porozmawiamy o tym jutro. Mam wiele pytań w sprawie tych kobiet i tego, co robi rząd Pakistanu, by wykorzenić te zbrodnie.

– Tak, mamusiu – powiedziała Amani głosem tak słodkim, że wydawało mi się przez chwilę, iż wciąż jest małą dziewczynką.

I właśnie wtedy ku mojemu zdumieniu Amani spojrzała na ojca i tym samym niewinnym głosem zapytała:

– Ojczy, czy wiedziałeś, że Maha jest w Turcji i pracuje jako wolontariuszka w jakimś obozie dla uchodźców? Wstrzymałam dech. Maha miała oczywiście słuszość, że nie powierzyła siostrze swojej tajemnicy.

Karim zamarł.

– Co? – zapytał.

Zanim zdążyłam się odezwać, Amani odpowiedziała:

– Maha jest w Turcji, ojczy. Wymknęła się tam, żeby pracować z uchodźcami. Boję się, że to dla niej niebezpieczne.

Mąż rzucił mi gniewne spojrzenie, a mnie niemal zastygła krew w żyłach.

– Sułtano! O co chodzi? Kolejna tajemnica?

Amani swobodnym krokiem opuściła pokój, jakby rozmowa nie dotyczyła sprawy ważniejszej niż smak lodów, jakie chcielibyśmy zjeść. Karim za to był gotów do walki i wiedziałam, że wieczór będzie długi i trudny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

MAHA: ZA GŁOSEM SERCA



Wiedziałam, że mądrzej jest teraz unikać konfrontacji z Karimem, przeszłam więc obok niego i wybiegłam z pokoju, by odnaleźć Abdullaha. Syn jako jedyny z naszej rodziny mógłby wraz ze mną poprzeć decyzję Mahy w kwestii pomagania syryjskim uchodźcom, a także ostudzić gniew ojca spowodowany tym, że ukrywałam przed nim informacje o córce.

Karim potrafi bardzo się rozgniewać na mnie i na nasze dwie córki w związku z naszą pasją angażowania się w rozmaite słuszne sprawy. Rzadko jednak ma powód, by odnosić się z dezaprobatą do Abdullaha, co jak sądzę, jest spowodowane spokojem i opanowaniem, jakie charakteryzują naszego syna, oraz jego łagodnym obejściem.

Abdullah nie domyślał się nawet, że Amani odkryła sekret Mahy, był więc zdumiony, gdy wpadłam do salonu, w którym mieści się nasze nowe akwarium, rozpaczliwie go wołając:

– Abdullah, gdzie jesteś, synu!

Od razu zobaczyłam, że Abdullah siedzi obok Małej Sułtany przy jednym z pięciu stołów ustawionych na środku pokoju. Aniołeczek jadł lody brzoskwiniowe z małego pucharka, demonstrując wykwintne maniery świeżo nabyte podczas lekcji wdzięku i etykiety udzielanych przez miłą Brytyjkę, popularną ostatnio w rodzinie królewskiej nauczycielkę cennych umiejętności towarzyskich.

Przerwałam synowi obserwację rzadkich ryb tropikalnych, które kołysząc się, pływały powoli, zadowolone i spokojne w swoim ogromnym zbiorniku.

Rok wcześniej Karim zatrudnił profesjonalistę do zbudowania idealnego domu dla ryb, akwarium, które otaczało całą salę i sięgało od podłogi do sufitu. Widzowie mogli się czuć tak, jakby dryfowali w błękitnych wodach w otoczeniu

tropikalnych ryb. Kiedy zbiornik był gotowy, ekspert od biologii mórz wprowadził do niego morskie życie, głównie okazy z raf i lasów mangrowych Morza Czerwonego. W akwarium znalazły się ryby i inne morskie stworzenia pięćdziesięciu różnych gatunków, w tym błazenki, meduzy, a nawet ryby piły; wszystkie były starannie dobrane z myślą o ich rzucającej się w oczy, wielobarwnej urodzie. Rzuciłam okiem i zobaczyłam ławicę błazenków, które zgromadziły się w dolnym rogu akwarium i wydawało się, że z wielką uwagą przyglądają się Małej Sułtanie i Abdullahowi. Ale kto przeniknie umysł ryby?

Nasze akwarium zyskało nawet aprobatę Amani; przyznała, że jako jedno z nielicznych jest dostatecznie duże, by uchronić ryby przed szkodami psychicznymi. Nigdy nie słyszałam o rybie, która wymagałaby terapii, Amani jednak jest przekonana, że taką opieką należałoby objąć biedne rybki przetrzymywane w niewielkich akwariach lub maleńkich kulach ustawianych na stołach i biurkach, w których ryby najczęściej nieustannie pływają w kółko rzeczywiście tak, jakby nabawiły się hysterii w wyniku zamknięcia ich w tak ograniczonej przestrzeni, co nawet ja uważam za okrucieństwo.

Nasza córka była sprawczynią kilku niemiłych incydentów, kiedy domagała się od właścicieli ryb przetrzymywanych w takich warunkach, aby uwolnili swoje zwierzątka od cierpień i przekazali jej, żeby mogła je umieścić w przestronnych zbiornikach z wodą. W każdym takim wypadku właściciel ryb był do tego stopnia dezorientowany, że pozwalał Amani odebrać sobie swoją własność w postaci jakiegoś stworzonka czy stworzonek.

Dzięki obsesyjnej trosce Amani o dobro całej fauny – zarówno lądowej, jak i morskiej – nikt w naszej rodzinie nie mógł się skarżyć na nudę.

Moje dramatyczne wejście w żaden sposób nie zaniepokoiło Małej Sułtany, Abdullah jednak zauważył, że coś jest nie w porządku, gdyż ciężko łąpałam oddech – było widać, że biegłam przez pałac.

– Co się dzieje, matko?

Właśnie miałam wyjaśnić, jak doszło do dramatu, gdy do sali wpadł Karim. Miał twarz zaczerwienioną od gniewu, a ja rozpoznałam te oznaki. Mój mąż był gotów do walki.

Kiedy jednak Karim zdał sobie sprawę, że świadkiem ewentualnej sprzeczki mogłaby być Mała Sułtana, ku mojej ogromnej uldze odetchnął głośno, przyciągnął sobie fotel i usiadł. Podziwiałam jego zdolność panowania nad sobą, obserwując, jak wyraz jego twarzy powoli się zmienia, przechodząc od bezmiernego gniewu do wystudiowanego spokoju. Mój mąż siedział bez słowa, uśmiechając się do syna i wnuczki, jakby nic ważnego nie zaprzętało jego myśli.

Przysiadłam się do nich do stołu i wtedy w sposób niemal czarodziejski, jakby personel kuchenny pilnie obserwował nas przez system kamer i wiedział, kiedy z Karimem weszliśmy do sali, podano jeszcze dwa pucharki lodów.

Domyśliłam się, że Abdullah zapowiedział, iż wkrótce nadejdziemy, wobec czego lody nałożono już do pucharków, a żeby się nie rozmroziły, umieszczono w małej lodówce w pokoju przyległym do akwarium, gdzie czekały na chwilę, gdy zasiądziemy w fotelach.

Abdullah spojrzał uważnie na mnie, potem na ojca, ale Karim nie powiedział nic ważnego, zajęty pogawędką z Małą Sułtaną. Oboje zachwycali się pysznym smakiem lodów. Abdullah przyłączył się do tej banalnej rozmowy. Byłam zadowolona, gdyż ta ich paplanina dawała mi czas do namysłu. Przebiegałam w myślach różne scenariusze, zastanawiając się, jak mogłabym przekonać męża, aby nie działał bez wcześniejszego namysłu. Znając Karima, byłam pewna, że jak najszybciej poleci naszym odrzutowcem z Arabii Saudyjskiej do Turcji, by zmusić córkę do porzucenia pracy wolontariuszki, która jest dla niej tak ważna, oraz do opuszczenia dzieci, którym pomaga.

Do pokoju weszła Amani i oznajmiła, że musi wracać do domu; nie omieszkała przy tym zapowiedzieć, że następnego dnia rano zadzwoni do mnie, musimy się bowiem dalej zastanawiać nad sprawą pakistańskich kobiet, którą właśnie omawialiśmy.

Byłam ogromnie poirytowana na moją córkę i po raz pierwszy nie odpowiedziałam jej ze słodyczą, którą przywykła słyszeć. Zauważyłam, że pomimo to Amani w najmniejszym nawet stopniu nie przejmowała się tym, iż matka jest wściekła z powodu jej niewłaściwego zachowania.

Miałam powody do gniewu. Było dla mnie oczywiste, że Amani naruszyła moją prywatność, przeszukując mój pokój i znajdując poufny list siostry adresowany do matki. Miałam tak wielką ochotę udzielić reprimendy swojemu najmłodszemu dziecku, że nie śmiałam otworzyć ust, by wymówić choć jedno słowo. Dlatego też udałam, że mam usta pełne lodów, i zamiast odpowiadać jej słowami, skinęłam tylko głową.

Irytująco radosna Amani uśmiechnęła się do mnie na pożegnanie.

Bardzo kocham swoje dzieci i często oskarżano mnie, że jestem dla nich zbyt pobłażliwa, więc jeśli niekiedy okazują się niewrażliwe albo źle się zachowują, mam poczucie, że to moja wina.

Córkę zamierzałam się zająć później, teraz jednak uważałam, że wraz z Abdullahem wspólnymi siłami musimy zapobiec nieprzemyślanym krokom Karima. Maha osiągnęła wiek, w którym może żyć tak, jak jej się podoba, pomimo niezadowolenia rodziców. Wiedziałam, że Maha łączy mocny charakter z wielką pasją do wolontariatu, podejrzewałam więc, że Karim może pożałować prób ściągnięcia jej z wybranej przez nią drogi.

Kilka lat wcześniej Karim i ja przekazaliśmy trójce naszych dorosłych dzieci wielkie bogactwo. Powołaliśmy też hojne powiernictwa dla naszych wnucząt; środki te staną się dla nich dostępne w dwudziestym piątym roku ich życia. Maha, Amani i Abdullah osiągnęli już wiek ekonomicznej niezależności; prowadzą życie pozbawione trosk, nie martwiąc się o finanse, a przy tym mogą wiele przeznaczać na cele charytatywne.

Mała Sułtana skończyła lody i bardzo ładnie wytarła buzię serwetką, którą potem starannie poskładała i położyła obok

opróżnionego pucharka. Pomyślałam, że moja zachwycająca wnuczka ćwiczy umiejętności zdobyte podczas lekcji etykiety.

Uśmiechnięta nachyliła się, by pocałować mnie, potem dziadka, a na koniec powiedziała:

– Dziękuję za pyszne lody. – I po chwili dodała: – Chciałabym teraz zobaczyć te piękne ryby. Czy bylibyście uprzejmi mi towarzyszyć?

Karim i ja rozpływaliśmy się ze wzruszenia, oboje bowiem jesteśmy oddanymi dziadkami i nic nie sprawia nam większej radości niż urok naszych wnucząt. Dawno temu usłyszałam od jakiejś starej cioci, że jedyną idealną relacją pomiędzy ludzkimi istotami jest związek dziadków i wnuków. Teraz nie mam co do tego wątpliwości. Relacje pomiędzy rodzicami a dziećmi często są naznaczone sporami, rodzice są bowiem w pełni odpowiedzialni za dobro dzieci, dziadkowie natomiast pozostają w wygodnej odległości od codziennych obowiązków.

Relacje pomiędzy dziadkami a wnukami dają największą satysfakcję – i to obu stronom.

Patrzyłam, jak Mała Sułtana bawi się, przyciskając buzię do szyby akwarium i przyglądając się jak urzeczona różnaitości ryb.

Kiedy Mała Sułtana znalazła się tak daleko, że nie mogła nas słyszeć, Karim nie potrafił się już powstrzymać ani chwili dłużej. Spojrzał na syna i cichym głosem zadał mu pytanie:

– Abdullahu, czy wiedziałeś, że Maha jest w Turcji? Jako wolontariuszka w obozie dla uchodźców?

Nasz syn pobladł, gdyż od razu znalazł się w pułapce. Jeśli powie „tak”, złamie daną siostrze obietnicę zachowania ważnej tajemnicy. Jeśli powie „nie”, okłamie ojca, bo przecież podobnie jak ja dostał list od Mahy.

– Abdullahu, nie idź drogą matki i nie miej przede mną sekretów – powiedział Karim cichym, ale surowym głosem, obrzucając mnie przy tym ponurym spojrzeniem.

Syn spojrzał na mnie. Widząc jego przygnębienie spowodowane tym, że znalazł się pomiędzy siostrą a ojcem, postanowiłam interweniować.

– Mężu – wyszeptałam – opowiem ci, co wiem, ale w cztery oczy. Odprowadzimy syna i wnuczkę do drzwi, a potem sami to załatwimy.

Karim popatrzył w moją stronę.

– Przykro mi, Sułtano, ale będziesz naciągać prawdę to w jedną, to w drugą stronę. Będę musiał składać układankę z wielu rozsypanych kawałków.

Zesztywniałam. Sama zgłosiłam gotowość omówienia z Karimem sprawy Mahy i jej misji, a teraz on mnie obrażał.

Postanowiłam zlekceważyć szorstką uwagę męża.

– Abdullahu, kiedy Zain spodziewa się was w domu?

Zain, żona Abdullaha, jest moim zdaniem idealną żoną, ale lubi znać harmonogram męża. Chciałam dać synowi pretekst do opuszczenia nas, co zmusiłoby Karima do przedyskutowania problemów ze mną – czy tego chciał, czy nie.

Abdullah zawsze był mądry, przy czym tę jego mądrość wspiera mocny charakter. Te dwie cechy oznaczają, że na ogół podejmuje trafne decyzje. Nie byłam więc zaskoczona, gdy odpowiedział na pytanie ojca ważnymi naukami Mahometa.

– Ojczy, od czasów dzieciństwa ty i matka zawsze mówiliście mi, że każdy muzułmanin musi dawać jałmużnę.

– To prawda, synu. Czy myślisz, że mam jakiś problem z tym, że Maha daje miliony na uchodźców w Turcji, Jordanii i Iraku? Nie, ja ani nie wiem, co ona robi ze swoim dziedzictwem, ani o to nie dbam. Zależy mi za to na jej bezpieczeństwie. Nie mogę zostawić mojej córki samotnej i bez ochrony w obozie wypełnionym tysiącami zdesperowanych ludzi.

Abdullah odsunął na bok swój pucharek z lodami.

– Ojczy, w któreś święta Id przyłapałeś mnie, jak podbierałem owoce i słodycze z koszu przygotowanych przez naszą rodzinę jako jałmużna dla ubogich. Opowiedziałeś mi wtedy pewną historię. Chciałbym ci ją teraz przypomnieć.

Abdullah zawsze był dobrym dzieckiem i nie przypominałam sobie takiego incydentu. Chcę wiedzieć wszystko, co ma wpływ na życie moich dzieci, nachyliłam się więc, aby wysłuchać

opowiadania syna.

Karim uspokoił się i skinął głową.

– Mów dalej, synu. Słucham.

– Opowiedziałeś mi taką oto historię. Mahomet powiedział: „Każdy muzułmanin musi dawać jałmużnę”. Otaczający go ludzie zapytali: „A jeśli ktoś nie ma nic, co mógłby dać, to co powinien zrobić?”. Odpowiedział: „Powinien pracować własnymi rękami, wyciągnąć z tego korzyść dla siebie i jeszcze dawać jałmużnę z tego, co zarobi”. Ludzie zapytali potem: „A jeśli nie może znaleźć nawet tego?”. Odpowiedział: „Powinien pomóc potrzebującemu, który prosi o pomoc”. Potem ludzie zapytali: „A jeśli nie może zrobić nawet tego?”. A Mahomet powiedział na koniec: „Wtedy powinien czynić dobre uczynki i wystrzegać się złych uczynków, a będzie mu to poczytane za jałmużnę”.

Ojciec, razem z matką od najmłodszych lat uświadamialiście nam, jak ważna jest jałmużna; mówiłeś mi, że chociaż jestem za młody, by pracować i przeznaczać na nią swoje zarobki, powinienem się powstrzymywać od złych uczynków takich jak kradzież słodczy i owoców przeznaczonych dla biednych, a moje dobre zachowanie będzie mi poczytane za jałmużnę.

Abdullah przerwał, po czym przeszedł do najważniejszego punktu.

– Ojciec, członkom naszej rodziny bardzo łatwo przychodzi dawać pieniądze, bo mamy więcej, niż potrzebujemy. Kiedy jednak dajemy coś z siebie, kiedy ofiarujemy swój czas i czujemy w sercu to, co cierpią nieszczęśliwi, to wtedy dajemy prawdziwą jałmużnę. Maha żyje takim życiem, jakiego oczekuje się od każdego muzułmanina. Moja siostra, a twoja córka, to jedna z tych nielicznych osób, które dają wszystko: swoje pieniądze, czas i serce.

Abdullah popatrzył przez chwilę na ojca, a potem powiedział:

– Ojciec, Maha poszła tam, dokąd zaprowadziło ją serce.

Zauważyłam, że mój mąż starannie rozważa słowa Abdullaha, gdyż przygryzał dolną wargę; ten nawyk zdradza zawsze jego głęboki namysł.

– Synu, przemyślę to, co mi powiedziałeś. Porozmawiam z tobą rano i powiem ci, jaką decyzję podjąłem. Masz rację, że jako muzułmanie musimy dawać, ale pomimo to wciąż uważam, że nie mogę pozwolić, by moja córka pozostawała w warunkach fizycznego zagrożenia.

Abdullah odpowiedział:

– No cóż, ojczy, mówi się, że nigdy nie osiągnięto nic wielkiego bez niebezpieczeństwa. Maha robi wspaniałą rzecz, tym wspanialszą, że łatwo mogłaby spędzać życie w beczynności i luksusie i tylko wysyłać pieniądze innym, którzy wykonywaliby tę znużną pracę. Nie ma jednak rzeczy większej, niż być na miejscu tam, gdzie rodzi się potrzeba, by pomagać fizycznie, psychicznie i finansowo.

Karim bez słowa przyciągnął syna do siebie i mocno go uściskał.

Abdullah patrzył na swoją kochaną córeczkę, która na chwilę zapomniała o lekcjach etykiety, gdyż zachwycona rzuciła się w podskokach w ramiona ojca. Piszcziała z radością:

– Widziałam rybę taką dużą jak Fajsal! Była niebieskozielona!

Fajsal, brat Małej Sultany, dopiero uczył się chodzić, a jego siostra uwielbiała go, chociaż był o wiele za mały, aby stanowić dla ośmiolatki prawdziwe towarzystwo. Cieszyłam się, że Mała Sultana jest oszołomiona rybami. Spojrzałam na Karima z wdzięcznością za wszystkie niezwykłości w rodzaju tego gigantycznego akwarium, które zawsze projektował z myślą o tym, by sprawić przyjemność naszym dzieciom i wnukom.

Mąż poczuł moje spojrzenie i popatrzył na mnie, lecz wciąż był nachmurzony.

Potrząsnęłam głową i wpatrywałam się w Karima z rozczarowaniem. Wiadomość, że Maha pracuje w obozie dla uchodźców, najpierw mnie zaalarmowała, jednak szybko uspokoiły mnie jej zapewnienia o bezpieczeństwie wraz ze świadomością, że moja najstarsza córka robi coś bardzo ważnego: pomaga ludziom będącym w wielkiej potrzebie, a zarazem

urzeczywistnia swoje pragnienie pomnażania dobra.

Abdullah przeniósł uwagę z Małej Sułtany na ojca i powiedział:

– Ojcze, są dzieci tak kochane, tak drogie jak moje dziecko. Te dzieci były bezlitośnie wykorzystywane. Spróbuj pomyśleć o swojej wnuczce i wyobraź sobie, że są tysiące takich jak ona, które cierpiały najstraszliwsze krzywdy. To właśnie tacy ludzie jak Maha, którzy jak ona poszli za głosem serca, próbują przywrócić tym dzieciom normalne życie. Jak wyglądałby świat bez takich ludzi, ojcze?

Musiałam powstrzymać łzy, przypomniawszy sobie dziewczynki, o których córka pisała mi w liście, dziewczynki równie urocze jak nasza wnuczka.

Kiedy ściszałam wnuczkę na dobranoc, dziękowałam Bogu, że nie zagraża jej przemoc, gwałt ani morderstwo. Te niewinne dzieci, którym pomagała Maha, również miały kiedyś rodziców i dziadków kochających je tak, jak my kochamy nasze.

Potem z wielką miłością objęłam syna, zastanawiając się, jak to się stało, że wydałam na świat kogoś tak mocnego i mądrego.

Kiedy Abdullah wyszedł z Małą Sułtaną w ramionach, otarłam łzy, a gdy spojrzałam na Karima, zauważyłam, że i on walczy z gwałtownymi uczuciami.

Delikatnie chwyciłam męża za ramię, by przypomnieć mu o swojej obecności, on jednak odsunął się ode mnie i powracając do gderliwego tonu, powiedział:

– Sułtano, porozmawiamy o tym rano. Trzeba przygotować samolot do podróży do Turcji. Jutro zobaczę się z naszą córką.

Wyszedł pośpiesznym krokiem, a ja stałam wstrząśnięta. Pomimo mądrych słów Abdullaha Karim zamierzał zabrać naszą córkę z Turcji.

Mąż zamknął się na klucz w swojej części pałacu i nie chciał mnie wpuścić, choć go błagałam. Pokrzyżował w ten sposób mój plan ujawnienia listu Mahy, który miał mi pomóc zachęcić go do pogodzenia się z faktem, że córka ma prawo i dość rozumu, by podejmować własne decyzje. Uważałam też, że mój mąż powinien

się dokładnie dowiedzieć, jakie środki bezpieczeństwa Maha już podjęła. Nie mieszkała sama. Znalazła bezpieczne lokum. Zatrudniła ochroniarzy strzegących jej przez okrągłą dobę. Ma do dyspozycji samochód i kierowców. Maha dobrze zadbała o swoje bezpieczeństwo i za wszelką cenę chciałam poinformować o tym Karima, aby trochę zmniejszyć jego obawy.

Oczywiście ja również była ogromnie zaniepokojona jej losem, lecz tak się jakoś stało, że przesadna reakcja Karima odmieniła moją pierwotną myśl o nakłonieniu jej do opuszczenia Turcji. Początkowo pragnęłam tylko i wyłącznie przykazać córce, aby wróciła albo do nas do Arabii Saudyjskiej, albo do swojego domu w Europie. Interesowało mnie jedynie to, by jak najszybciej znalazła się poza zasięgiem jakiegokolwiek zagrożenia. Jednak mąż dotknął mojego poczucia dobra i zła, przypominając mi tym samym, że Maha jest stanowczą i niezależną kobietą oraz doświadczoną podróżniczką, która widziała już kawał świata. Już od wielu lat podejmowała samodzielne decyzje. Jeśli są na świecie kobiety zdolne zatroszczyć się o siebie, to Maha bint Karim Al Su'ud na pewno się do nich zalicza.

Następnego dnia wczesnym rankiem otrzymałam od syna niemiłe wiadomości. Zadzwoił do mnie z informacją, że ojciec wraz ze swoim bratem Asadem lecą już do Turcji. Abdullah próbował się skontaktować z Mahą, aby ją ostrzec, ale nie odbierała telefonu.

Spojrzałam na zegarek.

– Powinna już być w obozie – powiedziałam. – Na pewno wyłączyła telefon. O ile znam Mahę, to nie chce, by cokolwiek odrywało ją od pracy z dziećmi.

– Czy też powinienem tam polecieć? – zapytał Abdullah.

Po chwili wahania odpowiedziałam:

– Nie, synu. Maha sobie poradzi. Musimy jednak oboje próbować skontaktować się z nią, żeby nie przeżyła wstrząsu na widok ojca szarżującego ku niej przez obóz.

Znów się zawahałam, po czym dodałam:

– Powinna też wiedzieć, że ani ty, ani ja nie wyjawiliśmy jej

sekretu.

– Tak. Masz rację, matko. Maha będzie z nas niezadowolona tak długo, aż się nie dowie, w jaki sposób ojciec poznał jej tajemnicę. Jeśli chodzi o ojca, to wątpię, by wpuścili go do obozu. Nie ma żadnych listów polecających. Z tego, co pisała Maha, wynika, że obóz jest zamknięty i ściśle strzeżony. Rząd turecki zajmuje się tym wszystkim bardzo profesjonalnie.

Zaśmiałam się z rezygnacją.

– Synu, wiesz, że twój ojciec zrobi wszystko, żeby zobaczyć się z Mahą. Będzie zniecierpliwiony, nie zechce czekać do końca dnia, aż Maha wyjdzie z obozu. Wiesz, co robi ojciec – powtórzyłam.

Usłyszałam głośne westchnienie syna.

– Oby tylko nie wręczał łapówek, matko. To przez takie właśnie postępowanie jest tyle niechęci do członków saudyjskiej rodziny królewskiej. Dopóki nie zapanują u nas rządy prawa i tego rodzaju zachowania nie pójdą w niepamięć, dopóty nie będziemy szanowani przez wspólnotę światową.

Mój syn miał rację. Nigdy nie spotkałam członka saudyjskiej rodziny królewskiej, który widziałby coś niewłaściwego w oferowaniu pieniędzy za uzyskanie czegoś, na czym mu zależy. Łapówkarstwo zostało wprowadzone do perfekcji na Bliskim Wschodzie, ale wiem, że znane jest od zawsze i w większości zakątków świata, wszędzie, gdzie spotyka się dwóch ludzi, z których jeden pragnie jakiejś rzeczy niemożliwej do uzyskania bez wydatku finansowego, a drugi chciałby się wzbogacić i bardzo chętnie wymieni coś wartościowego na gotówkę.

Od czasów mojej młodości co jakiś czas wybuchały szeroko nagłaśniane skandale łapówkarskie związane z saudyjskimi kontraktami na zakup wyposażenia wojskowego w krajach zachodnich. O ile media na Zachodzie tropią takie przypadki i publikują jadowite reportaże o osobach przyjmujących łapówki, o tyle urzędnicy saudyjscy tylko wzruszają ramionami. Łapówkarstwo jest w Arabii Saudyjskiej sposobem życia. Ma

wiele twarzy. Niemal każdy Saudyjczyk uważa, że jest uprawniony do wykorzystywania swoich pieniędzy w celu uzyskania tego, czego chce. Prawie żaden nie widzi nic złego w tym, że ktoś się bogaci, pobierając jakiś procent wartości kontraktu gospodarczego.

– Zgadza się, synu – odpowiedziałam – jednak twój ojciec, gdy w grę wchodzi jego dzieci, nie jest typem człowieka, który słucha, i to słucha kogokolwiek. Najprawdopodobniej już zdążył porozmawiać z jakimś wyższym urzędnikiem i zaoferował mu sporą sumę. Nie poznałam jeszcze osoby, która odmówiłaby przyjęcia kwoty, jaką Karim jest gotów wręczyć, by postawić na swoim, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy rodziny. Gdy znajdzie się w Turcji, to dopóki nie znajdzie Mahy, dopóty będzie jak potężna burza piaskowa obejmująca zasięgiem całą okolicę.

– Ojciec robi poważny błąd – rzekł Abdullah z rozczarowaniem. – Znam swoją siostrę i kiedy przeczytałem jej list, odczułem całym sercem, że odkryła w sobie poczucie misji w tej dobrej sprawie. Mam tylko nadzieję, że posunięcia ojca nie doprowadzą go do trwałego zerwania z córką.

Te budzące lęk słowa jeszcze brzmiały mi w uszach, gdy Abdullah pożegnał się i poszedł się zdrzemnąć. Niewiele spał tej nocy, martwiąc się o Karima i Mahę.

Nie miałam tego dnia żadnych wiadomości od męża. Nie zdołałam skontaktować się z córką, która nie odbierała telefonu. Wieczorem tak upadłam na duchu, że w nocy prawie nie spałam. Budziły mnie senne koszmary pełne wizji rozgniewanej Mahy uciekającej z obozu przed ojcem, wpadającej w ręce niebezpiecznych ludzi i na zawsze znikającej z oczu tych, którzy tak ją kochają.

Następnego ranka znów spróbowałam zadzwonić do Mahy, ale bez powodzenia. Abdullah też nie miał szczęścia. Mogliśmy się jedynie zamartwiać o strategię Karima i reakcję Mahy.

Te poranne próby i niepowodzenia wprowadziły mnie w paskudny nastrój jeszcze przed wizytą Amani, która pojawiła się, by powrócić do naszej rozmowy o księżniczce Sabrinie i jej

projekcie udzielenia pomocy Pakistankom okaleczonym kwasem przez własnych ojców, braci, mężów i zalotników.

Amani szerokim uśmiechem okazywała, że cieszy się na mój widok.

Przysięgłam sobie nie podnosić głosu, toteż przemówiłam cicho, lecz stanowczo.

– Córko, musimy porozmawiać o twojej intryganckości – oświadczyłam.

– Intryganckości? – zachichotała Amani. – Czy jest takie słowo, matko, czy wynalazłaś nowe, które niedługo znajdzie się w słownikach?

– Nie rozbawisz mnie, córko.

– Dobrze, matko. Powiedz mi, na czym polega ta moja intryganckość.

– Siadaj – rozkazałam, wskazując ręką fotel obok mnie.

Amani usiadła, lecz wciąż bez oznak zaniepokojenia. Uśmiechała się i próbowała nawet przytrzymać moją dłoń, chociaż z nią umykałam.

– Córko, jestem naprawdę zdenerwowana. Przeszukiwałaś mój prywatny pokój. Odkryłaś poufny list, który twoja siostra napisała do mnie, i zdecydowałaś się ujawnić sekret, podczas gdy Maha prosiła, by zachować go przed wszystkimi.

Amani, wciąż z przyjacielskim wyrazem twarzy, zawołała zuchwale:

– Tak, matko, nie zaprzeczę twoim słowom.

Byłam zadowolona, że córka nie próbuje ukryć swoich uczynków za pomocą kłamstwa, ale wciąż nie mogłam ochłonąć z gniewu.

– Dlaczego, córko? Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego zrobiłaś dokładnie to, czego na stanowczą prośbę twojej siostry miałam nie robić?

Amani czule ścisnęła moje ramię i powiedziała:

– Matko, kiedy zobaczyłam twoje łzy, zrozumiałam, że coś cię bardzo zdenerwowało. Nie chciałaś mi powiedzieć o swoich kłopotach, a wtedy moja miłość do ciebie zmusiła mnie, żebym

spróbowała ustalić, o jaki poważny problem chodzi. Obawiałam się, że wykryto u ciebie albo ojca jakąś ciężką chorobę. Musiałam poznać twoją tajemnicę, w przeciwnym razie oszalałabym z niepokoju.

Uśmiechnęła się przymilnie.

– Tak naprawdę to niczego nie przeszukiwałam, matko. List Mahy leżał otwarty na toalecie. To było jak zaproszenie do lektury. Właściwie nie było w tym nic złego. To nie to samo jak wtedy, gdy złodziej włamuje się do zamkniętego sejf, wyważa drzwi albo szufladę. List po prostu tam był. Musiałam wiedzieć, co martwi moją matkę, którą kocham całym sercem.

Po tej deklaracji miłości mój gniew trochę zelżał, ale nie ustąpił całkowicie, naciskałam więc dalej. Amani musi sobie zdawać sprawę z konsekwencji swojego postępowania.

– Ale twój ojciec, Amani, poleciał do Turcji, żeby zmusić Mahę do porzucenia pracy w obozie dla uchodźców. Maha będzie na mnie wściekła, bo uzna niesłusznie, że nie dotrzymałam jej tajemnicy i że nie popieram jej pracy, a tak nie jest!

– Ja jednak, matko, zgadzam się z ojcem. Maha nie powinna tam być. Jestem pewna, że na wszystkich, którzy są tak blisko granicy z Syrią, czyha niebezpieczeństwo. Ludzie z Państwa Islamskiego są zdolni zwabić niewinną osobę za przebiegającą tamtędy granicę. Każdy, kto spojrzy na Mahę, domyśli się, że jest bogata. Nosi się z taką pewnością siebie i ma poczucie władzy. Ktoś spróbuje ustalić tożsamość wysokiej, pięknej Arabki, która ma dość środków, żeby zatrudnić kierowców i ochronę. Ktoś ją wystawi. Jestem tego pewna. Mogą wysłać kogoś, kto zwabi Mahę historyjkami o cierpiących dzieciach. Wiesz, że ona zechce to sprawdzić. Nie przeczę, że podróżowała po całym świecie, ale to jest niebezpieczny region, a Maha nie jest z nim obeznana. Mogą ją zwabić do samochodu albo do jakiegoś miejsca tuż za granicą. Gdy ją złapią, będzie bezradna.

Gardło ścisnęło mi się z lęku, a do oczu mojej córki napłynęły łzy.

– Wszystko może się zdarzyć, matko, to są brutalni ludzie

zdecydowani mordować wszystkich, którzy ich nie popierają.

Uniosłam rękę.

– Proszę, córko, nie przypominaj mi o tym.

Choć większość muzułmanów akceptuje karę śmierci wymierzaną za niektóre odrażające zbrodnie, to duża część z nich uważa, że egzekucja powinna być szybka i humanitarna, i modli się do Allaha o „miłosierny sztylet”, „miłosierny miecz” albo „miłosierny nóż”. W ostatnich jednak czasach, co bardzo smutne, humanitarne aspekty kary są lekceważone i odrzucane przez ludzi skłonnych do brutalnego i obliczonego na sensację postępowania.

– Matko, musimy pomyśleć o tym wszystkim. Musimy myśleć o tym, jak powstrzymać ten najbrutalniejszy ruch. W tym regionie wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie. – Amani przerwała na chwilę. – Maha nie powinna być tak blisko Państwa Islamskiego. Ci ludzie gardzą arabskimi rodami panującymi. Mahę jako saudyjską księżniczkę potraktowaliby z przykładowym okrucieństwem.

– Przestań, Amani, przestań! – krzyknęłam, widząc oczami wyobraźni straszliwy obraz egzekucji własnej córki. – Nie chcę tego słuchać.

– Matko, powinnaś mi podziękować, że zaalarmowałam ojca. Jestem bardzo zadowolona, że poleciał do Turcji sprowadzić Mahę do domu.

Po cierpieniu, jakie zadały mi obrazy podsunięte przez Amani, poczułam pewną ulgę, że Maha może się wkrótce zjawić w domu. Pomimo to przypomniałam Amani:

– Tu chodzi o pasję twojej siostry. Czy byłabyś równie zadowolona, gdyby ojciec raz na zawsze powstrzymał cię od pomagania zwierzętom w potrzebie?

Amani uciekła przede mną wzrokiem, nie chcąc nawet wyobrazić sobie takiej sytuacji, ponieważ praca na rzecz praw zwierząt jest jej prawdziwą namiętnością.

– Nie, córko, nie odwracaj się. Pomyśl o tym, co mówię. Co byś zrobiła, gdyby ojciec kazał ci na zawsze zrezygnować z opieki nad zwierzętami? Czy zaniechałabyś tej pracy?

– Nie naraziłabym się na skrajne niebezpieczeństwo, żeby uratować zwierzę. Nie jestem taka odważna, matko, czy może taka głupia.

– Przy tym wszystkim, córko, wciąż pomijamy bardzo ważną sprawę. Ujawniłaś sekret siostry. To było złe, Amani. Złe!

– Nie zgadzam się, matko, i nie żałuję, że to zrobiłam.

Sytuacja była patowa. Amani zawsze będzie przekonana, że słusznie postąpiła, ujawniając tajemnicę Mahy, podczas gdy ja będę bronić prawa każdej osoby do ukrywania sekretów natury osobistej, o ile nie wiąże się to z czyjąś krzywdą.

Westchnęłam i odwróciłam się. Myślałam właśnie, żeby zamówić filiżankę herbaty, kiedy ciszę przerwał przenikliwy dźwięk domowego telefonu. Abdullah ponurym głosem powiadomił mnie, że rozmawiał z Mahą, która – jak się tego obawialiśmy – była wściekła, że ojciec dowiedział się o miejscu jej pobytu i jej misji.

– Gdzie ona jest? – zapytałam, ogarnięta nagle szaleńczym pragnieniem, żeby moja córka była z ojcem w drodze do Arabii Saudyjskiej.

– Jest z ojcem w samolocie. Wydaje mi się, że została oficjalnie zwolniona ze stanowiska wolontariuszki w obozie dla uchodźców.

Poczułam jednocześnie szczęście i smutek. Moja córka była wolna od fizycznego niebezpieczeństwa. Zarazem jednak wiedziałam, że na pewno jest nieszczęśliwa, porzuca swoją misję.

– Czy wiesz, kiedy przylecą?

– Ze Stambułu do Rijadu jest mniej więcej dwa tysiące czterysta kilometrów, matko. Myślę, że oznacza to jakieś sześć czy siedem godzin lotu. W powietrzu są dopiero od godziny.

Byłam zdumiona, że syn dokładnie wie, jaki dystans ma do pokonania samolot, ale o ile znam Abdullaha, zebrał wszystkie potrzebne dane, gdy tylko się dowiedział, że ojciec wyruszył w tę podróż.

– Dziękuję, synu. Proszę, przyjdź tu i bądź ze mną, kiedy pojawią się Maha i ojciec. Maha musi wiedzieć, że to troska

Amani o jej bezpieczeństwo doprowadziła do tego, że ojciec postanowił sprowadzić ją tu z Turcji. Będzie tak rozgniewana, że mnie nie zechce słuchać, ale wysłucha ciebie.

– Przyjdę nie później niż za cztery godziny, matko. Powiedz Amani, żeby też była. Cała rodzina musi być obecna.

Zakończywszy rozmowę, powiedziałam do Amani:

– Twój brat nalega, żebyś została. Przyjmiemy Mahe wszyscy razem, żeby zauważyła naszą prawdziwą troskę o jej bezpieczeństwo.

Wydawało się, że Amani jest niezadowolona i niespokojna.

– Och, matko, nie zgadzam się. Wiesz, jak się zachowa Maha – powiedziała, nerwowo wyłamując palce. – Może mnie uderzyć.

Moje córki były znane z gwałtowności we wzajemnych relacjach, lecz odkąd dorosły, takie rzeczy zdarzały się rzadko.

– Będą z nami ojciec i Abdullah. Nikt nie pozwoli na coś takiego.

Amani wzdrygnęła się. Moje najmłodsze dziecko zawsze miało skłonność do wywoływania chaosu, a następnie ulatniania się na pewien czas i przeczekiwania, aż gniew opadnie. Po raz pierwszy miała stawić czoło konsekwencjom swojego postępowania.

Nalegałam, by przeszła ze mną do moich pokoi, gdzie mogłybyśmy się odświeżyć.

Amani chciała jak najszybciej zmienić temat.

– A co z księżniczką Sabriną i tymi biednymi okaleczonymi kobietami w Pakistanie? – zapytała. – Kiedy postanowimy, co dla nich zrobić?

– To był trudny poranek, Amani. Nie potrafię jasno myśleć. Odświeżmy się, zdrzemnijmy chwilkę, a potem porozmawiamy o tym przed przybyciem Abdullaha.

Spojrzałam na Amani i dotknęłam jej warg czubkami palców.

– Cierpienia, jakie znoszą te nieszczęśliwe kobiety, pozwolą nam zapomnieć o naszych drobniejszych problemach, córko.

Amani zdumiała mnie, gdyż wybuchnęła płaczem i przyłgnęła do mnie, głośno szlochając.

– Dziękuję, matko – westchnęła. – Wciąż myślę o tych biednych kobietach.

Obejmując drobne ciało córki, powlokłam się z nią do mojej części pałacu. Widok ten zaniepokoił kilka osób ze służby, które z otwartymi ustami zatrzymały się w długim korytarzu.

Spodziewałam się, że Abdullah dołączy do naszego oczekiwania na rozgniewaną Maę, przed jego przybyciem poświęciłam jednak pełną emocji godzinę na obejrzenie razem z Amani filmu dokumentalnego, który ze sobą przyniosła. Film ten nosił tytuł *Zachować twarz* i przedstawiał działalność humanitarną brytyjskiego chirurga plastycznego nazwiskiem Mohammad Ali Dżawad. Kiedy doktor Dżawad usłyszał o przerażających cierpieniach ofiar oblanych kwasem, zaczął odwiedzać swój ojczysty Pakistan, by przeprowadzić tam wiele operacji plastycznych pomagających tym nieszczęśliwym kobietom i dziewczynom.

O mężczyznach atakujących kobiety za pomocą kwasu wiedziałam już trochę, zanim jeszcze Amani zainteresowała się tymi zbrodniami, lecz nie zdawałam sobie sprawy, jak częste są takie przypadki w różnych krajach. Jest to banalnie prosty sposób na zniszczenie życia kobiety, ponieważ kwas jest łatwo dostępny. Często wykorzystywany przez zbrodniarzy jest właśnie kwas akumulatorowy, który można znaleźć we wszystkich niemal gospodarstwach domowych.

Wynikiem takich ataków jest wielkie cierpienie kobiet, unicestwienie ich urody oraz skazywanie je na życie w izolacji i samotności, ponieważ ofiary są zwykle zbyt zawstydzone, by pokazywać się publicznie. Jest to zbrodnia szczególnie niegodziwa, a jej skutków nie da się usunąć.

Nigdy wcześniej nie widziałam podobnego filmu dokumentalnego. Był przejmujący i zatrważający, a zarazem tak perfekcyjnie nakręcony, że dałam się wciągnąć w życie przedstawionych w nim kobiet. Miałam chwilami wrażenie, że siedzę w gabinecie lekarskim z ofiarami o straszliwie okaleczonych twarzach, ramionach i ciałach. Kiedy doktor

Dżawad wyjaśniał procedury chirurgiczne, jakie musi zastosować, by ocalić którejś wzrok albo oszczędzić jej szyderstw bezmyślnych ludzi tak okrutnie wyśmiewających zniekształcone twarze, naprawdę czułam się tak, jakbym i ja była ofiarą, której przyszło przeżywać cierpienie, strach i gniew.

Jeszcze przed rewelacjami Amani wiedziałam, że skala przemocy wobec kobiet w Pakistanie stale się powiększa; w ujęciu statystycznym takie zbrodnie są częstsze tylko w Jemenie. W Pakistanie porywa się, gwałci i morduje tysiące kobiet rocznie, jak wskazuje Fundacja Aurat, organizacja monitorująca doniesienia prasowe na temat przemocy wobec kobiet. Co zaskakujące, w kraju tym nie ma prawa uznającego przemoc domową za przestępstwo. Żaden mężczyzna w Pakistanie nie obawia się aresztowania i uwięzienia za stosowanie przemocy wobec kobiety, choć w kilku szczególnie oburzających przypadkach, które zwróciły uwagę mediów zachodnich, sprawców dla przykładu aresztowano i postawiono przed sądem.

Jednym z nich było postrzelenie śmiałej i nieustraszonej nastolatki Malali Yousafzai, młodej dziewczyny, która zdobyła wykształcenie dzięki wsparciu inteligentnego i dzielnego ojca. Kiedy Malala zaczęła pisać na stronie internetowej BBC blog poświęcony jej życiu w dolinie Swatu opanowanej przez bezlitosnych talibów oraz wypowiadać się w mediach w sprawie znaczenia edukacji dziewcząt, została postrzelona, gdy jechała szkolnym autobusem. Przeżyła, a powróciwszy do zdrowia, z jeszcze większą mocą zaczęła mówić o udostępnieniu edukacji dziewczętom. Jej książka zatytułowana *I Am Malala* stała się znana na świecie, a w 2014 roku Malala jako jedna z dwóch osób została uhonorowana Pokojową Nagrodą Nobla.

Ogromnie mnie cieszy, że jedna młoda kobieta zdołała zrobić tak wiele i zwróciła oczy światowej opinii publicznej na trudną sytuację kobiet w swoim kraju.

Śledzeniem przypadków przemocy wobec kobiet w Pakistanie z jakiegoś powodu najlepiej zajmują się gazety brytyjskie. Dlatego też wyrażam im w tym miejscu uznanie

w imieniu kobiet z całego świata, które rozpaczliwie potrzebują uwagi mediów.

Pakistankom potrzeba przede wszystkim uczciwych urzędników publicznych, którzy doprowadziliby do przyjęcia praw wspierających dostęp kobiet do systemu sądowego. Do tego jeszcze nie doszło. Ta sprawa wciąż pozostaje niezłałatwiona, choć przecież w Pakistanie były już bardzo wpływowe kobiety. Benazir Bhutto była wybierana na premiera Pakistanu i sprawowała ten urząd dwukrotnie: w latach 1988–1990 oraz 1993–1996. Zawsze miała ogromne znaczenie na arenie politycznej – najpierw jako najstarsza córka Zulfikara Alego Bhutto, również premiera, a potem sama jako szef rządu. Po pierwszym zwycięstwie w rywalizacji o urząd premiera przemawiała do ogromnego tłumu, a z jej ówczesnych słów najlepiej pamiętam te: „Zgromadziliśmy się tutaj, by świętować wolność, świętować demokrację, świętować te trzy najpiękniejsze słowa języka angielskiego: *We the People!*”.

Byłam bardzo podekscytowana tymi słowami i żywiłam przekonanie, że Benazir Bhutto ma na myśli mężczyzn *oraz* kobiety Pakistanu, nigdy jednak nie czytałam ani nie słyszałam, by priorytetowo traktowała ona sprawy kobiet. Mimo poszukiwań nie znalazłam ani jednej popieranej przez Bhutto ustawy zmierzającej do zmiany statusu zwykłych Pakistanek. Gorączkowo śledziłam obietnice składane przez nią w kampanii wyborczej i wiem, że zobowiązywała się odwołać kontrowersyjne ustawy ograniczające prawa kobiet w jej kraju. Kiedy jednak podczas swojego pierwszego urzędowania nie podjęła żadnych reform, pakistańskie organizacje obrony praw kobiet odwróciły się od niej, wskutek czego Bhutto mogła właściwie zapomnieć o połowie ludności kraju.

To jej beztroskie zaniedbanie było zagadką dla wszystkich – chodziło przecież o kobietę żyjącą w kraju, w którym kobiety są systematycznie prześladowane. Po raz pierwszy zobaczyłam Bhutto z daleka, gdy podróżowała wraz z ojcem, wówczas premierem Pakistanu. Drugi raz spotkałam ją osobiście, gdy sama

była premierem. Nigdy nie zapomnę tego zdarzenia. Było to 11 stycznia 1989 roku, dzień po tym, jak spotkała się z królem Fahdem, moim stryjem. Przyjazd do Arabii Saudyjskiej był jej pierwszą oficjalną wizytą zagraniczną po objęciu urzędu premiera Pakistanu.

Mężczyźni w mojej rodzinie czuli się nieswojo na myśl, że krajem muzułmańskim rządzi kobieta, jednak król Fahd zawsze miał szczególną sympatię i szacunek dla kobiet; posunął się nawet kiedyś do niewinnego uścisku z brytyjską premier Margaret Thatcher. Z zadowoleniem więc przywitał Bhutto w swoim królestwie, choć w owych czasach Saudyjkom nie wolno było występować na żadnych forach publicznych ani uczestniczyć w publicznych zebraniach, i w tej kwestii zresztą dotąd niewiele się zmieniło.

Z tego, co mi mówiono, spotkanie króla z premier miało przyjacielski przebieg i przyjęto plany rozwiązania niektórych problemów, na przykład takich jak trudności z utrzymaniem przez Pakistan trzech milionów uchodźców z Afganistanu (wojna z Rosją doprowadziła do olbrzymiego exodusu ludności z tego kraju właśnie do Pakistanu). Nasz król Fahd wielkodusznie zaoferował Pakistanowi pomoc finansową.

Przypominam sobie, jak mój ojciec mówił, że Bhutto obiecywała królowi Fahdowi, iż uczyni z Pakistanu kraj tak znakomicie rozwinięty gospodarczo jak Japonia. Tak się nie stało, jak teraz wszyscy wiemy, ale z powodu jej wiedzy o gospodarce wydawało się wówczas, że Bhutto ma w sercu wiele nadziei, iż doprowadzi do zmiany ekonomicznej w swoim ukochanym kraju.

Plan jednego z uroczystych spotkań z Bhutto przewidywał, że weźmie w nim udział – wraz z mężami – dwanaście saudyjskich księżniczek, a ja znalazłam się w tej „symbolicznej dwunastce”, jak same żartobliwie się nazwałyśmy. Zanim jednak ta uroczystość towarzyska dobiegła końca, poczułam gorzkie rozczarowanie.

Miałam wrażenie, że choć obie jesteśmy kobietami mieszkającymi w krajach dyskryminujących kobiety, to Bhutto

gardzi mną jako Saudyjką z rodziny królewskiej. Wydaje mi się, że było to spowodowane tym, iż żadna Saudyjka nigdy nie została dopuszczona na jakiekolwiek stanowisko rządowe, podczas gdy Bhutto już jako młoda dziewczyna była szanowana i ośmielana przez inteligentnego i wpływowego ojca. Kiedy podczas uroczystości znalazłam sposobność, by porozmawiać z Bhutto, próbowałam omówić z nią specyficzne problemy, z jakimi borykają się kobiety w naszych krajach, ona jednak zbywała mnie jakimś powierzchownymi, banalnymi uwagami i wkrótce odwróciła się ode mnie, by podjąć rozmowę z jakimś ważnym mężczyzną z mojej rodziny.

Odeszłam zniechęcona. Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego większość wpływowych kobiet nie traktuje spraw życia innych kobiet pod każdym względem priorytetowo. Dopóki to nie nastąpi, dopóty kobiety w wielu krajach będą pozostawały na podrzędnych pozycjach.

Zawsze życzyłam sobie, by Bhutto uczyniła z ciężkiej doli Pakistanek priorytet swoich rządów, gdy tylko miała władzę, by to uczynić. Kiedy 27 grudnia 2007 roku zginęła w zamachu, odczułam szczerzy smutek, że nie żyje, oraz żal, że ta inteligentna i zdolna kobieta za życia nie wykorzystwała wspaniałej możliwości. Miałam nadzieję, że powróci do władzy i wtedy zda sobie sprawę ze swojego błędu, jakim było zaniechanie wspierania kobiet we własnym kraju, kraju tak ważnym w światowej wspólnocie narodów.

Kobiety muszą wspierać inne kobiety, musimy być w pełni solidarne w walce o równość bez względu na poziom ekonomiczny środowiska, z jakiego się wywodzimy. Bez takiego wszechstronnego wsparcia kobiety zawsze będą musiały walczyć o prawo do godnego życia.

Amani szturchnęła mnie.

– Patrzysz, mamusiu?

Myślamy uciekłam do tego, co mogłoby się zdarzyć, ale zobaczyłam w filmie dokumentalnym dość, by wiedzieć, że razem z Amani zaproponujemy pomoc księżniczce Sabrinie. Nie mogę

wprawdzie podróżować do Pakistanu ani odgrywać aktywnej roli w opiece nad poparzonymi kwasem dziewczętami i kobietami, lecz mogę udostępnić środki finansowe. Wiem, że będzie to dla Amani i Sabriny wielka pomoc, która – miejmy nadzieję – otworzy okaleczonym ofiarom drogę do czegoś, co choć trochę przypominałoby normalne życie.

Mimo że nie spotkam się z tymi kobietami osobiście, nigdy nie zapomnę tych, które przedstawiono w filmie o doktorze Dżawadzie.

Mam w sercu zwłaszcza jedną z ofiar imieniem Zakia. Kobieta ta przez wiele lat znosiła przemoc ze strony brutalnego męża, aż w końcu uznała, że nie ma innego wyjścia, niż postarać się o rozwód. Odważnie wniosła swoją sprawę do sądów, a w dniu, w którym miała być przesłuchiwana, spotkała w sali sądowej swojego rozwścieczonego męża dotkniętego do żywego tym, że ośmieliła się żądać rozwodu, uważał bowiem, że jest jego własnością. Należała do niego.

Gdy Zakia opuściła salę sądową, mąż przyskoczył do niej i chlusnął jej prosto w twarz kwasem akumulatorowym. Żrąca substancja wypaliła jej lewe oko, policzek i nos. Zbliżniające się rany przysparzały jej niewyobrażalnego bólu, który sprawiał, że prawie nie mogła jeść, pić czy choćby się uśmiechać.

Najsmutniejsza była historia kobiety imieniem Roksana. Jej wspomnienie pozostanie ze mną do końca życia. Umieściłam nawet jej zdjęcie w jednym ze swoich pokojów, abym ani jednego dnia nie pominęła jej w swoich modlitwach. Historia Zakii jest przerażająca, ale Roksany jeszcze bardziej. Jej mąż i cała rodzina uknuli spisek, by zabić ją w najbardziej makabryczny sposób za to, że ośmieliła się bez pozwolenia wyjść z domu wraz z dziećmi. Złożyła jakąś wizytę i wróciła, ale to nie miało znaczenia. Potwory już czekały.

Mąż oblał ją kwasem, jego siostra benzyną, a jego matka zapaliła zapalkę. Roksana tarzała się po podłodze, zwijając się z nieznośnego bólu; została poparzona niemal śmiertelnie. Przeżyła, ale doznała najokropniejszych obrażeń. Pozostaje

w domu, w którym została okaleczona, mając nadzieję, że będzie mogła zobaczyć się z córką, którą rodzina trzyma z dala od niej. Odizolowana i cierpiąca Roksana żyje za ceglanym murem.

Tragicznie samotne życie tej kobiety jest zbyt straszne, by można je sobie wyobrazić.

Gdy film się skończył, siedziałyśmy z córką przed czarnym ekranem w milczeniu, gdyż taki dokument wywołuje emocjonalny wstrząs. Zanim jednak powróciła mi zdolność myślenia, Amani powiedziała, że musi mi zrelacjonować znacznie więcej. Przeszła w kątek pokoju i przyniosła stamtąd duży folder ze zdjęciami wielu kobiet, których życie na zawsze legło w gruzach.

Spojrzałam na zdjęcie – Amani uprzedziła mnie, że przedstawia kobietę – ale nie zobaczyłam twarzy. Brakowało oczu, nosa i warg. Dwie duże ciemne jamy widniały w miejscu, gdzie kiedyś były oczy; dwie mniejsze tam, gdzie był nos. To, co dawniej było ustami, teraz było tylko pozbawioną warg otwartą czeluścią ukazującą wysunięte zęby.

Zdjęcia przedstawiały jeszcze dużo podobnych nieszczęśliwych istot, dziewcząt i kobiet, których życie zostało całkowicie zniszczone przez mężczyzn przekonanych, że ich straszne czyny są usprawiedliwione, ilekroć kobieta decyduje się odejść od brutalnego męża, dziewczyna odrzuca oświadczyzny albo młoda kobieta ośmiela się chodzić do szkoły. Albo, jak Roksana, bez pozwolenia wychodzi z domu. Wykonanie pewnych zabiegów chirurgicznych może przynieść ulgę w bólu, ale nie da się zastąpić wypalonych całkowicie oczu. Większość kobiet, które przeżyły oblanie kwasem, pozostaje niewidoma. Przez wszystkie lata mojej pracy z maltretowanymi kobietami nic nie wydało mi się okrutniejsze od tych zbrodni.

Córka czekała na moją reakcję.

– Amani, kochanie, dlaczego pakistański rząd nie uznaje zwalczania tych strasznych zbrodni za swój priorytet?

Amani szybko odpowiedziała na moje pytanie.

– Sabrinie powiedziano, że urzędnicy rządowi uważają, iż ataki z użyciem kwasu szkodzą wizerunkowi ich kraju, toteż wolą

je ignorować. Nie chcą, aby Pakistan przyciągał uwagę z ich powodu. Nawet rodziny ofiar milczą, ulegając presji społecznej stygmatyzacji.

Poczułam się nagle bardzo znużona. Jak można położyć kres takim zbrodniom bez zdecydowanego zaangażowania rządu? Wydawało mi się wręcz, że życie ze mnie wycieka. Co za okrucieństwo! Co za cierpienie! Co za ból! Serce waliło mi w piersi na myśl o kobietach, które przeżywały ten niewyobrażalny ból, załamanie psychiczne, samotność i hańbę.

Takie okrucieństwo może rozerwać serce na drobne kawałki.

W tej jednak chwili wydało mi się, że słyszę ryk mojej córki Mahy. Jej krzyki ostrzegły domowników, że nie wszystko poszło dobrze.

Karim przyjechał przedwcześnie!

Abdullah się spóźnił!

Przytrzymałam Amani, która skoczyła na równe nogi, by uciec z pokoju.

– Nie, córko, musimy stawić temu czoło razem. Wszystko będzie dobrze.

Patrząc na moje najmłodsze dziecko z jego delikatną skórą i pięknymi oczami, poczułam, że wracają mi siły. Twarze moich dzieci i wnuków nie są okaleczone; oni są bezpieczni.

W tamtej chwili postanowiłam, że każdy osobisty problem, na jaki się natknę, będę oceniała przez porównanie ze skrajnie tragicznymi przeżyciami tak licznych Pakistanek.

Zdobyłam się jakoś na odwagę, by spojrzeć na Mahę, która wpadła do pokoju z wyrazem skrajnego oburzenia na twarzy. Zobaczyła siostrę i rzuciła się prosto na nią, wyciągając ku niej ręce uzbrojone w długie paznokcie.

Krzyknęłam tak głośno, że Maha zastygła na chwilę.

– Maha, córko! Oszczędzaj siły na walkę z mężczyznami, którzy walczą z kobietami, którzy oblewają je kwasem. Oszczędzaj siły, córko! – błagałam.

Maha wyminęła mnie i rzuciła się na siostrę.

Zobaczyłam już błyskawicę. Teraz czekałam na odgłos

grzmotu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

DOKTOR MINA

Na widok złowrogo wyglądającej Mahy pomyślałam nagle, że moja starsza córka jest bardzo wysoka, o kilka cali wyższa od matki i siostry. Można zresztą powiedzieć, że saudyjskie księżniczki na ogół są wysokie. Zaskakujemy tym ludzi, którzy nie znają naszej rodziny, bo zwykle spodziewają się zobaczyć delikatne kobiety drobnej postury. Odpowiedzialni za ten stan rzeczy są saudyjscy mężczyźni, kiedy bowiem wysyłają siostry i matki w swaty, kładą nacisk na różne pożądane cechy kandydatek na żony; zależy im w szczególności na żonach okazałych i mocno zbudowanych.

Saudyjczycy wzdychają do pięknych kobiet, podobnie jak większość mężczyzn w każdej kulturze. Przy „wyszukiwaniu panny młodej” w moim kraju ważne są poza urodą i wzrostem inne cechy: pożądane są również pieniądze i władza. Najbardziej upragnioną panną młodą w Arabii Saudyjskiej jest kobieta piękna, wysoka, bogata i pochodząca z wpływowej rodziny.

O ile jednak pożądanie władzy, bogactwa i urody spotyka się na ogół ze zrozumieniem, o tyle upodobanie do kobiet ponadprzeciętnie okazałych fizycznie spotyka się z niedowierzaniem ludzi zapoznających się z małymi sekretami naszego społeczeństwa i kultury. Przyczyną tej obsesji jest to, że nasi mężczyźni pragną mieć wielkich i mocnych synów, którzy będą górowali wzrostem nad innymi mężczyznami. Nie wolno zapominać, że Arabia Saudyjska jest państwem utworzonym z wielu terytoriów olbrzymiej krainy; mojemu dziadkowi, królowi i groźnemu wojownikowi, potrzebni byli liczni wielcy i mocni synowie zapewniający przewagę na polu bitwy. I takich właśnie synów miał ze swoimi wieloma żonami. Dlatego Saudyjczycy zawsze poszukują wysokich żon, które dadzą im wysokich synów. Ten zwyczaj zawierania małżeństw wysokich mężczyzn

z wysokimi kobietami doprowadził do tego, że wielu męskich członków królewskiej rodziny Al Su'ud liczy sobie sporo ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a kobiety często rywalizują z mężczyznami pod tym względem. W mojej rodzinie jest mnóstwo genów determinujących wysoki wzrost.

Większość kobiet z naszej rodziny Al Su'ud, choć często są fizycznie bardzo dorodne, spędza dni i noce na wypoczynku, odwiedzając krewne i powinowate lub kosztując wybornych potraw przygotowywanych przez światowej sławy szefów kuchni. W naszej rodzinie wierzy się, że dogadzanie sobie jest korzystne dla zdrowia. Niektóre księżniczki potrafią się poruszać, gdy tańczą na weselach, większość jednak woli życie mało wymagające fizycznie. Rzadko można zobaczyć saudyjską księżniczkę, która uprawia jakieś ćwiczenia albo zmusza się do wysiłku. Może właśnie dlatego tak wiele moich królewskich kuzynek, kiedy lata młodości przeminą, zmaga się z otyłością i cukrzycą.

Maha jednak uderzająco różni się od większości księżniczek. Jest wprawdzie podobnego wzrostu co one, ale jest też bardzo mocna. Zawsze była dziewczyną aktywną, razem z bratem uprawiali sport. Odkąd dorosła, wzmacniała się fizycznie, ćwicząc w siłowni i jeżdżąc na rowerze. Być może życie w Europie zachęciło ją do uczestnictwa w szaleństwie ćwiczeń. Przynajmniej nie jest pod tym względem ekstremistką. Dzięki niech będą Allahowi, że nie wypracowała sobie takiej muskulatury, jaką widywałam u kobiet w europejskich i amerykańskich programach telewizyjnych. Na tak umięśnione kobiety patrzy się z podziwem w świecie zachodnim – o ile mi wiadomo, poświęcają one na ćwiczenia mnóstwo czasu i energii. Jednak prawdę mówiąc, tego rodzaju siła niepokoi, a nawet przeraża ludzi Wschodu. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do kobiet, które z przyjemnością prezentują się w bikini, prężąc mięśnie. Nasze kobiety w zasłonach ściągają na Zachodzie niepotrzebne spojrzenia i uwagę, a w Arabii Saudyjskiej identyczną reakcję wywołuje odziana w bikini kulturystka.

Brak aktywności fizycznej Saudyjek wynika z głęboko

zakorzenionej tradycji dyskryminacji kobiet. Szokujące wręcz jest to, że dziewczętom i kobietom nie pozwala się uczestniczyć w zajęciach sportowych bez pisemnej zgody męskiego opiekuna. Saudyjczycy idą za głosem kultury, rządu i duchownych, którzy zawsze wyrażali dezaprobatę wobec sportowych dążeń kobiet. Duchowni potępiali ruch na rzecz wychowania fizycznego jako „zachodnią nowinkę”, twierdząc przy tym, że aktywność sportowa kończy się niewiernością, a nawet prostytutką.

Ilekczo słyszę takie oświadczenia, krew zaczyna wrzeć mi w żyłach. Wydaje mi się niekiedy, że duchowni w moim kraju nie mogą ścierpieć faktu, iż kobiety są żywymi stworzeniami, które mogą się cieszyć czymś więcej niż tylko usługiwaniem mężczyznom.

Z takich powodów aż do 2014 roku w saudyjskich szkołach państwowych zajęcia z wychowania fizycznego dla dziewcząt były zakazane. Arabia Saudyjska to kraj, w którym nie widziano nigdy grupy dziewcząt uprawiających jakiś sport. Sytuacja ta zaczyna się jednak zmieniać głównie dzięki Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu (MKOl), który ostatnio zachęcał różne kraje muzułmańskie, w tym także Arabię Saudyjską, by dopuściły kobiety do udziału w igrzyskach olimpijskich.

Arabia Saudyjska nigdy nie wysyłała kobiet na olimpiady. Jednak w 2010 roku MKOl zażądał, by każda reprezentacja narodowa miała w składzie przynajmniej jedną sportsmenkę. Dzięki temu w Letnich Igrzyskach Olimpijskich Młodzieży w Singapurze wzięła udział pierwsza Saudyjka, młoda kobieta nazwiskiem Dalma Ruszdi Malhas. Dalma z powodzeniem rywalizowała w jeździectwie, zajmując trzecie miejsce. Oczywiście niewiarygodnie mnie to uszczęśliwiło; podskakiwałam z radości, że osamotniona w naszej ekipie kobieta wywalczyła brązowy medal – jedyny dla Arabii Saudyjskiej.

Pomimo tego przełomowego wydarzenia walkę trzeba było kontynuować, ponieważ okazało się, że Arabia Saudyjska nie planuje wysłania kobiet na igrzyska w Londynie w roku 2012. W naszej królewskiej rodzinie zapanowała panika, gdy zaczęło się

mówić, że Arabia Saudyjska zostanie z tego powodu wykluczona z udziału w olimpiadzie. Coś takiego naraziłoby nasz naród na utratę twarzy. Mężczyźni z mojej rodziny ugięli się więc przed tą groźbą i niechętnie zgodzili się – przy głośnym sprzeciwie duchownych – by w reprezentacji znalazły się dwie kobiety. Ta przełomowa decyzja była wielkim zwycięstwem saudyjskich kobiet.

Dwoma wybrankami były szesnastoletnia Wojdan Szaherkani, która wystąpiła w konkursie dzudo, oraz dziewiętnastoletnia Sara Attar, która pobięła na 800 metrów. Mój rząd domagał się, by Wojdan występowała z nakryciem głowy, i doszło w tej sprawie do wielkiego sporu. Po negocjacjach pozwolono jej jednak założyć czepek pływacki, ponieważ luźne nakrycie głowy mogłoby przeszkadzać w walce. Wojdan przegrała wprawdzie z reprezentantką Portoryko, lecz dla większości Saudyjek sama jej obecność na olimpiadzie była symbolicznym zwycięstwem, z czego ogromnie się cieszyły.

Sara z kolei nie zaimponowała tłumom widzów tempem biegu, lecz i tak uczczono ją głośną owacją, ponieważ wszyscy wiedzieli, jakie trudności musiała pokonać, by znaleźć się w reprezentacji naszego zdominowanego przez mężczyzn kraju.

Wiem od męża, że obu tym młodym kobietom przykazano, iż mają unikać wypowiedzania się na temat kwestii dyskryminacji według płci, która trzyma nasz kraj w tak mocnym uścisku, dlatego nikt nie widział, by któraś z dziewcząt udzielała dłuższych wywiadów. Wymagano od nich skromnego zachowania – i tak też się zachowywały aż do powrotu do kraju.

Kiedy Maha była w wieku szkolnym, wychowanie fizyczne w szkołach nie było dozwolone, jednak ona sama zawsze poświęcała wiele czasu i uwagi sprawom zdrowia. Teraz jako kobieta niespełna trzydziestoletnia może utrzymywać, że ma lepszą kondycję fizyczną niż ktokolwiek w najbliższej rodzinie. Jej siostra Amani jest z kolei drobna i delikatna; stroni od wszystkiego, co miałoby związek z ćwiczeniami fizycznymi, choć parę lat temu zdarzyło się, że zatrudniła trenerkę aerobiku.

Niezwykłe bawiło to jej brata Abdullaha, ponieważ okazało się, że Amani zamiast wykonywać ćwiczenia, poświęcała przeznaczony na nie czas na próby nawrócenia instruktorki na islam. Nie udało się jej, bo trenerka była gorliwą chrześcijanką. Na szczęście obie pozostały w przyjaznych stosunkach, gdyż instruktorka aerobiku wykazywała się wielką tolerancją wobec mojej religijnie asertywnej córki.

Przyznaję dziś, że osobowość każdej z moich córek odpowiada budowie jej ciała: Maha, gdy zajdzie konieczność, broni się fizycznie, Amani natomiast manipuluje każdą sytuacją tak, by sprawy ułożyły się po jej myśli.

Ja sama nigdy nie starałam się nabrać fizycznej siły, lecz teraz tego pożałowałam, bo Maha wpadła między nas niczym piorun. Nie miała gwałtownych zamiarów w stosunku do matki – po prostu usunęła mnie z drogi z taką łatwością, jakbym była dzieckiem – ale siostrze nie zamierzała okazać litości. Widząc, że dusi Amani, ściskając jej szyję ramieniem, wydałam stłumiony okrzyk:

– Nie, Maha!

Kiedy Maha zaczęła skręcać głowę Amani, poczułam przerażenie. Taki wymuszony obrót może spowodować poważny uraz cielesny, toteż rzuciłam się w wir walki. Nie jestem duża ani silna, ale moim obowiązkiem było ratować dziecko. Ku swojej rozpaczycy szybko zdałam sobie sprawę, że nie potrafię zrobić nic, by uwolnić Amani z uchwytu Mahy. Moja młodsza córka próbowała wyszarpnąć głowę, pomagając sobie rękami, ale po prostu nie miała na to dość sił. Mogła tylko wrzeszczeć. Karim jednak, dzięki niech będą Allahowi, wciąż jest w młodzieńczej formie i szybki w nogach. Bardzo ostrożnie rozdzielił nasze córki: powoli ściągał dłonie i ramiona Mahy z głowy i szyi Amani, jakby odczepiał ośmiornicę, która oplątała mackami swoją ofiarę. Westchnęłam dziękczynnie, ciesząc się w duchu, że Maha ma tylko dwie ręce, a nie osiem!

W tej chwili do pokoju wbiegł Abdullah – już z korytarza usłyszał był odgłosy szamotaniny – i wspomógł ojca, odciągając

Amani na bezpieczną odległość od Mahy, której ciemne oczy ciskające błyskawice i złowrogi wyraz twarzy świadczyły o bezbrzeżnej furii.

Odetchnęłam wreszcie z wielką ulgą, wydawało się bowiem, że Amani udało się uniknąć cielesnych obrażeń. Spojrzałam na Karima. Wyraz jego twarzy był nieodgadniony, choć mój mąż wyglądał na wyczerpanego i bardzo znużonego. Pragnęłam przemówić, pocieszyć córki, lecz ku własnemu zdumieniu tylko zalałam się łzami. Nie zaliczam się do kobiet, którym łatwo o łzy. Na podobne rodzinne dramaty reagowałam zwykle w ten sposób, że rozdzielałam dzieci i chroniłam je, ale teraz z jakiegoś powodu zawładnęło mną poczucie wielkiej straty i nieutulonego żalu.

Karim i Abdullah pocieszali mnie łagodnymi spojrzeniami i kojącymi słowami, natomiast Maha była zbyt rozgniewana, by zauważyć moją rozpacz. Amani milczała.

Zaskoczyłam sama siebie jeszcze bardziej, gdy mój szloch przybrał na sile, przechodząc w głośny płacz. Straciłam panowanie nad sobą. Opadłam na fotel. Ukryłam głowę w rękach i zawodziłam. Naprawdę nie wiem, co mnie naszło, ale ta rodzinna awantura zakończyła się równie szybko, jak się rozpoczęła, kiedy Maha wyrwała się ojcu i podeszła do mnie.

– Matko, nie płacz. Proszę.

Amani, nagle odzyskawszy głos, zawołała:

– Ojczy, pomóż matce. Ona traci zmysły!

Karim zbliżył się, położył mi rękę na głowie i pogłaskał po ramieniu.

– Sułtano, wszystko jest dobrze. Nie płacz, kochanie. Opanuj się, proszę.

Abdullah wciąż trzymał Amani w ochronnym uścisku, na wypadek gdyby spokojne zachowanie Mahy okazało się tylko sprytnym podstępem zmierzającym do uspienia jego czujności, dającym jej szansę powtórzenia ataku. Przysunął się jednak do mnie i szepnął:

– Matko, proszę. Służba jest przestraszona.

Dowiedziałam się dopiero później, że ponad trzydzieści pięć

osób pracujących w naszym pałacu i w jego otoczeniu zgromadziło się przy nas w dużej grupie; wszyscy byli przekonani, że wydarzyła się jakaś wielka tragedia. Mój głośny płacz przywodził bowiem na myśl histeryczną rozpacz kobiet, które nieoczekiwanie straciły wszystkich, których kochały. Takie okrzyki oznajmiają zwykle czyjąś śmierć.

Przeżyłam już wiele chwil poważnych, a nawet strasznych, ale nigdy jeszcze nie straciłam panowania nad swoimi myślami czy działaniami. Byłam u progu załamania nerwowego, choć wtedy jeszcze tego nie wiedziałam.

Maha była coraz bardziej przestraszona.

– Matko, ojcze, bracie, nie martwcie się, nie zrobię siostrze nic złego – zapewniła nas wszystkich. – Przerwała, a kiedy ponownie się odezwała, jej głos niespodziewanie znów zabrzmiał surowo: – Chociaż Amani zasługuje na solidne lanie.

Amani chlipała jak małe dziecko, do czego ucieka się niekiedy, gdy wypadki, które sama sprowokowała, przybiorą niepożądany obrót.

Odzyskawszy zdolność mówienia, ale wciąż szlochając, wołałam:

– Wstydzę się za swoją rodzinę. Po raz pierwszy w życiu wstydzę się za ciebie, Maha, i za ciebie, Amani, i za ciebie, Karim.

Abdullah jak zwykle nie zrobił nic, by zasłużyć na reprimendę.

– Za mnie? – powiedział Karim z głośnym niedowierzaniem.

– Tak, za *ciebie*, mój mężu.

Znów popłynęły mi łzy, a płaczliwe okrzyki stały się głośniejsze. Parę dni później syn opowiadał mi ze śmiechem, że wydawane przeze mnie dziwaczne odgłosy przypominały mu nasz pałacowy system alarmowy, o którym wszyscy mówią, że brzmi upiornie.

Tymczasem zaś Karim był już wyraźnie zaniepokojony: zna mnie od szesnastolatki, przeżyliśmy razem wiele burzliwych chwil, ale nigdy nie widział, bym straciła panowanie nad

zmysłami – wyjąwszy ten jeden raz, kiedy idiotycznie powiadomił mnie, że zamierza wziąć drugą żonę. Na tę deklarację zareagowałam tak gwałtownie, że Karim już nigdy więcej nie poruszył tego tematu, który stał się tabu. Dlatego też pod dachem naszego pałacu do dziś mają swój dom mąż, jego żona i ich dzieci.

Odsuwając fotel, wstałam i spojrzałam na Karima. Bez namysłu mówiłam prosto z serca:

– Mężu, doprowadziłeś do tej bójki, siłą odrywając Mahe od jej pracy dobroczynnej. Mogłeś zająć się tą sytuacją przezorniej, posługując się raczej słowami niż czynami. Pomyśl o naszym dziadku! Co on by zrobił, żeby rozwiązać taki problem?

Karim milczał, co zachęciło mnie do rozwinięcia myśli.

– Karim, ty i ja dobrze wiemy, że osiągnąłby to, co należałoby osiągnąć, posługując się mądrą argumentacją. Proszę, mój mężu, bierz przykład z przezorności naszego dziadka!

Mąż nieco pobladł. Od najmłodszych lat karmiono nas, wnuki pierwszego króla Arabii Saudyjskiej, niekończącymi się opowieściami o mądrości Abda al-Aziza, którą nasz dziadek wykazywał się podczas każdego kryzysu – czy to osobistego, czy plemiennego, czy państwowego.

Jedna z takich historii szczególnie wyraźnie ukazuje mądrość i rozwagę naszego dziadka, dotyczy bowiem pierwotnego instynktu mężczyzn wszystkich plemion, jakim jest pragnienie ochrony kobiet i panowania nad nimi. Kiedy klan al-Raszidów pokonał ojca naszego dziadka w regionie Nadżd w środkowej Arabii i zadał mu ciężkie straty, obaj udali się na wygnanie do Kuwejtu. Większość kuzynów udzieliła im wówczas poparcia – z wyjątkiem jednego wiarołomnego i buntowniczego odgałęzienia rodu. Gdy dziadek powrócił do Nadżd, by wznowić wojnę z Raszidami, ci sami lojalni kuzyni dołączyli do niego na polu bitwy, natomiast niełjalni znów wyraźnie trzymali się na dystans. Abd al-Aziz uporał się jednak z rodzinnymi tarciami, przyjmując krnąbrnych kuzynów z otwartymi rękami, a nawet oddając jednemu z nich – najbardziej mu niechętnemu – trzy swoje siostry za żony. Wiedział, że rozłam w plemiennych rodach można

załagodzić małżeństwem.

Jedną z tych trzech żon była Nura, siostra najbliższa i najdroższa dziadkowi oraz bardzo przez niego szanowana.

W jakiś czas później buntowniczy kuzyn zaczął prosić dziadka o jakieś fawory. Gdy spotkał się z odmową, niezadowolony, znów wszczął bunt i zaczął gromadzić stronników, którzy by się do niego przyłączyli.

Miał jednak pewien problem – był ogromnie zakochany w swojej żonie Nurze. Nie mógł znieść rozłąki z nią ani nie umiał oprzeć się jej wdziękom. Podczas buntowniczego rajdu zawiodła go siła woli i wrócił do ukochanej żony, która przebywała pod opieką brata; prześliznął się do niej w środku nocy, a potem umknął jak złodziej.

Gdy okazało się, że Nura jest w ciąży, Abd al-Aziz był w rozterce, obawiał się, że siostra złamała najsurowszy zakaz kodeksu religijnego i pustynnego. Dopiero kiedy się dowiedział, co się właściwie stało – że ojcem dziecka Nury jest jej mąż, a jego nielojalny szwagier – zmięкло mu serce. Schował gniew do kieszeni i zaprosił męża Nury do powrotu na łono rodziny.

Ten gest dobrej woli oznaczał, że znikło niebezpieczeństwo wojny wewnątrz rodziny, a w konsekwencji ocalone zostało życie wielu ludzi. Nasz dziadek był niezwykle wojowniczy, ale też bardzo mądry: rozumiał, że niekiedy trzeba się pogodzić z sytuacją, której nie da się zmienić i której nie należy zmieniać.

Żaden z synów ani wnuków Abda al-Aziza nie dorównuje temu wielkiemu człowiekowi, lecz i tak wszyscy jego męscy potomkowie pragną nade wszystko, by porównywano ich do niego. Każdy z moich kuzynów, wśród nich także Karim, wyobraża sobie siebie jako mądrego człowieka, który nareszcie spełnił wielkie nadzieje, jakie pokłada się w potomkach tak niezwykłego dziadka.

Myślałam więc o wielkim człowieku, lecz nie mogłam przy tym zapomnieć o oburzeniu i gniewie Mahy, zwróciłam się więc do niej.

– Córko – powiedziałam. – Wiem, że jesteś zdenerwowana.

Masz rację. Wprawdzie ani Abdullah, ani ja nie zawiedliśmy twojego zaufania, jednak zbyt beztrosko postąpiłam z twoim listem i przepraszam cię za to. Jesteś wszak już wystarczająco dojrzała, żeby wiedzieć, iż nawet w chwilach największego gniewu przemoc nie jest dopuszczalnym sposobem rozwiązywania problemów. – Zadrżałam. – Jesteś bardzo mocna, Maho. Mogłaś wyrządzić Amani wielką krzywdę. Z ogromną siłą wykręcałaś jej szyję i głowę. Co by było, gdyby twoja siostra, matka twojego siostrzeńca i siostrzenicy, odniosła jakieś poważne obrażenia i do końca życia pozostała niepełnosprawna? Co by było, gdyby twoja siostra nigdy już nie mogła mówić, poruszać się, może nawet straciła zdolność myślenia? Co wtedy?

Maha opuściła głowę. Skinęła nią powoli, uświadamiając sobie po raz pierwszy, jak mógł się skończyć ten wieczór.

Amani, wyraźnie wstrząśnięta odmalowanym przeze mnie obrazem, odsunęła się, gdy chciałam ją ująć za ramię.

– Amani, musisz skończyć ze swoimi intrygami. Jak możesz godzić swoje życie pobożnej muzułmanki z zachowaniami, które przynoszą innym tyle szkód, z ujawnianiem sekretów, których nie powinnaś nawet znać? Taka nielojalność musi się skończyć i to skończyć natychmiast!

Nawet nie starałam się ocierać łez, które ciekły mi po policzkach.

– Jest jeszcze jedno. Wszyscy używamy wielkich słów: deklarujemy troskę o ludzi mających mniej szczęścia niż my i mówimy, że musimy pomagać innym. Ale pomyślcie tylko o czasie i energii, które marnujemy na takie sprzeczki, o czasie i energii, które moglibyśmy dobrze wykorzystać. W miarę narastania emocji mój głos nabierał mocy:

– Kiedy wy, moje dziewczęta, bijecie się z powodu ujawnienia tajemnicy, jakieś kobiety w Pakistanie i całym naszym regionie skazuje się na życie w bólu i cierpieniu. Kiedy ty, mój mężu, trwonisz wielkie sumy na odsunięcie naszej dorosłej córki od ważnej pracy, którą kocha, młode dziewczyny są porywane i gwałcone przez zbrodniczych żołnierzy. Kto im pomoże, jeśli nie

Maha i inne dzielne dusze, które nie są zdolne znieść niesprawiedliwości? – Potrząsnęłam uniesioną pięścią, jakbym była aktorem, który ze sceny rozgrzewa swoją widownię, ale mówiłam o życiu i śmierci, o sprawach tak dla mnie ważnych. – Nie możemy walczyć ze sobą! Musimy pomagać tym bezradnym ludziom! Wprawiłam męża i dzieci w osłupienie. Gapili się na mnie z otwartymi ustami.

– Pytałeś, mężu, dlaczego wstydzę się za ciebie. Wiedz, że to grzech, gdy ktoś z nas marnuje choćby chwilę życia na coś innego niż ratowanie ludzi przed torturami, gwałtem i oszpecceniem albo przynajmniej pomaganie tym, których dotknęła taka tragedia.

Uniosłam w górę ręce w geście odrazy i niczym strzała wybiegłam z pokoju. Rodzina pośpieszyła za mną. Podekscytowani służący rozstępowali się, gdy pędziłam zatłoczonymi korytarzami. Karim prawie mnie dogonił, ale udało mi się dotrzeć do mojej części pałacu i zaryglować drzwi; nie przyjmowałam do wiadomości, że gorączkowo dobija się i błaga.

Zza drzwi dobiegały mnie jeszcze zapewnienia miłości i oddania z ust ludzi, których najbardziej kocham, gdy wyczerpana zapadłam w niespokojny sen.

Spałam twardo i kiedy się obudziłam, na szczęście nie dopadły mnie natychmiast wspomnienia rodzinnego dramatu z poprzedniego wieczoru. Leżałam spokojnie, chcąc wydłużyć czas odpoczynku, aż zadzwonił telefon.

W sprawach komunikacji jestem staroświecka. Do mediów społecznościowych zaglądam tylko wtedy, gdy pomagają mi dzieci lub wnuki. Mam kilka drogich telefonów komórkowych i używam ich w podróży, jednak gdy mam dłużej porozmawiać, najlepiej się czuję, trzymając w ręce solidną słuchawkę telefonu stacjonarnego. Tak więc w swojej części pałacu kazałam zainstalować trzy linie telefoniczne. Aby się nie pogubić i wiedzieć, kto dzwoni, mam trzy telefony: czerwony, czarny i beżowy. Stoją obok siebie na specjalnym stoliku, na którym jest też dość miejsca na pióra i papier do pisania. Czerwonego telefonu używam wyłącznie do rozmów z członkami najbliższej rodziny:

moim mężem Karimem, siostrą Sarą, dziećmi i wnukami. Ilekroć dzwoni ten telefon, odbieram go natychmiast albo oddzwaniam najszybciej, jak się da. Czarny telefon jest zarezerwowany dla tych osób, z którymi współpracuję w różnych przedsięwzięciach charytatywnych. Telefon beżowy jest dla dobrych przyjaciół i krewnych.

Zobaczyłam, że mruga światełko beżowego telefonu. Jęknęłam, po czym przetoczyłam się, by wstać z łóżka, i podniosłam słuchawkę przy czwartym sygnale.

Dzwoniła moja dobra przyjaciółka, lekarka nazwiskiem Mina. Ta poważna kobieta nigdy nie traci słów: pozdrowiła mnie energicznym „dzień dobry” i wyraziła nadzieję, że zarówno ja, jak i moja rodzina mamy się dobrze. Nie przerwała ani na chwilę, żebym mogła jej odpowiedzieć tymi samymi uprzejmymi i zwyczajowymi zwrotami.

– Księżniczko, jestem dziś zdenerwowana. Chciałabym się z panią spotkać. Oczywiście w porze dla pani dogodnej.

Znałam doktor Minę już od ponad trzech lat, ale choć miała mój prywatny numer telefoniczny, dzwoniła do mnie wyłącznie w naprawdę ważnych sprawach. Doktor Mina zalicza się do najpilniejszych i najsolidniej pracujących kobiet, jakie zdarzyło mi się poznać; poza porą snu każdą niemal chwilę poświęca życiu innych ludzi. Nie ma czasu, by odbywać ze mną towarzyskie pogawędki, chociaż jestem księżniczką. Jest to jeden z powodów, dla których tak szanuję doktor Minę. To nie jest osoba, która zabiegałaby o czyjąś nieszczerą uwagę, choćby chodziło o kogoś z rodziny królewskiej.

Doktor Minę przedstawiłam czytelnikom w książce *Łzy księżniczki*, jednej z pięciu, jakie napisałam o swoim życiu.

Poznałam ją w 2012 roku na jakimś seminarium edukacyjnym w jednym z królewskich szpitali w moim kraju. Wyróżniała się jako mówca. Nie jest uderzająco urodziwa, lecz atrakcyjna, a jej szczególnego rodzaju osobowość sprawia, że nigdy się jej nie zapomina.

Doktor Mina nie wstydziła się opowiadać o swoim ponurym

dzieciństwie. Urodziła się w Arabii Saudyjskiej, w ubogiej wiosce Al-Kardż. Była czwartym dzieckiem i czwartą z kolei dziewczynką. Jej narodziny doprowadziły nawet do rozwodu rodziców, ponieważ jej ojcu, jak wielu Saudyjczyków ignorantowi, nie był znany fakt dowiedziony naukowo, że o płci dziecka nie decyduje kobieta, lecz mężczyzna. Tak więc zgromił swoją niewinną żonę za to, że dała mu cztery córki, jakby celowo chciała mu zaszkodzić, bo przecież najciemniejsi mężczyźni w moim kraju gardzą córkami, a uwielbiają synów! Rozwiódł się z nią szybko, potrzeba mu było tylko tyle czasu, ile wymaga trzykrotne powtórzenie słów: „Rozwodzę się z tobą”. Potem zmusił ją, by wróciła do domu rodzinnego, gdzie nie była mile widziana. Rodzice matki doktor Miny próbowali nawet zamknąć drzwi przed córką i czterema wnuczkami, ale im się to nie udało dzięki refleksowi najstarszej z dziewczynek, która oplotła swoim małym ciałem nogi babki i za nic nie chciała jej puścić.

Ta straszna historia mogłaby być bez porównania straszniejsza, gdyż jeszcze wcześniej ojciec doktor Miny wyrwał ją z rąk matki i zapowiedział, że zakopie ją żywcem na pustyni. Taki właśnie byłby los doktor Miny i w taki sposób Arabia Saudyjska straciłaby jedną z przyszłych najlepszych lekarek, gdyby nie interwencja któregoś ze stryjów. Przypomniawszy on bratu słynne słowa Mahometa: „Jeśli ktoś ma dziecko płci żeńskiej i nie zakopuje go żywcem, ani go nie znieważa, ani nie przedkłada ponad nie swoich dzieci [tj. dzieci płci męskiej], to Bóg zabierze go do Raju”.

Ojciec doktor Miny wciąż miał w pamięci te mądre słowa Mahometa, gdy oddawał noworodka matce, oszczędzając mu straszego losu.

Dziadkowie doktor Miny byli jednak tak biedni, że jak sama wyznała, przez całe dzieciństwo ani razu nie najadła się do syta. Była nieustannie głodna, co być może wyjaśnia jej obecną niezwykle drobną posturę. Pomimo wielu trudności, z jakimi borykała się rodzina, dziewczynce pozwolono uczęszczać do szkoły. Na nauce skupiła się do tego stopnia, że stała się wzorową

uczennicą, a ujęci tym nauczyciele umożliwili jej następny etap edukacji, która doprowadziła ją ostatecznie do uzyskania dyplomu lekarskiego. Jest to niewiarygodne osiągnięcie dla Saudyjki, a tym bardziej dla dziewczyny tak skromnego pochodzenia.

Doktor Mina jest naprawdę niezwykła, toteż nie trzeba było wiele czasu, abym zapragnęła się z nią zaprzyjaźnić. Nie tylko podziwiałam tę młodą kobietę, ale też uderzyła mnie myśl, że jest ona idealną osobą, żeby pomóc mi osiągnąć mój własny cel, jakim jest stworzenie możliwości kształcenia się na wyższym poziomie jak największej liczbie saudyjskich dziewcząt, co jej się udało.

Każda z nas błyskawicznie wciągnęła drugą w swój świat. Po prywatnym spotkaniu mój szacunek dla niej jeszcze wzrósł i poprosiłam, by współpracowała ze mną przy wyszukiwaniu wartościowych dziewcząt i kobiet, którym trudno ukończyć edukację, ponieważ brakuje im środków finansowych lub wsparcia rodziny. Wiele dziewcząt ma takie same aspiracje jak kiedyś doktor Mina, lecz aż nazbyt często zdarza się, że rodzina naciska na taką ambitną dziewczynę, by młodo wyszła za mąż, opuściła dom rodzinny i przeniosła się do męża, co pozwala rodzicom zainkasować posag. Kiedy za pośrednictwem doktor Miny dowiaduję się o młodej kobiecie znajdującej się w tak tragicznym położeniu, nierzadko uwalniam jej rodzinę od trosk finansowych, by rodzice nie zmuszali córki do wczesnego zamążpójścia, kierując się własnymi korzyściami materialnymi, lecz umożliwili jej dalszą naukę.

Kiedy więc doktor Mina poprosiła o spotkanie, zgodziłam się chętnie, choć w mojej rodzinie wciąż panował zamęt po najświeższym incydencie z udziałem Mahy i Amani. Wyciągnęłam z biurka kalendarz swoich zajęć, szybko do niego zajrzałam i zaproponowałam spotkanie za trzy dni.

Kiedy zapytałam, co ma być tematem naszego spotkania, moja rozmówczyni po chwili milczenia powiedziała:

– Dzielni saudyjscy mężczyźni, księżniczko, dzielni saudyjscy mężczyźni.

Byłam tak zdumiona, że nie potrafiłam znaleźć słów, choć

zastanawiałam się wielce, jakich to Saudyjczyków doktor Mina wyróżniła mianem „dzielnych”. Wielokrotnie natomiast słyszałam, jak nazywa jakąś Saudyjkę dzielną kobietą, bo zasługuje ona na powszechną uwagę ze względu na swoje oddanie albo entuzjazm, z jakim pracuje nad uwolnieniem kobiet z poddaństwa płci, w którym tkwią od tysięcy lat.

Planowane spotkanie tak mnie zaciekało, iż żałowałam, że nie zaproponowałam wcześniejszego terminu. Pogrążona w letargu pozostałam w łóżku aż do południa, kiedy poczułam, że mogę poradzić sobie z resztą dnia. Jakąś godzinę później nieśpiesznym krokiem przeszłam z mojej części pałacu przez długi korytarz do części frontowej, by odwiedzić moją najukochańszą matkę. Rzadko odczuwam w życiu większą błogość niż w owych chwilach każdego ranka, gdy spoglądam na jej portret. Zastanawiałam się, czy nie przenieść tego obrazu do sypialni, żebym co wieczór przed zaśnięciem mogła spoglądać na matkę, ale byłoby to niewygodne dla reszty rodziny, także dla moich sióstr i ich dzieci, którym przyjemnie jest zobaczyć jej wizerunek, gdy wkraczają do mojego domu.

Co dzień odwiedzam matkę kilka razy, jestem bowiem głęboko przekonana, że utrzymujemy przy życiu nasze ukochane osoby, spoglądając na nie, przemawiając do nich i pamiętając o nich we wszystkim, co robimy.

– Dzień dobry, mamusiu – powiedziałam, wpatrując się w piękne oczy matki. – Nie ma cię od tak dawna. Byłam jeszcze dzieckiem, kiedy umarłaś, a teraz dochodzę już do wieku, w którym ty od nas odeszłaś. Chcę, żebyś wiedziała, iż twoja córeczka Sultana tęskni za tobą każdego dnia od chwili, gdy nas opuściłaś.

Sprawia mi ogromną przyjemność takie przesiadywanie z matką i wspomnianie naszych najbardziej pamiętnych chwil, kiedy na przykład siadała z córkami i opowiadała historie ze swojego dzieciństwa. Matka była dzieckiem w czasach, w których na ogół lekceważono córki, ale w swoim rodzinnym domu tego nie doświadczyła. Jej rodzice mieli trzy córki i dwóch synów.

Synowie byli wprawdzie bardziej cenieni, jednak moja matka odczuwała miłość swojej łagodnej matki, a mojej babki. Opowiadała nam, że zdarzało się również, iż ojciec poświęcał swoim córkom nieco uwagi. Matka zawsze uważała, że najbardziej z wszystkich córek kochał właśnie ją, ponieważ niekiedy śpiewał dla niej, a przecież w tamtych czasach śpiew był zakazany. Matka zwykła była śpiewać dla nas jedną z zapamiętanych melodii, my zaś kochałyśmy słuchać jej niskiego, bardzo niezwykłego głosu. Teraz jestem zrozpaczona, że nie pamiętam słów, melodii ani tempa tamtej piosenki. Postanowiłam porozmawiać z którąś ze starszych sióstr, aby sprawdzić, czy wciąż ma ją w głowie i sercu. Jeśli tak, to nauczę się jej na pamięć i będę ją śpiewała wnuczkom. Jestem pewna, że Mała Sultana będzie zachwycona piosenką, w której jest tyle miłości.

Westchnęłam głęboko, zastanawiając się, o ile słodsze byłoby moje życie, gdyby matka nie odeszła z tego świata, gdy byłam jeszcze dziewczynką. Jako muzułmance nie wolno mi kwestionować mądrości Boga, gdy ukochane osoby nas opuszczają, nie potrafię jednak stłumić uczucia miłości do matki i tęsknoty za nią. Póki życia będę ją oplakiwała i będzie mi jej brakowało.

Opuściłam matkę i przeszłam do odosobnionego saloniku, w którym moja rodzina jada południowy posiłek. Byłam zaskoczona, ale też zadowolona, widząc całą trójkę moich dzieci siedzących z Karimem; wydawało się, że wszyscy są w jak najlepszym humorze. Nawet Maha i Amani wymieniały uśmiechy.

– Co się dzieje? – zapytałam z nutką zdumienia w głosie.

– Kochanie – powiedział Karim – właśnie miałem iść po ciebie. Wczoraj wieczorem umówiliśmy się z dziećmi na lunch. Kiedy przybyły, postanowiliśmy poczekać, żeby zjeść razem z tobą.

Skinęłam głową, spoglądając na dzieci; szeroko uśmiechnięte patrzyły na mnie z największym oddaniem

– Siadaj, kochanie. – Karim gładził mnie po ramieniu i dłoni, prowadząc do wygodnego fotela. – Raczmy się dziś twoim

ulubionym lunchem. Będzie sałatka z kurczaka z winogronami i ten specjalny chleb z francuskiej restauracji Paul przy ulicy Tahlia, w której tak lubisz jadać.

Ślinka napłynęła mi do ust. W całej Arabii Saudyjskiej nie ma lepszego miejsca, jeśli ktoś ma ochotę na świeżo pieczone francuskie rogaliki i bagietki.

– Abdullah był w okolicy i pomyślał, że weźmie coś dla ciebie.

Przesłałam synowi uśmiech. Jest najzapobiegliwszy z moich dzieci.

– Poza tym, kochanie, libańskie miodowe ciasteczka, z tych twoich ulubionych, z restauracji Set Al Szam. Wysłałem kierowcę do Sulajmanijji po słodczyce, a zatroszczyłem się, żeby były dziś świeżo zrobione,

– To miło z twojej strony, Karimie.

Bardzo chciałam zapytać, jak to się stało, że moja wojownicza rodzina okazuje sobie teraz tyle wzajemnej czułości, wszyscy przywodzili mi na myśl uroczą parkę papużek nierozłączek, które daliśmy ostatnio Małej Sułtanie, żeby je trzymała sobie na balkonie. Postanowiłam jednak, że pozwolę im samym to wyjaśnić. Na ogół przejmuję stery rodzinnych dyskusji, teraz jednak byłam gotowa usiąść i czekać, aż każde z nich powie, co ma do powiedzenia.

Maha nachyliła się w moją stronę, by wziąć mnie za rękę, ale w tej samej chwili jedna z naszych nowych pokojówek ze Sri Lanki przyniosła herbatę. Milczeliśmy, aż znalazła się poza zasięgiem głosu, choć jestem pewna, że i tak służba wiele słyszy z naszych rozmów, ponieważ ludzie ci mieszkają w naszym domu i zawsze muszą być w pobliżu gotowi do usług.

Moja starsza córka rozejrzała się, upewniając się, że jesteśmy sami, po czym znów sięgnęła po moją rękę. Czując swoją małą dłoń w znacznie większej dłoni Mahy, zastanawiałam się przez chwilę nad narodzinami i nad tym, jak to możliwe, że bardzo drobne kobiety wydają na świat takie duże, zdrowe i mocne dzieci. Szybko jednak porzuciłam tę myśl, bo Maha zaczęła

mówić.

– Matko, uważam, że Amani, ojciec i ja jesteśmy ci winni przeprosiny. Wiem, że razem z Abdullahem jesteście niewinni. Amani powiedziała mi, że nie wyjawiałaś jej mojej tajemnicy, lecz że to ona czekała, aż wyjdiesz do garderoby, po czym przeszukała twoją sypialnię. Wtedy znalazła mój list do ciebie. Mówiła też, że najwyraźniej dopiero co przeczytałaś te wiadomości, bo kiedy przyszła w odwiedziny, zastała cię w rozpaczy. To rozbudziło jej ciekawość i gdy nie chciałaś jej powiedzieć, co cię martwi, postanowiła sama to ustalić. I wtedy odkryła mój sekret.

Maha spojrzała na Amani, która pokiwała głową, a ponadto miała dość przyzwoitości, by przybrać zawstydzony wyraz twarzy, co koniecznie należało zrobić.

– Spróbuję skończyć z tymi przebiegłymi sztuczkami, mamó – wymamrotała słabym głosem.

Zaśmiałam się, chociaż tylko w duchu. Powstrzymać Amani od wtykania nosa w cudze sprawy to jak prosić lamparta, żeby pozbył się cętek. Ugryzłam się jednak w język i nic nie powiedziałam.

Maha ciągnęła:

– Amani powiedziała mi, że wtedy przeczytała właśnie jakieś materiały na temat Państwa Islamskiego, знаła jego położenie i wiedziała, jak niewiele dzieli Syryjczyków z Państwa Islamskiego od Turcji. Dowiedziała się też, że granice dla nich nie istnieją i że stale powtarzają się próby porywania ludzi pracujących z Syryjczykami w obozach dla uchodźców.

Ujęła moją twarz w obie ręce i rzekła:

– To niepokój kazał jej wyjawić mój sekret ojcu. Nie wiedziała, co się stanie, ale ani przez myśl jej nie przeszło, że dojdzie do takiego wybuchu.

– To wszystko prawda, siostró – przytaknęła Amani miękkim głosem.

– Ojciec też przeproszał. Teraz rozumie, że powinien był mnie poprosić o przyjazd do domu na rozmowę o moim

wolontariacie, zamiast zjawiać się w Turcji jak dyktator rzucający rozkazy i wręczający pieniądze. A wszystko tylko po to, by trzymać swoje dziecko z dala od obozu, choć tak wiele młodych i niewinnych osób straciło życie, a inne rozpaczliwie potrzebują pomocy.

Spojrzała na ojca.

– Moje życie nie jest ważniejsze niż jakiegokolwiek inne życie na tej ziemi. Ludzie w tamtym obozie, a zwłaszcza dzieci, zasługują na swoją szansę, zasługują na pomoc. Każdy dorosły człowiek powinien być gotów oddać swoje życie, by ocalić dziecko, które miało tak mało czasu, by oglądać ten świat.

Karim poruszył się niespokojnie. Nic nie powiedział, lecz przymknął oczy na znak, że widzi prawdę zawartą w słowach córki. Doceniał też ich uczciwość i prostotę.

Przesłałam Karimowi lekki uśmiech, przypominając sobie tego młodego człowieka, którym był kiedyś. W pierwszych latach naszego małżeństwa mój mąż lubował się w wielogodzinnych rozmowach na ważne tematy. Z upływem lat nieco zamknął się w sobie i zachowuje dla siebie większość swoich myśli i koncepcji. Prawdę mówiąc, tęsknię za tamtym młodym Karimem, idealistą wymownie broniącym swoich idei. Miałam teraz nadzieję, iż ten lunch zachęci go do uświadomienia sobie, że jego umiejętności komunikacyjne z czasem ucierpiały i że rodzina chciałaby znać jego myśli i refleksje.

Maha przerwała i znacząco spojrzała na Amani.

Ponaglona w ten sposób Amani powiedziała:

– Ach tak, mamusiu. Zgadza się z tym, co mówiła Maha. Powinnam znaleźć w sobie dość dobra i siły, żeby nie węszyć wokół, i oczywiście wiem, że niektóre tajemnice powinny pozostać tajemnicami i nie należało przeszukiwać twoich prywatnych rzeczy. To był ważny sekret i powinnam była zapanować nad swoją dociekliwością. Źle postąpiłam, mamusiu.

Amani przeproszała i przyznawała się do winy, co było rzeczą tak niezwykłą, że ze zdumienia nie znalazłam słów, by coś odpowiedzieć, nachyliłam się tylko i pocałowałam obie córki.

Kiedy jest się matką, nie da się nie kochać swoich dzieci, nawet jeśli zachowują się niewłaściwie.

Było dość oczywiste, że ta kolejka przeprosin została ustalona przed moim przyjściem. Dzieci z oczekiwaniem w oczach patrzyły na Karima.

– Sułtano, jesteś niekiedy mądrzejsza od swojego męża. A jeśli chodzi o sprawy naszych dzieci i o to, jak rozwiązujemy rodzinne problemy, to z pewnością zawsze wiesz, co należy zrobić albo powiedzieć. Od tej chwili zawsze będę zasięgał twojej rady, zanim przystąpię do działania. Wszystkie decyzje w sprawach rodziny będą podejmowane wspólnie. Przepraszam za swój pochopny wyjazd do Turcji i za chaos, do jakiego doprowadził.

Karim odwrócił się ku dzieciom i powiedział:

– Mam nadzieję, że wszyscy wyciągniemy wnioski z tej lekcji.

Abdullah nie musiał się tłumaczyć z żadnych postępów, jednak powiedział:

– Matko, wczorajszego wieczoru martwiliśmy się o ciebie. Nigdy nie widziałem, żebyś była tak zdenerwowana. Wszyscy w rodzinie zgodziliśmy się, że będziemy się zachowywać rozważniej.

Uśmiechnęłam się.

– Wobec wszystkich tych przeprosin trudno mi powiedzieć coś więcej niż: „dziękuję”.

Dostrzegłam, że Karim poczuł ulgę, iż jego słowa były dla mnie takie ważne, toteż mówił dalej:

– Sułtano, wydawało mi się, że jesteś na krawędzi załamania nerwowego, wszystkich nas bardzo to przestraszyło. Chcemy, żebyś dobrze się czuła, była szczęśliwa i cieszyła się rodziną.

Maha przytaknęła:

– Wczoraj wieczorem naprawdę myśleliśmy, matko, że powinnaś pójść do lekarza i skontrolować swój stan psychiczny. Byliśmy niewiarygodnie przerażeni. Czekaliśmy, aż ojciec wśliznie się do twojej sypialni i sprawdzi, czy zasnęłaś. Dopiero wtedy rozeszliśmy się spać.

– Twój ojciec się wśliznął? Karimie, czy to prawda? – zapytałam z niedowierzaniem.

Karim znów wyglądał nieswojo. Kilka lat wcześniej kazałam zainstalować w drzwiach do mojej części pałacu specjalny zamek z myślą o tym, że ilekroć zechcę mieć całkowity spokój i odpocząć od rodzinnych dramatów, będę miała poczucie, iż nikt nie dostanie się do mojego najbardziej osobistego sanktuarium. Powiedziałam Karimowi, że nawet on nie powinien mieć klucza. Muszę mieć jakiś azyl, w którym będę się czuła absolutnie odosobniona.

– Masz klucz?

– Tylko jeden.

– A skąd go masz, mężu?

Wydawało mi się, że Karim rozważa kłamstwo. Otworzył usta. Potem zamknął. Potem znów otworzył.

– Karim?

Maha zdała sobie sprawę, że wyjawiała sekret ojca. Zarumieniła się.

– Mów tylko prawdę, mężu. Jak zdobyłeś klucz?

Nastąpił potok słów:

– Zapłaciłem wykonawcy drobną premię. Wydawało mi się, Sułtano, że oboje powinniśmy mieć dostęp do każdego miejsca w naszym domu. Co by było, gdybyś zachorowała za zamkniętymi drzwiami? Nie mogłem dopuścić do takiego ryzyka.

Przełknęłam gniew, gdyż nie chciałam wdawać się z mężem w awanturę w obecności dzieci.

– Mężu, porozmawiamy o tym później.

– Dobrze. Zgadzam się.

Mój biedny mąż wpadł w pułapkę i wiedział o tym. Znów poruszył się nerwowo, a potem sięgnął po walizeczkę, którą zawsze ma ze sobą, otworzył ją i wyjął aksamitne pudełeczko opatrzone znakiem jednego z najdroższych sklepów jubilerskich w Rijadzie.

– To dla ciebie, najdroższa. Bardzo cię kocham, Sułtano, i chcę, żebyś była szczęśliwa.

Karim wiedział, że nie zbieram już biżuterii i że większość swoich klejnotów przekazałam córkom. Maha sprzedała swoją kolekcję, natomiast Amani zachowuje swoją dla córki.

Z ociąganiem otwierałam pudełeczko, nie miałam bowiem ochoty udawać zachwytów nad czymś tak zimnym i bezosobowym jak biżuteria.

Komplet ozdobiony brylantami i szmaragdami zapierał dech w piersiach; było wyraźnie widać, że jest bardzo kosztowny. Podekscytowana Amani doliczyła się dwudziestu brylantów i dziesięciu szmaragdów w samym naszyjniku, inne duże kamienie były osadzone w bransolecie i kolczykach.

Podziękowałam mężowi tak szczerze, jak to możliwe, bo wiedziałam, że daje mi ten prezent w najlepszych intencjach. Każdy znany mi saudyjski książę wydaje olbrzymie kwoty na biżuterię dla kobiet ze swojej rodziny, ja jednak zaliczam się do tych niewielu księżniczek, których naprawdę nie interesuje kolekcjonowanie klejnotów. Upodobanie do gromadzenia tych cennych błyskotek minęło mi już przed wielu laty.

Zamknęłam aksamitne pudełko i nachyliłam się, by uścisnąć męża. On uwielbia kupować prezenty wszystkim członkom rodziny, a zwłaszcza obdarowywać mnie. Biżuteria to łatwy upominek dla kogoś, kto jest bardzo bogaty. Wiedziałam, że zapewne nigdy nie użyję tego kompletu, ale postanowiłam zachować go dla Małej Sułtany, która może zechce go założyć na swoje wesele albo przy jakiejś innej wielkiej okazji.

Jakby na dany znak wbiegła do pokoju Mała Sułtana. Miała na sobie nowy jaskrawoniebieski strój do joggingu, postanowiła bowiem poćwiczyć tego dnia z ciocią Mahą w jej sali gimnastycznej. Wyglądała tak uroczo, że wywołała uśmiech na wszystkich twarzach. Wydawało się, że o trudnościach i problemach poprzedniego wieczoru zapomniano raz na zawsze.

Miałam jednak nadzieję, że niektórzy członkowie mojej rodziny uświadomili sobie, jak ważne jest dotrzymanie tajemnic tych, których kochamy.

W ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin poznałam

rozpacz i radość. Na moje szczęście wszystkie dzieci były bezpieczne i próbowały poprawić wzajemne relacje.

Chciałam porozmawiać z każdym z nich na osobności później, bo nie byłam pewna, co postanowiła Maha: czy wróci do Turcji, czy do siebie do Europy. Musiałam się też upewnić, czy Amani nauczyła się czegoś ważnego i zerwie ze swoim odwiecznym nawykiem węszenia wokół za cudzymi sekretami.

Patrzyłam na moich najdroższych. Abdullah śmiał się z córeczką, Karim spoglądał na nich z dumą. Amani i Maha rozmawiały o kobietach w Pakistanie, po czym starsza siostra poprosiła o zdjęcia.

Po raz pierwszy w życiu odczułam ciężar lat; byłam matroną w swojej młodej rodzinie. Ponadto przez chwilę nie mogłam znaleźć nic, czym musiałabym się przejmować – i było to cudowne uczucie.

Skąd mogłam wiedzieć, że gdy znów spotkam się z doktor Miną, ta urocza kobieta przedstawi mi do rozważenia mnóstwo problemów oraz powiadomi mnie o pewnym nieoczekiwanym, lecz ważnym projekcie wymagającym mojej uwagi. Przedsięwzięcie to miało mnie doprowadzić do sporu z mężem – najpoważniejszego w ciągu wszystkich lat naszego małżeństwa, tak poważnego, że po raz pierwszy wspomniał o rozwodzie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

DZIELNI SAUDYJSCY MĘŻCZYŹNI

Niecierpliwie oczekiwałam spotkania z doktor Miną, ale dzień wcześniej Mała Sułtana dostała niespodziewanie bardzo wysokiej gorączki. Abdullah zadzwonił najpierw do ojca, a zaniepokojony Karim pośpiesznie wrócił z firmy do domu. Amani dowiedziała się o tym od Zain, żony Abdullaha, i upierała się, że zostawi dzieci, by ten dzień spędzić z nami. Zabroniłam jej tej wizyty, ponieważ nie wiedzieliśmy, czy aby Mała Sułtana nie złapała jakiejś choroby zakaźnej.

– Nie, kochanie – odpowiedziałam na prośby Amani. – Niech Allah zachowa, żeby cała czwórka naszych ukochanych wnucząt jednocześnie zachorowała, być może niebezpiecznie. Zostań ze swoimi dziećmi i chroń je przed infekcją.

Dziś w Arabii Saudyjskiej każdy atak gwałtownej gorączki przyprawia o drżenie, większość ludzi obawia się bowiem choroby nazwanej początkowo zespołem ostrej ciężkiej niewydolności oddechowej (SARS), której globalna epidemia w roku 2003 pochłonęła blisko tysiąc ofiar.

Obawy te biorą się stąd, że w naszym regionie mamy swoją odmianę SARS nazwaną MERS (bliskowschodni zespół niewydolności oddechowej). Chorobę tę wywołuje wirus podobny do wirusa zwykłej grypy, ale zdolny również wywoływać wysoką gorączkę i zapalenie płuc. W najpoważniejszych przypadkach można się obawiać niewydolności nerek, a nawet śmierci.

Ku wielkiemu zaniepokojeniu mężczyzn z mojej rodziny Al Su'ud w 2012 roku wirus ten zaatakował w moim kraju i od tamtej chwili odnotowano już tysiąc trzydzieści cztery potwierdzone przypadki zachorowania na MERS, a czterystu pięćdziesięciu siedmiu chorych zmarło. Choroba, która pojawiła się w krajach Zatoki Perskiej, rozprzestrzeniła się, docierając do Francji, Wielkiej Brytanii, Tunezji, Włoch i Niemiec. Epidemia wciąż

trwa, choć jej nasilenie się zmniejszyło.

Zaniepokojeni Abdullah i Zain przewieźli córeczkę ze swojego nieodległego pałacu do naszego, żeby poddać ją leczeniu w naszej pałacowej klinice, która jest wyposażona w najnowszy sprzęt i przygotowana najlepiej, jak może być przygotowany prywatny szpital.

Karim kazał zbudować tę klinikę kilka lat temu, żeby nie trzeba było marnować czasu na dojazdy do szpitali w Rijadzie, gdy ktoś z rodziny będzie wymagał opieki lekarskiej. Ostateczną decyzję podjął ze względu na Abdullaha, który właśnie uzyskał prawo jazdy. Karim zamartwiał się bez końca o straszliwy ruch drogowy, jaki mamy w Rijadzie, i bardzo się obawiał, że któryś z wielu niedoświadczonych kierowców może doprowadzić do zderzenia z samochodem syna. Nic takiego na szczęście się nie zdarzyło, ale i tak wszyscy bardzo chwaliliśmy pomysł powołania kliniki jako znakomitego uzupełnienia naszego pałacu, bo przecież któreś z dzieci czy wnuków może doznać jakiegoś urazu albo zapaść na chorobę zakaźną. Szybko zdaliśmy sobie sprawę z ogromnej wygody, jaką zapewni nam taki obiekt, i w ten sposób projekt się rozrósł – mała lecznica zamieniła się w większą. Karim powiększył liczbę personelu medycznego, żeby rzesza kilkuset naszych pracowników domowych i biurowych miała szybki i łatwy dostęp do znakomitej opieki medycznej. Początkowo zatrudniał tylko jednego europejskiego lekarza, ale wkrótce przekonał się, że potrzeba nam czterech: ci bowiem, którzy decydują się mieszkać i pracować w naszym królestwie, najchętniej biorą przedłużane dyżury, prosząc w zamian o uwzględnienie w kontrakcie długich urlopów, by mogli co rok wracać do rodzinnych krajów nawet na trzy miesiące, co zapewnia im pełny odpoczynek i relaks.

Cała czwórka naszych lekarzy – dwóch mężczyzn i dwie kobiety – to interniści. Ustalają oni harmonogram pracy w taki sposób, że troje z nich jest stale obecnych w swoich kwaterach na terenach pałacowych, a czwarta osoba wykorzystuje czas urlopowy, by odwiedzić rodzinę, wybrać się na urlop świąteczny

lub uczestniczyć w jakiejś konferencji. Mieszkania personelu medycznego dzieli od szpitala odległość zaledwie pięciu minut spacerem.

Świadomość, że moje dzieci i wnuki – a także ludzie, którzy tak ciężko pracują, by zapewnić sprawne funkcjonowanie naszego domu – mają dostęp do najlepszej opieki zdrowotnej, jest dla mnie źródłem wielkiej osobistej satysfakcji.

Choć wszystkie nasze dzieci i wnuki zapadały na zwykłe choroby okresu dziecięcego, nigdy dotąd nie zdarzyło się nic poważnego. Miałam więc nadzieję, że i Mała Sułtana cierpi tylko na jakąś pospolitą dziecięcą gorączkę. Z tą myślą czekałam wraz z Karimem w klinice; oboje nie mogliśmy się doczekać, kiedy zobaczymy Małą Sułtanę.

Wreszcie przyjechali. Serce mi się ścisnęło, kiedy Abdullah bardzo delikatnie i troskliwie podniósł Małą Sułtanę z tylnego siedzenia samochodu. Wnuczka miała rozpaloną buzię i cała była pokryta maleńkimi kropelkami potu. Od razu wiedziałam, że gorączka jest bardzo wysoka. Kochana dziewczynka nie chciała otworzyć oczu nawet wtedy, gdy matka i ojciec wołali ją po imieniu, dotykali jej ramienia i prosili, żeby się odezwała. Abdullah ułożył ją na ruchomym szpitalnym łóżku, a dwie pielęgniarki przewiozły ją w nim na taras kliniki. Karim i ja, ogromnie zaniepokojeni widokiem dziecka, poszliśmy za nimi.

Usłyszałam nagle nieoczekiwany głośny turkot – to Maha zbliżała się ku nam, jadąc na rolkach po chodniku! Właśnie zażywała ruchu, kiedy ktoś ze służby zauważył ją i o wszystkim poinformował. Maha obrzuciła nas ponurym spojrzeniem, ale się nie odezwała. Bez słowa weszliśmy wszyscy do kliniki. Maha nie zadała sobie nawet trudu, by zdjąć rolki. W zwykłych okolicznościach rozśmieszyłoby mnie to, jak zręcznie szła w nich po trawniku, lecz w tej chwili nic nie mogło mnie rozbawić.

Weszliśmy do poczekalni kliniki i zobaczyłam stojącego nad Małą Sułtaną niemieckiego lekarza, człowieka poważnego i dystyngowanego. Kiedy badał dziecko, wpatrywałam się w jego twarz z wielką uwagą. Szczerze podziwiam Niemców i znakomitą

pracę, jaką wykonują w królestwie, ale uważam, że nie są to ludzie, których łatwo „odczytać”.

Lekarz jakby nie zauważał żadnej kobiety z naszej rodziny, zachowując się podobnie jak większość pracujących w Arabii Saudyjskiej cudzoziemców płci męskiej, którym wydaje się, że zwrócenie choćby najmniejszej uwagi na Saudyjkę może zostać błędnie zinterpretowane i uznane za obrazę. Dlatego też porozumiewają się tylko z mężczyznami i zachowują tak, jakby kobiety były niewidzialne. (Zarówno ja, jak i moje córki w razie choroby mogłybyśmy wezwać kogoś z mężczyzn, ale przywykłyśmy polegać na ich dwóch koleżankach. Mała Sułtana jest jednak dzieckiem, toteż można było bez wahania wezwać do opieki nad nią kogoś, kto akurat był do dyspozycji).

Rozumiem tę ostrożną postawę, ponieważ niejedynemu Saudyjczyk wpadłby we wściekłość, gdyby jakiś obcokrajowiec spojrzął na jego kobietę albo do niej przemówił. Słyszałam nawet o przypadkach fizycznej napaści na cudzoziemców mieszkających i pracujących w naszym kraju, którzy byli na tyle zuchwali, by wszcząć rozmowę z Saudyjką – choćby nawet chodziło o lekarzy po prostu wykonujących swoje obowiązki.

Lekarz krótko i łagodnie przemówił do Karima i Abdullaha, prosząc ich, by tylko oni pozostali w gabinecie diagnostycznym. Zain nie chciała się zgodzić, by rozłączono ją z dzieckiem, i powiedziała stanowczo:

– Ja też pójdę, mężu. Nikt mnie nie powstrzyma.

Abdullah skinął głową na znak zgody i powiedział do doktora:

– Matka Małej Sułtany musi być z nią przez cały czas.

Poczułam impuls, by również uprzeć się przy pozostaniu, ale wiedziałam w głębi duszy, że miejsce przy dziecku należy się mojemu synowi i jego żonie.

Pociągnęłam Karima za ramię i powiedziałam:

– Chodź, mężu. Usiądźmy tutaj – wskazałam na wygodne czerwone sofy w poczekalni.

Karim zrozumiał, co mam na myśli, i zgodził się, zanim

jednak usiadł, odbył z lekarzem krótką rozmowę. Nie wiem, co mu powiedział, najprawdopodobniej jednak obiecywał mu olbrzymią premię, jeśli wszystko będzie dobrze. Lekarz był wyraźnie urażony, odpowiedział bowiem:

– Ja dziękuję, ale dostaję dobre wynagrodzenie za to, co robię. Nie trzeba nic więcej.

Mój szacunek dla lekarza jeszcze wzrósł, byłam też nieco zażenowana zachowaniem męża. Karim uważa, że musi proponować pieniądze za wszystko, czego chce. Nie zgadzam się z tą koncepcją. Poczulałam nawet ochotę, by ostro przygadać mężowi, ale ugryzłam się w język i odwróciłam. Potrafię mówić bez ogródek, gdy jesteśmy w domu, wobec dzieci i innych krewnych, lecz mam zbyt wiele szacunku dla męża i naszego małżeństwa, by spierać się z nim publicznie.

Pomimo niezręcznego zachowania Karima wiedziałam, że wszystko się ułoży, bo mój mąż zawsze miał dobre stosunki z całą czwórką naszych lekarzy. Zaznajomił się zwłaszcza z ordynatorem, gdyż obaj uwielbiają astronomię i zdarzało się im spędzać wieczór na wpatrywaniu się w gwiazdy przez potężny teleskop Karima. Mój mąż nie ukrywał też podziwu dla tego człowieka, imponowało mu, że nikt nie może nim dyrygować, nawet on sam, jego szef, który wypłaca mu wynagrodzenie i reguluje rachunki kliniki. Niemiec był znany jako wybitny lekarz i budził respekt. Karim cenił jego postawę, gdyż nigdy nie podobali mu się potakiwacze. Ilekroć mąż kogoś zatrudnia, wybiera ludzi, o których wie, że będą pracowali na naprawdę najwyższym poziomie oraz – co paradoksalne – że nie będzie im zależało na premiach związanych z pracą. Z wszystkich tych powodów oboje mieliśmy absolutnie pełne zaufanie do personelu medycznego prowadzącego naszą klinikę.

Maha pomyślała wreszcie, by porozpinać wszystkie te mechanizmy mocujące rolki do nóg, i siedziała teraz w samych skarpetkach – zauważyłam, że w jednej ma trzy dziury, a w drugiej dwie. Moja starsza córka nigdy nie dbała o „rzeczy” i była gotowa nosić ubrania nawet wtedy, gdy już od dawna

kwalifikowały się tylko do śmietnika. Widziałam, że Karim jest niezadowolony z jej stroju, miała bowiem na sobie obcisłe, powyciągane legginsy i koszulkę bez rękawów, ale dostrzegłszy na jego twarzy wyraz niechęci, spojrzałam na niego i wyszeptalam:

– Przestań, Karim. To nie ma znaczenia.

I nie miało. Znajdowaliśmy się na własnych terenach pałacowych dostępnych tylko dla rodziny i ludzi, którzy dla nas pracują. Kiedy córka ćwiczy, powinna nosić odpowiedni do tego strój. Maha nigdy nie ubierała się w szorty ani skąpe topy, a wiem, że podczas jazdy na rolkach workowate spodnie mogłyby zagrażać jej bezpieczeństwu.

Patrząc na Mahę, przypominałam sobie, jak kiedyś przekonała siostrę, żeby spróbowała nauczyć się jeździć na rolkach. Amani wyglądała więcej niż śmiesznie, jeżdżąc w rozwianej abai i z zasłoną opadającą z twarzy. W takich chwilach jeszcze bardziej niż zwykle dziwię się, że mogłam urodzić dwie tak skrajnie różne córki.

Podśluchałam tamtego dnia śmiejących się służących, ale nikomu nie udzieliłam reprimendy, bo był to dobry powód do wesołości. Jestem Saudyjką i sama noszę zasłonę, gdy jestem w kraju, ale również mnie rozśmieszają podobne incydenty, kiedy całe metry tkaniny, które mamy obowiązek na sobie nosić, utrudniają zażywanie jakichś prostych przyjemności. Podczas pobytów w naszym pałacu w Dżuddzie często siadamy na balkonie, by popatrzeć, z jaką uwagą zagraniczni plażowicze przyglądają się Saudyjkom próbującym popływać: taka biedaczka młóci wodę, podczas gdy jej wydęta od wody niczym balon abaja ciągnie się za nią jak czarna ośmiornica w błękitnym morzu.

Takie groteskowe widoki zwykle mnie przygnębiają, ponieważ kobiet nie powinno się zmuszać do pływania w długim czarnym kostiumie. Wyglądają głupio, a przy tym jest to niebezpieczne. Słyszałam o dwóch wypadkach, kiedy młoda matka utonęła, gdy próbowała pływać ubrana w pełną saudyjską abaję. Nie powinno się do tego dopuszczać.

Z powodu tych ograniczeń kulturowych rzadko pływam w Morzu Czerwonym, pozostawiając sobie tę przyjemność na czas pobytu gdzieś w Europie lub w innych krajach, w których kobiety noszą kostiumy kąpielowe bez obaw przed napaścią ze strony duchownych. Nie oznacza to, że wkładam bikini. Urodziłam się i wychowałam w konserwatywnej Arabii Saudyjskiej i czułabym się skrępowana w takim stroju, ale nie patrzę krzywo na kobiety, które chcą go nosić.

Szybko jednak odsunęłam te myśli, bo sytuacja była zbyt poważna. Czekaliśmy całą trójką przez jakąś godzinę, która ciągnęła się w nieskończoność. Karim siedział i bez słowa patrzył wprost przed siebie. Maha jest genetyczną odbitką ojca i ma wiele jego cech, więc również siedziała w milczeniu. Ja wierciłam się, chcąc z kimś porozmawiać, ale byłam zaklinowana pomiędzy Karimem i Mahą, a oni oboje mają niesamowitą zdolność milczącego wpatrywania się w nieskończoną dal przez parę godzin. Byłam sama ze swoim lękiem.

Nareszcie niemiecki lekarz wyszedł do Karima. Usłyszałam, jak mówi:

– Może pan odetchnąć. Z wnuczką wszystko będzie dobrze. A jednak to wirus.

Wstrzymałam dech, myśląc tylko o MERS.

Karim uspokajająco położył lewą dłoń na mojej prawej, przygotowując nas oboje na złe wieści.

– Pańska wnuczka w taki czy inny sposób zaraziła się syncytialnym wirusem oddechowym. Dzieci na ogół zarażają się nim od innych. Może któraś z koleżanek jest chora i to jest źródło. Proszę się nie martwić, wirus nie jest bardzo groźny. Pacjent rzadko wymaga hospitalizacji. W tym jednak przypadku, żeby wszyscy byli zupełnie spokojni, proponuję, aby zabrał pan wnuczkę do któregoś z królewskich szpitali, gdzie znajdzie się pod opieką liczego personelu. – Przerwał. – Czy to możliwe?

– Tak, oczywiście – odpowiedział Karim. – Wszystko jest możliwe.

Małą Sułtanę przyjęto by oczywiście do każdego szpitala,

który uznalibyśmy za najlepszy dla niej. Karim ma wysoką pozycję w saudyjskiej rodzinie panującej i często występuje w imieniu zwykłych obywateli, którzy zwracają się do niego z prośbą o objęcie opieką medyczną w takim czy innym szpitalu. Wiedziałam więc, że wystarczy jedna rozmowa telefoniczna, by Mała Sułtana została przyjęta do Szpitala Specjalistycznego im. Króla Fajsala w Rijadzie, do którego udaje się większość członków rodziny królewskiej, jeśli potrzebuje opieki medycznej na miejscu w kraju.

Wszyscy bardzo dobrze znamy ten szpital i jesteśmy z niego zadowoleni. Urzeczywistnia on marzenie mojego stryja Fajsala, który był królem do 25 marca 1975 roku, kiedy zginął w zamachu dokonanym przez bratanka. Był to jeden z najsmutniejszych dni w historii Arabii Saudyjskiej; odczuwaliśmy wówczas żal zapewne nie mniejszy niż Amerykanie po zabójstwie prezydenta Johna F. Kennedy'ego.

Niemiecki lekarz był zadowolony.

– Dobrze, dobrze – powiedział.

– Niech mi pan powie coś więcej o tym wirusie, jeśli można – poprosił Karim.

– Wirus RSV jest odpowiedzialny za większość przypadków zapalenia oskrzeli i zapalenia płuc u dzieci. Pacjenci wracają do zdrowia po kilku dniach obserwacji, odpowiedniej kuracji i opieki. Nie wymaga antybiotyków. Najlepszym działaniem będzie obniżenie gorączki i zapobieganie odwodnieniu. Jeśli Mała Sułtana zacznie się odwadniać, w szpitalu można podawać dożylnie płyny czy choćby aplikować nawilżony tlen. Wiadomo mi, że tylko u nielicznych dzieci, może u trzech procent, występują jakieś komplikacje. Gorączka była bardzo wysoka, dlatego podałem paracetamol, żeby ją obniżyć. Jedynie w razie komplikacji, na przykład bakteryjnego zapalenia płuc, lekarze w szpitalu zastosują antybiotyk. Poza tym zapewnią jej jak największy komfort i dużo płynów. Przewiduję, że pańska wnuczka w ciągu tygodnia wróci do domu i będzie się radośnie bawić.

Odetchnęłam z ulgą po raz pierwszy, odkąd usłyszałam o chorobie Małej Sułtany. Czułam się wyczerpana emocjonalnie. Matki i babcie na całym świecie rozumieją tę ogromną troskę. Nie ma rzeczy bardziej przygnębiającej niż nagły atak potencjalnie niebezpiecznej choroby, którego ofiarą pada ukochane dziecko.

Objęłyśmy się z Mahą mocno. Córka sama powiedziała, że zadzwoni do siostry, by przekazać jej dobre wiadomości. Pośpieszyłam do izby przyjęć i zobaczyłam, jak syn pociesza swoją żonę, która płakała z radości i ulgi.

Mała Sułtana spała i wyglądało na to, że nie ma już tak wysokiej gorączki, ponieważ jej policzki nie były tak bardzo rozpalone i była o wiele mniej spocona. Usłyszałam, jak Karim dzwoni do któregoś ze swoich asystentów z poleceniem przygotowania dla naszej wnuczki dokumentów potrzebnych w związku z przyjęciem do królewskiego szpitala w Rijadzie.

Po paru chwilach zobaczyłam, jak personel medyczny przygotowuje Małą Sułtanę do przeniesienia; musiałam nawet pośpiesznie usunąć się z drogi, gdy przewożono ją z izby przyjęć do długiego białego ambulansu, w którym wygodnie mieści się szpitalne łóżko.

Serce ścisnęło mi się z lęku, gdy zobaczyłam, jak Abdullah i Zain, nie odstępując córki, wsiadają do ambulansu. Karim gdzieś pobiegł; nie oglądając się na mnie, wołał, że jedzie za Abdullahem i Zain. Za chwilę usłyszałam ryk silnika jego samochodu.

Maha spokojnie i metodycznie założyła rolki i odjechała.

– Zobaczymy się niedługo – zawołała.

Potem zatrzymała się, odwróciła, spojrzała na mnie i podjechała. Uścisnęła mnie, ucałowała i wyszeptała:

– Matko, musisz wiedzieć, że uważam cię za najlepszą matkę i najlepszą babkę na świecie.

Byłam zdumiona i nie potrafiłam nic powiedzieć, ale poczułam, jak wilgotnieją mi oczy. Maha znów mnie objęła, poprawiła rolki i odjechała sobie, jakby na całym świecie nie było żadnych problemów.

Z jej zniknięciem poczułam się nagle straszliwie opuszczona i samotna. Emocje opadły i życie właściwie wróciło do normy. Postąpiłam chwilę w spokoju, by zebrać myśli, a potem wolnym krokiem wróciłam do pałacu. Postanowiłam od nowa ułożyć sobie najbliższe dni, wiedziałam bowiem, że jeśli nie będę bez przerwy zajęta, wybuchnę łzami – a gdy raz zacznę płakać, może nigdy już nie przestanę.

Zważywszy na chorobę małej wnuczki i poczucie emocjonalnego wyczerpania, przebiegłam myślami kilka spotkań towarzyskich, które mogłabym szybko i bez żalu odwołać. I wtedy poczułam przyływ rozczarowania, gdyż przypomniałam sobie umówioną i tak oczekiwaną wizytę doktor Miny. To do niej powinnam zadzwonić w pierwszej kolejności.

Spałam niespokojnie, jako że Karim postanowił zostać w szpitalu, gdzie zabrał się do komenderowania, prawie jakby był głównodowodzącym armii. A jednak rozumiałam jego decyzję. Postanowiłam odwiedzić wnuczkę w szpitalu następnego dnia, gdyż byłam ogromnie ciekawa, jak się ma moja dziewczynka, i niecierpliwiłam się, kiedy wróci do domu i do normalnego życia. W chorobie wszystko może się zdarzyć, o czym się przekonałam, kiedy pewna moja kuzynka z rodziny królewskiej wyjechała do Europy, by poddać się jakiemuś – jak się wydawało – drobnemu zabiegowi z zakresu chirurgii plastycznej i omal nie umarła, gdy pielęgniarka podała jej przez pomyłkę lekarstwo zaordynowane innej pacjentce, która leżała o trzy sale dalej.

Kiedy moja kuzynka ledwo uszła z życiem po błędzie człowieka, poprosiłam kilka moich asystentek o zbadanie tego problemu. Byłam ciekawa, ilu ludzi umiera w wyniku możliwych do uniknięcia błędów medycznych, a informacje wyszukane przez jedną z asystentek po prostu mną wstrząsnęły. Według prestiżowego pisma „Journal of Patient Safety” z powodu błędów medycznych co roku umiera aż czterysta czterdzieści tysięcy ludzi tylko w Stanach Zjednoczonych.

Tak zdumiewająco wielka liczba przypadków śmierci, których można było uniknąć, sama w sobie wystarczyła, by

przykuć całą moją uwagę.

W tym samym piśmie wskazywano, że w Stanach Zjednoczonych błędy medyczne zajmują trzecie miejsce na liście głównych przyczyn śmierci! Wiele z nich popełnia się nieprzerwanie; zalicza się do nich pozostawianie w ciele pacjenta instrumentów chirurgicznych użytych podczas operacji, niewłaściwe dawkowanie leków oraz używanie niesterylnego sprzętu medycznego, co prowadzi do infekcji.

Wiele podobnych błędów popełnia się również w szpitalach brytyjskich. Wszystkie te informacje były bardzo niepokojące, toteż przysięgłam sobie unikać zabiegów medycznych z wyboru, które wymagałyby pobytu w szpitalu, chociaż trzy moje siostry latały do Los Angeles, żeby poddać się rozmaitym operacjom mającym zachować ich młodzięńczy wygląd. Na szczęście zabiegi się udały i wszystkie siostry po powrocie wyglądały na odmłodzone.

Mam wprawdzie zmarszczki wokół oczu i wałeczek pod brodą, lecz gdy dowiedziałam się o możliwych błędach medycznych, postanowiłam raczej zachować swoje rysy twarzy, niż podejmować ryzyko, za które mogłabym zapłacić życiem, a tym samym bezcennym czasem spędzonym z dziećmi i wnukami. Gdy moje dzieci pytały, czy nie zastanowiłabym się nad upiększającymi zabiegami chirurgicznymi, na które zdecydowały się ciotki, drażniłam się z nimi, odpowiadając, że lepsza starzejąca się, ale żywa matka i babka niż jej młodo wyglądający trup.

Jest jeszcze inny powód, dla którego postanowiłam unikać chirurgii plastycznej. Po prostu cieszy mnie, że wyglądam na starszą od swojego potomstwa. O kilku moich królewskich kuzynkach trudno nawet powiedzieć, że są matkami, gdyż wyglądają o wiele młodziej niż niektóre z ich dorosłych dzieci. Nie podoba mi się taki świat. Jestem dumna, że jestem starsza i wyglądam na starszą niż ci, których wydałam na świat.

Zmęczona i targana emocjami zaczęłam sobie wyobrażać straszne możliwości wszelkiego rodzaju, w tym także

prawdopodobieństwo, że Mała Sultana dostanie złe lekarstwo. Zanim zdążyłam to przemyśleć, błyskawicznie zadzwoniłam do męża. Gdy Karim odebrał, zachowałam się niegrzecznie, gdyż nie dałam mu dojść do słowa.

– Mężu! – krzyczałam. – Każ przygotowywać dla Małej Sultany po dwie dawki każdego lekarstwa. Ty będziesz przyjmował pierwszą porcję, a dopiero wtedy, gdy lek okaże się bezpieczny, pozwolisz lekarzom, żeby podali naszej wnuczce drugą.

Karim zamilkł, słysząc tak zdumiewającą instrukcję, w końcu się jednak odezwał:

– Uspokój się, Sultano! Mówisz niczym szalona. Co ty sobie właściwie myślisz, że kim ja jestem? Próbującym?

Oboje z mężem dobrze rozumiemy ten termin, ponieważ najważniejsi członkowie naszej rodziny Al Su'ud, kiedy uczestniczą w imprezach, podczas których spożywa się potrawy przygotowywane przez ludzi nieznanymi im osobiście, często zatrudniają takich właśnie „próbujących”. Ludzie ci kosztują potrawy w celu wykazania, że może je bezpiecznie jeść ktoś, kto im zapłacił, by ryzykowali własne życie dla ochrony jego życia.

Nawet mój ojciec przez całe lata miał kilka takich osób. Weszło mu to w zwyczaj po ciężkiej chorobie, na jaką zapadł, zjadłszy coś podczas przyjęcia dyplomatycznego wydanego przez libijskiego przywódcę pułkownika Mu'ammara Kaddafiego dla księcia Abdullaha, który parę lat później został królem Arabii Saudyjskiej.

Stosunki pomiędzy księciem Abdullahem a pułkownikiem Kaddafim zawsze były napięte: Abdullah nigdy nie rzucał słów na wiatr i zawsze miał awersję do znanych kłamców. W trakcie szczytu arabskiego przed wojną w Iraku obaj pokłócili się w obecności innych, co w naszej kulturze jest dość niezwykłe. Podczas sprzeczki następcy tronu Abdullah nie zdołał ukryć swojej odrazy i powiedział do pułkownika: „Przed tobą idą twoje kłamstwa i leży twój grób”.

Pułkownik Kaddafi nigdy nie zapominał ani nie wybaczał

tego, co uznał za ciężką zniewagę. W 2004 roku został ujawniony spisek zmierzający do zamordowania następcy tronu Abdullaha. Mianowicie Amerykanin Abdurahman Alamoudi oraz oficer libijskiego wywiadu pułkownik Mohammed Ismail przesłuchiwani w sprawie ich dwóch spotkań z pułkownikiem Kaddafim w roku 2003 wiarygodnie zeznali, że w zamian za pieniądze zgodzili się wtedy dokonać zamachu na życie księcia Abdullaha.

Byłam po cichu zachwycona, że Karimowi udostępniono kopie poufnych dokumentów ze szczegółowymi informacjami na temat tych spotkań, bo byłam ciekawa, co właściwie z nich wyciekło. Karim powiedział mi w tajemnicy, że pułkownik Kaddafi wpadł w szal, że księżę Abdullah nie został zamordowany, jak to zaplanowano. Alamoudi zeznał pod przysięgą, że Kaddafi krzyczał: „Chcę, żeby następca tronu zginął albo w zamachu, albo w wyniku przewrotu!”. Kolejny plan przewidywał dostarczenie funduszy jakiejś grupie saudyjskich bojowników, którzy zamierzali ostrzelać kolumnę pojazdów z następcą tronu za pomocą ręcznych wyrzutni rakietowych. Z takiego czy innego powodu to się nie udało, dzięki niech będą Allahowi.

Podczas spotkania, do którego doszło dwa miesiące później, pułkownik Kaddafi dopytywał się z wrzaskiem, dlaczego jeszcze nie zobaczył, jak „spadają głowy” członków saudyjskiej rodziny królewskiej.

Zważywszy na to wszystko, mężczyźni z mojej rodziny postępowali mądrze, zatrudniając próbujących, ale tym razem mój mąż Karim ani myślał wejść w tę rolę – nawet dla naszej kochanej wnuczki.

Nie mogłam tego tak zostawić.

– A dlaczego by nie? Przecież jesteś wielki i mocny, nic ci nie zaszkodzi. Próbuj jej lekarstw, Karim, proszę!

– Sultano, ty ostatecznie postradałaś rozum – odrzekł mój mąż cichym głosem. – Skoro masz tak wyrobiony pogląd na tę sprawę, to powinnaś natychmiast przyjechać do szpitala. Wydam

dyspozycję, żeby leki przeznaczone dla Małej Sułtany aplikowali najpierw tobie. Jeśli poczujesz się źle, kochanie, to na pewno nie pozwolimy podać jej tego samego.

Usłyszałam jego westchnienie najgłębszej irytacji. Potem się rozłączył.

Zadzwoiłam do Abdullaħa i zapytałam go, co o tym sądzi. Syn poprosił, żebym nie wpadała w paranoję, bo razem z żoną śledzą wszystko, co dostaje Mała Sułtana, a jak dotąd były to tylko kroplówki.

Ponieważ oprócz mnie nikt w rodzinie nie obawiał się błędu medycznego, nie miałam innego wyjścia, jak tylko sama zamartwiać się o to przez całą noc, i dlatego spałam bardzo marnie.

Wstrząs wywołany chorobą Małej Sułtany wyraźnie wpłynął na moje zdrowie, gdyż rano obudziłam się z bólem gardła i głowy. Zdawałam sobie sprawę, że powrót wnuczki do zdrowia może być zagrożony, jeśli w jej obecności znajdzie się ktoś cierpiący na jakąś infekcję, toteż z ociąganiem zadzwoniłam do męża i wyjaśniłam, że nie będę mogła odwiedzić Małej Sułtany.

Poczułam delikatne ukłucie gniewu, słysząc ulgę w głosie Karima; wydawało się, że nasza rozmowa ubiegłego wieczoru zwróciła jego uczucia przeciw mnie.

– Nie martw się, Sułtano – mówił radosnym głosem – twoja wnuczka wraca do życia! Ma już prawie normalną temperaturę. Nawet się teraz do mnie uśmiecha. Zostań w łóżku, wypocznij i pamiętaj, że wkrótce będę w domu. Lekarze oznajmili, że stan naszej wnuczki poprawia się tak szybko, iż spodziewają się wypisać ją jutro rano.

– Powiedz jej koniecznie, że ją kocham, Karimie. I że mi przykro, że nie ma mnie u jej boku.

– Jest obstawiona z wszystkich boków, kochanie. Abdullah jest po prawej stronie, Zain po lewej, a Amani w nogach. Ja nad nimi wszystkimi, z dumnie uniesioną głową – zaśmiał się.

Niespecjalnie lubię chodzić do szpitali, gdzie jest tylu chorych i nieszczęśliwych, jednak gdy zachoruje któreś z moich

dzieci lub wnuków, po prostu muszę przy nich być. Ilekroć mam powód, by odwiedzić królewski szpital zbudowany przez stryja Fajsala, wychodzę pełna podziwu, że z jego zwykłego marzenia mogło powstać coś tak wspaniałego. Nie ma na świecie szpitala urządzonego tak pięknie. W Szpitalu Specjalistycznym im. Króla Fajsala każdy detal jest królewski, nawet majestatyczny – całkiem jak ów wielki człowiek. Byłby dumny z wszystkiego, co osiągnięto w tym cudownym miejscu.

Skoro przeziębienie i kaszel nie pozwoliły mi zrobić tego, co naprawdę chciałam, a mianowicie odwiedzić Małej Sułtany, usadowiłam się przy biurku i zaczęłam telefonować. Planowałam początkowo zobaczyć się z doktor Miną następnego dnia, ale wobec choroby wnuczki, a teraz także nieprzyjemnego kataru i bólu gardła, które mi dokuczały, musiałam odpocząć i odizolować się od ludzi.

W rozmowie telefonicznej okazało się, że doktor Mina zdaje sobie sprawę, jak niemiłe jest moje położenie, i chociaż była rozczarowana, że się nie spotkamy, okazała mi pełne zrozumienie. Wspomniała, że niedługo wyjeżdża z królestwa na jakąś konferencję medyczną w Szwajcarii, po czym dodała:

– Droga księżniczko, wiem, że nie może pani długo rozmawiać, ale to, co chciałabym pani powiedzieć, nie może czekać. Uważam, że czyjeś życie jest w niebezpieczeństwie. Czy mogłabym opisać szczegóły sprawy, która mnie niepokoi? Czy zgodziłaby się pani na to?

– Oczywiście, proszę spokojnie komunikować się ze mną w każdy sposób, który uzna pani za najlepszy w obecnej sytuacji. Czy mam wysłać kierowcę, żeby odebrał korespondencję?

– Byłoby cudownie. List będzie do odebrania jutro z samego rana. Chcę też poinformować, że tak uprzejmie udostępniony przez panią samochód z kierowcą jest używany do transportu ponad dwudziestu młodych kobiet, które inaczej nie mogłyby dotrzeć do szkoły, pracy, do sklepów po niezbędne zakupy i w inne ważne dla nich miejsca. – Zaśmiała się lekko. – Miło mi donieść, że za sprawą tych dwudziestu kobiet kierowca

i samochód co dzień spędzają na drogach bardzo wiele godzin.

Poczułam się bardzo szczęśliwa, że coś, co zrobiłam, przyczynia się do ułatwienia życia młodych kobiet. Ludzie na całym świecie są przekonani, że Saudyjczycy są bogaci. Tak nie jest. Ludność mojego kraju jest bardzo zróżnicowana pod względem zamożności i w większości wcale nie jest bogata. Obywatele Arabii Saudyjskiej rzeczywiście osiągnęły różne korzyści – rząd umożliwia im zaciąganie nieoprocentowanych pożyczek, zapewnia bezpłatną edukację i opiekę medyczną, a ponieważ nie ma podatków, wszystko, co ktoś zarobi, pozostaje w jego kieszeni. Pomimo tych różnych form pomocy rządowej istnieją jednak ludzie ubodzy, którzy walczą o przetrwanie. Wiele kobiet nie ma dostępu do środków transportu, toteż możliwość dysponowania samochodem z kierowcą jest dla nich niczym dar wolności.

Nie mówiąc już o tym doktor Minie, postanowiłam od razu, że zorganizuję dla niej trzy samochody z sześcioma kierowcami, aby dzięki nim pomagała saudyjskim studentkom i młodym żonom. Kto ma do czynienia z doktor Miną, ten ma pewność, że każde zaoferowane jej wsparcie trafi bezpośrednio do potrzebujących. Jest to najuczciwsza osoba, jaką miałam przyjemność poznać.

Wymieniałyśmy już końcowe serdeczności, kiedy doktor Mina zaskoczyła mnie słowami:

– Księżniczko, mam nadzieję, że moja korespondencja nie urazi pani uczuć. Mam do powiedzenia kilka rzeczy, o których może wolałaby pani nie słyszeć. Jeśli tak będzie, błagam o wybaczenie, ponieważ jest pani zacną osobą i pomaga wielu ludziom. Jest ktoś, kto potrzebuje pani pomocy natychmiast, choć mam świadomość, że ten szczególny problem może być dla pani trudny do rozwiązania.

Ogromnie mnie to zaciekało. Jaki niezwykły problem pojawi się przede mną? Dłuższy czas rozważałam słowa doktor Miny, zastanawiając się, co mogłoby być trudniejsze od paru najpoważniejszych problemów, którymi już się razem

zajmowałyśmy. Potem przypomniałam sobie jej zagadkowe słowa: „dzielni saudyjscy mężczyźni”. Szczerze mówiąc, tak się głowiłam nad tą zagadką, że nie potrafiłam się skupić na bieżących sprawach.

Wreszcie z ciężkim westchnieniem wyciągnęłam jakieś dokumenty, którymi powinnam się była zająć, dotyczyły one pewnego udanego przedsięwzięcia charytatywnego, dzięki któremu co roku ponad dwa tysiące dziewcząt uzyskiwało dostęp do edukacji.

Następnego dnia, już po tym, kiedy Mała Sultana została wypisana ze szpitala, by wracać do pełni zdrowia w domu, siedziałam przy biurku, gdy moja sekretarka dostarczyła mi zaklejoną kopertę od doktor Mina. Z samego rana wysłałam kierowcę do jej szpitalnego biura, by odebrał korespondencję.

Skończyłam to, czym się akurat zajmowałam, i przycisnęłam kopertę do piersi. Większość Saudyjczyków najchętniej używa indywidualnych papeterii, aby każdy mógł zobaczyć ich wyraźnie wydrukowane na kopercie i papierze listowym nazwiska i tytuły, ale doktor Mina jest zwyczajną kobietą wiodącą proste życie. Koperta była z najtańszego papieru, szorstka w dotyku. Uśmiechnęłam się, bo zawsze wiedziałam, że doktor Mina nie jest kobietą płochą i nigdy nie wydałaby pieniędzy na żaden luksus, zwłaszcza na papeterię pomyślaną jako osobista wizytówka. Ponadto moja znajoma nie zaadresowała korespondencji osobiście do mnie ani nie umieściła swojego nazwiska jako nadawcy. Zamiast tego wszystkiego na kopercie widniało tylko jedno, napisane śmiałym pismem słowo: *Dzielni*. Wiedziałam już wtedy, że bez względu na to, w jaki projekt chce mnie wciągnąć doktor Mina, będę go nazywała tym właśnie słowem.

Pociągnęłam łyżeczek porannej herbaty, a potem usadowiłam się w wygodnym fotelu, by przeczytać list, który zajmował moje myśli od ostatniej telefonicznej rozmowy z doktor Miną.

Droga Księżniczko,

nie będę marnowała czasu na komplementowanie Pani za to, co Pani robi, bo wiem doskonale, że poświęca Pa- ni większość

każdego dnia na walkę z negatywnymi zjawiskami w naszym kraju, zjawiskami, które prowadzą od jednej tragedii do drugiej. Znam Panią od zaledwie kilku lat, ale już wiem, że o ile dysponuje Pani wielkim bogactwem, o tyle czas jest czymś, czego Pani zawsze brakuje. Muszę jednak powiedzieć, że radykalnie odmieniła Pani na lepsze życie bardzo wielu ludzi. W przeciwieństwie do Pani jestem zwykłą kobietą, ale rozumiem znaczenie pracy, jaką razem wykonujemy.

W minionych latach skupiałyśmy się wyłącznie na sprawach saudyjskich dziewcząt i kobiet, ponieważ to ich potrzeby są największe w naszym młodym kraju – kraju utworzonym na starożytnej ziemi i zaledwie przed osiemdziesięciu laty scalonym w jednolite państwo przez Pani pradiadka w prostej linii.

I jeszcze jedno – po raz pierwszy w najnowszej historii nasz świat się zmienia, i to, jak wierzę, na lepsze.

Dzieje się teraz to, o czym marzyłyśmy jako dzieci. Przed saudyjskimi kobietami zaczynają się otwierać szanse, drzwi są już lekko uchylone. Są jednak ludzie walczący o każdy nasz krok. Są też tacy, którzy zaczynają nam pomagać. Po raz pierwszy ujawniają się saudyjscy mężczyźni dostrzegający niesprawiedliwość naszej kultury, społeczeństwa i rządu. Są saudyjscy mężczyźni, którzy stają obok kobiet i wzywają do zmian. Są saudyjscy mężczyźni, którzy gniją w więzieniu, choć nie zrobili nic ponad to, że bronili praw kobiet. Jest nawet dziesięciu znanych z nazwiska saudyjskich mężczyzn wyróżniających się jako orędownicy sprawy – są to mężczyźni gotowi walczyć o równość.

Choć chciałabym tylko przedstawić powagę problemów, z jakimi się oni borykają z tego jedynie powodu, że są ucziwi, to jednak muszę się skoncentrować na jednym z nich, który symbolizuje wszystko, co dobre w człowieku. To Nelson Mandela Arabii Saudyjskiej. To Mohandas Gandhi Arabii Saudyjskiej. To Oskar Schindler Arabii Saudyjskiej. To Dalajlama Arabii Saudyjskiej. To wreszcie Aung San Suu Kyi Arabii Saudyjskiej.

Kim jest ten człowiek, pyta Pani? To młody mąż i ojciec

nazwiskiem Raif Badawi. Tego młodego mężczyznę oderwano od jego spokojnego życia, od żony i dzieci, za „zbrodnię” prowadzenia bloga oraz omawiania praw człowieka i wszelakich przejawów zła, które wszyscy Saudyjczycy w głębi duszy rozpoznają, nawet jeśli nie mają dość odwagi, by wykrzyczeć swoje myśli z płaskich dachów naszych miast i wsi.

Saudyjczycy, Księżniczko, mają jednak to szczęście, że ten młody człowiek ma dość odwagi za nas wszystkich.

Choć nigdy nie rozmawiałyśmy o Raifie Badawim, wiem, że nie umyka Pani uwagi żadne ważne wydarzenie w naszym kraju, żadna ważna zmiana. Nie wątpię zatem, że dużo Pani wie o tym młodym człowieku, który nieświadomie wywołał falę oburzenia na całym świecie, nie robiąc nic ponad to, że nie jest gotów ulec tyranii.

Tak, Księżniczko, tyranii!

Jestem przekonana, iż Raif Badawi doprowadzi do zmiany tylko dzięki temu, że jest sobą, młodym człowiekiem, którego nie da się zastraszeniem zmusić do milczenia. Jak wspomniałam, rozumiem, że może Pani sama wiele się o nim dowiedzieć, ale kiedy myślę o tym młodym człowieku, moje serce przepełniają emocje i nie potrafię zatrzymać ręki piszącej te słowa.

Raif urodził się 13 stycznia 1984 roku w konserwatywnej saudyjskiej rodzinie. Od urodzenia wyróżniał się charakterem i nigdy nie dawał się odwieść od robienia tego, co uważał za słuszne. Niestrudzenie dąży do prawdy. Ma inicjatywę. Jest pełen energii, zawsze gotów do działania. Poszukuje dobra, lecz potrafi się przeciwstawić złu. Jest taki od urodzenia, choć zanim dorósł, niewiele mógł zrobić, by wyrazić swoje idee.

Swoją przyszłą żonę Ensaf Haidar, kobietę dorównującą mu pod względem osobowości i wyczucia sprawiedliwości, Raif poznał za pośrednictwem przyjaciela, a jej brata. Zna Pani problemy, jakie napotykają młodzi ludzie w Arabii Saudyjskiej. Znajomość Raifa i Ensaf zaczęła się niewinnie, od rozmów przez telefon komórkowy. Nie spotykali się ani nie uprawiali potajemnie seksu. Rozmawiali. Zaczęło się to przypadkiem, gdy Ensaf

pożyczyła od brata telefon i nieoczekiwanie przekonała się, że rozmawia z jego dobrym przyjacielem Raifem. Tych dwoje młodych ludzi robiło to, co wiele osób w naszym kraju uważa za karygodną zbrodnię: rozmawiało ze sobą. Oni *rozmawiali!* Kiedy ich rodziny dowiedziały się o tych telefonicznych pogawędkach, podjęły wszelkie próby, by położyć im kres, ale było za późno. W trakcie tych długich rozmów rozkwitła miłość, a w 2002 roku Raif i Ensaf się pobrali.

Raif okazał się mężem wymarzonym pod każdym względem. Jest mężczyzną, który szanuje kobiety, więc swoją żonę traktował jako równą sobie. Ile Saudyjek może się szcycić takim mężem? Żałośnie niewiele, Księżniczko, żałośnie niewiele.

Małżonkowie żyli spokojnie i szczęśliwie, pojawiły się dzieci.

Nadciągała jednak czarna burza, która miała rozdzielić młodą parę.

Burza rozpoczęła się niewinnie, jak to zwykle bywa. Raif był świadkiem wielu złych czynów popełnianych w Arabii Saudyjskiej przez tych, którzy powinni nas bronić, co skłoniło go do założenia bloga i omawiania na nim najbardziej palących problemów. Nigdy nie wzywał do obalenia naszego rządu. Nigdy nie zachęcał do przemocy. Rozmawiał za to o trudnych sprawach, opierając się na swojej rozległej wiedzy o naszym kraju, i zdroworozsądkowo rozważał problemy społeczne, których osobiście doświadczył.

Raif jest typem człowieka, który nie potrafi milczeć o niesprawiedliwości bez względu na to, czy dotyczy ona kobiet, czy mężczyzn, czy chodzi o dyskryminację płci, czy o ograniczanie wolności osobistej.

Kiedy nasza policja religijna zwróciła jego uwagę niegodziwymi czynami polegającymi na śledzeniu, niepokojeniu i aresztowaniu kobiet, które zajmowały się jedynie swoimi codziennymi sprawami, Raif wystąpił przeciw niej na swoim blogu. Raif uważa, że policja religijna nie ma racji bytu. Jest przekonany, że Saudyjczycy zasługują na coś lepszego niż chmara

mężczyzn, którzy nie potrafią dostrzec niczego dobrego w ludzkiej naturze i w amoku aresztują i terroryzują porządnych ludzi.

Księżniczko, słyszałam z Twoich ust jego słowa – że policja religijna i konserwatywni duchowni są na pierwszym miejscu wśród tych, którzy dopuszczają się niesprawiedliwości wobec wszystkich Saudyjczyków. Te opinie dzieli Pani z Raifem Badawim. Różni go od Pani tylko to, że on wypowiadał swoje myśli na forum publicznym, na blogu na stronie internetowej nazwanej Wolni Liberalowie Saudyjscy, która oczywiście została już zamknięta przez nasz rząd.

Reszta jest dobrze znana. Nasz rząd wystąpił przeciw temu młodemu człowiekowi z taką nieustępliwością, jakby był on terrorystą planującym wymordowanie tysięcy ludzi. Jego rodzina została rozbita, bo oderwano go od żony i trójki dzieci. Skazano go na dziesięć lat więzienia i tysiąc batów – za to jedynie, że mówił to, co myśli.

Rozmawialiśmy kilka razy o tym, że *każda* istota ludzka musi mieć prawo mówić to, co myśli.

Ten młody mężczyzna jest zamknięty w małej celi.

Nie może się zobaczyć z dorastającymi dziećmi. Grozi się mu wyrokiem śmierci.

Jest intelektualistą, a nie mocno zbudowanym człowiekiem zdolnym wytrzymać maltretowanie fizyczne.

Ma wiele problemów zdrowotnych, które mogą przyśpieszyć jego śmierć.

Wycierpiał już pięćdziesiąt uderzeń batem.

Dziękuję Allahowi, że mało kto zna ból, jaki znoszą ofiary chłosty. Jako lekarka zajmowałam się dwiema kobietami przyjętymi do szpitala po tym, jak odebrały trzydzieści uderzeń za zbrodnię polegającą na tym, że siedziały w samochodzie i rozmawiały z mężczyzną, który nie był ich krewnym. Mogę powiedzieć, że chłosta powoduje nieznośny ból, straszne uszkodzenia skóry, a także urazy narządów wewnętrznych, jeśli bat, co często się zdarza, trafi poza górną część pleców. Mogę też

powiedzieć, że rzadko przestrzega się „reguły Koranu”, która wymaga, by człowiek wymierzający chłostę trzymał pod pachą egzemplarz Koranu, co nie pozwala na użycie siły całego ciała, lecz tylko na zamach od łokcia, a wtedy ciosy są słabsze.

Księżniczko, według tego, co mówiły mi te kobiety, które leczyłam, plagi nie wywołują nieznośnego bólu. *Początkowo*. Jednak po dziesięciu uderzeniach ból jest jak ogień ogarniający całe ciało. Jest tak dotkliwy, że ofiarom trudno było znaleźć słowa, by go opisać.

Niektóre ofiary zagryzają zęby i nie wydają dźwięku.

Niektóre ofiary krzyczą z bólu.

Niektóre ofiary modlą się do Allaha, błagając o litość.

Niektóre ofiary mdleją z bólu.

Raif Badawi nie wydał dźwięku. Raif Badawi nie zemdlał. Stał, rzucając wyzwanie swoim prześladowcom.

Kiedy chłosta się kończy, ofiary są tak słabe i tak cierpią, że rzadko są w stanie chodzić; potrzeba wielu dni, nawet tygodni, by ciało się zagoiło. Z chwilą gdy rany się zamkną i przestaną się jężyć, wymierza się kolejną część chłosty.

Mówi się, Księżniczko, że Raif Badawi ma być wkrótce sądzony za zbrodnię apostazji, zbrodnię porzucenia wiary. Może to się skończyć wyrokiem śmierci, a tym samym wielką hańbą, której nigdy w Arabii Saudyjskiej nie zapomnimy.

Jeżeli nasz rząd zamorduje tego młodego człowieka, który jest niczym jasny promień światła, to cały świat nigdy nie wybaczy nie tylko rządowi, ale i Saudyjczykom, że do tego dopuścili.

To od nas zależy, Księżniczko, czy włączymy się w tę sprawę i zapobiegniemy zbrodni.

Można liczyć na zaangażowanie mnóstwa ludzi i przedstawicieli wielu krajów świata. Wszyscy oni domagają się wolności dla młodego człowieka zdolnego zmienić świat – podobnie jak Mandela i Gandhi dokonali zmiany, która na zawsze pozostanie w ludzkich sercach.

Czy będziemy nadal milczeć? Czy będziemy stać na uboczu,

pozostawiając sprawy ich biegowi?

Tacy młodzi ludzie jak Raif Badawi rzadko pojawiają się na świecie.

Czy możemy pozwolić, by płomień jego życia został zdmuchnięty?

Jeśli pozwoli się mu żyć, będzie on symbolizował zjednoczenie wszystkiego, co dobre w naszym kraju.

Księżniczko, nigdy nie prosiłam Pani o krytykowanie naszego rządu, ponieważ nasz rząd to *Pani* rodzina. Takie zadanie byłoby trudne dla każdego.

Jednak ta sytuacja wymaga Pani pomocy.

Mam nadzieję, że rozpali Pani światło współczucia w sercu Pani męża i poprosi go, by przekazał je ludziom rządzącym nami wszystkimi.

Proszę znaleźć jakiś sposób, by przekonać ich, że nic nie zagrazi naszemu rządowi, jeśli zwykłym saudyjskim obywatelom pozwoli się *rozmawiać, wypowiadać się, omawiać* sprawy, które wszystkim nam leżą na sercu.

Wie Pani, Księżniczko, że jestem wierną muzułmanką. Od dnia aresztowania Raifa Badawiego modłę się do Allaha. Myślę o naszym czcigodnym proroku Mahomecie. Nigdy nie przeżywałam niczego tak mocno jak teraz, Księżniczko. Wierzę całym sercem, że Mahomet uwolniłby Raifa Badawiego, a nawet został jego przyjacielem i mentorem. Wierzę, że Mahomet dostrzegłby światło w sercu tego młodego człowieka. Wierzę, że Mahomet okazałby miłosierdzie jemu, jego żonie i ich trojgu dzieciom. Wierzę, że Mahomet przyjąłby całe dobro, które tkwi w Raifie Badawim, i nie pozwolił innym wyrządzić mu krzywdy.

Przede wszystkim zaś wierzę, że Mahomet był dobrym człowiekiem, który rozpoznałby *dzielnego mężczyznę*.

Raif Badawi jest dzielnym mężczyzną.

Nie mam nic więcej do powiedzenia, ponieważ jestem przekonana, że Raif Badawi za wszystkich nas mówi wszystko, co jest do powiedzenia.

Rozmawianie nie powinno być zbrodnią.

Proszę przeczytać trochę wpisów z jego bloga, Księżniczko. Choć zakazane, wciąż istnieją w świecie internetu, a jego słowa będą cytowane przez wiele, wiele lat.

Raif Badawi to najlepsze, co Arabia Saudyjska ma do zaoferowania światu.

To skarb, który należy chronić.

Jeśli nie my będziemy go chronić, to kto?

Proszę przyjąć moje pozdrowienia. Pozostaje Pani w moich modlitwach i w moim sercu. Wiem, że postąpi Pani właściwie.

Serce trzepotało mi z przerażenia. Znałam historię Raifa Badawiego i cierpiałam, pragnąc jego uwolnienia. Był to jednak temat, którego nie omawiałam z Karimem.

Znając bowiem męża i innych mężczyzn z mojej rodziny, tych, którzy są na szczycie i nami rządzą, nie miałam wątpliwości, że żaden z nich nie dopuści do najmniejszej choćby krytyki rodziny panującej, duchownych i systemu społecznego.

Siedziałam w milczeniu i zbierałam myśli, zastanawiając się, jak zareagowałby mój mąż, gdybym poruszyła temat Raifa Badawiego.

Kiedy po mniej więcej godzinie w domu pojawił się Karim, miał szeroki uśmiech na twarzy i radość w sercu, bo Mała Sultana wracała do zdrowia. Był też zadowolony z jakiejś udanej transakcji. Nie dodało mi to jednak otuchy, wiem bowiem, że mój mąż potrafi wybuchnąć z całą siłą swojego temperamentu, jeśli ktokolwiek – nawet jego żona – dotknie zakazanego tematu starych władców z naszej rodziny.

Zbierałam siły, ponieważ jako żona, która dobrze zna poślubionego jej mężczyznę, wiedziałam, jak nikłe są nadzieje, że Karim zgodzi się, iż trzeba ocalić Raifa Badawiego.

Wiedziałam także, że nie mogę wymienić nazwiska doktor Miny, gdyż wtedy z pewnością zostałaby surowo ukarana za „nieposłuszeństwo” wobec rodziny królewskiej. Biedna kobieta mogłaby skończyć w celi tuż obok Badawiego!

Musiałam wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za myśli i idee doktor Miny.

Niedługo potem walczyłam ze straszną burzą, a w moim sercu zagnieździł się strach, że nigdy nie poznam radości ogłoszenia zwycięstwa nad przestarzałym systemem rządów, który wydaje się ustalony na wieki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ŚREDNIA KOBIETA

Nie jestem już młodą kobietą. Nie jestem jeszcze starą kobietą. Jestem średnią kobietą. Chętnie przyznaję, że zapożyczyłam to dziwne nieco pojęcie. Usłyszałam je z ust Amerykanki, która napisała pięć książek – w tym również tę – przedstawiających rozmaite historie z mojego życia księżniczki w Arabii Saudyjskiej. Jest ode mnie starsza, ale sercem jesteśmy siostrami, toteż nigdy nie dostrzegałyśmy dzielącej nas różnicy lat. Gdy kilka lat temu zapytałam ją o wiek, odpowiedziała uprzejmie:

– Z przyjemnością przyznaję, że nie jestem już młodą kobietą. Ale nie jestem jeszcze starą kobietą. Jestem średnią kobietą. Pomimo tej pośredniej pozycji myślami wciąż krążę wokół przyszłości i tego, jak mogłabym się przysłużyć wszystkim kobietom, poprawić życie wszystkich ludzi na świecie. Tak więc jestem średnią kobietą o młodzieńczym umyśle.

Zgromadziłam w życiu nieco mądrości i mam nadzieję, że nabrałam rozumu. Jestem jak zboże już w pełni dojrzałe, lecz wciąż pełne życia i mocne, którego źdźbła wyciągają się ku niebu w poszukiwaniu słońca i nie wiedzą jeszcze, co to uwiąd i obumieranie. Uważam, że średnia kobieta jest w najlepszym okresie życia, wciąż pełna namiętnej troski o rodzaj ludzki, obietnicy i mądrości.

Jej słowa dały mi niemało radości. Uśmiechałam się na myśl, że szybko zbliżam się do najlepszego okresu życia. Teraz zaś mogę już mówić o sobie, że jestem średnią kobietą – aż nadejdzie dzień, w którym przyjmę rolę uroczej postaci, jaką jest starsza pani.

Tak więc jako średnia kobieta miałam dość mądrości, by na razie nie otwierać ust i lepiej przygotować się na nieuchronną burzę. Powiedziałam więc do męża tylko tyle:

– Karimie, mam z tobą do omówienia coś, co ci się nie

spodoba.

– Zatem ucisz swój język, Sułtano – odpowiedział – bo jestem dziś zadowolony i nie życzę sobie poznać żadnej twojej najnowszej idei, która ciebie pasjonuje, a mnie wprawi w paskudny nastrój.

Uśmiechnęłam się w duchu, ponieważ znam swojego męża aż nazbyt dobrze.

– Tak, mężu, mój język będzie odpoczywał aż do nowego wschodu i nowego zachodu słońca. Ale pamiętaj, że oczekuję, iż jutro wieczorem będziesz słuchał w milczeniu, jak będę ci opowiadała o czymś najwyższej wagi.

– Jutro będzie nowy dzień, żono, i obiecuję ci, że wysłucham twoich słów, nawet jeśli nie będę się z nimi zgadzał. Ale dzisiaj? Nie, dziś jest święto. Nasza wnuczka jest w domu, nie cierpi już i nic jej nie grozi. Zawarłem też umowę, która zapewni rozwój mojej firmy na Wyspach, co przyniesie wiele miejsc pracy potrzebnych ubogim ludziom.

Czekał na jakiś komplement albo wyrazy uznania dla swojej przedsiębiorczości, ja jednak nic nie powiedziałam, planując już strategię na jutrzejszy wieczór.

– Czy to nie są przyjemne wiadomości, Sułtano?

– Oczywiście, mężu. Jestem szczęśliwa jak wy wszyscy razem, że zagrożenie dla zdrowia Małej Sułtany było niezbyt poważne, a ona w pełni wróciła do sił. Z naszą trójką zdrowych dzieci i czwórką zdrowych wnucząt mamy więcej szczęścia niż inni.

Karim spoglądał na mnie z oczekiwaniem.

– O tak, i zawsze jestem zadowolona, gdy twoje firmy dobrze funkcjonują, zwłaszcza jeśli pomaga to ludziom w potrzebie.

Tak więc wieczór minął w najmilszej atmosferze, podczas obiadu rozmawialiśmy z radosnym ożywieniem o naszych wnukach i świeżo przyniesionych przez Karima wiadomościach o nowo zarobionych przez niego pieniądzach – nawet gdybyśmy mieli tyle szczęścia, by żyć tysiąc lat, i tak byłoby nam bardzo trudno wydać to wszystko, co obecnie mamy. Karim zarabia

pieniądze, a ja je rozdaję. Jak dotąd nie skarżył się na to, bo nigdy jeszcze nie poczuliśmy, że czegoś nam brakuje.

Mówił o pieniądzach tak obsesyjnie, że podrażniłam się z nim trochę:

– Ty zarabiasz. Ja biorę. Ale to, co biorę, rozdaję, więc modlę się do Allaha, żeby nie był ze mnie niezadowolony.

Cieszę się, że mój mąż z upływem lat tak rozwinął swój zmysł przedsiębiorcy, iż jest obecnie wielce utalentowanym obywatelem świata gospodarki. Kształcił się w dziedzinie prawa, odkrył jednak wkrótce, że jego talenty wiążą się z zawieraniem umów gospodarczych w sektorze komercyjnym. Była to dobra wiadomość dla całej rodziny, ponieważ gdy pobieraliśmy się z Karimem, moje bogactwo było ponad dwa razy większe niż jego. Nie ma wątpliwości, że Karim Al Su'ud jest człowiekiem dobrym i na ogół uczciwym, lecz w naszym społeczeństwie uważa się, że mężczyzna – bez względu na to, do jakiej klasy należy i jaki ma status – powinien być głową domu. Nawet w kręgach wykształconych mężczyźni przynajmniej o krok wyprzedzają żony, gdy chodzi o materialny aspekt życia rodziny. W moim kraju większość kobiet zajmuje się sprawami domowymi i na tym opierają one swój prestiż.

Przywiązuję bardzo niewielką wagę do tego, czyją zasługą jest większość pieniędzy na naszym koncie bankowym, moją czy męża. Wydaję dziś na siebie znacznie mniej niż w przeszłości, bo przecież nie potrzebuję nieskończenie wielu drogich strojów, a biżuteria już mnie nie pociąga; mam sześć domów dokładnie takich, jakie są mi potrzebne – są pięknie umeblowane i rozproszone po Arabii Saudyjskiej i innych krajach świata, tak że wszędzie mamy dach nad głową. Zdaję sobie sprawę, że żyję w świecie wielkiej obfitości, ale prawdę mówiąc, prócz jedzenia i schronienia potrzebuję tylko tyle, by zapewnić dzieciom i wnukom bezpieczeństwo, a sobie spokój duszy płynący ze świadomości, że nie pozbawiam niczego swojej rodziny, gdy wydaję miliony na bliskie mojemu sercu przedsięwzięcia dobroczynne. Największe przy tym znaczenie przywiązuję do

edukacji, ponieważ jestem głęboko przekonana, że tylko ona może zmienić sytuację kobiet na całym świecie. Przez wszystkie minione lata wskazywano mi jednak również na inne potrzeby i jestem wdzięczna, że mam dość środków, by pomagać ludziom naprawdę potrzebującym – czy to dzieciom w obozach dla uchodźców, czy to kobietom o twarzach tak zniekształconych, że całe ich życie uległo radykalnej zmianie, a nawet ich przetrwanie nie jest wcale pewne.

Wieczór upłynął nam na wymianie uprzejmości, po czym Karim udał się do swojej części pałacu, by odbyć rozmowy z kierownikami swoich firm położonych w Ameryce i innych miejscach w odległych strefach czasowych rozmijających się z Arabią Saudyjską o osiem i więcej godzin w tę lub tamtą stronę. Karim prowadzi obecnie wiele interesów w licznych krajach, tak że o każdej porze dnia i nocy gdzieś na świecie jest ktoś, kto akurat pracuje i z kim się trzeba skontaktować.

Ja też udałam się do swoich pokoi i gdy już przygotowałam się do snu, wzięłam list doktor Miny poświęcony „dzielnemu mężczyźnie” Raifowi Badawiemu, by jeszcze raz przeczytać jej płynące z serca słowa i przypomnieć sobie wszystko, co wiem o tym młodym aktywiście praw człowieka. Sporządziłam notatkę dla asystentek, żeby od razu z rana zebrały jak najwięcej materiałów na temat Badawiego i jego żony Ensaf Haidar, abym omawiając jego sprawę z Karimem, dysponowała pełną wiedzą o tym człowieku, jego działalności i reakcjach saudyjskiego wymiaru sprawiedliwości i rządu.

Musiałam się opędać od złych przeczuć, wiedziałam bowiem w głębi serca, że mężczyźni z mojej rodziny z pewnością głęboko zaangażowali się w sprawę Badawiego, która nabrała rozgłosu. Jego uwolnienia domagały się liczne rządy i ludzie z wielu krajów. Ilekroć oczy całego świata są zwrócone na Arabię Saudyjską, mężczyźni z mojej rodziny czynnie interesują się jądrem problemu, a tym razem był to młody człowiek nazwiskiem Raif Badawi.

Potępienie naszego rządu przez cały wolny świat jest bowiem

głębokim upokorzeniem dla mężczyzn z rodziny Al Su'ud. Wiem, że Karim nie należy do tej garstki książąt w trzecim pokoleniu, którzy znajdują się w linii sukcesji (z powodów zbyt licznych, by je tu wyjaśnić), i że nie uczestniczy w podejmowaniu decyzji w tak ważnych sprawach, niemniej mój mąż pozostaje w bardzo przyjacielskich stosunkach z obecnymi władcami. Miałam nadzieję, że wysłuchają oni słów Karima, potraktują je poważnie i wycofają się z decyzji potraktowania Raifa Badawiego w taki sposób, by stał się odstrasającym przykładem dla innych.

Obudziłam się z niespokojnego snu z głową spowitą troskami. Z ulgą przekonałam się, że Karim już wyjechał z pałacu. Pod jego nieobecność nie będę się musiała ukrywać, pracując z asystentkami nad dokumentacją na temat Raifa Badawiego. Gdyby Karim krążył po pałacu, zaglądając co chwilę do moich prywatnych pokoi, z pewnością odkryłby, że interesuję się sprawą, która tak wzburzyła międzynarodową opinię publiczną. Byłam zaś przekonana, że muszę się gruntownie przygotować, aby omówić z nim tę kwestię mądrze, opierając się na faktach i wiarygodnych informacjach. Kiedy mój dziadek król Abd al-Aziz próbował przekazać swojemu potomstwu swoją przyrodzoną mądrość, nigdy oczywiście nie myślał o kobietach, ale jestem pewna, że miło byłoby mu wiedzieć, iż niektóre z jego wnuczek z dumą wzorują się na jego działaniach i interesują się ważnymi kwestiami dotyczącymi ulepszania naszego kraju. Kobiety z rodziny królewskiej są w większości dość miłe, ale też znane z płochości, ponieważ uczy się je nie zawracać sobie głowy zagadnieniami istotnie wpływającymi na życie publiczne w Arabii Saudyjskiej. Koncentrują się za to na płytkich moim zdaniem sprawach, takich jak moda i wygląd. Nowe pokolenie księżniczek jest za to bardzo obiecujące. Widuję w naszej rodzinie wiele młodych kobiet zajmujących się poważnymi problemami większości ludzi. Z dumą mogę powiedzieć, że do tych oświeconych i mądrych młodych kobiet zaliczam swoje dwie córki. Każda z nich na swój sposób stara się za wszelką cenę wnieść pozytywny wkład w życie społeczne.

Bez względu na to, co miałam zrobić czy powiedzieć, nie ulegało wątpliwości, że moje zrozumienie sytuacji Raifa Badawiego doprowadzi w naszym pałacu do problemów. Przez całe lata Karim cierpiał w milczeniu, gdy zajmowałam się sprawami dyskryminacji kobiet w Arabii Saudyjskiej i innych krajach. Ja zaś rozumiem jego opór wobec moich przekonań. Szczerze mówiąc, aż do bardzo niedawna tylko nieliczni obywatele mojego kraju wspieraliby mnie w dążeniu do takiej zmiany świata, by stał się lepszy dla kobiet. Moje działania w interesie saudyjskich kobiet uważano na ogół co najwyżej za jakieś intrygi. Dziś jednak już niemało Saudyjczyków wierzy w wolność i uważa, że kobiety powinny mieć większą swobodę.

Saudyjska opinia publiczna tradycyjnie zwracała się przeciw wszystkim głoszącym prawa kobiet, a dziś zwraca się przeciw młodym ludziom zajmującym się wolnością słowa, takim jak Raif Badawi. Wielu Saudyjczyków uważa, że pomimo wszystkich codziennych utrapień, jakich przysparzają im członkowie Komitetu Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu, lepiej dostosowywać się do władzy w jej obecnym modelu, niż wymieniać to, co mamy, na jakąś jej bardziej agresywną postać. Saudyjczycy wiedzą, że rządy Libii, Syrii, Iraku i innych krajów Bliskiego Wschodu zostały obalone przez zwolenników zmiany, lecz prawie wszędzie obywatele są teraz poddani władzy o wiele bardziej toksycznej niż dawna.

Karim zaakceptował moją działalność przede wszystkim dlatego, że zgadza się, iż dyskryminacja kobiet w Arabii Saudyjskiej, podobnie zresztą jak na całym świecie, powinna się natychmiast skończyć. Skłania go do tego być może miłość do córek i wnuczek – nie chciałby, aby któraś z tej czwórki cierpiała z powodu nietolerancji i przesądów.

Teraz jednak, gdy mam wkroczyć w dziedzinę polityki i naciskać na ułaskawienie więźnia, z pewnością zareaguje negatywnie, gdyż w Arabii Saudyjskiej grunt polityczny jest bardzo niebezpieczny nawet dla członków rodziny królewskiej.

Tak więc rozpoczęłam dzień pracy: moim celem było

odkrycie świata Raifa Badawiego, rzecznika walki bez przemocy, a więc ustalenie, za czym opowiada się ten młody człowiek i jakie działania podejmował, a także jakie środki prawne w konsekwencji tych działań zastosował wobec niego rząd saudyjski.

Było późne popołudnie, kiedy uznałam, że już lepiej znam tego dzielnego młodego człowieka i jego równie dzielną żonę. Miałam dla nich obojga wielkie uznanie. Uważałam, że takiego człowieka nie powinno się karać, lecz nagradzać. Arabia Saudyjska potrzebuje tysięcy obywateli myślących podobnie jak on. Zarówno Badawi, jak i Haidar wyrzekają się przemocy i są namiętnymi orędownikami powszechnego przestrzegania praw ludzkich. Przekonałam się też z niepokojem, że mój rząd coraz bardziej stara się zapanować nad „myślami” swoich obywateli, a przecież nigdy w historii najnowszej tego rodzaju represje nie okazywały się na dłuższą metę skuteczne.

Odczuwałam ogromne rozczarowanie i frustrację, że mężczyźni z mojej własnej rodziny nie zdają sobie sprawy, że pokojowi aktywiści to właśnie ci ludzie, których potrzebuje nasz kraj, by osiągnąć kolejny etap rozwoju, by zająć należne nam miejsce wśród oświeconych rządów działających na rzecz swoich obywateli, a nie przeciw nim. Dlaczego? Ponieważ zarówno nasz system społeczny, jak i prawny ignorują zdrowy rozsądek. Jeśli nauczyłam się czegokolwiek w życiu, to właśnie tego, że gdy zmiana jest potrzebna i gorąco wyczekiwana przez obywateli, to zmiana ta po prostu *zajdzie* – w taki czy inny sposób. W obecnym okresie naszej historii mądrze jest poszukiwać przykładów pokojowego zaangażowania i zachęcać uczciwie myślących aktywistów, by wspomagali stopniową zmianę; w przeciwnym razie pozostawia się w sercach obywateli pustą przestrzeń, która ściąga zwolenników przemocy, by zanurkowali w nią jak groźne drapieżne ptaki, niszcząc wszystko na swojej drodze. Wszędzie na Bliskim Wschodzie byliśmy świadkami tragedii, do których dochodzi, gdy obywatele podlegli represyjnym rządóm popadają w taką frustrację, że zwracają się ku chwalcom przemocy.

Obalenie rządów przez tego rodzaju ekstremistów skazało całe miliony ludzi na los uchodźców i żebraków. Gdyby coś takiego miało się zdarzyć w Arabii Saudyjskiej, radykałowie optujący za rozwiązaniami siłowymi w pierwszej kolejności wymordowaliby wszystkich członków rodziny panującej, ścinając im głowy lub paląc ich żywcem. Potem zwróciliby się przeciw obywatelom naszego kraju, zamieniając ich w tłumy uchodźców, jakie widzieliśmy w Iraku, Syrii i Libii. O wiele lepiej pracować z pokojowymi aktywistami, którzy są gotowi poświęcić czas na budowę odpowiednich organizacji obywatelskich, niż budzić pragnienie przemocy w sercach ludzi, odmawiając im prawa do uczestnictwa w procesie decyzyjnym i rządzie.

Nie, Arabia Saudyjska *nie* należy do rodziny Al Su'ud. Arabia Saudyjska należy do *wszystkich* swoich obywateli. Nigdy nie byłam o tym przekonana bardziej niż wtedy, gdy „poznałam” aktywistę Raifa Badawiego.

Oto kilka przykładów najbardziej palących kwestii, co do których większość wykształconych, inteligentnych, uczciwie i zdrowo myślących Saudyjczyków zgadza się, że konieczna jest zmiana.

1. W pierwszej kolejności należy zlikwidować obowiązujący w Arabii Saudyjskiej system opieki męzczyzny nad kobietą. Każda saudyjska kobieta od dnia narodzin do dnia śmierci podlega obecnie władzy jakiegoś męzczyzny w rodzinie, który podejmuje decyzje dotyczące jej życia; kobiety są traktowane jak dzieci. Dopóki nie skończy się z tym systemem, dopóty nie będą mogły funkcjonować jak dorosłe osoby. Żyjemy życiem wiecznych niepełnoletnich. Nasz opiekun ma prawo zadecydować, czy pójdziemy do szkoły, czy i z kim weźmiemy ślub, czy i dokąd udamy się w podróż, czy i kiedy możemy pójść do lekarza. W Arabii Saudyjskiej kobieta umiera, gdy nie uda się znaleźć jej męskiego opiekuna, by podpisał w szpitalu dokumenty wyrażające zgodę na jej leczenie. Zdarzyło się nawet niedawno, że w wypadku samochodowym zginął męzczyzna – mąż i ojciec. Żona i córka odniosły ciężkie obrażenia, ale z braku opiekuna

prawnego, który podpisałby odpowiednie papiery, żona zmarła, gdyż nie przeprowadzono koniecznej amputacji. Matkom nie wolno podejmować najoczywistszych decyzji dotyczących ich dzieci.

Jedynym wydarzeniem w życiu kobiety, które nie wymaga zgody opiekuna prawnego, jest jej śmierć. Nasz opiekun nie ma władzy ustalenia daty naszej śmierci, która jest w rękach Allaha. Saudyjki były dawniej ograniczone praktyką purdah, zamknięte w domach, nie miały pojęcia, jak przeżyć czy uczestniczyć w życiu publicznym bez mężczyzn z rodziny. Te dni jednak już minęły. Ogromna większość kobiet w Arabii Saudyjskiej ma wykształcenie przynajmniej podstawowe, z tych zaś także zdecydowana większość kończy szkołę średnią. Dzięki edukacji kobiety są zdolne podejmować samodzielne decyzje w sprawie wyboru miejsca pracy i męża. System opiekunów prawnych jest tak absurdalny, iż ludziom spoza Arabii Saudyjskiej wręcz trudno uwierzyć, że w moim kraju wciąż ma się znakomicie.

2. Kobietom należy umożliwić prowadzenie samochodu! Mężczyźni z mojej rodziny od połowy lat siedemdziesiątych XX wieku obiecują rozważyć taką możliwość. Wciąż jednak nic nie zrobiono, o zmianie jedynie się rozmawia. W wyniku tego ograniczenia aż nazbyt wiele kobiet jest unieruchomionych, nie mogą dotrzeć do miejsca pracy, do lekarza czy do sklepu na zwykłe zakupy. Arabia Saudyjska jest jedynym na świecie krajem, w którym kobietom nie wolno prowadzić samochodu.

3. Trzeba rozwiązać Komitet Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu. Liczy on obecnie około pięciu tysięcy bardzo gniewnych mężczyzn, którym dano prawo do włączania się po ulicach naszych miast w poszukiwaniu grzeszników. Wynajdują oni najbardziej przyziemne powody, by nękać kobiety, a niekiedy mężczyzn: aresztują mężczyznę i kobietę, jeśli zdarzyło się im przebywać w swoim towarzystwie, a nie są spokrewnieni, mój kraj wymaga bowiem najściślejszej segregacji płci. Mężczyzna i kobieta, którzy nie są spokrewnieni ani nie są małżeństwem, nie mogą razem zjeść obiadu w restauracji ani nawet jechać jednym

samochodem (wyjątek stanowią kierowcy zatrudnieni w celu wożenia kobiet).

Członkowie Komitetu wymagają od wszystkich kobiet dostosowania się do ich wyobrażeń o przepisowym stroju, co oznacza ciemną szatę zakrywającą ciało od stóp do głów. Niekiedy wprawdzie ignorują pod tym względem cudzoziemki, ale dla Saudyjek są prawdziwie bolesnym utrapieniem. Kobiety w moim kraju boją się tych ludzi, którzy mają pełne prawo aresztować je za to, jak wyglądają, ubierają się i rozmawiają. Trzy znane mi kobiety prześladowano, a wreszcie aresztowano za to, że nosiły szpilki, które stuknęły o chodnik. Oskarżono je o „kuszenie niewinnych mężczyzn o czystych sercach”, co znaczy, że serca tych mężczyzn były „czyste” dopóty, dopóki nie usłyszeli stukotu szpilek! Ludzie ci patrolują sklepy, by upewnić się, że wszystkie zostają zamknięte na salat, czas modlitwy, a mężczyźni nie zapominają udać się do meczetu na modły. Są zwykle uzbrojeni w kije lub laski i czerpią największą przyjemność z okładania nimi kobiet, które ośmieliły się pokazać włosy lub nie ukryły ciała pod abają czy jakąś inną podobną szatą. Często mają ze sobą puszki z czerwoną farbą w sprayu, którą z wielkim zapałem znaczą nogi „winowajczyń”.

Na szczęście w roku 2007, po kilku niesłychanie brutalnych incydentach, które zwróciły uwagę prasy zagranicznej, działalność Komitetu poddano reformie. Przyglądałam się tym ludziom ze szczególną uwagą i jestem przekonana, że większość z nich to niewykształceni prostacy na mocy archaicznego prawa upoważnieni do nękania niewinnych Saudyjczyków. Jak to zwykle bywa z ludźmi ciemnymi, zabiegają o tę władzę, by szkodzić innym, i w tym celu mianują samych siebie sędziami nad niewinnymi mieszkańcami naszego kraju.

4. Wszyscy dorośli Saudyjczycy powinni mieć prawo wyborcze, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Prawo wyborcze dla kobiet było przedmiotem niekończących się rozmów i pustych obietnic, w rzeczywistości jednak ani mężczyźni, ani kobiety nie mają nic do powiedzenia w kwestiach systemu prawnego

i społecznego Arabii Saudyjskiej. Prawa już są, a my mamy ich przestrzegać, bo jak nie... Część mężczyzn ma prawo głosować w wyborach lokalnych, ale wybierani przez nich urzędnicy nie mogą właściwie nic, muszą tylko sami przestrzegać praw. Jeśli zaś chodzi o prawo wyborcze dla kobiet, to uwierzę, gdy zobaczę. Zresztą gdyby kobieta chciała zagłosować, musiałyby się dostać do lokalu wyborczego, a jak wspomniałam, nie wolno jej prowadzić samochodu. Niewielu Saudyjczyków zechce zawieźć żonę, by mogła oddać głos. Jest to ogłupiająca karuzela, a przegrywają jak zwykle saudyjskie kobiety.

5. Wszyscy Saudyjczycy powinni mieć prawo do swobodnego wypowiedzenia się. Dziś Saudyjczyk, który choć lekko skrytykowałby rząd lub duchownych, zostaje aresztowany, osądzony i bardzo często skazany na długoletnie więzienie i ciężką chłostę. To właśnie zdarzyło się „dzielnemu mężczyźnie” Raifowi Badawiemu, a także jego adwokatowi, młodemu człowiekowi nazwiskiem Waleed Abulkhair – tak się składa, że jest on mężem siostry Raifa – którego aresztowano i skazano na piętnaście lat więzienia za to, że bronił swojego klienta.

Kilku saudyjskich dziennikarzy, którzy ośmielili się krytykować mężczyzn z mojej rodziny albo autorytety religijne, skazano na podstawie śmiesznych oskarżeń, takich jak „nieposłuszeństwo wobec władcy”, „kontaktowanie się z zagranicznym dziennikarzem”, „obraza sędziego” albo „plotkowanie na temat władcy”. Zdarzają się też inne zarzuty, na przykład „prowokowanie ateistycznych myśli”, „nielojalność wobec króla” czy „szkodzenie reputacji królestwa”. Każde ujawnienie przypadku naruszenia praw człowieka w Arabii Saudyjskiej – a jest ich mnóstwo – może kosztować aktywistę długoletnie uwięzienie i wiele bolesnych razów. To musi się skończyć *natychmiast!*

6. Należy wykluczyć możliwość aresztowania i torturowania dzieci. Saudyjskiemu sędziemu wolno wydać polecenie aresztowania i uwięzienia dziecka, jeśli dostrzeże jakąkolwiek oznakę jego dojrzałości. Sędziowie nie są lekarzami, dlatego

kwestionuję to ich uprawnienie. Skąd sędzia ma wiedzieć, że dziecko weszło w okres dojrzewania? Poza tym dzieci dojrzewają dziś wcześniej, niekiedy już w ósmym roku życia. Czy takie dzieci mają być aresztowane, torturowane i więzione za domniemane przestępstwo? *Żadne* państwo nie powinno dopuszczać do aresztowania i torturowania dzieci.

Są jeszcze inne sprawy, które wymagają zmian w moim kraju, ale opisanie tych nadużyć pozostawię sobie na kiedy indziej; wyliczyłam tylko sześć najdotkliwiej odczuwanych przez obywateli saudyjskich.

W Arabii Saudyjskiej jest dużo zła i kraj ten potrzebuje wielu zmian, ale mogą je przeprowadzić tylko mężczyźni. Jednym z nich jest mój mąż, innym mój ojciec, innym mój syn.

Niestety nawet ja, saudyjska księżniczka, zostałam uwięziona za sporządzenie tej listy nadużyć i wezwanie do położenia im kresu. Żaden zaś z najbliższych mi mężczyzn nie zdołałby mnie ocalić przed surową karą.

Arabia Saudyjską rządzi dziś „policja myśli”.

Zastanawiałam się nad zastosowaniem podczas spotkania z Karimem kobiecych sztuczek – rozmyślałam nad tym, którą ładną suknię mam włożyć i jak uczesać włosy – ale zdrowy rozsądek zwyciężył. Zdałam sobie sprawę, że nie powinnam uwodzić męża atrakcyjnym wyglądem i słodkim uśmiechem, skoro zamierzam przekonać go, by zrozumiał moje poglądy w poważnych kwestiach, jakie mu przedstawię. Wiem, że mąż kocha mnie za mocny charakter, zdolność do współczucia i dociekliwy umysł, więc to musi wystarczyć. To cudowne, że jednocześnie uważa mnie za kobietę atrakcyjną fizycznie, ale jedno nie ma nic wspólnego z drugim.

Tak więc włożyłam swoją najwygodniejszą turkusową szatę i luźno upięłam włosy, aby spływały na ramiona. Żadnej biżuterii i tylko odrobina makijażu. Wargi miałam różowe, a brwi kształtnie wyskubane, włosy i nadgarstki spryskałam ulubionymi perfumami; nie było w tym niczego szczególnego, tylko to, o czym pamiętam na co dzień, gdy jestem w domu i nie planuję

wyjścia z wizytą ani przyjmowania gości.

Nie mogłam się doczekać męża, gdyż w moim sercu rosła nadzieja, że podobnie jak ja jest on niezadowolony ze stosowania coraz surowszych środków bezpieczeństwa wobec niewinnych obywateli saudyjskich, którzy jedynie mówią to, co myślą.

Kiedy wreszcie przybył, nie sprawiał wrażenia zbyt zadowolonego, że mnie widzi; wydawało się też, że jest zmęczony. Uśmiechnął się miło i rozsiadł w wygodnym fotelu, czekając na swoją filizankę arabskiej kawy i talerz daktyli, ale widziałam, że coś go trapi.

Niepokoilo mnie to jego znużenie, obawiałam się bowiem, że uśmiech maskuje jego zrzędlivy nastrój. Kiedy mój mąż jest zmęczony, łatwo się irytuje.

Pomyślałam o odłożeniu naszej rozmowy do rana, lecz potem przypomniałam sobie, że nazajutrz Karim wraz ze swoim bratem Assadem udaje się w czterodniową podróż w interesach do Szwajcarii.

Musiałam porozmawiać z nim od razu albo odczekać prawie tydzień, a nie chciałam aż tak długo zwlekać z próbą pomocy „dzielnemu mężczyźnie” Raifowi Badawiemu. Szczerze mówiąc, obawiałam się, że lada dzień znów zostanie poddany chłości, a przy jego kruchym zdrowiu kolejna tortura doprowadzi go do śmierci. Zgadzałam się z doktor Miną, że coś tak haniebnego splamiłoby na zawsze karty historii Arabii Saudyjskiej.

Uznałam jednak, że najlepszą taktyką będzie przeczekanie, choćby tylko przez parę godzin. Poruszę ten delikatny temat dopiero po obiedzie.

Obiad był znakomity, złożony z naszych ulubionych potraw przygotowanych przez francuskiego kucharza. Wielu naszych krewnych zazdrościło nam naszego niezrównanego szefa kuchni; choć większość z nich też miała kucharzy z Francji, wszyscy mówili, że nie ma drugiego tak utalentowanego jak nasz. Paru naszych kuzynów wzbudziło nawet gniew Karima, próbując podkupić naszego mistrza, by delektować się jego kunsztem, we własnych pałacach.

Zaczęliśmy od koktajlu z krewetek, potem był świeży lufar z Morza Czerwonego z ryżem na ostro i pieczonymi warzywami. Na deser pożywny francuski crème brûlée ze świeżymi owocami. Choć oboje rozkoszowaliśmy się wspaniałymi potrawami, rozmowa się nie kleiła, Karim niepokoił się bowiem tym, co zamierzam mu powiedzieć, ja natomiast z troską myślałam o tym, jak skończy się ten wieczór. Czy Karim znajdzie dość sił, by zwrócić się do swoich najpotężniejszych kuzynów, synów zmarłego niedawno króla Abdullaha, może synów nowego króla Salmana, może wnuków od dawna nieżyjącego króla Fajsala, a może synów Sultana lub Naifa? Wszyscy ci ludzie mieli ogromne wpływy, a każdy z nich mógł kiedyś zostać królem, zasiąść na samym szczycie władzy w Arabii Saudyjskiej. Gdyby Karim zdołał wpłynąć na kuzynów w swoim wieku, oni z kolei mogliby zasugerować naszemu królowi zmianę taktyki w stosunku do ludzi domagających się wolności wypowiedzenia swoich myśli.

Kiedy skończyliśmy posiłek, zasiedliśmy na balkonie z widokiem na nasz piękny basen. Karim zawsze na koniec wieczornego posiłku wypija szklanekę maślanki, więc i teraz ją sączył, popatrując na mnie z błyskiem zaciekawienia w oczach.

– Wszystko w porządku, Sułtano. Słucham. Będę siedział cicho. Opowiedz mi o tych ważnych sprawach, które chciałaś mi przedstawić.

– Chwileczkę, mężu – odpowiedziałam, po czym wstałam i podeszłam do sekretarzyka w stylu Windsor, który przed kilku laty kupiliśmy w jakimś angielskim sklepie z antykami. Do górnej szuflady włożyłam wcześniej dokumentację sprawy Badawiego.

Karim spojrzał na mnie rozbawiony.

– A więc aż tak, kochanie, potrzebujesz notatek? Pierwsze słyszę, żeby ci brakowało słów!

– To prawda, mężu – odpowiedziałam z lekkim uśmiechem – ale tu chodzi o sprawę całkiem inną niż zwykle.

Karim wyprostował się w fotelu i wbił wzrok w dokumenty, które trzymałam przed sobą. Zrozumiałam, co zamierza. Próbował

odczytać papiery, choć widział je odwrócone. Mój mąż doprowadził tę umiejętność do perfekcji przed wielu laty, kiedy byliśmy młodzi, a ja miałam wiele tajemnic. Był to jego sposób na poznanie moich sekretów, zanim mu je wyjawiałam. Tak więc rozmyślnie uniosłam nieco kartki, żeby nie mógł ich wyraźnie widzieć ani przyjrzeć się słowom, które ukrywałam.

Przesunęłam fotel i usiadłam w pewnej odległości od męża.

– Pozwól, że ci coś przeczytam, mężu – powiedziałam.

Odchrząknęłam i dobitnie przeczytałam:

– „Jedyny sposób, by poradzić sobie ze światem, w którym nie ma wolności, to stać się tak absolutnie wolnym, żeby sama egzystencja była aktem buntu”.

Karim popatrzył na mnie zdeprymowany.

– I?

– Co myślisz o tym zdaniu?

– Niewiele myślę. Czy to ty napisałaś?

– Nie, Karim. Ja tego nie napisałam! Powiedział to człowiek nazwiskiem Albert Camus.

– Czy powinienem znać pana Camusa?

– On już nie żyje, a był laureatem Nagrody Nobla, francuskim pisarzem i filozofem.

– A dlaczego mi go cytujesz?

– Na ten cytat powoływał się ktoś ważny dla naszego świata.

– Sułtano, mówisz zagadkami. Nie wiem, o co ci chodzi.

– Dobrze, więc przeczytam ci coś innego, mężu. „Liberalizm oznacza dla mnie po prostu żyć i dać żyć innym. To wspaniałe hasło. Jednak natura liberalizmu, zwłaszcza w jego saudyjskiej wersji, wymaga wyjaśnienia. Jeszcze ważniejsze jest naszkicowanie cech i parametrów liberalizmu, któremu ta druga strona, kontrolująca i utrzymująca, że posiada wyłączny monopol na prawdę, okazuje taką wrogość, iż jest go gotowa zdyskredytować bez dyskusji i pełnego zrozumienia, co właściwie znaczy to słowo. Udało się jej wszczepić wrogość wobec liberalizmu w umysły ludzi i nastawić ich przeciw niemu, żeby nagle nie stracić oparcia i nie upaść. Ale jej władza nad umysłami

ludzi i nad społeczeństwem rozwieje się jak kurz niesiony wiatrem”.

– Brzmi to jak mrzonki jakiejś młodej osoby. Czy któreś z naszych dzieci to napisało? – zapytał Karim z niepokojem.

Mój mąż do tego stopnia zdumiał mnie swoją nieznajomością wpisów z bloga Raifa Badawiego, że gapiłam się na niego z otwartymi ustami.

– Nie, Karim – odpowiedziałam wreszcie. – Ta rozmowa ma niewiele wspólnego z naszymi dziećmi, tyle tylko, że dotyczy mojej troski o przyszłość całej rodziny Al Su'ud i kraju, który wszyscy kochamy.

Karim w geście konfuzji uniósł ręce w górę.

– Mów jaśniej, Sułtano. Nie mam kryształowej kuli. Nie potrafię czytać w twoich myślach.

Spojrzałam mężowi w oczy.

– Czy nie uważasz, Karimie, że na ironię zakrawa fakt, iż Arabia Saudyjska jest członkiem najwyższego organu ONZ odpowiedzialnego za promowanie praw człowieka? I że nawet próbowaliśmy w tym roku objąć kierownictwo tej rady?

Karim zeszywniał.

– Na ironię? Nie. Nie bardziej niż w wypadku Kuby, Rosji i Chin, a wszystkie te kraje są lub były członkami tego ciała.

– No cóż, mężu, mnie wydaje się paradoksalne, że kraj, który kochamy, jest członkiem rady powołanej podobno po to, by ukrócić łamanie praw człowieka, skoro więzi się w nim i torturuje młodych aktywistów pokojowych, niszcząc przy tym ich życie.

Karim wstał i podszedł do drzwi balkonowych, po czym odwrócił się do mnie.

– Sułtano, co ty sugerujesz? – zapytał ściszym głosem.

– Najdroższy mężu, mówię o takich ludziach jak Raif Badawi, Waleed Abulkhair, Abdulrahman al-Subaihi, Bandar al-Nogithan, Abdulrahman al-Rumaih i Mikhlif al-Shammari. Wszyscy ci ludzie to pokojowo nastawieni tweeterzy, blogerzy, dziennikarze i adwokaci. Żaden z nich nigdy nie podniósł ręki na żadną ludzką istotę. Obecnie albo są uwięzieni, albo staną przed

sądem pod najbardziej absurdalnymi zarzutami, na przykład wyrządzania szkód moralności publicznej. Karim!

– Nie wiesz, o czym mówisz, Sułtano – powtórzył Karim, doprowadzając mnie do szału swoją postawą Pana Mądrego.

– Nie obrażaj swojej żony, Karimie.

– Wiem o tych ludziach – wyznał z głębokim westchnieniem.

– Czy na pewno? Wydawało mi się, że masz raczej nikłe pojęcie o tych ludziach, tak ważnych dla Arabii Saudyjskiej. Młodych ludziach, którzy opowiadają się za swobodami osobistymi.

– Naprawdę nie chcę z tobą o tym rozmawiać, Sułtano. Nie chcę tego słuchać. Wszyscy ci ludzie zagrażają pokojowej władzy naszego rządu.

– Jak to zagrażają? Oni pragną jedynie wolności wypowiedzenia własnych myśli. Czy to komuś zagraża?

– Pozwól mi powtórzyć, Sułtano. Nie wiesz, o czym mówisz. Spójrz na historię. Pamiętasz rok siedemdziesiąty dziewięty w Iranie? Sojusznicy szacha Iranu naciskali na niego, żeby rozluźnił środki bezpieczeństwa. Nie minął rok, a przyciśnięto go ponownie – żeby zrezygnował z władzy! Irańczycy wierzyli, że ich życie się polepszy, ale z fanatycznymi duchownymi u steru cierpieli sto razy bardziej niż za czasów szacha. Możemy popatrzeć na wiele innych narodów, które przepędziły swoich przywódców – przywódców bezwzględnych, przyznaję – i po dziś dzień są nękane przerażającymi wstrząsami. Arabii Saudyjskiej daleko do doskonałości, Sułtano, ale jeśli rząd pozwoli, by tacy ludzie wzbudzili w ludziach gniew, my również zostaniemy wygnani z naszego kraju. Są czasy, kiedy rząd musi raczej nasilać restrykcje, niż je osłabiać.

Karim lekko parsknął, wruszając ramionami.

– Czy chcesz, żeby nasza rodzina została odsunięta od władzy, niektórzy z nas zostali zamordowani, a inni mieli żyć na wygnaniu w innych krajach? Powróć myślami do przeszłości. Nasz kraj, od kiedy stworzył go nasz dziadek, jest rządzony w zasadzie bardzo pokojowo. Kogo chciałabyś widzieć na miejscu

naszych władców z dynastii Al Su'ud?

– Nie chciałabym nikogo oprócz naszej rodziny. Na ogół wszystko było dobrze, ale to jest sprawa poważniejsza. Jak możemy karać ludzi, którzy nie wzywają do przemocy i chcą się jedynie zająć problemami społecznymi trapiącymi nasz kraj? To dobry cel dla każdego człowieka, Karimie. Ja zajmuję się tym od lat.

Karim chrząknął, lecz nie odpowiedział.

– Mówisz, że znasz tych ludzi. Ludzie, o których mówię, są inteligentni, łagodni, powściągliwi w słowach i nie są dla nikogo szkodliwi. Ci ludzie cierpią, a najbardziej Raif Badawi. W więzieniu on umrze, Karimie. Ma umysł uczonego, ale nie ma ciała atlety. Jeszcze jedna chłosta i on umrze. Umrze! To będzie czarna plama na naszej rodzinie, plama, której nigdy nie da się zmyć. Błagam cię, zrób przynajmniej tyle, żeby zachęcić naszych władców do uwolnienia tych ludzi i zezwolenia im na wyjazd z Arabii Saudyjskiej. Niech ich uwolnią od cierpienia, które codziennie znoszą. Postąpilibyśmy znacznie mądrzej, gdybyśmy ich nie karali. Jestem zresztą szczerze przekonana, że jeśli pozostaną w kraju i będą współpracowali z rządem przy stopniowym wprowadzaniu demokratyzacji, to wszystkim nam wyjdzie to na dobre. Spójrz na mądrość władców Jordanii. Dopuszczają sprzeciw, przynajmniej do pewnego stopnia, i większość obywateli ich uwielbia i nie chciałaby mieć innych rządzących.

– Nie możesz porównywać Arabii Saudyjskiej z Jordanią, Sułtano.

– A dlaczego nie?

– Nie możesz. To zbyt skomplikowane, żeby się dało wyjaśnić.

Karim usiadł i przez długą chwilę wpatrywał się we mnie.

– Zgoda, Sułtano. Przyznaję, że czytałem każde słowo napisane przez Raifa Badawiego. On sam wydaje się porządnym człowiekiem, ale jego słowa naprawdę podburzają. Gdyby pozwolić mu opuścić Arabię Saudyjską i dołączyć do żony

w Kanadzie, to na temat wszystkiego, z czym nie zgadza się w naszym kraju, wypowiadałby się o wiele wymowniej. Przeczuwam, że zgromadziłby licznych zwolenników, którzy przez całe lata zgodnie upokarzaliby i dyskredytowali króla Salmana i jego następców. Rządy rodziny Al Su'ud są najlepsze dla Arabii Saudyjskiej. Wzdrygam się na myśl o tym, kto mógłby przyjść po naszej rodzinie, gdybyśmy zostali odsunięci od władzy.

– A więc nie zrobisz nic?

– A co *mogę* zrobić, Sułtano? Nie jestem królem. Nie jestem potencjalnym królem. Nie jestem nawet potencjalnym następcą tronu. Nigdy nie będę mianowany na żadne wysokie stanowisko w naszym rządzie. Wszystko, co *mogę* zrobić, to wspierać naszych władców, bo bez nich pozostanie nam życie na wygnaniu. Nie potrafisz dostrzec, jakie to byłoby dla nas ryzykowne? I czy tego właśnie chcesz, Sułtano?

Ten temat został przedyskutowany na wskroś. Jak wiesz, król nie podejmuje decyzji sam. Zapoznaje się z przemyśleniami wszystkich najważniejszych członków rodziny, żeby się nimi kierować w działaniu. Raif Badawi to „gorący ziemniak”, jak mówi się w Stanach Zjednoczonych. Jest zagrożeniem dla naszych rządów bez względu na to, co się stanie. Jeśli się go uwolni oraz pozwoli mu wyjechać i zamieszkać za granicą, to nigdy nie przestanie nas nękać swoimi słowami. Jeśli się go uwolni z zakazem wyjazdu za granicę, to będzie nam solą w oku, a my jemu. Nie jest to człowiek, którego można kupić albo zastraszyć. Jest niezwykły, co do tego nie ma wątpliwości.

Jeśli umrze, będzie to ogromny wstyd. W tej jednej sprawie masz rację. Ale z chwilą gdy postanowił zaatakować to wszystko, czym jest Arabia Saudyjska, ta złożona kwestia natychmiast stała się nierozwiązywalna.

Karim trafnie oceniał Raifa Badawiego. Moralność tego człowieka jest nieskazitelna i najwyższej próby. Nie da się kupić jego milczenia pieniędzmi. Wcześniej by umarł.

– A więc nie porozmawiasz z nikim?

– Nie *mogę*.

– Musisz! *Musimy* uwolnić tego człowieka, Karimie.

Powstrzymałam się od łez. Nie udało mi się. Wiedziałam już, że Karim nie zamierza nic zrobić. Choć z jego słów odczułam, że i tak by mu się nie powiodło, to jednak pragnęłam, by mój mąż zajął stanowisko, by wykazał się taką samą odwagą co Raif Badawi.

Twarz Karima poczerwieniała, a jej wyraz stał się bardzo stanowczy, przypominając mi mojego ojca w chwilach najgorszego humoru.

– Sułtano, dobrze cię znam. Jesteś kobietą upartą. Nie przyjmujesz żadnych rad. Pędzisz przed siebie w głąb lasu, nawet jeśli za każdym drzewem czyha niebezpieczeństwo. Ale ostrzegam cię, Sułtano. Jeśli nie spalisz tych papierów, będzie źle, a jeśli zlekceważysz moją radę w sprawie tych aktywistów, będę zmuszony posunąć się do najbardziej stanowczego kroku. Nie możesz zniszczyć życia naszej rodziny, rzucając się w to polityczne trzęsawisko. – Wstał. – Nie pozwolę ci zniszczyć wszystkiego, co zbudowaliśmy. Nie pozwolę ci zrujnować życia naszym dzieciom i wnukom. Jeżeli nie zaniechasz tych głupich i niebezpiecznych działań, rozwiędę się z tobą. Zrobię to.

Przeżyłam wstrząs, poczułam mrowienie w całym ciele. Mój mąż groził mi, po raz pierwszy od dnia naszego ślubu strasząc mnie rozwodem. Przy kilku wcześniejszych okazjach naciskałam na niego do granic wytrzymałości, ale nigdy nie uciekał się do zapowiedzi rozwodu.

Karim zdecydowanym krokiem podszedł do drzwi, odwrócił się w ostatniej chwili i jeszcze raz rzucił tę groźbę:

– Nie licz na to, że nie rozwiędę się z tobą z powodu tej sprawy. Kocham cię, lecz się z tobą rozwiędę. Nie zniszczysz życia moich dzieci swoimi lekkomyślnymi działaniami. Ani ja, ani ty nie możemy zrobić nic, by zmienić sytuację tego młodego człowieka. Jego los jest w jego rękach i w rękach naszego króla.

Karim miał smutek w oczach. Odszedł ze słowami:

– Nie zmuszaj mnie, żebym się z tobą rozwiódł, Sułtano. Będziemy oboje żałowali, ale rozwiędę się z tobą z powodu tej

sprawy.

Gdy mąż zniknął mi z oczu, siedziałam w bezruchu niczym starożytna mumia w egipskim muzeum.

Naprawdę nie byłam w stanie nawet drgnąć. I tak siedziałam przez ponad godzinę, ignorując szepty służby, która za drzwiami niepokoiła się moim milczeniem i bezruchem.

Stałam przed największym wyzwaniem w życiu, miałam przed sobą bolesne, nierozwiązywalne problemy. Jeśli chodzi o Karima i mnie, były to sprawy małżeństwa i rozwodu; jeśli chodzi o Raifa Badawiego – sprawy życia i śmierci.

Czy mogłabym porzucić sprawę Raifa Badawiego, tego naprawdę „dzielnego mężczyzny”?

Ale czy mogłabym się zestarzeć, nie mając Karima u boku?

Wstałam powoli. Pozbierałam całą dokumentację Raifa Badawiego i z ciężkim sercem powlokłam się do swoich pokoi.

Siedząc w milczeniu, wracałam myślami do dni, kiedy byłam młodą żoną i matką. Przypomniałam sobie dzień, gdy obserwowałam męża, jak po raz pierwszy zabiera syna do meczetu. Tamtego dnia w powietrzu rozbrzmiewał niesamowity dźwięk, który napełnia radością serce każdego muzułmanina. Wiernych zwoływano na modlitwę.

„Bóg jest wielki, nie ma innych bogów prócz Boga, a Mahomet jest jego prorokiem. Przyjdźcie na modlitwę, przyjdźcie na modlitwę. Bóg jest wielki, nie ma boga oprócz Boga”.

Zmierzchało. Wielki żółty krąg słońca powoli zniknął za horyzontem. Dla wiernych muzułmanów przyszła pora czwartej modlitwy w ciągu dnia.

Stałam na balkonie obok sypialni i patrzyłam, jak mój mąż i syn opuszczają teren pałacowy i ręka w rękę idą do meczetu. Widziałam wielu mężczyzn, jak gromadzą się i pozdrawiają w duchu braterstwa.

Wróciły burzliwe wspomnienia mojego dzieciństwa; znów byłam młodą dziewczyną pozbawioną miłości, jaką mój ojciec okazywał swojemu synowi Alemu. Minęło blisko trzydzieści lat,

a jednak nic się nie zmieniło. Moje życie zatoczyło pełne koło. Ojciec i Ali, Karim i Abdullah, wczoraj, dzisiaj i jutro, niemoralne praktyki przekazywane z ojca na syna. Mężczyźni, których kocham, mężczyźni, których nienawidzę, mężczyźni pozostawiający dziedzictwo hańby, jakim jest ich sposób traktowania kobiet.

Tego wieczoru wróciły do mnie tamte dawne emocje.

Byłam samotna w świecie, w którym powinno się naprawiać zło, ale rzadko się to robi.

Wiedziałam, że jeśli Raif Badawi umrze, to nigdy nie wybaczę Karimowi i nawet zachęcę go do rozwodu.

Leżałam na łóżku w milczeniu i bezruchu, a moje myśli powróciły do „dzielnego mężczyzny”. Zastanawiałam się, co robi w swojej ciasnej więziennej celi. Wyobraziłam sobie, że myślami jest przy żonie i trójce najdroższych dzieci, boleśnie pragnie je zobaczyć, objąć. Byłam pewna, że Raif Badawi ma poczucie, iż jest najbardziej osamotnionym człowiekiem na świecie.

Łamało mi się serce na myśl o nim i wszystkich śmiałych i dzielnych saudyjskich mężczyznach, którzy ryzykują wolność i życie, marnieją w więzieniu, cierpią chłostę tylko za to, że wypowiadają swoje myśli i idee.

Mój ból miał jeszcze jedno żądło. Byłam świadoma, że owego najcięższego grzechu karania „dzielnych mężczyzn” takich jak Badawi dopuszczają się członkowie mojej własnej rodziny, ludzie, w których żyłach płynie ta sama co w moich krew wspólnego dziadka.

Być może nadejdzie dzień, kiedy Raif Badawi będzie mógł swobodnie wyrażać swoje uczucia i idee, lecz hańba uwięzienia i torturowania takiego człowieka przylgnie na zawsze do historii rodu Al Su'udów.

Miałam w głowie zamęt, a z oczu płynęły mi łzy współczucia dla najdzielniejszych ludzi w całej Arabii Saudyjskiej.

Niech Allah będzie z wami wszystkimi – brzmiała moja z serca płynąca modlitwa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

POŻEGNANIE

Kłęska pozostawiła mi w ustach smak bardziej gorzki niż korzeń mlecza, który ugryzłam kiedyś jako dziecko. Mało kto wie, że mniszek lekarski pochodzi z Bliskiego Wschodu. Od setek lat był znany jako ważna roślina lecznicza i w ten sposób jego nasiona trafiały do wszystkich części świata, wskutek czego w wielu krajach uważa się go dziś za roślinę rodzimą. Mlecze ma złote kwiaty, a potem pojawiają się kuliste, puszyste główki z setkami nasion. Te pierzaste kule są dla dzieci na całym świecie naturalnym magnesem, zachętą, by zatrzymać się na chwilę, dmuchnąć i patrzeć z radosnym zachwytem, jak wiatr roznosi małe nasionka.

Podczas którejś rodzinnej podróży po Bliskim Wschodzie – nie pamiętam już, gdzie to dokładnie było – zrobiliśmy sobie krótki postój na położonej obok drogi pięknej łące. Dla ludzi pustyni takich jak my kwitnące łąki mają niezwykle powab. Łąka była pokryta setkami mleczy i pamiętam, jak starałam się wyrwać jeden z nich. Nie wiedziałam, jak duże i długie korzenie ma ta roślina, ale okazało się, że jest to dla mnie zadanie niewykonalne. Pomogły mi starsze siostry i ciągnęłyśmy dopóty, dopóki wielki korzeń – jego długość niemal dorównywała mojemu wzrostowi – nie ustąpił i ostatecznie wyrwałyśmy roślinę z ziemi. Moim oczom ukazał się nagle gruby, soczysty pęd. Pośpiesznie oczyściłam go z ziemi i ugryzłam duży kęs w przekonaniu, że to coś słodkiego.

O tej porze roku mleczny sok korzenia był bardzo gęsty i niewiarygodnie gorzki. Ku zdumieniu całej rodziny zaczęłam wrzeszczeć, pluć i podskakiwać na swoich małych nóżkach.

Na pomoc przybyła mi matka: bardzo mocno wytarła mi usta rąbkiem spódnicy, obawiała się bowiem, że sok jest trujący. Ojciec, jak to miał w zwyczaju, zignorował swoje najmłodsze i najbardziej irytujące dziecko. Przypominam sobie, że Ali śmiał

się w głos, drwiąc z mojego zachowania godnego maluszka, ale nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy, gdy zrobił wielki popis i sam ugryzł korzeń. Aby mi pokazać, że jest dużym i odważnym chłopcem, nie pluł, tylko odwrócił się spokojnie, wytarł usta i odgalopował, udając zainteresowanie jakimś ptakiem, który przysiadł na łące.

A teraz, kiedy doświadczyłam jednej z najboleśniejszych klęsk w całym dorosłym życiu, do gardła i serca sączył mi się jad równie wstrętny jak gorycz tamtego piekącego mlecza sprzed lat.

Wielokrotnie w życiu ponosiłam porażki – jak każda kobieta w Arabii Saudyjskiej. Jednak niepowodzenie próby uwolnienia „dzielnych mężczyzn” Arabii Saudyjskiej nieznośnie rozdzierało mi serce. Słyszałam kiedyś, że żadne królestwo nie ginie od jednej klęski, ale nie zgadzam się z tym starym powiedzeniem. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał mnie, że śmierć Raifa Badawiego może odmienić losy całej mojej rodziny, a także rzucić złe światło na historię tego pustynnego królestwa, które z taką troską budował mój dziadek.

We wszelkich dotychczasowych porażkach niezmiennie widziałam tylko odroczone zwycięstwo, ponieważ łatwo się nie poddaję. Dzięki swoim doświadczeniom osoby należącej do saudyjskiej rodziny królewskiej czułam jednak, że tym razem jest inaczej. Wiedziałam, że nawet gdybym się nie pogodziła z tym przygnębiającym niepowodzeniem, przebudowała plany i z jeszcze większą determinacją dążyła do upragnionego celu uwolnienia Raifa Badawiego, to i tak nie miałabym szans powodzenia.

Ta klęska pozostanie na zawsze w sercach i umysłach wszystkich, którzy *znali* Badawiego, którzy *wiedzieli o* Badawim czy choćby *czytali o* Badawim. Niełatwo zapomnieć o takim człowieku. Miałam też przerażającą pewność, że Badawi nie ma szans przeżyć tych dziesięciu lat więzienia i tysiąca batów. Nie cieszy się najlepszym zdrowiem, jest słabowity i od młodości cierpi na cukrzycę.

Mężczyźni z mojej rodziny z uporem, a nawet

okrucieństwem nie chcieli zrezygnować z karania łagodnego człowieka, który chciał jedynie rozmawiać o kwestiach społecznych.

Świat nigdy nie zapomniałby o bezsensownej śmierci Raifa Badawiego.

Obwiniano by za nią moją rodzinę, i to obwiniano słusznie.

Z taką myślą położyłam się do snu.

Noc upływała powoli, ale w końcu nadszedł ranek. Karim nie spróbował do mnie zajrzeć. Demonstrował upór Al Su'udów.

Wtedy przyszła mi do głowy wspaniała myśl. Mogę złożyć pozew rozwodowy, zanim to zrobi Karim. Kobietom w Arabii Saudyjskiej niełatwo uzyskać rozwód, ale wiedziałam, że z powodu mojej przynależności do rodziny królewskiej żaden sędzia nie odmówi mi prawa do rozwodu. Może Karim spróbuje przekupić sędziego, lecz postanowiłam, że również zagram w tę grę. Po raz pierwszy w życiu wręczę łapówkę i przeznaczę na nią znacznie więcej, niż Karim mógłby sobie wyobrazić.

Właśnie myślałam o tym, jak zaskoczę męża orzeczeniem rozwodu, kiedy usłyszałam go pukającego do drzwi i pytającego:

– Sułtano, czy mogę wejść?

Czułam taką urazę, że nie dbając o to, iż służba może usłyszeć, odpowiedziałam głośno:

– Przecież masz swój podstępnie zdobyty klucz. Użyj go.

Cisza trwała tak długo, że myślałam, iż Karim odszedł, ale potem usłyszałam szcęk klucza i oto mój mąż wkroczył z wyrazem zakłopotania na twarzy.

– Sułtano, przyszedłem cię przeprosić – powiedział szybko, podchodząc do mnie. – Nie rozwiodę się z tobą, kochanie.

Ani myślałam dać się rozbroić, więc odpowiedziałam szyderczo:

– Bardzo żałuję, Karimie. Oszczędziłbyś mi kłopotu rozwodzenia się z tobą.

Uniosłam się nieco, wsparłam na prawym łokciu i powiedziałam podniesionym tonem:

– Ależ proszę, mów: „Rozwodzę się z tobą. Rozwodzę się

z tobą. Rozwodzę się z tobą”.

Zawsze miałam wstręt do tej praktyki pozwalającej saudyjskiemu mężczyźnie bezceremonialnie rozwieść się z niczego niepodejrzewającą żoną; musi tylko trzykrotnie powtórzyć tę formułę, a następnie poinformować o tym duchownego. W Arabii Saudyjskiej wystarczą te słowa i banalna czynność, aby kobieta straciła męża i dom, a nie może zrobić *nic*, by przeszkodzić rozwodowi, którego nie chce. Po rozwodzie mąż na ogół odbiera żonie dzieci, nie oglądając się na zdruzgotaną matkę. Wspomnienie niesprawiedliwości, jaką cierpią kobiety w moim kraju, tylko podsycało moją furję.

Karim westchnął, a potem usiadł na skraju mojego łóżka.

– Przestań, kochanie. I ja wiem, i ty wiesz, że lepiej nam ze sobą razem niż osobno. Nie chcę rozwodu. Powiedziałem to w gorączce tamtej chwili.

– A ja mówię w chłodzie dzisiejszego poranka – odpowiedziałam, czując, że z każdą sekundą narasta we mnie gniew. Uznałam, że lepiej mi będzie bez człowieka, który nie ma w sercu odrobiny współczucia dla naprawdę porządnych ludzi takich jak Raif Badawi, którzy marnieją w więzieniu.

– Sułtano, nie rozwiodę się z tobą. A ty nie rozwiedziesz się ze mną. Pomyśl o tym, jak bardzo brakowałoby nam wspólnej radości patrzenia na rosnące i dorastające wnuki. Ten widok będzie nas uszczęśliwiał tylko wtedy, gdy będziemy się dzielić tym, co razem stworzyliśmy.

Nie odpowiedziałam.

– Sułtano, pomyśl tylko o tym, co zbudowaliśmy. A potem zastanów się, jak bardzo rozwód zraniłby niewinnych, tych wszystkich, których kochamy.

Siedziałam w milczeniu, ale myślałam. Myślałam o Małej Sułtanie i jej braciszku księciu Fajsalu. Potem o synku Amani, księciu Chalidzie, i jej córeczce, księżniczce Basinie. Wszystkie nasze wnuki żyły w ciepłe swoich rodzin i były przywiązane do obojga dziadków, choć wydawało się, że bliżej im do babki, bo przecież spędzałam z nimi więcej czasu niż Karim. Spotkanie

z dziadkiem było dla nich specjalną gratką, a przebywanie w towarzystwie babci – ukochaną normalnością. Jeśli tylko byliśmy wszyscy razem w kraju albo gdzieś na wspólnych wakacjach, rzadko się zdarzało, abym przez cały dzień nie spotkała się z wnukami, choćby na krótko.

Moje dorosłe dzieci lepiej zniosłyby nasz rozwód, ale i tak cała trójka byłaby zrozpaczona, gdyby rodzice postanowili pójść różnymi drogami.

Kiedy Karim dotknął palcem mojego podbródka i uniósł moją twarz, by spojrzeć w oczy, wiedziałam już, że gorąca kłótnia minęła i że będziemy na nowo rozpalać ogień naszego związku, miłość, która była w nas od chwili, gdy staliśmy się parą bardzo młodych nowożeńców.

Karim uśmiechnął się serdecznie.

Odpowiedziałam uśmiechem.

Delikatnie przesunął po mojej twarzy palcami, a potem ustami.

– Jesteś dziś piękniejsza niż w dniu naszego ślubu, Sułtano – powiedział.

W ciągu następnej godziny żadne z nas nie myślało o rozwodzie.

Zanim jednak Karim wyszedł z moich pokoi, poczułam, że muszę coś powiedzieć, nawet gdyby miało go to zdenerwować.

– Wciąż jestem rozczarowana sytuacją Badawiego, Karimie.

Karim usiadł i ze spuszczonej oczami powiedział:

– Ja także, Sułtano, ale władca naszego kraju nie pozwoli mieszać się do tej sprawy. Nawet gdybym spróbował skontaktować się z kuzynami i przekonać ich, by poszli ze mną interweniować, żaden by tego nie zrobił, a gdyby się taki znalazł, to i tak by się nam nie udało. Potem wypadlibyśmy z łask na bardzo długo, może na zawsze, i stracilibyśmy wpływ na drobne nawet sprawy królestwa. Nic byśmy nie osiągnęli, tyle tylko, że na nasze dzieci i wnuki patrzono by z pogardą jako na potomstwo człowieka, który chciał zaszkodzić bezpieczeństwu naszej rodziny.

Przerwał, z niepokojem potrząsając głową.

– Może będziemy mogli zrobić coś dobrego w przyszłości, jeśli utrzymamy dobrą pozycję w rodzinie. Jest to sytuacja bardzo skomplikowana, a wiem, że nie mam władzy, by dokonać zmiany. W życiu zdarzają się chwile, kiedy trzeba przyjąć do wiadomości przykrą oczywistość i ugiąć się przed nią.

– Ale to taki wyjątkowy człowiek, Karimie. Cierpi dla dobra Saudyjczyków. On jest naszym Nelsonem Mandelą, mężu. Pewnego dnia wszyscy zostaniemy surowo osądzeni za to, że zabrakło nam odwagi, by pozwolić obywatelom naszego kraju mówić to, co myślą.

Karim znów westchnął.

– Wiem. Wiem. Ale ani ty, ani ja nie możemy nic zrobić. Tylko król może ułaskawić Badawiego i innych ludzi, o których mówisz. Tylko król.

Siedziałam w milczeniu, rozważając fakt, że losy tych „dzielnych mężczyzn” zależą wyłącznie od mojego stryja, przyrodniego brata mojego ojca. Stryja Salmana znałam od młodej dziewczyny i zawsze uważałam, że obok króla Fahda jest najdobrodusznieszy z wszystkich braci Sudajri, których było siedmiu. W obecności surowo wyglądających Sultana i Naifa ogarniał mnie lęk, za to czułam się swobodnie przy królu Fahdzie i królu Salmanie.

Z tych siedmiu braci dwóch dotarło na szczyt władzy w monarchii. Najpierw najstarszy, stryj Fahd, który zajmował kilka bardzo wysokich stanowisk w rządzie, a potem został następcą tronu za czasów króla Chalida. Po jego śmierci sam został królem. Teraz królem jest stryj Salman, który również piastował wcześniej wiele wysokich urzędów. Mój ojciec mówi, że Salman był niezwykle skutecznym wicegubernatorem, a potem gubernatorem Rijadu przez blisko pięćdziesiąt lat. W roku 2011 powołano go na ministra obrony, a w roku 2012, po śmierci stryja Naifa, został wyznaczony na następcę tronu. Kiedy w styczniu 2015 umarł król Abdullah, ukoronowano go na nowego króla.

Stryjowie Sultana i Naifa również piastowali bardzo wysokie

urzędy i każdy z nich mógłby zasiąść na tronie, ale obaj umarli jeszcze jako następcy tronu. Gdyby nie to, królami byłiby czterej z siedmiu braci Sudajri. Stryj Ahmad także zajmował ważne stanowiska. Z całej tej siódemki tylko stryjowie Turki i Abd ar-Rahman postanowili nie obejmować oficjalnych urzędów, choć obaj pozostawali bardzo blisko braci.

Nie ulega wątpliwości, że w całym rodzie Al Su'ud, a zatem także w naszym królestwie, najważniejszą rolę odgrywa klan Sudajri.

Matką naszego dziadka króla Abd al-Aziza była Sara Sudajri. Zasłynęła ona swoją godną uwagi, okazałą sylwetką. Członkowie rodziny powiadają, że była największą kobietą, jaką zdarzyło się im widzieć, bardzo wysoką i grubokościstą. Z pewnością miała swój udział w tym, że jej syn Abd al-Aziz był mężczyzną potężnej postury, liczył bowiem ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

Nasz dziadek również brał żony z rodziny Sudajri. W ciągu całego życia ożenił się z wieloma kobietami, głównie po to, by umacniać pokój pomiędzy różnymi klanami, gdyż bez pogodzenia zwaśnionych plemion Arabia Saudyjska nigdy by nie powstała.

Zachodnie gazety podają, że dziadek miał ponad dwadzieścia żon i niezliczone konkubiny, ale jego synowie utrzymują, że żon było znacznie więcej. Mój dziadek miał z nimi łącznie sto troje dzieci, w tym czterdziestu pięciu synów.

Mówi się jednak, że z wszystkich tych żon najbardziej kochał Hasę bint as-Sudajri. Była bardzo młoda, gdy wyszła za naszego dziadka, ale w pierwszych latach tego małżeństwa dziadek postanowił się z nią rozwieść. Niektórzy twierdzą, że zdecydował się na to, bo ich jedyny syn Sa'ad zmarł w wieku pięciu lat, a Hasa nie zaszła ponownie w ciążę. Dziadek w końcu pożałował tego rozvodu, ale wtedy Hasa była już zamężna z przyrodnim bratem naszego dziadka. Dziadkowi udało się go z czasem przekonać, by rozwiódł się z żoną, dzięki czemu Hasa mogła do niego powrócić.

Małżeństwo to przetrwało szczęśliwie aż do śmierci mojego dziadka w 1953 roku.

W czasie tego drugiego małżeństwa Hasa urodziła siedmiu

synów i cztery córki. Siedmiu braci Sudajri złączyło się nierozzerwalną więzią. Ich inteligencja i wzajemna lojalność dały im wielką siłę.

Dziś, za panowania króla Salmana, bracia Sudajri znów mają pełnię władzy. Gdy stryj Salman został królem, niezwłocznie powołał młodszych członków klanu Sudajri na najbardziej wpływowe stanowiska w rządzie. Dwóch Sudajrich znajduje się obecnie w linii sukcesji: jeden jest synem Naifa, a drugi synem Salmana. Najprawdopodobniej jak długo Arabia Saudyjska pozostanie monarchią, tak długo będzie nią rządziła rodzina Sudajri, ponieważ jej członkowie, sprawując władzę, będą powoływali swoich najbliższych krewniaków na stanowiska rządowe.

W tej chwili jednak cała moja sympatia do stryja Salmana tylko pogłębiała moje rozczarowanie, że jest tak surowy dla młodego Badawiego i innych Saudyjczyków, którzy prosili wyłącznie o prawo do wyrażania swoich myśli. Teraz jest jasne, że z wszystkich naszych królów najdobrotliwszy był król Fahd, gotów patrzeć przez palce na drobne utrapienia. Stryj Fahd nie lubił karać nikogo, kto nie był zatwardziałym zbrodniarzem lub mordercą.

Stryj Salman natomiast jakoś się zmienił. Rządzi surowo, w co nigdy wcześniej bym nie uwierzyła.

Rozmawialiśmy z Karimem tak długo, aż nic więcej nie dało się powiedzieć. Byłam już mniej rozgniewana na męża, bo zrozumiałam z jego słów, że nie może zmienić biegu historii, gdy sprawa dotyczy młodych ludzi domagających się reform. Jeśli chcą oni przetrwać, muszą zrezygnować z wszystkich żądań i żyć po cichu, nie wypowiadając swoich opinii. Wiedziałam jednak, że nigdy tak nie postąpią. Ich zasady moralne są mocne, nawet jeśli ciała są słabe. Rozumiałam ich niezdolność do bierności, ale zarazem żarliwie pragnęłam, by się poddali, co mogłoby położyć kres ich więziennej samotności i zapobiec śmiertelnej chłości.

Gdyby któryś z tych „dzielnych mężczyzn” miał umrzeć w więzieniu, byłby to najsmutniejszy dzień dla nich wszystkich,

ich rodzin i Arabii Saudyjskiej.

Po wyjściu Karima serce niemal mi stanęło, przypomniałam sobie bowiem, że wkrótce powróci do królestwa doktor Mina i będzie niecierpliwie oczekiwała ode mnie wiadomości o efektach moich rozmów z mężem. Okropnie bałam się powiedzieć drogiej przyjaciółce, że Karim i ja nie możemy nic zrobić. Byliśmy równie bezradni jak każdy zwykły obywatel naszego kraju.

Doktor Mina jest aniołem. Kiedy zobaczyła łzy w moich oczach, gdy wyjaśniałam jej, że sytuacja jest beznadziejna, objęła mnie po raz pierwszy, odkąd się poznałyśmy, i powiedziała:

– Droga księżniczko, proszę nie płakać nad tym, czego nie może pani zmienić. Podczas tej podróży wielokrotnie zastanawiałam się nad tym moim żądaniem i karmiłam się za to, że postawiłam panią w sytuacji, która nieuchronnie musiała doprowadzić panią do sporu z mężem. Wiem, jak to jest w tym naszym świecie. Nawet wpływowi członkowie rodziny królewskiej w naszym kraju niewiele mogą zrobić, jeśli król ma inne zdanie niż oni.

Wiem, że pani próbowała, i jak słyszę, za te starania omal nie zapłaciła pani utratą dobrego męża, a dobry mąż to w naszym kraju rzadkość. Możemy się tylko modlić za Raifa Badawiego i innych „dzielnych mężczyzn” Arabii Saudyjskiej. Nie możemy nic osiągnąć polityką, ale możemy się modlić za nich wszystkich.

– Tak, będziemy się modlić – powiedziałam głosem drżącym z emocji. – Będę się modliła każdego dnia.

– Możemy się też modlić za ludzi z całego świata, którzy protestują w sprawie Badawiego. Słyszałam, że mężczyźni z naszej rodziny królewskiej, a przynajmniej ci u szczytu władzy, są wstrząśnięci i przerażeni, że świat tak gremialnie popiera Raifa Badawiego.

Zastanowiła się przez chwilę, po czym dodała:

– Czy wiedziała pani, że osiemnastu laureatów Nagrody Nobla napisało do naszego władcy list, w którym mówi się jasno, że dopóki Badawi jest uwięziony, dopóty cały świat akademicki będzie rozważał marginalizację Arabii Saudyjskiej? A wszyscy

wiemy, że nasz rząd chciałby wypromować Arabię Saudyjską jako międzynarodowy ośrodek badań naukowych. Ci nobliści pokrzyżują mu plany. Takie protesty mają większą siłę oddziaływania niż pokojowy marsz, w którym uczestniczyłaby połowa ludności naszego kraju.

Słowa doktor Myny dodały mi otuchy. Było mi smutno, że cudzoziemcy mogą silniej wpłynąć na nasz rząd niż obywatele Arabii Saudyjskiej, jednak w obecnej sytuacji byłam gotowa zaakceptować wszystko, co mogłoby się przyczynić do uwolnienia tych młodych ludzi, których nazwiska na zawsze zapadły mi w pamięć.

Zanim doktor Mina opuściła mój dom, powiedziałam jej, że wkrótce otrzyma do dyspozycji dwa dodatkowe duże samochody i paru kierowców. Wezmę na siebie wszystkie koszty, aby nie oglądając się na nic, mogła używać tych samochodów, ilekroć okażą się potrzebne. Kierowcy będą mieszkali w moim pałacu, ale podlegali jej jako bezpośredniej przełożonej. Taki skromny gest z mojej strony oznaczał, że jeszcze więcej Saudyjek, które nie mają samochodu ani kierowcy, będzie mogło swobodnie poruszać się po mieście. Drobne prezenty, jakie mogę dawać potrzebującym, przynoszą mi wiele radości.

Pełen wdzięczności, szczęśliwy uśmiech doktor Myny dał mi choć odrobinę ukojenia.

Nie miałam jednak wiele czasu, by cieszyć się tą chwilą, bo nie minęło dziesięć minut od pożegnania z doktor Miną, jak zadzwoniła Sara, by wyszeptać ponurym głosem, że nasz ojciec poprzedniego dnia powrócił z Europy, a w nocy stan jego zdrowia nieoczekiwanie się pogorszył. Powiedziała:

– Sułtano, obawiam się, że on umiera. Przyjedź natychmiast, jeśli chcesz zastać go przy życiu.

Byłam zaskoczona, bo nie wiedziałam nawet, że ojciec jest już w królestwie. Przed miesiącem wyjechał do Europy, by poddać się specjalistycznym zabiegom medycznym w związku z nieuleczalną chorobą, która powoli odbierała mu życie, ale Sara oznajmiła mi wcześniej, że lekarze obiecywali mu jeszcze sześć

miesiące do roku życia. Nie zdenerwowałam się wtedy, ponieważ wiem, że dziś lekarze mówią pacjentom prawdę i nie dają im fałszywych nadziei ani nie obiecują umierającym niewiarygodnie długiego życia. W ubiegłym tygodniu rozmawiałam z Karimem o wyjeździe z dziećmi i wnukami do Europy, by odwiedzić ojca. Teraz zdałam sobie sprawę, że już nic z tego, i przeszył mnie smutek. A przecież wyobrażałam sobie długą wizytę z całą rodziną, aby ojciec mógł się trochę nacieszyć moimi godnymi podziwu dziećmi i uroczymi wnukami.

I właśnie wtedy przypomniałam sobie wersy Koranu: „Lecz nie wie dusza, co zyska jutro, i nie wie dusza, na jakiej umrze ziemi. Zaprawdę, Bóg jest Wszechmocny, w pełni Świadomy!”*.

Słowa te przestrzegają nas, że nie wiemy, kiedy i gdzie skonamy. Być może ojciec na starość oddał się refleksji i zrozumiał, że nawet lekarze nie potrafią powiedzieć, gdzie i kiedy ktoś umrze. Pora naszego odejścia z tego świata znana jest tylko Bogu.

Umówiłam się z Karimem, że spotkamy się za godzinę w pałacu ojca. Pośpiesznie zadzwoniłam do Abdulla i Amani – oboje obiecali szybko wyruszyć. Nie udało mi się od razu skontaktować z Mahą, bo odwiedzała którąś kuzynkę, ale kazałam dwóm asystantkom znaleźć ją i powiadomić o złym stanie zdrowia mojego ojca. Wiedziałam, że Maha natychmiast przyjedzie, choć jej stosunki z moim ojcem, podobnie jak moje, nie układały się gładko.

Nie minęło piętnaście minut, jak siedziałam na tylnym siedzeniu samochodu, a kierowca wiozł mnie do pałacu ojca. Rozpaczliwie powolna jazda przez zatłoczone jak zawsze ulice Rijadu trwała trzydzieści minut, ale akurat wtedy, gdy chciało mi się już krzyczeć, dotarliśmy do celu.

Olbrzymia brama nie otworzyła się przede mną od razu – w minionych latach tak rzadko odwiedzałam ojca, że mnie nie poznano. Strażnicy potrzebowali sporo czasu, by skontaktować się telefonicznie z ochroną wewnątrz pałacu i uzyskać potwierdzenie, że naprawdę jestem córką mego ojca. Kilka żon dało mojemu ojcu

liczne potomstwo, ale nie jest on zbytnio związany z dziećmi – poza tymi, które urodziła mu jego pierwsza żona, moja matka. Szczególną sympatią darzył zawsze Alego – z powodów trudnych do pojęcia, bo Ali od urodzenia był okropny. Nura, pierwsze dziecko mojej matki, też miała bardzo dobre stosunki z ojcem. Odkąd odeszła z tego świata, a było to ponad siedem lat temu, ojciec skupił swoje uczucia na Sarze, która stała się jego ulubioną córką.

Nigdy nie byłam ulubienicą ojca, a powodów było zbyt wiele, by je tu wyliczać. Właściwie nigdy mnie nie lubił. Tylko raz, kiedy kilka lat temu dał mi w prezencie portret matki, zbliżyliśmy się do siebie, spędzając pamiętny wieczór na przyjaznej rozmowie w atmosferze życzliwości.

Właśnie miałam zadzwonić do Sary, by się poskarżyć, gdy pozwolono nam wreszcie wjechać. Patrzyłam ze stoicyzmem na surowe oblicza strażników, gdy przekraczaliśmy bogato zdobioną bramę. Na zewnętrznej stronie metalowych wrót zauważyłam połysk złota. Prawdziwego złota nie da się z niczym pomylić. Pałace i tereny pałacowe ojca zaliczają się do najwspanialszych w rodzinie królewskiej, choć ojciec zawsze miał się na baczności, żeby nie wydawać więcej niż jego bracia przyrodni, ludzie rządzący krajem jako królowie i sukcesorzy tronu, gdyż mogłoby to budzić zazdrość.

Wydawało się, że wokół olbrzymiego wejścia do pałacu stoją setki pojazdów. Zastanawiałam się, czy każdym z nich przyjechał jakiś członek rodziny królewskiej, by spotkać się z moim umierającym ojcem. Z tego co mi wiadomo, nigdy nie zaliczał się on do szczególnie popularnych synów naszego dziadka. Nie interesował się rządzeniem, natomiast cieszyło go gromadzenie olbrzymiego bogactwa, co mu się udało. Ciekawiły go nowe technologie, a Karim powiedział mi kilka lat temu, że ojciec zainwestował w niektóre najlepsze firmy technologiczne, dzięki czemu jego bogactwo ogromnie wzrosło.

Jego liczne pałace bez wątpienia ujawniały to bogactwo. Sara mówiła mi, że ojciec ma ponad dwadzieścia pałaców na całym

świecie: siedem w Arabii Saudyjskiej, a pozostałe w Europie i Azji. Słyszałam, że w niektórych był tylko raz, ale i tak utrzymywał w nich pełny personel, na wypadek gdyby nagle zapragnął je odwiedzić.

Słyszając takie historie, lękam się o naszą przyszłość, nie wiadomo bowiem, jak długo nasi obywatele będą tolerowali takie ekstrawagancje w sytuacji, w której wielu z nich jest biednych. Członkowie rodziny Al Su'ud nie chwalą się na ogół swoim namiętym upodobaniem do wydawania pieniędzy i być może dlatego większość Saudyjczyków nie wie, ile bogactwa poświęca się na rzeczy tak niepraktyczne jak luksusowy pałac, w którym nigdy się nie mieszka.

Są to pilnie strzeżone tajemnice, znane jedynie członkom rodziny królewskiej.

Prowadzono mnie przez różne skrzydła pałacu, jedno bardziej wymyślne niż drugie. Zastanawiałam się, po co mojemu ojcu takie nieskończone mnóstwo komnat. Mieszkał tu sam w otoczeniu służby, gdyż jego trzy żyjące jeszcze żony miały własne pałace rozmieszczone na półokręgu otaczającym jego dom.

Dotarliśmy wreszcie do specjalnie zbudowanej sali szpitalnej, w której niespokojnie spoczywał mój ojciec. Nikt nie zauważył mojego przybycia. Rozejrzałam się po obecnych, ale nie dostrzegłam ani Karima, ani moich dzieci. Stałam w milczeniu i oswajałam się z salą, która była o wiele większa, niż mogłabym sobie wyobrazić. Zdałam sobie wreszcie sprawę, że przypomina ona salę intensywnej opieki medycznej w wielkim szpitalu – łóżek wystarczyłoby dla dwudziestu osób. Czyżby ojciec, zatwierdzając projekt budowy tego obiektu, spodziewał się jakiejś katastrofy?

Ojciec leżał w jednym z tych łóżek, w prawym kącie sali. Zaskoczyło mnie, że nie był podłączony do żadnych urządzeń ani nawet rurek. Przyniosło mi to ulgę, ponieważ słyszałam, że śmierć jest najspokojniejsza wtedy, gdy przychodzi w sposób naturalny.

Zobaczyłam stojących blisko niego Sarę i Alego. Wokół kręcili się lekarze w białych kitlach. Kilkoro ze słabo mi znanego rodzeństwa przyrodniego czekało w kolejce, by przejść obok ojca

i pożegnać się z nim.

Wpatrywałam się uważnie w twarz ojca. Była blada, lecz ku mojej uldze nie wykrzywiła jej grymas bólu. Zobaczyłam, jak kilka razy otworzył i zamknął oczy.

Myślałam, że spokojnie pożegniam się z ojcem, ale wydawało się, że nie będzie to możliwe. Wciąż stałam sama, wbijając wzrok w jego twarz, i zastanawiałam się, jakie myśli przechodzą mu przez głowę.

Koran mówi nam, że każda dusza pozna smak śmierci, a teraz smakował jej mój ojciec. Było mi ogromnie smutno z jego powodu. Muzułmanów uczy się, że śmierć wiąże się z cierpieniem i ciężką próbą. Jeden z autentycznych hadisów mówi: „Kiedy Mahomet umierał, włożył ręce do wielkiego naczynia z wodą, które stało obok niego, i przetarł nią twarz, mówiąc: »O Allahu, wspomóż mnie w ciężkiej próbie i cierpieniu śmierci«”.

Nigdy nie byliśmy z ojcem blisko, ale nie chciałam widzieć go w cierpieniu i ciężkiej próbie w ostatnich chwilach życia.

Tą próbą była dla niego być może świadomość, że dożywa swoich ostatnich godzin na ziemi i wkrótce zabiorą go, by umyć i owinąć w biały całun, a następnie złożyć do zwykłego ziemnego grobu. Jest to myśl przerażająca dla większości ludzi.

Zobaczyłam, że Sara i Ali mówią coś do ojca, przybliżyłam się więc, by usłyszeć, o czym mowa.

– Nie ma boga oprócz Allaha – mówiła Sara bardzo łagodnym głosem.

Poprosiła ojca, by powtórzył za nią, ponieważ muzulmanów naucza się, że powinni zachęcać umierającego do wielokrotnego powtarzania tych słów. Usta ojca poruszyły się w odpowiedzi, lecz nie mogłam dosłyszeć głosu omdlałego od słabości znamionującej śmierć.

Rodzina ojca postępowała dokładnie tak, jak powinni się zachować muzulmanie, gdy ukochany człowiek jest bliski śmierci; nigdy nie wolno pozostawiać go samego. Mówi się nam również, że powinniśmy prosić umierającego, by żałował za swoje grzechy, ale także przypominać mu jego dobre uczynki. I właśnie

usłyszałam Alego, jak bardzo cichym głosem zachęca ojca do żalu za wszelkie grzechy, które być może popełnił. Zaraz potem przypominał ojcu jego dobre uczynki, na przykład szczydrą jałmużnę rozdawaną w czasie ramadanu ubogim i potrzebującym.

Byłam dość blisko, by zauważyć, jak ojciec przymyka oczy, potwierdzając słowa pierworodnego syna, a następnie lekko potakuje głową. Ojciec wciąż był przytomny; nie przeszedł jeszcze do tego pośredniego miejsca, gdzie już się nie słyszy ani nie widzi żyjących, lecz wciąż nie ma się wstępu do raju.

Sara zobaczyła mnie i wskazała gestem, żebym podeszła i stanęła obok niej. Zawahałam się, bo kiedy się pojawiłam, moje przyrodnie rodzeństwo czekało już na możliwość pożegnania się z ojcem, ale Sara jest tak szanowana przez całą rodzinę, że wszyscy skinęli głowami na znak zgody i zachęty, abym posłuchała siostry.

I tak nadeszła chwila, której nigdy sobie nie wyobrażałam; miałam po raz ostatni pożegnać się z umierającym ojcem.

Sara odsunęła się o krok, a mnie popchnęła bliżej ojca.

– Ojczy – powiedziała – tu jest twoja córeczka Sułtana, córka, którą matka kochała nade wszystko na świecie.

Spojrzałam na Sarę, zastanawiając się, czy naprawdę uważa, że to ja byłam tą ulubienicą. Nie zgadzam się z tym, chociaż wiem, że jako najmłodsze dziecko byłam bardzo kochana i chroniona przez matkę i starsze siostry.

Ojciec nie zareagował, przynajmniej nie od razu.

– Ojczy? To ja. To ja, twoja córka Sułtana.

Mój brat Ali w rzadkiej dla niego chwili wielkoduszności ścisnął rękę ojca i powiedział:

– To mała, ojczy. Sułtana jest tutaj. Spójrz na nią.

Zaraz zepsuł tę chwilę, dodając ze zbytnim entuzjazmem:

– Sułtana nie jest już młoda. Dziewczynka stała się babką.

Zerknęłam w górę na brata, ale on się uśmiechał w przekonaniu, że jego słowa były zabawne, dałam więc spokój i nie powiedziałam, co myślę, a mianowicie że młody syn stał się otyłym dziadkiem wyglądającym dwa razy starzej ode mnie – tak

przynajmniej mówią inni.

Ojciec leżał tak spokojnie, że obawiałam się, iż wydał ostatnie tchnienie, potem jednak zobaczyłam płytki oddech: jego pierś powoli unosiła się i opadała.

Wpatrywałam się w jego twarz, twarz człowieka kiedyś młodego, który stał się tak stary; widziałam głębokie bruzdy na policzkach i liczne zmarszczki wokół oczu. Z kącików cienkich ust spływały bąbelki śliny. Wąsy były wciąż czarne, włosy również, ale to dlatego że mój ojciec je farbował – podobnie jak większość mężczyzn w rodzinie Al Su'ud. Zobaczyłam siwe włoski sterczące z uszu i zdziwiłam się, dlaczego fryzjer ich też nie uczernił.

Wróciłam pamięcią do opowiadanych mi kiedyś historii o jego młodości. Ojciec był jednym z młodszych synów naszego dziadka i rodzice go rozpieszczali, ponieważ jego matka oprócz niego urodziła same córki – podobnie jak Ali był otoczony siostrami. Kiedy dziadek król Abd al-Aziz walczył o utworzenie królestwa, którym miała włądać jego rodzina, ojciec był młodym chłopcem, toteż nie uczestniczył w bitwach jak jego starsi bracia Muhammad, Fajsal i Su'ud. Wyszkolił się jednak na biegłego jeźdźca, a hodowla koni arabskich była jego wielką pasją.

Byłam teraz na siebie zła, że nie wypytywałam ojca o jego młodość – niekoniecznie odpowiedziałby na te pytania, ale kto wie? Pamiętam go jedynie jako ojca, którego trzeba się bać. Gdy byłam dzieckiem, był przystojnym, bardzo pewnym siebie młodym człowiekiem i łatwo wpadał w gniew. Gniewał się zwłaszcza na mnie, córkę, która robiła sceny i powodowała, że łamał dane mojej matce słowo, iż nigdy nie uderzy żadnego z dzieci. Mój upór i determinacja, by zawsze stawiać na swoim, wielokrotnie poddawały próbie jego cierpliwość, toteż zdarzało się, że mocno uderzył mnie otwartą dłonią.

Życie tego młodego człowieka pełne pasji, miłości do koni, licznych żon i wielu dzieci minęło w okamgnieniu i oto teraz bezradnie oczekiwał na śmierć, a jego dorosłe dzieci patrzyły na niego ze współczuciem i troską.

I właśnie kiedy rozpaczalam, że nie uświadamia sobie mojej obecności, ojciec otworzył oczy i spojrzał prosto w moje. Nie padły żadne słowa, ale zobaczyłam błysk czułości, a gdy pociągnęłam go za rękę, poczułam delikatny uścisk. Jestem całkowicie pewna, że w ten sposób ojciec mówił mi, iż pomimo naszej naznaczonej gniewem przeszłości naprawdę mnie kochał.

Wtedy uświadomiłam sobie, że płyną mi łzy, i patrzyłam, jak spadają na twarz ojca.

Poczuł to, ponieważ wydał się zaskoczony i wciąż patrzył mi prosto w oczy. Zawsze będę wierzyła, że moje łzy powiedziały mu, iż córka, która kiedyś go nienawidziła, teraz go kocha.

Ojciec spróbował się uśmiechnąć, lecz jego usta zdołały tylko zadrzeć.

Wiedziałam, że jego czas jest już krótki, dlatego ostatni raz spojrzałam na niego przeciągle i odsunęłam się, dając innym dzieciom możliwość pożegnania się z nim.

Sara uścisnęła mnie, a potem zaczęła kolejno zapraszać do ojca jego pozostałe dzieci.

Odchodząc, usłyszałam krzyk mojej siostry Dunii tak głośny, że zrozumieli go wszyscy w sali i wiedzieli od razu, że ojciec przestał oddychać i odszedł z tego świata.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Ali końcami palców delikatnie zamyka ojcu powieki.

Dopiero wtedy zauważyłam w tłumie Karima i trójkę moich dzieci, którzy w milczeniu i ze smutnymi twarzami patrzyli wcześniej, jak żegnam się z człowiekiem, którego ongiś nienawidziłam. Ta nienawiść już się ulotniła, a ja czułam najgłębszy żal, że nie miałam serdecznych stosunków z mężczyzną, który dał mi życie.

Stałam się prawdziwą sierotą, gdyż żadnego z moich rodziców nie było już wśród żyjących.

Dzieci i mąż otoczyli mnie, a ja wśród tych kochających ludzi płakałam za tym, czego nigdy nie było.

Mahomet powiedział: „Pogrzeb musi być śpieszny”. Przyszedł czas, by pochować mojego ojca w piaskach Arabii.

Było wiele do zrobienia, bo nasza islamska religia nakazuje szybko przygotować ciało zmarłego do pogrzebu. Islam bardzo ściśle określa procedury pochówku.

Synowie mojego ojca mieli obowiązek zadbać, aby wszystko zostało zrobione tak jak należy.

Wiedziałam, co stanie się z ciałem ojca.

Podwiążą mu dolną szczękę.

Okryją ciało czystym białym płótnem.

Poproszą Allaha, aby przebaczył mu wszystkie grzechy.

Przygotują ciało do mycia.

Umycie ciała ojca jest obowiązkiem rodziny. Ciało mężczyzny mogą obmywać tylko mężczyźni, ale dozwolony jest też udział żon. Dowiedziałam się, że synowie ojca wybrali spośród siebie trzech, którzy dopełnili tego obrzędu. Ludzie obmywający zmarłego nie mogą robić żadnych uwag na temat jego ciała.

Obmyte ciało ojca zostanie owinięte w biały całun. Całun składa się z trzech płacht białego płótna, które nie może być kosztowne, lecz wolno je nasycić wonnościami. Wymaganie to bierze się stąd, że powiedziano: „kiedy Mahomet umarł, został owinięty w całun z trzech białych płócien z Jemenu”.

Nad owiniętym w całun ciałem recytuje się modlitwy w meczecie: na jego dziedzińcu albo w jakimś pomieszczeniu przeznaczonym do modlitw lub nauki. Potem ciało przewozi się na cmentarz i jak najszybciej chowa.

Trumna jest niedozwolona, chyba że ciało jest uszkodzone albo grób jest wilgotny.

Ojciec został pochowany w całunie, bez trumny.

Islam nie dopuszcza kobiet do udziału w pogrzebie. Tak więc pogrzeb mojego ojca był sprawą tylko mężczyzn.

Ojca pogrzebano na cmentarzu Al-Ud w Rijadzie. Jest to cmentarz publiczny położony w pobliżu słynnej ulicy Al Batha. Arabskie słowo „ud” znaczy „stary” (chodzi o starą osobę).

Cmentarz ten jest sławny w naszym kraju. Pochowano na nim wszystkich królów Arabii Saudyjskiej, a więc mojego dziadka

Abd al-Aziza i jego synów Su'uda, Fajsala, Chalida, Fahda i Abdullaha. Ponadto spoczywa tam wielu innych synów dziadka, a wśród nich mój ojciec. Cmentarz jest publiczny, grzebie się na nim na równi członków rodziny królewskiej i zwykłych obywateli. W oczach Boga żaden człowiek nie stoi ponad innymi.

Pewna część cmentarza jest jednak zarezerwowana dla rodziny królewskiej, toteż pochowano tam wielu innych jej członków.

Kiedy ciało znajdzie się w grobie, zostaje on pokryty drewnem lub kamieniami, a każdy z żałobników kładzie na nim trzy garście ziemi.

Grobu nie wolno ozdabiać ani wznosić na nim pomnika.

W islamie mówi się: „Należymy do Boga i wrócimy do Boga”.

Mój ojciec wrócił do Boga.

* Koran 31, 33–34, przeł. Józef Bielawski.

EPILOG



ch, jak bardzo pragnęłam uczestniczyć w pogrzebie ojca! Słyszałam o beznadziejnie zrozpaczonych kobietach, które ukrywają się za autobusami czy budynkami, by choć z dala obserwować ten obrzęd, ale sama zastosowałam się do zasad islamu, chociaż żałowałam ogromnie, że nie mogę ostatecznie pożegnać się z ojcem. Odczuwałam głęboki ból i żal, że podczas gdy mój mąż i syn mogą wziąć udział w pogrzebie ojca (co też zrobili), moim córkom i mnie się na to nie pozwala. Nic jednak nie można było na to poradzić, toteż pogodziłam się z tym, starając się w miarę możliwości zachować spokój ducha.

Jakiś impuls kazał mi zawodzić i głośno płakać, jednak opanowałam się. Islam wymaga od wiernych, aby w obliczu nieszczęścia, jakim jest śmierć krewnego, okazywali cierpliwość i akceptowali wolę Allaha. Zakazane są wszelkie zachowania świadczące o niezadowoleniu z wyroku Allaha i sprzecznie wobec niego, takie jak zawodzenie, rozdzieranie szat czy szarpanie włosów. Dopuszczalne są jedynie najłagodniejsze oznaki smutku.

Tak więc pozostałam sama w domu i modliłam się spokojnie za ojca. Wiedziałam z nauk naszej wiary, że spotkał się już z aniołami, by omówić z nimi zarówno dobre, jak i złe czyny z czasu swojego ziemskiego życia. Tak więc otwierało się przed nim nowe życie, które mogło przybrać taką czy inną formę – choć modliłam się, by ojciec znalazł się na drodze do raju. Dostrzegałam jego wady jako męża mojej matki i ojca córek, ale też wiedziałam, że nigdy nie wziął niczego, co do niego nie należało, nigdy nikogo nie zamordował ani też – o ile mogę to stwierdzić – nigdy nie próbował szkodzić innym w sposób świadomy i okrutny.

Kilka godzin po pogrzebie, kiedy uczestniczący w nim mężczyźni się rozeszli, pojawił się u mnie Karim. Bardzo pocieszyła mnie obecność męża, człowieka, który zna mnie najlepiej. Karim tak dobrze odczytuje moje myśli, że mam

wrażenie, iż zna mnie przez całe życie, choć miałam już za sobą szesnaście lat na tej ziemi, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Od tamtego czasu zawsze był ze mną, także wtedy, gdy utrata matki złamała mi serce, toteż nie ma w mojej przeszłości niczego, o czym mój mąż by nie wiedział. Ta nasza długa wspólna historia oznacza, że Karim jest dla mnie w życiu wielkim pocieszeniem.

Spojrzałam na niego i łamiącym się ze wzruszenia głosem powiedziałam:

– Cieszę się, że się nie rozwodzimy.

Karim pociągnął mnie w objęcia i potracając nosem moje ucho, wyszeptał:

– Kocham cię bardziej, niż mógłbym kochać jakąkolwiek kobietę na ziemi. Zdarza się, że wystawiasz na próbę moją cierpliwość, kochanie, ale jesteś moim życiem, Sułtano.

Jakże byłam szczęśliwa, słysząc te słowa.

Wiedziałam, że przez trzy dni muszę przestrzegać żałoby, taki bowiem czas wyznacza się kobiecie, która traci ojca, toteż moje zachowanie nie mogło być niewłaściwe.

Muzułmanów naucza się: „Nie jest zgodne z prawem, by kobieta, która wierzy w Allaha i Dzień Ostatni, pozostawała w żałobie dłużej niż trzy dni z powodu śmierci kogokolwiek prócz męża, po którym powinna być w żałobie cztery miesiące i dziesięć dni. W ciągu tych trzech dni żałoby oczekuje się od kobiet, że porzucą wszystko co zwykłe w sprawach ozdób i upiększeń”. Zastosowałam się do tej nauki. Miałam na sobie najprostszą czarną suknię. Nie użyłam perfum. Na twarzy nie miałam makijażu. Moje ciało nie było ozdobione żadną biżuterią. Zdjęłam nawet ślubną obrączkę.

Karim i ja zepchnęliśmy swoje emocje w jakieś spokojne miejsca w sercu i wyszliśmy z moich pokoi, trzymając się pod rękę. Ku naszej wielkiej uldze w największym salonie czekało już na nas troje dzieci i czworo wnuków. Abdullah siedział obok Małej Sułtany, która wyglądała na prawdziwą młodą damę w wieku ośmiu (prawie dziewięciu) lat. Książę Fajsal i książę Chalid bawili się namiotem i wielbłądem, zabawkami, które

Karim wypatrzył w Katarze, gdy był tam w interesach, i dał im parę miesięcy temu. Obaj są uroczymi pędrakami i nie mieli pojęcia, że to czas smutku. Amani siedziała naprzeciwko brata Abdullaħa i obok siostry Maħy, która gruchała coś do księżniczki Basiny. Poczułam, jak Karim się wzdrygnął, gdy Amani zawołała:

– Mała kiciu, uśmiechnij się do dziadków.

Wiem, że mąż chciał zwrócić jej uwagę, żeby była uprzejma używać prawdziwego imienia, gdy zwraca się do Basiny, ale na szczęście zlekceważył ten irytujący nas oboje nawyk nazywania naszej wnuczki kicią.

Nie mamy nic przeciw kotkom ani kotom, gdyż sam Mahomet był dla nich czuły i dobry. Nawet trzymał koty, a jego ulubieniec nazywał się Muezza. Zdarzyło się kiedyś, że gdy ogłaszano czas modlitwy, Muezza spał w rękawie szaty proroka. Mahomet chciał włożyć tę szatę na czas modlitwy, ale nie mógł znieść myśli, że zakłóci kotu sen. Tak więc zaskoczył otoczenie swoją dobrocią, bo odciął rękaw i udał się na modlitwę w szacie z jednym rękawem, podczas gdy kot spokojnie spał w drugim.

Inni znów świadkowie mówili, że Mahomet wygłaszał kazania z Muezzą wylegującym się mu na kolanach. A co najdziwniejsze, dokonywał ablucji wodą z tego samego naczynia, z którego pił Muezza.

Islam nakazuje muzułmanom traktować koty z szacunkiem, hołubić je i kochać. Złe traktowanie kota uważa się za ciężki grzech.

Tak więc Karim i ja staraliśmy się powściągać swoje reakcje na przewisko, jakie Amani wymyśliła dla naszej uwielbianej wnuczki, gdyż podejrzewaliśmy, że Mahomet pochwaliłby wielką miłość Amani do kotów.

Mała Sułtana była słodko przygaszona, wstała z miejsca, by podejść do dziadków. Nie mówiąc ani słowa, przyłgnęła do nas obojga, obejmując jedną ręką nogi Karima, a drugą moją talię. Smutny wyraz jej oczek mówił wszystko, co chciała powiedzieć. Skoro ci, których kocha, są smutni, to i ona jest smutna. Mała Sułtana osiągnęła już wiek, w którym rozumie się, że jeśli ktoś

umrze, to nigdy więcej go nie zobaczymy, a zatem zdawała sobie sprawę z poważnych konsekwencji śmierci. Nigdy wprawdzie nie poznała się lepiej z moim ojcem, ale też nigdy nie zapomniała pewnego wieczoru w moim pałacu, gdy ojciec prawdziwie zachwycił się jej wyglądem i zachowaniem. Przypominaliśmy jej tamten wieczór wiele razy, gdy staraliśmy się jej uświadomić, że jest równie ważna jak każdy chłopczyk w rodzinie.

Było mi ogromnie smutno, że spośród wszystkich moich wnuków tylko Mała Sułtana będzie miała jakieś wspomnienie mojego ojca. Tamtego wieczoru księżę Fajsal i księżę Chalid dopiero uczyli się chodzić, zatem nie mógł zapaść im w pamięć. Tak więc obaj nie przerywali radosnej zabawy nieświadomi, że śmierć nawiedziła naszą rodzinę i że nigdy nie poznają swojego pradziadka inaczej niż poprzez wspomnienia rodziców i dziadków. Księżniczka Basina urodziła się całkiem niedawno, mój ojciec będzie więc dla niej odległą postacią z przeszłości rodziny, nie bardziej realną niż protoplaści rodu Al Su'ud, którzy żyli i umierali setki lat temu.

Mój smutek był tym większy, że ojciec nigdy nie wyraził prawdziwej ochoty poznania moich dzieci i wnuków. Trudno jednak go za to winić, bo wielokrotnie się żenił, miał sporo konkubin, a większość tych kobiet dała mu dzieci. Jego najbliższa rodzina była zbyt liczna, by zdołał poznać wszystkich jej członków!

Ogromną wadą wielożeństwa jest to, że mężczyzna, który ma wiele żon, a z nich liczne potomstwo, ma za mało czasu dla poszczególnych dzieci i wnuków. Większość mężczyzn wybiera sobie pierwородnego syna, a niekiedy pierwородną córkę, by poświęcać im całą uwagę, podczas gdy cała reszta to po prostu liczby z długiego szeregu.

Karim i ja jesteśmy na szczęście rodzicami tylko trojga dzieci i dziadkami czworga wnuków, mamy więc czas dla wszystkich; żadne z nich nie jest dla nas kolejną liczbą, lecz realną, żywą i oddychającą osobą, którą hołubimy.

Usiedliśmy z Karimem i cieszyliśmy się wizytą.

Moje dzieci po raz pierwszy wykazały zainteresowanie swoim dziadkiem ze strony matki prosiły mnie o jakieś wspomnienia. Byłam zbита z tropu, bo historie o ojcu, jakie zapadły mi w pamięć, były w większości niemiłe i nie tego rodzaju, jakie chciałoby się opowiadać. Przypomniało mi się parę błahostek o ojcu i jego koniach, o kilku rodzinnych podróżach, kiedy byłam młoda. Najbardziej podobała się dzieciom historyjka o tym, jak jadłam gorzki korzeń mlecza, i nie mogły uwierzyć, że byłam tak niemądra, by zrobić coś podobnego. Wszyscy utrzymywali, że wiedzą, iż mlecz nie nadaje się do jedzenia, gdyż jest wyjątkowo gorzki, ja jednak powątpiewałam w te deklaracje i pytałam, skąd się tego dowiedzieli. Mówili, że nie pamiętają.

Po pewnym czasie usiedliśmy spokojnie, by napić się herbaty i zjeść trochę daktyli dla nabrania sił.

Byłam tak wyczerpana emocjami minionych dwudziestu czterech godzin, że wkrótce się pożegnałam, pozostawiając Karima z dziećmi. One zaś obiecały, że wrócą nazajutrz, gdyż chciały być przy mnie podczas trzydniowej żałoby. Mała Sultana zgłosiła gotowość pozostania na noc i spania ze mną.

– Babciu – powiedziała – będę cię łaskotała po plecach, żebyś lepiej spała.

Powstrzymałam się od śmiechu. Mała Sultana ma długie, delikatne paluszki, to cudowne uczucie, gdy przebiega mi nimi po plecach. Zrobiła tak kiedyś, gdy miałam atak bólu głowy, a ponieważ zapewniłam ją, że te łaskotki mnie wyleczyły, jest od tamtej pory przekonana, że jej paluszki są lekarstwem na wszelkie bolączki.

– Dziękuję, kochanie, ale tej nocy będę zdrowo spała. Ojciec zabierze cię do domu, do matki, gdzie też dobrze wypoczniesz.

Kochana dziewczynka uroczyście skinęła głową i złapała ojca za rękę.

Tak więc położyłam się i spałam nadspodziewanie zdrowo. Myślę, że to z powodu wyczerpania.

Trzy dni żałoby po ojcu szybko minęły i spróbowałam wrócić do normalnego życia, choć czas śmierci któregoś z rodziców jest

zawsze trudny. Każde dziecko boleśnie odczuwa odejście rodziców z tego świata, nawet jeśli samo jest już w starszym wieku.

Tydzień po śmierci ojca byłam akurat zajęta którymś ze swoich przedsięwzięć charytatywnych, kiedy do biura weszły Maha i Amani. Wyglądało na to, że po tamtej strasznej awanturze, kiedy Karim zmusił Mahę do powrotu z Turcji, moim córkom udało się nawiązać serdeczniejsze stosunki.

Obie miały głowy zaprzątnięte dobroczynnością, z czego byłam zadowolona, uważam bowiem, że nie ma większego dobra ani większej przyjemności niż to, co osiąga się dzięki pomaganiu innym.

Amani zainteresowała Mahę projektem ich kuzynki księżniczki Sabriny realizowanym w Pakistanie. Maha zamierzała wkrótce wyjechać do tego kraju i bezpośrednio współpracować z Sabriną. Amani, matka dwojga małych dzieci na co dzień wymagających matczynej obecności, nie mogła poświęcić na to czasu.

Maha z kolei zajęła Amani sprawą zrozpaczonych uchodźców, którzy stracili wszystko – domy, pracę, swój kraj, a często i najbliższych. Siostry zastanawiały się, jak najlepiej im pomóc, ponieważ obie wolały raczej poznawać indywidualne przypadki ludzi wymagających pomocy niż przekazywać pieniądze organizacjom, które niekiedy widzą tylko potrzebę, a nie dostrzegają za nią człowieka.

Byłam zadowolona i szczęśliwa z postawy obu dziewcząt. Właśnie kiedy opowiadałam im o moim przedsięwzięciu, w drzwiach pojawiła się Mała Sultana z kartką papieru w rączkach. Jej buzia wyglądała na smutną, toteż od razu wstałam i podeszłam do niej.

– Dżadda – powiedziała – czy jestem już dość duża, żeby mieć organizację dobroczynną?

– Myślę, że nie, kochanie – uśmiechnęłam się do najdroższej dziewczynki. – A od czego chciałabyś zacząć?

– Chcę być taka jak ty, dżadda. Chcę pomagać dziewczętom

i kobietom. – Mała Sułtana odwróciła kartkę, żebym mogła zobaczyć. – Takim jak ta biedna dziewczyna. Ona bardzo potrzebuje pomocy, džadda – powiedziała.

W głowie i ramionach poczułam mrowienie, bo zaniepokoiłam się, że w taki czy inny sposób Mała Sułtana znalazła jakieś zdjęcie poparzonej kwasem Pakistanki. Wzięłam od niej kartkę i wstrzymałam dech. Zobaczyłam rozciągniętą na łóżku koszmarnie poranioną młodą kobietę, której opuchniętą głowę i twarz częściowo zasłaniały zakrwawione bandaże.

– Skąd to masz?

– Znalazłam w biurze mamusi.

Nie wiedziałam, że Zain zajmuje się działalnością dobroczynną czy choćby ma czas, aby się nad nią zastanawiać. Jest bardzo aktywną i zapracowaną matką, a przy tym oddaną żoną mojego syna Abdullaha. Abdullah nie lubi podróżować bez Zain, a podróżuje dużo. Po raz pierwszy usłyszałam coś, co mogłoby świadczyć, że Zain jest zainteresowana jakimś programem pomocowym.

Mała Sułtana wyjaśniła mi:

– Tę biedną dziewczynę zaatakowali bardzo podli mężczyźni.

– Skąd to wiesz, kochanie? Może miała wypadek samochodowy.

– Nie. Jacyś ludzie zrobili jej coś złego i wyrzucili ją z autobusu.

– Daj mi to, kochanie. Dowiem się czegoś o tym.

– A jak się dowiesz, to ja muszę pomóc – nalegała. – Chcę pomóc.

Nie zauważyłam, że z ramienia zwisa jej mała torebka. Mówiąc ostatnie słowa, Mała Sułtana zdjęła ją i położyła na krześle, a potem otworzyła, pokazując wiele tysięcy riali – dałoby się to na pewno wymienić na setki brytyjskich funtów albo amerykańskich dolarów.

– Co to jest, Mała Sułtano?

Amani i Maha wymieniły zaskoczone spojrzenia, lecz milczały.

– Mała Sułtano, skąd masz te pieniądze?

– Mam sejf, który dostałam od ojca. Jak ktoś daje mi pieniądze, to wkładam je do tego sejfu. Mam tam mnóstwo pieniędzy, ale chcę ci pokazać, żebyś mi powiedziała, ilu dziewczynom mogę za to pomóc.

– Kochanie, możesz pomagać, ale będzie najlepiej, jak trochę podrośniesz, zanim zaczniesz myśleć o takich ważnych sprawach – zasugerowałam.

– Nie, dzadda. Chcę od razu pomagać. Jestem duża. Mówiłaś mi, że jestem dużą dziewczynką.

Naprawdę byłam w rozterce, ponieważ takie decyzje w sprawie dziecka należałoby pozostawiać Abdullahowi i Zain.

– Gdzie jest twój ojciec, kochanie?

– Siedzi koło basenu i je owoce.

– A czy on wie o tym zdjęciu? – Zamachałam fotografią rannej kobiety.

– Nie, dzadda, ale możesz mu powiedzieć. Będzie zadowolony, że troszczę się o dziewczyny i kobiety, bo powiedział mi, że jesteś niezwykłą osobą, która pomaga kobietom na całym świecie. I jeszcze powiedział, że kiedyś ja też będę mogła robić to co ty, żeby dużo smutnych dziewczyn było szczęśliwszych.

Było mi miło, że syn docenia moją pracę, ale nie wiedziałam, co począć z Małą Sułtaną. Jest naprawdę za mała, by poznawać takie przerażające historie. Jest wciąż dzieckiem, a ja chcę, żeby jej dzieciństwo było niewinne i wolne od wiedzy, jaką szybko się zdobywa, dorastając.

Rozejrzałam się szybko po pokoju i zobaczyłam ładne różowe pudełko z papeterią. Wyjęłam ją, a pudełko wręczyłam Małej Sułtanie.

– Dobrze, kochanie, ciocia Maha pomoże ci policzyć pieniądze i zanotować sumę. Potem włożysz je do tego ładnego różowego pudełka i przechowamy wszystko w moim sejfie, aż postanowimy, jak najlepiej mogłabyś to wykorzystać. – Spojrzałam na Mahę. – Maha, pomóż Małej Sułtanie. Muszę

porozmawiać z Abdullahem.

Moje dwie córki i Mała Sułtana zajęły się liczeniem pomiętych banknotów, a ja wyszłam z pokoju ze zdjęciem rannej kobiety w ręku.

Abdullah wysłuchał całej historii ze zdziwieniem, po czym wyjaśnił mi, skąd się wzięło zdjęcie. Jakaś kuzynka Zain mocno zaangażowała się w działalność pewnej organizacji dobroczynnej w Indiach i rozmawiała z nią na temat dotacji pieniężnej przeznaczonej dla znajdujących się w potrzebie kobiet w tym kraju. Najwidoczniej zostawiła jakąś część dokumentacji, jaką przedstawiała Zain, a Mała Sułtana znalazła fotografię. Abdullah szybko zadzwonił do Zain, która nie miała pojęcia, jak córka weszła w jej posiadanie, ale powiedziała, że gdy rozmawiała z kuzynką, bawiła się w sąsiednim pokoju. Nie ulegało wątpliwości, że Mała Sułtana zamiast się bawić, po prostu słuchała. Dowiedziała się z rozmowy, że w Indiach są strasznie skrzywdzone kobiety. Chciała im pomóc.

Wiedziałam trochę o nieustającej przemocy wobec kobiet w Indiach. W minionym roku pojawiła się cała lawina doniesień prasowych o powtarzających się w tym kraju okrutnych gwałtach na kobietach, które zwyczajnie jechały autobusem albo szły do domu. Rząd indyjski chciał zamieść te odrażające czyny pod dywan, utrzymując, że wszystkie te relacje jedynie upokarzają kraj.

Wydawało mi się, że rządy zarówno Pakistanu, jak i Indii ignorują problem rosnącej liczby gwałtów i przemocy wobec kobiet, czego główną przyczyną jest to, że mężczyźni dopuszczający się tych zbrodniczych czynów nie są karani. W Pakistanie i Indiach trwa sezon polowań na niewinne kobiety.

Co się dzieje z mężczyznami na tym świecie? – krzyczałam w duchu. Lekceważy się potrzeby kobiet. Lekceważy się przemoc wobec kobiet. Lekceważy się zabójstwa niewinnych kobiet. Rządy Pakistanu i Indii chciałyby tylko jednego: żeby kobiety pogodziły się z wszystkim, co może się zdarzyć, i siedziały cicho. Wszelkie głosy oburzenia na dyskryminację kobiet spotykają się jedynie

z milczeniem, a nawet dezaprobatą. To skandal i wstyd dla mężczyzn w obu tych krajach.

Abdullah powiedział, że razem z Zain porozmawiają z Małą Sułtaną i jeśli zechce przeznaczyć pieniądze na wspieraną przez kuzynkę organizację charytatywną w Indiach, to pozwolą jej na to, choć musi upłynąć jeszcze parę lat, zanim zgodzą się, by poznała szczegóły tych zbrodni.

Moja najdroższa wnuczka ma w sercu ogromnie dużo zrozumienia dla innych. Zawsze miała szczególną zdolność dostrzegania ludzi, którzy potrzebują współczucia. Jestem więc bardzo szczęśliwa i nie mogę się doczekać dnia, kiedy będzie mogła się przyłączyć do moich starań o ulżenie bólowi, żalowi i cierpieniu, jakie tak często są udziałem kobiet.

Na razie jednak jest na to za mała.

Wróciłam do swoich pokoi, aby powiedzieć Małej Sułtanie, że ojciec chciałby z nią porozmawiać i że pozwoli jej przeznaczyć pieniądze na dobry cel. Po drodze przyjemnie zaskoczył mnie widok Fatimy, która szła korytarzem ze swoimi dwiema uroczyimi bliźniaczkami Afaf i Abir. Fatima mówiła kiedyś o sobie, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie, i miała powód, by tak mówić. Odkąd jednak uzyskała prawo opieki nad córeczkami i dostała pracę w naszym letnim pałacu w At-Ta'if, uśmiecha się szeroko i wciąż się z tego czy owego śmieje. Łatwo byłoby mi ją uznać za najszczęśliwszą ze znanych mi kobiet. Jej życie przeszło od jednej skrajności do drugiej, od nieszczęścia do szczęścia.

Fatima jest też wyjątkowo inteligentna. Kieruje właściwie całym naszym personelem w At-Ta'if i to z perfekcją, o którą nikt by jej nie posądzał. Mogę tylko żałować, że Fatima nie zarządza wszystkimi moimi domami. Córeczki Fatimy chodzą do dobrej szkoły i obie uczą się znakomicie. Są o dwa lata młodsze od Małej Sułtany i cała trójka od początku się zaprzyjaźniła.

– Jak miło cię widzieć, Fatimo. Co robisz w Rijadzie?

– Księżniczko, miałam dziś umówioną ważną wizytę lekarską, której nie mogłam opuścić, a kierowca był tak miły, że nas przywiózł. Chciałam zobaczyć się z panią, skoro już tu jestem,

żeby powiedzieć, iż myślałam o pani wiele razy, odkąd dowiedziałam się o śmierci pani ojca.

Podziękowałam Fatimie za jej dobroć. Byłam bardzo zadowolona, że jest tak samodzielna, iż nikt nie musi organizować jej życia. Z naszym kierowcą z At-Ta'if mogła swobodnie i bez żadnego problemu podróżować po całym kraju, gdyż Karim zaopatrzył ją w list upoważniający do podróżowania, aby nie musiała każdorazowo starać się o zgodę. W Arabii Saudyjskiej niezamężna kobieta musi dysponować takim dokumentem. Ponieważ należymy do rodziny królewskiej, Fatima nigdy nie miała żadnych trudności z urzędnikami, wystarczyło, że pokazywała im pieczęć i podpis Karima.

– Coś ci dolega, Fatimo? – zapytałam ze szczerą troską. Kiedy Fatima pojawiła się u nas, była bardzo słaba w wyniku brutalnego postępowania męża, który ją bił. Konieczne okazały się poważne zabiegi chirurgiczne w obrębie uzębienia i twarzy.

– Nie, księżniczko. Śmierć po mnie nie przychodzi, o ile mi wiadomo. Trochę tylko bolały mnie zęby i trzeba było jeszcze coś z nimi zrobić, żebym mogła normalnie jeść. Mam nadzieję, że to nie są dla pani zbyt wielkie koszty.

– Fatimo, mówiliśmy ci już. Niech dentyści i inni lekarze robią z tobą to, co trzeba, a ty nie myśl o kosztach. W całości spłaciłaś naszej rodzinie wydatki na twoje zdrowie.

Fatima uśmiechnęła się szeroko.

– Jest pani dla mnie za dobra, księżniczko. Za dobra.

– Jesteś naszym skarbem, Fatimo.

– Dziękuję, księżniczko.

– Jest tutaj Amani z Małą Sułtaną. Chodźcie ze mną, żeby mogła zobaczyć ciebie i twoje dziewczynki. Mała Sułtana bardzo się ucieszy na ich widok.

I tak – zaledwie tydzień po smutnym czasie żałoby w rodzinie – przeżyliśmy cudowny wieczór. Mała Sułtana nalegała, żeby córeczki Fatimy poszły z nią do pokoju dziecięcego. Zajrzałam do nich, cała trójka wyglądała bardzo poważnie, a Mała Sułtana tłumaczyła bliźniaczkom, że gdy

urośnie, będzie pomagała wszystkim kobietom na całym świecie. Najśmieszniejsze było to, że Afaf i Abir miały jej pomagać w tej dobrej robocie.

– Mała Sułtano – wtrąciłam się – dlaczego nie bawicie się twoimi nowymi lalkami? Może Afaf i Abir chciałyby zabrać parę z nich do At-Ta'if.

Mała Sułtana uśmiechnęła się do mnie, a potem odwróciła do dziewczynek.

– Chodźmy się pobawić. Dzadda mówi, że muszę się bawić, zanim urosnę.

Z wielkim piskiem wszystkie trzy pobiegły do lalek i zaczęły coś inscenizować, jak to zwykle czynią małe dziewczynki.

Byłam zadowolona i szczęśliwa, że ci, którzy przyjdą po nas, już teraz myślą o tym, co dobrego mogą zrobić dla innych ludzi.

Fatima odwiedziła kilka pracownic w naszym domu; mówiła im żartem, że jej praca jest najlepsza, bo mieszka w chłodzie At-Ta'if, podczas gdy one męczą się w upalnym mieście na pustyni. Bardzo im wszystkim współczuje, dodawała ze śmiechem. Fatima stała się zwykłą pracującą samotną matką, która wie, że może zadbać o swoje bliźniaczki własną pracą, że nie musi się bać, iż mąż znów ją pobije albo siłą odbierze jej dzieci. Była bezpieczna i szczęśliwa.

Abdullah, Maha i Amani siedzieli przy stole koło basenu. Wszystkie moje dzieci uśmiechały się, żartowały i cieszyły swoim towarzystwem tak jak nigdy wcześniej. Można było pomyśleć, że każde z nich odkryło w pozostałych dobro i cała trójka była szczęśliwa, że są rodzeństwem. Nie spodziewałam się zobaczyć takiej sceny, choćbym miała żyć sto lat.

Wtedy właśnie do domu wrócił Karim i znalazł mnie stojącą w milczeniu i przyglądającą się dzieciom.

– Sułtano, kochanie – zaszeptał mi do ucha – czy ty szpiegujesz nasze dzieci?

– Nie, mężu, ale napawam się ich radością, że są razem w takiej harmonii. Czy widziałeś kiedyś, żeby całą trójką tak sobie siedzieli szczęśliwi, ciesząc się swoim towarzystwem?

– Powiedziałbym, że... nigdy – odpowiedział Karim z zadowolonym uśmiechem.

– Jak myślisz, co spowodowało tę cudowną zmianę? – zastanawiałam się.

– Musieli nawzajem odkryć w sobie dobro, to było nieuchronne – powiedział Karim. – Jesteś matką jak żadna inna. Czujesz sercem. Reagujesz sercem. Życie z tobą nauczyło mnie, że często nie dostrzegamy tego, co na świecie najlepsze. Zawsze tu byłaś, dla mnie i dla naszych dzieci. Ale kiedy ktoś jest zawsze, nierzadko staje się niewidzialny. Twoja obecność była dla nas zbyt oczywista. Lecz kiedy wpadłaś w taką rozpacz po tamtym zajściu z Mahą, twoje straszne cierpienie obudziło w naszych sercach lęk, że któregoś dnia cię zabraknie. I ten lęk otworzył im oczy, pozwolił zobaczyć, ile mają szczęścia, mając taką matkę jak ty, Sułtano. Ta świadomość doprowadziła ich do nowego miejsca, w którym jest miłość i troska o rodzinę.

– Naprawdę? Tak ci się wydaje, Karimie?

– Ja to *wiem*, Sułtano.

Nie wiedziałam, jak zareagować, bo Karim rzadko wygłasza komplementy. Jego słowa tak rozgrzały mi serce, że nie odezwałam się, kiedy jednak spojrzałam mu w oczy, wstrzymałam dech. Były przepełnione miłością. Wiedziałam od razu, że już nigdy żadne z nas nie będzie się zastanawiało nad rozwodem. Wiedziałam od razu, że pewnego dnia jedno z nas w ostatnim akcie miłości zamknie drugiemu oczy. Chciałam też, abym to ja odeszła pierwsza, ponieważ bez męża u boku pozostanę na zawsze smutna i przegrana.

Czułam się winna, że obecność męża była dla mnie oczywista, że ja również, widząc go co dzień i mając go przy sobie, sprawiłam, iż stał się niewidzialny.

Ale teraz już zawsze będzie dla mnie widzialny.

Zrozumiałam, że mam tyle szczęścia, ile nie ma żadna inna żona, matka czy babka na całym świecie.

Choć straciłam matkę, ojca, siostry Nurę i Rimeę, poznałam tę prawdę: Bóg jest dobry.

SŁOWNICZEK

abaja – czarne, pełnej długości okrycie zewnętrzne noszone przez Saudyjki

ablucja – muzułmański rytuał oczyszczenia przed modlitwą do Boga

abu – ojciec

Al-Kaba – najważniejsze sanktuarium islamu, dla wszystkich muzułmanów miejsce święte; niewielka, niemal sześcienna budowla w Świętym Meczecie w Mekce mieszcząca Czarny Kamień, przedmiot największej czci

Al Su'ud – saudyjska rodzina panująca

Ar-Rab al-Chali – olbrzymie pustynne pustkowie w południowo-wschodniej części Arabii Saudyjskiej, nazywane często Pustą Ćwiartką

Beduini – koczowniczy lud pustyni, pierwotni Arabowie

dzieciobójstwo – praktyka zabijania niemowląt; powszechna w Arabii w czasach przedislamskich jako sposób na uwolnienie rodziny od niepożądanego córki

hadż – doroczna pielgrzymka wyznawców islamu do Mekki

hadżi – zaszczytny tytuł osoby, która odbyła hadż

hidżra – ucieczka Mahometa z Mekki do Medyny w 622 roku, od której rozpoczyna się rachuba lat w kalendarzu muzułmańskim

ibn – w arabskich nazwiskach „syn” (Chalid ibn Fajsal, czyli Chalid syn Fajsala)

ihram – końcowy czas hadżu, w którym pielgrzymi powstrzymują się od normalnego życia i koncentrują się wyłącznie na sprawach religijnych

imam – osoba prowadząca wspólne modlitwy i wygłaszająca kazania w piątki

islam – religia muzułmanów, dla których Mahomet jest prorokiem; islam pojawił się jako ostatnia z trzech wielkich religii monoteistycznych

kohl – czarny proszek używany przez Saudyjki jako

kosmetyk do malowania oczu

Komitet Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu (tak zwana policja obyczajowa) – władza religijna w Arabii Saudyjskiej uprawniona do aresztowania ludzi, którzy jej zdaniem dopuszczają się niemoralnych czynów lub zbrodni przeciw islamowi albo występują przeciw naukom islamu

Koran – święta księga wszystkich muzułmanów, zawierająca słowa Boga przekazane Mahometowi

la – słowo arabskie oznaczające „nie”

mahram – mężczyzna, którego kobiecie nie wolno poślubić; bliski krewny, na przykład ojciec, brat lub stryj, który może opiekować się kobietą podczas podróży

Medyna – drugie z najświętszych miast islamu; pochowano w nim Mahometa

Mekka – najświętsze miejsce islamu; każdego roku miliony muzułmanów udają się do Mekki z doroczną pielgrzymką

monoteizm – wiara w jednego boga

muezzin – mężczyzna pięć razy dziennie zwołujący wiernych na modlitwę

mut'a – tymczasowe małżeństwo dopuszczane w islamie

mutawa – policja religijna, zwana również policją obyczajności; tropi, aresztuje i karze ludzi, którzy nie przestrzegają saudyjskich praw religijnych

muzułmanin – wyznawca religii stworzonej przez Mahometa w 610 roku

Nadżd – tradycyjna nazwa centralnej Arabii, której mieszkańcy są znani z konserwatyzmu; z Nadżdu wywodzi się saudyjska rodzina panująca

pokój kobiety – w Arabii Saudyjskiej pokój w domu mężczyzny, w którym zamyka się kobiety sprzeciwiające się żądaniom mężów, ojców czy braci; kara ta może być krótkotrwała, ale może też trwać do końca życia

poligamia – małżeństwo z więcej niż jedną osobą (w tym samym czasie); prawo muzułmańskie zezwala mężczyznom na jednoczesne posiadanie czterech żon

purdah – praktyka zamykania kobiet w domach; tego rodzaju kompletne odosobnienie kobiet zdarza się w niektórych krajach muzułmańskich

rial – waluta Arabii Saudyjskiej

Sunna – tradycje religii islamskiej zawarte w wypowiedziach Mahometa

sunnizm – większościowy ortodoksyjny odłam islamu; jedna z dwóch sekt muzułmańskich; sunnici stanowią 95 procent ludności Arabii Saudyjskiej i nazywają sami siebie „ludźmi tradycji”

szyizm – odłam islamu, który oddzielił się od sunnickiej większości w wyniku sporu o sukcesję po Mahomecie; jedna z dwóch sekt muzułmańskich

świecki – niereligijny

thobe – noszony w Arabii Saudyjskiej długi, podobny do sukni strój męski, wykonany zwykle z białej bawełny, ale także – na miesiące zimowe – z cięższej tkaniny w ciemnym kolorze

Umm Al Qura – „Matka Osad” albo „Błogosławione Miasto”, czyli Mekka

umra – krótka pielgrzymka (do Mekki), jaką muzułmanie mogą odbyć o dowolnej porze roku

zakat – jałmużna obowiązkowa dla wszystkich muzułmanów; stanowi trzeci filar islamu

zu al-hidżdża – dwunasty miesiąc kalendarza muzułmańskiego

zu al-kada – jedenasty miesiąc kalendarza muzułmańskiego

ANEKS A

PODSTAWOWE INFORMACJE O ARABII SAUDYJSKIEJ

INFORMACJE OGÓLNE

Głowa państwa: Jego Wysokość król Salman ibn Abd al-Aziz Al Su'ud

Oficjalny tytuł: Opiekun Dwóch Świętych Meczetów
GŁÓWNE MIASTA

Rijad – stolica państwa Dżudda – miasto portowe

Mekka – najświętsze miasto islamu, miejsce narodzin Mahometa i islamu; muzułmanie modlą się zwróceniu ku Mekce

At-Ta'if – letnia stolica i miasto letniego wypoczynku

Ad-Dammam – miasto portowe i ośrodek handlowy

Az-Zahran – ośrodek przemysłu naftowego

Al-Chubar – ośrodek handlowy

Janbu – terminal początkowy gazociągu Ha'il – ośrodek handlowy

Al-Dżubajl – miasto przemysłowe

Ras Taura – ośrodek rafineryjny

Al-Hufuf – główne miasto oazy Al-Hasa

RELIGIA

Islam. W Arabii Saudyjskiej praktykowanie innych religii jest przestępstwem.

ŚWIĘTA PUBLICZNE

Id al-Fitr – pięć dni Id al-Adha – osiem dni

KRÓTKA HISTORIA ARABII SAUDYJSKIEJ

Na naród Arabii Saudyjskiej składają się plemiona, które wywodzą się z najstarszych cywilizacji Półwyspu Arabskiego.

Przodkowie współczesnych Saudyjczyków żyli na obszarach położonych wzdłuż starożytnych i ważnych szlaków handlowych i sporą część swoich dochodów osiągnęli z rabowania karawan. Te wojownicze plemiona, zamieszkujące różne regiony i rządzone przez niezależnych wodzów, jednoczył islam, wspólna religia stworzona przez Mahometa w VII wieku. Kiedy Mahomet umierał w wieku sześćdziesięciu trzech lat, Arabia była już w większości muzułmańska.

Przodkowie obecnych władców Arabii Saudyjskiej w XIX wieku rządili większością Arabii. Utracili jednak przeważającą część terytoriów na rzecz Turcji, zostali wyparci z Rijadu, po czym znaleźli schronienie w Kuwejcie. Król Abd al-Aziz ibn Saud, ojciec dzisiejszego króla, wrócił do Rijadu i skutecznie walczył o odzyskanie kraju. W 1932 roku utworzył współczesną Arabię Saudyjską. W 1938 roku odkryto w Arabii Saudyjskiej ropę naftową i kraj ten szybko stał się jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych państw świata.

GEOGRAFIA

Arabia Saudyjska ma powierzchnię 2 149 690 kilometrów kwadratowych – tyle co jedna trzecia Stanów Zjednoczonych albo cała Europa Zachodnia. Kraj leży w miejscu, w którym stykają się trzy kontynenty: Afryka, Azja i Europa. Rozciąga się od Morza Czerwonego na zachodzie po Zatokę Perską na wschodzie, na północy graniczy z Jordanią, Irakiem, Kuwejtem, na południu z Jemenem i Omanem, a na wschodzie ze zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Katarą i Bahrajnem.

Arabia Saudyjska jest krajem surowej pustyni, bez rzek, tylko z nielicznymi stałymi strumieniami. Położona na jej terenie Ar-Rab al-Chali [Pusta Ćwiartka] jest największą pustynią piaszczystą na świecie. Pasma górskie w prowincji Asir na południowym wschodzie wznoszą się na wysokość blisko trzech tysięcy metrów.

KALENDARZ

W Arabii Saudyjskiej używa się kalendarza muzułmańskiego, który opiera się na roku księżycowym – w odróżnieniu od opartego na roku słonecznym kalendarza gregoriańskiego. Miesiąc księżycowy to czas upływający między dwoma kolejnymi nowiami. Rok księżycowy obejmuje dwanaście miesięcy, lecz jest o jedenaście dni krótszy od roku słonecznego. Z tego powodu daty muzułmańskich świąt religijnych z roku na rok stopniowo się przesuwają.

Księżycowa rachuba lat rozpoczyna się od 622 roku, roku hidzry, czyli wielkiej emigracji Mahometa z Mekki do Medyny. Świętym dniem tygodnia jest w islamie piątek. Tydzień roboczy w Arabii Saudyjskiej rozpoczyna się w sobotę, a kończy w czwartek.

GOSPODARKA

Ponad jedna czwarta znanych światowych zasobów ropy naftowej zalega pod piaskami Arabii Saudyjskiej. W 1933 roku firma Standard Oil Company of California uzyskała prawa do poszukiwania ropy w Arabii Saudyjskiej. Po raz pierwszy ropa popłynęła w 1938 roku koło Ad-Dammam, z odwiertu numer 7, który pracuje aż po dziś dzień. W 1944 roku została powołana firma Arabian American Oil Company (Aramco) z prawem do dalszego poszukiwania ropy w królestwie. W 1980 roku rząd saudyjski upaństwowił Aramco.

Bogate złoża ropy w królestwie zapewniają obywatelom Arabii Saudyjskiej życie w dostatku rzadko spotykanym na świecie. Edukacja jest darmowa, a pożyczki nie są oprocentowane, dzięki czemu większości Saudyjczyków wiedzie się znakomicie. Wszystkim obywatelom Arabii Saudyjskiej, a także muzułmańskim pielgrzymom zapewnia się darmową opiekę zdrowotną. Programy rządowe zapewniają Saudyjczykom wsparcie w razie niepełnosprawności, przejścia na emeryturę lub śmierci członka rodziny. Arabia Saudyjska jest imponującym państwem socjalnym. Pod względem gospodarczym jest krajem nowoczesnym i zaawansowanym technologicznie.

WALUTA

Podstawową jednostką pieniężną w Arabii Saudyjskiej jest rial saudyjski, który dzieli się na 100 halali i jest emitowany w postaci banknotów i monet o różnych nominałach. Kurs wymiany wynosi 3,7450 riala za jednego dolara amerykańskiego.

PRAWO I RZĄD

Arabia Saudyjska jest państwem islamskim, a jej prawo opiera się na szariacie, islamskim kodeksie prawnym czerpiącym ze stron Koranu oraz z Sunny, która zawiera relacje o słowach i czynach Mahometa. Koran jest konstytucją państwową i wyznacza kierunek orzecznictwa sądowego.

Władzę wykonawczą i ustawodawczą sprawują król i rada ministrów. Ich decyzje muszą być zgodne z zaleceniami szariatu. Wszyscy ministrowie i wszystkie agencje rządowe odpowiadają przed królem.

RELIGIA

W Arabii Saudyjskiej panuje islam, jedna z trzech religii monoteistycznych. Muzułmanie wierzą, że jest jeden Bóg, a Mahomet jest jego prorokiem. Położona w sercu islamu Arabia Saudyjska zajmuje szczególne miejsce w świecie muzułmańskim. Co roku miliony muzułmańskich pielgrzymów podróżują do Arabii Saudyjskiej, aby w Mekce złożyć hołd swojemu Bogu. Arabia Saudyjska jest jednym z najbardziej konserwatywnych krajów muzułmańskich, a jego obywatele trzymają się ścisłej interpretacji Koranu.

Muzułmanin ma pięć obowiązków zwanych Pięciami Filarami Islamu:

1. Wyznanie wiary: „Nie ma boga oprócz Allaha, Mahomet jest posłańcem Boga”.

2. Muzułmanin powinien się modlić pięć razy dziennie, zwracając się w stronę Mekki.

3. Muzułmanin musi oddawać na rzecz ubogich ustaloną

część swojego dochodu, tak zwany zakat.

4. Podczas dziewiątego miesiąca kalendarza islamskiego muzułmanin musi pościć. W tym okresie (tak zwanego ramadanu) należy od wschodu do zachodu słońca powstrzymać się od jedzenia i picia.

5. Muzułmanin musi przynajmniej raz w życiu odbyć hadż, czyli pielgrzymkę do Mekki (jeśli ma na to środki materialne).

NAJWAŻNIEJSZE FAKTY Z HISTORII ARABII SAUDYJSKIEJ

570 – 19 stycznia. W Mekce przychodzi na świat Mahomet, założyciel islamu.

632 – 8 czerwca. Mahomet umiera w Medynie. Po jego śmierci towarzysze spisali jego słowa i czyny w dziele zwanym Sunna, które zawiera zasady islamu. Najważniejsze z nich to Pięć Filarów Islamu: 1) wyznanie wiary, 2) codzienna modlitwa, 3) jałmużna, 4) rytualny post podczas ramadanu, 5) hadż, czyli pielgrzymka do Mekki.

XV wiek – W okolicach Rijadu zostaje założona dynastia saudyjska.

1703 – W Arabii przychodzi na świat Muhammad ibn Abd al-Wahhab (zm. 1792), teolog islamski i założyciel wahabizmu.

1710 – Przychodzi na świat Muhammad ibn Al Su'ud.

1742–1764 – Muhammad ibn Al Su'ud przyłącza się do wahabitów.

1744 – Muhammad ibn Al Su'ud zawiązuje polityczny i rodzinny sojusz z muzułmańskim uczonym i reformatorem Muhammadem ibn Abd al-Wahhabem. Syn ibn Su'uda bierze za żonę córkę imama Muhammada.

1804 – Wahabici zajmują Medynę.

1811 – Władca egipski Muhammad Ali odsuwa wahabitów od władzy i przywraca władzę Osmanów w Arabii.

1813 – Wahabici zostają wyparci z Mekki.

1824 – Rodzina Saudów ustanawia Rijad nową stolicą.

1876 – Przychodzi na świat Abd al-Aziz ibn Su'ud, dziadek

Sułtany i założyciel królestwa.

1883 – 20 maja. W Mekce przychodzi na świat Fajsal ibn Husajn, późniejszy pierwszy król Syrii (1920) i Iraku (1921).

1890 – Muhammad ibn Raszid zajmuje Rijad, zmuszając rodzinę Saudów do emigracji.

1890–1902 – Rodzina Saudów przebywa na wygnaniu (w Katarze, Bahrajnie, potem w Kuwejcie) aż do 1902 roku, kiedy odzyskuje władzę nad Rijadem.

1901 – Abd al-Aziz wraca z Kuwejt do Arabii z rodziną i przyjaciółmi, planując uderzenie na Rijad.

1902 – styczeń. Abd al-Aziz atakuje fort Mismak i odzyskuje Rijad. Przychodzi na świat Su'ud ibn Abd al-Aziz, syn ibn Su'uda. Po śmierci ojca będzie władał Arabią Saudyjską w latach 1953–964.

1904 – Przychodzi na świat Fajsal ibn Abd al-Aziz, w przyszłości król Arabii Saudyjskiej.

1906 – Abd al-Aziz ibn Su'ud odzyskuje pełną kontrolę nad regionem Nadżd.

1906–926 – Abd al-Aziz ibn Su'ud i jego siły opanowują olbrzymie obszary Półwyspu Arabskiego i scalają większość Arabii.

1916 – 10 czerwca. Podczas „wielkiej rewolty arabskiej” Mekka przechodzi z rąk Turków pod władzę Arabów.

1916 – październik. Brytyjski oficer Thomas Edward Lawrence, znany jako Lawrence z Arabii, spotyka księcia Fajsala Husajna i zaprzyjaźnia się z nim. Zostaje później wyznaczony jako brytyjski oficer łącznikowy przy księciu.

1917 – 6 lipca. Siły arabskie, którymi dowodzą T.E. Lawrence i Abu Taja, odbijają z rąk Turków port Akaba.

1918 – Lawrence z Arabii wysadza w powietrze linię kolejową Hidżaz w Arabii Saudyjskiej.

1918 – 1 października. Książę Fajsal opanowuje Syrię po wkroczeniu do Damaszku arabskich sił zbrojnych.

1921 – Podczas konferencji w Kairze Wielka Brytania i Francja dzielą Arabię, wytyczając granice Jordanii i Iraku. Na

tronach tych państw osadzają dwóch braci: Fajsala i Abdullaha. Francja zyskuje wpływy nad terenami dzisiejszej Syrii i Libanu.

1923 – W Rijadzie przychodzi na świat Fahd, syn Abda al-Aziza, w przyszłości król Arabii Saudyjskiej.

1924 – Abd al-Aziz, znany już jako Ibn Su'ud, król Nadźdu, podbija królestwo Hidżazu i odsuwa od władzy Husajna. Panuje nad Arabią Saudyjską, później zajmuje Mekkę i Medynę.

1926 – **styczeń.** Abd al-Aziz zostaje królem Hidżazu i sułtanem Nadźdu.

1927 – Arabia Saudyjska podpisuje traktat w Dżuddzie i uniezależnia się od Wielkiej Brytanii.

1927–928 – Król Abd al-Aziz rozbija fanatyczne plemiona islamskie zamieszkujące centralne rejony Arabii.

1931 – Mohammed bin Laden (w przyszłości ojciec Osamy bin Ladena) emigruje z Jemenu do Arabii Saudyjskiej. Dzięki ciężkiej pracy zakłada własną firmę, a później nawiązuje bliskie relacje z królem Abd al-Azizem i królem Fajsalem.

1932 – Królestwa Nadźdu i Hidżazu jednoczą się i tworzą Arabię Saudyjską pod panowaniem króla Abd al-Aziza ibn Su'uda. Arabia Saudyjska wzięła swoją nazwę od nazwiska króla, założyciela dynastii saudyjskiej, ojca czterdziestu czterech synów, którzy do dziś sprawują władzę w tym obfitującym w ropę naftową królestwie.

1933 – Arabia Saudyjska udziela firmie Standard Oil Company of California wyłącznego prawa do poszukiwania i wydobywania ropy.

1938 – **4 marca.** Standard Oil Company natrafia na złoża ropy w szybie numer 7 koło Ad-Dammam.

1945 – **14 lutego.** Król Abd al-Aziz i prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin D. Roosevelt spotykają się na statku na Kanale Sueskim; podpisane przez nich porozumienie przewiduje zapewnienie przez Stany Zjednoczone ochrony saudyjskiej rodzinie królewskiej w zamian za dostęp do saudyjskiej ropy.

22 marca. W Kairze powstaje Liga Państw Arabskich. Arabia Saudyjska jest jednym z państw założycielskich

Organizacji Narodów Zjednoczonych i Ligi Państw Arabskich.

1953 – 9 listopada. W wieku siedemdziesięciu siedmiu lat umiera król Abd al-Aziz, dziadek Sułtany. Władzę obejmuje jego syn Su'ud.

1953–964 – Rządy króla Su'uda.

1957 – 15 lutego. Wczesnym rankiem w Rijadzie przychodzi na świat Osama bin Laden, syn Jemeńczyka Mohammeda Awada bin Ladena i Syryjki Alii Ghanem.

1962 – Arabia Saudyjska znosi niewolnictwo.

1964 – 2 listopada. Fajsal ibn Abd al-Aziz (1904–975) zostaje królem Arabii Saudyjskiej, obejmuje rządy po swoim starszym bracie Su'udzie ibn Abd al-Azizie.

1964–975 – Rządy króla Fajsala.

1965 – Król Fajsal przeciwstawia się islamskiej opozycji, zezwalając na uruchomienie telewizji, a następnie na edukację kobiet. Dochodzi do zamieszek. Rząd przekonuje najważniejszych duchownych, że telewizję można wykorzystać do szerzenia wiary.

1967 – 6 czerwca. Po wybuchu arabsko-izraelskiej wojny sześciodniowej Arabowie wprowadzają embargo na dostawy ropy naftowej.

3 września. W katastrofie samolotowej ginie Mohammed bin Laden, zamożny ojciec Osamy bin Ladena. Opiekę nad jego dziećmi przejmuje Fajsal.

1973 – Ogłoszenie embarga na dostawy ropy naftowej do krajów zachodnich, które obowiązuje do 1974 roku. Cena benzyny skacze z 25 centów do jednego dolara za galon. Dochodzi do załamania na giełdzie nowojorskiej.

1975 – 25 marca. Król Fajsal ginie w zamachu dokonanym przez synowca. Nowym królem zostaje następca tronu Chalid.

18 czerwca – Saudyjski książę Fajsal ibn Musaid zostaje ścięty w Rijadzie za zabicie swojego stryja, króla Fajsala.

Listopad. Uzbrojeni mężczyźni i kobiety opanowują Wielki Meczet w Mekce. Oskarżają władców z dynastii Saudów o pozostawanie pod wpływem zagranicy i żądają zerwania z tą polityką. Przywódcą radykałów jest syryjski kaznodzieja

Džuhaman al-Utajbi. Okupacja trwa do chwili, kiedy do Mekki przylatują z pomocą francuskie siły specjalne. Ekstremistów zastrzelono na miejscu lub pojmano, później stracono.

1980 – Osama bin Laden rozpoczyna walkę z wojskami sowieckimi w Afganistanie. To tam właśnie założy później sieć Al-Kaidy. W Arabii Saudyjskiej przeprowadza się egzekucje ostatnich pozostałych przy życiu radykałów, którzy okupowali Wielki Meczet. Zostają ścięci w różnych miastach całego kraju.

1982 – 13 czerwca. Umiera król Chalid. Nowym królem zostaje jego przyrodni brat, książę Fahd.

1983 – 005 – Funkcję ambasadora Arabii Saudyjskiej w Waszyngtonie sprawuje książę Bandar ibn Sultan Al Su'ud, jeden z ulubionych bratanków króla Fahda.

1985 – Wielka Brytania podpisuje z Arabią Saudyjską kontrakt o wartości osiemdziesięciu miliardów dolarów na dostawę stu dwudziestu myśliwskich samolotów odrzutowych i innego sprzętu wojskowego w ciągu następnych dwudziestu lat.

1987 – 31 lipca. Dochodzi do starć pomiędzy irańskimi pielgrzymami a policją w Mekce. Irańczyków obwinia się o doprowadzenie do śmierci czterystu dwóch osób.

1988 – Osama bin Laden, z urodzenia Saudyjczyk, zakłada Al-Kaidę, fundamentalistyczne ugrupowanie sunnickie zmierzające do ustanowienia kalifatu islamskiego na całym świecie.

1990 – Arabia Saudyjska i Kuwejt wydalają z kraju milion Jemeńczyków, gdy rząd Jemenu opowiada się po stronie Saddama Husajna podczas pierwszej wojny w Zatoce Perskiej.

Lipiec. Podczas hadżu w Mekce dochodzi do największej tragedii w najnowszej historii Arabii Saudyjskiej. Tysiąc czterysta dwie osoby tracą życie w wyniku paniki, jaka wybuchła w tunelu dla pieszych.

6 listopada. Na znak protestu przeciwko rządowemu zakazowi prowadzenia samochodów przez kobiety grupa Saudyjek przejeżdża przez ulice Rijadu. Uczestniczki protestu ponoszą poważne konsekwencje: aresztuje się je, zwalnia z pracy,

obejmuje zakazem podróżowania i określa mianem prostytutek. Zakaz prowadzenia samochodów przez kobiety zostaje utrzymany.

1991 – styczeń. Kierowane przez Stany Zjednoczone siły zbrojne atakują wojska irackie w Kuwejcie. Rozpoczyna się wojna lądowa pomiędzy Irakiem a wojskami koalicji. Siły zbrojne Iraku wycofują się z Kuwejtu i przestają zagrażać Arabii Saudyjskiej.

1992 – Król Fahd ustala zarys rozwoju instytucjonalnej kraju. Wydaje prawo pozwalające królowi wyznaczać swojego następcę z grona braci i bratanków oraz przeprowadzać zmiany na stanowisku następcy tronu.

1994 – Saudyjska rodzina Osamy bin Ladena wyrzeka się go, a rząd pozbawia go obywatelstwa saudyjskiego. Jego majątek szacuje się na dwieście pięćdziesiąt milionów dolarów.

23 maja. W Mekce podczas symbolicznego rytuału „ukamienowania diabła” przez wiernych wybucha panika, ginie dwustu siedemdziesięciu pielgrzymów.

1995 – W Arabii Saudyjskiej dokonano wyjątkowo licznych egzekucji, w ciągu całego roku ścięto sto dziewięćdziesiąt dwie osoby.

1996 – Pod naciskiem administracji Billa Clintona, prezydenta USA, rząd Sudanu prosi Osamę bin Ladena o opuszczenie kraju. Osama z synem Omarem wracają do Afganistanu. Wkrótce dołączają do nich pozostali członkowie rodziny i bliscy współpracownicy. Podupadający na zdrowiu król Fahd przekazuje władzę swojemu przyrodniemu bratu, księciu Abdullahowi.

1997 – W pożarze na obrzeżach świętego miasta Mekki ginie trzystu czterdziestu trzech pielgrzymów, a ponad tysiąc osób odnosi obrażenia.

1998 – Podczas rytuału „ukamienowania diabła” w ostatni dzień dorocznej pielgrzymki do świętego miasta Mekki wybucha panika, ginie stu pięćdziesięciu pielgrzymów.

1999 – Rząd Arabii Saudyjskiej ogłasza, że będzie wydawał wizy turystyczne uprawniające grupy zamożnych cudzoziemców

do odwiedzania królestwa.

2001 – 26 stycznia. Panel zorganizowany przez Organizację Narodów Zjednoczonych, podczas którego krytykuje się Arabię Saudyjską za dyskryminację kobiet, nękanie nieletnich i stosowanie takich kar jak chłosta i kamienowanie, wywołuje gniew rządu saudyjskiego i obywateli.

Marzec. Saudyjska Wyższa Komisja do spraw Badań Naukowych i Prawa Islamskiego stwierdza, że gry i karty z pokemonami „opętały umysły” saudyjskich dzieci.

5 marca. W Mekce podczas rytuału „ukamienowania diabła” w ramach dorocznego hadżu ginie trzydziestu pięciu muzułmańskich pielgrzymów.

Wrzesień. Po ataku terrorystycznym na World Trade Center ze Stanów Zjednoczonych odlatuje sześć wyczarterowanych samolotów z obywatelami saudyjskimi na pokładzie. Kilka dni później Stany Zjednoczone opuszcza inny wyczarterowany samolot z dwudziestoma sześcioma członkami rodziny bin Laden.

2002 – 17 lutego. Saudyjski następca tronu Abdullah przedstawia dziennikarzowi „New York Timesa” Thomasowi Friedmanowi plan pokojowy dla Bliskiego Wschodu. Przewiduje się w nim, że państwa arabskie uznają prawo Izraela do istnienia, jeśli Izrael wycofa się z terenów należących wcześniej do Jordanii, w tym ze Wschodniej Jerozolimy i Zachodniego Brzegu Jordanu.

Marzec. Podczas pożaru w szkole żeńskiej w Mekce policja nie pozwala dziewczętom uciec z budynku, ponieważ nie mają zasłoniętych twarzy. Śmierć piętnastu uczennic wywołuje falę gniewu w całej Arabii Saudyjskiej.

13 kwietnia. Ghazi al-Gosaibi, saudyjski poeta i ambasador w Wielkiej Brytanii, publikuje w saudyjskim dzienniku „Al-Hajaj” wiersz zatytułowany *Męczennicy* wysławiający Palestynkę, która dokonała samobójczego zamachu bombowego.

25 kwietnia. Amerykański prezydent George W. Bush spotyka się z saudyjskim następcą tronu Abdullahem. Księżę wzywa Stany Zjednoczone do ponownego przemyślenia swego

dotychczas bezwzględnego poparcia dla Izraela. Przedstawia swoją ośmiopunktową propozycję zaprowadzenia pokoju na Bliskim Wschodzie.

Kwiecień. Rząd Arabii Saudyjskiej zamyka kilka fabryk szyjących zasłony na twarze i abaje, o których mówi się, że naruszają zasady religii. Niektóre szaty zostają uznane za nazbyt luksusowe, gdyż są ozdobione drogimi kamieniami.

Maj. Dochodzi do sporu pomiędzy dyplomatami saudyjskimi a członkami powołanego przez ONZ Komitetu przeciwko Torturom; spór dotyczy uznawania chłosty i amputacji kończyn za pogwałcenie Konwencji w sprawie Zakazu Stosowania Tortur z 1987 roku.

Grudzień. Saudyjscy dysydenci donoszą o uruchomieniu nowej, nadającej z Europy rozgłośni radiowej Sawt al-Islach [Głos reformy]. Stacja ma wywierać nacisk na Arabię Saudyjską na rzecz reform.

2003 – luty. W Minie na obrzeżach Mekki czternastu muzułmańskich pielgrzymów zostaje zdeptanych na śmierć, gdy jeden z wiernych uczestniczących w dorocznej pielgrzymce potyka się i upada.

29 kwietnia. Rząd Stanów Zjednoczonych ogłasza wycofanie wszystkich jednostek bojowych z Arabii Saudyjskiej.

12 maja. W Rijadzie dochodzi do jednoczesnych zamachów samobójczych w trzech zamkniętych dzielnicach dla cudzoziemców, w ich wyniku ginie dwadzieścia sześć osób, w tym dziewięciu obywateli amerykańskich.

14 października. Setki Saudyjczyków wychodzą na ulice, domagając się reform. Jest to pierwszy wielki protest w tym kraju, w którym demonstracje są nielegalne.

2004 – Wychodzi na jaw, że w 2003 roku Libia przygotowywała zamach na następcę tronu Abdullaha.

2004 – 1 lutego. W czasie hadżu dwustu pięćdziesięciu jeden muzułmańskich wiernych traci życie w następstwie paniki.

10 kwietnia. Popularna saudyjska prezenterka telewizyjna Rania al-Baz zostaje ciężko pobita przez męża, który był pewien,

że ją zabił. Rania przeżyła jednak, chociaż poważne złamania kości twarzy wymagały dwunastu operacji. Zgodziła się na pokazanie swoich zdjęć w telewizji, otwierając dyskusję na temat nieustającej przemocy wobec kobiet w Arabii Saudyjskiej. Wyjechała do Francji, gdzie opisała swoją historię. Po ukazaniu się jej książki pozbawiono ją podobno prawa do opieki nad dziećmi.

Maj. W saudyjskim mieście Janbu bojówkarze otwierają ogień w biurach firmy naftowej ABB Ltd. z siedzibą w Houston. Ginie sześć osób, wiele zostaje rannych. Sprawcy uciekają samochodem, podobno wloką za nim nagie ciało jednej z ofiar. W trakcie pościgu i strzelaniny policja zabija napastników – czterech braci.

6 czerwca. Simon Chambers, trzydziestosześcioletni irlandzki operator kamery pracujący dla BBC, ginie w trakcie strzelaniny w Rijadzie. Inny korespondent BBC zostaje ranny.

8 czerwca. W Rijadzie zostaje śmiertelnie postrzelony obywatel Stanów Zjednoczonych, pracownik amerykańskiej firmy zbrojeniowej.

12 czerwca. W Rijadzie zostaje porwany Amerykanin. Al-Kaida umieszcza jego zdjęcie na islamskiej stronie internetowej. Ofiara zostaje zidentyfikowana jako Paul M. Johnson Jr., biznesmen z firmy Lockheed Martin. Inny Amerykanin, Kenneth Scroggs, ginie śmiertelnie postrzelony przez islamskich bojówkarzy w swoim garażu w Rijadzie.

13 czerwca. W Medynie odbywa się trzydniowy „dialog narodowy” poświęcony możliwościom poprawy życia kobiet w Arabii Saudyjskiej; przyjęte ustalenia trafiają do następcy tronu Abdullaha.

15 czerwca. Al-Kaida grozi, że w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin Paul M. Johnson Jr. zostanie zabity, jeśli dżihadyści nie zostaną uwolnieni z saudyjskich więzień.

18 czerwca. Al-Kaida twierdzi, że amerykański zakładnik Paul M. Johnson Jr. został zabity, i umieszcza w internecie zdjęcia jego martwego ciała i odciętej głowy.

Czerwiec. Parlament saudyjski przyjmuje ustawę uchylającą zakaz udziału dziewcząt i kobiet w lekcjach wychowania fizycznego i uprawiania przez nie sportu. W sierpniu minister edukacji ogłasza jednak, że nie będzie przestrzegać tego prawa.

20 lipca. Saudyjskie siły bezpieczeństwa odnajdują w trakcie akcji głowę zamordowanego amerykańskiego zakładnika Paula M. Johnsona Jr.

30 lipca. W Stanach Zjednoczonych Abdurahman Alamoudi przyznaje się przed sądem w Wirginii, że przewoził z Libii gotówkę na pokrycie kosztów spisku mającego na celu dokonanie zamachu na księcia Abdullaha.

28 września. Najwyższe władze religijne w Arabii Saudyjskiej zakazują używania telefonów komórkowych z wbudowanymi aparatami fotograficznymi, ponieważ urządzenia te mają służyć „rozprzestrzenianiu sprośności” w całej Arabii Saudyjskiej.

6 grudnia. Bojówkarze islamscy obrzucają materiałami wybuchowymi bramę pilnie strzeżonego konsulatu Stanów Zjednoczonych w Dżuddzie i wdzierają się do budynku. W wyniku strzelaniny ginie dziewięć osób.

2004 – W ciągu całego roku ścięto w królestwie trzydziestu pięciu skazańców.

2005 – 13 stycznia. Saudyjscy urzędnicy sądowi informują, że sąd religijny skazał piętnastu Saudyjczyków, w tym kobietę, na karę dwustu pięćdziesięciu batów i sześć miesięcy więzienia za udział w proteście przeciwko monarchii.

10 lutego. Saudyjscy mężczyźni udają się do punktów wyborczych w regionie Rijadu, aby wziąć udział w wyborach municypalnych (kobiety nie mają prawa głosu). Po raz pierwszy w historii Saudyjczycy uczestniczą w wyborach zgodnych z międzynarodowymi standardami.

3 marca. We wschodniej i południowej Arabii Saudyjskiej tysiące mężczyzn bierze udział w wyborach municypalnych. Po raz pierwszy mają możliwość uczestniczenia w procesie decyzyjnym saudyjskiej monarchii absolutnej.

1 kwietnia. W Al-Dżauf na północy Arabii Saudyjskiej w publicznej egzekucji zostają ścięci trzej mężczyźni, którzy w 2003 roku zabili zastępcę gubernatora, sędziego sądu religijnego i porucznika policji.

15 maja. Trzej orędownicy reform otrzymują wyroki od sześciu do dziewięciu lat więzienia. Aktywiści praw człowieka określają proces mianem „farsy”.

Saudyjski pisarz i poeta Ali al-Dimini zostaje skazany na dziewięć lat więzienia za sianie niezgody, nieposłuszeństwo wobec władzy i podburzanie do buntu. Jego powieść *Szara chmura*, wydana w roku 1998, przedstawia dysydenta skazanego na długoletnie więzienie w jakimś pustynnym kraju, w którym wielu innych ludzi także odsiaduje wyroki za poglądy polityczne.

27 maja. Król Fahd, od dwudziestu trzech lat władca Arabii Saudyjskiej, trafia do szpitala; powodów nie podaje się do wiadomości publicznej.

1 sierpnia. W Szpitalu Specjalistycznym im. Króla Fajsala w Rijadzie umiera król Fahd. Nowym władcą zostaje jego przyrodni brat, książę Abdullah.

8 sierpnia. W Arabii Saudyjskiej budzi się nadzieja, gdy król Abdullah ułaskawia czterech aktywistów więzionych dotąd za krytykę władz religijnych i powolnego tempa reform demokratycznych.

15 września. Rząd saudyjski nakazuje izbie handlowej w Dżuddzie dopuszczenie kobiet do głosowania i kandydowania w wyborach.

21 września. W Rijadzie zostaje ściętych dwóch mężczyzn skazanych za porwanie i zgwałcenie kobiety.

17 listopada. Nauczyciel chemii w jednej z saudyjskich szkół średnich zostaje oskarżony o omawianie z uczniami kwestii religijnych; po procesie o bluźnierstwo 12 listopada sąd skazuje go na karę siedmiuset pięćdziesięciu batów i czterdziestu miesięcy więzienia.

27 listopada. Ku radości Saudyjek do izby handlowej w Dżuddzie zostają wybrane dwie kobiety. Jest to pierwsza taka

sytuacja w Arabii Saudyjskiej, w której zasadniczo wyklucza się udział kobiet w życiu politycznym.

8 grudnia. Przywódcy pięćdziesięciu państw muzułmańskich obiecują zwalczać ideologię ekstremistyczną. Zapowiadają reformę podręczników, ograniczenie roli orzeczeń religijnych i ukrócenie finansowania działalności terrorystycznej.

Rząd Arabii Saudyjskiej zakazuje pracownikom instytucji państwowych publicznych wypowiedzi sprzecznych z oficjalną polityką państwa.

2005 – W ciągu całego roku ścięto w królestwie osiemdziesięciu trzech skazańców.

2006 – 12 stycznia. Podczas hadżu tysiące muzułmańskich pielgrzymów potyka się o bagaże, giną trzysta sześćdziesiąt trzy osoby.

26 stycznia. Arabia Saudyjska odwołuje swojego ambasadora w Danii w proteście przeciwko publikacji serii karykatur Mahometa w duńskiej gazecie „Jyllands-Posten”. Przez całe tygodnie przez świat muzułmański przechodzi fala niezadowolenia, jest kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych.

19 lutego. Po opublikowaniu dwunastu karykatur Mahometa redakcja gazety „Jyllands-Posten” zamieszcza całostronicowe przeprosiny w saudyjskiej gazecie, co zostaje uznane za przejaw autocenzury.

6 kwietnia. Po bojkocie wywołanym publikacją obraźliwych karykatur w duńskiej gazecie na półki saudyjskich supermarketów wracają ser i masło duńskiej firmy Arla.

Kwiecień. Rząd Arabii Saudyjskiej ogłasza plan budowy ogrodzenia pod napięciem wzdłuż liczącej ponad osiemset kilometrów granicy z Irakiem.

16 maja. Gazety saudyjskie donoszą, że wydawcy otrzymali od króla Abdullaha zakaz publikowania zdjęć kobiet. Król twierdzi, że mogłyby one sprowadzać młodych Saudyjczyków na złą drogę.

18 sierpnia. „Financial Times” informuje, że Wielka Brytania podpisała z Arabią Saudyjską wielomiliardowy kontrakt

na dostawę siedemdziesięciu dwóch samolotów Eurofighter Typhoon.

20 października. Król Abdullah nadaje nowe uprawnienia swoim braciom i synowcom, zmierzając w ten sposób do zażegnania wewnętrznych walk o władzę. Wyboru następcy tronu ma w przyszłości dokonywać rada złożona z trzydziestu książąt.

2007 – 4 lutego. Saudyjski sędzia skazuje dwudziestu obcokrajowców na chłostę i więzienie za udział w przyjęciu, podczas którego podawano alkohol, a kobiety i mężczyźni tańczyli razem.

17 lutego. Amerykańscy aktywiści praw człowieka publikują raport wskazujący, że rząd saudyjski przetrzymuje w więzieniach tysiące osób, którym nie postawiono zarzutów, skazuje na śmierć dzieci i dyskryminuje kobiety.

19 lutego. Saudyjski sąd nakazuje wystawić na widok publiczny ciała czterech Lankijczyków ściętych za udział w napadzie z bronią w rękę.

26 lutego. Czterech Francuzów ginie od kul na poboczu pustynnej drogi prowadzącej do świętego miasta Medyny w obszarze zastrzeżonym dla muzułmanów.

Luty. Dziesięciu saudyjskich intelektualistów zostaje aresztowanych za podpisanie łagodnej petycji zawierającej sugestię, że nadszedł czas, by królestwo rozważyło przejście do systemu monarchii konstytucyjnej.

27 kwietnia. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych informuje, że w wyniku szeroko zakrojonej akcji przeciwko organizacjom terrorystycznym w Arabii Saudyjskiej aresztowano stu siedemdziesięciu dwóch bojowników islamskich. Odbyli oni za granicą kursy pilotażu, mogli więc, wzorując się na zamachach terrorystycznych z 11 września 2001 roku, zaatakować z powietrza saudyjskie pola naftowe.

5 maja. Po długiej chorobie umiera w wieku sześćdziesięciu pięciu lat książę Abdul-Madżid ibn Abd al-Aziz, gubernator Mekki.

9 maja. Etiopka Chadidża bint Ibrahim Musa, oskarżona

o zabicie Egipcjanina w trakcie kłótni, zostaje ścięta. Jest drugą kobietą straconą w roku 2007. Egzekucje wykonuje się na placu publicznym za pomocą miecza.

23 czerwca. Saudyjski sędzia odracza proces przeciwko trzem członkom policji religijnej zamieszanym w zabójstwo mężczyzny aresztowanego za to, że widziano go w towarzystwie kobiety, która nie była jego krewną ani żoną.

9 listopada. Obywatel saudyjski Chalaf al-Anzi zostaje ścięty w Rijadzie za porwanie i zgwałcenie nastolatki. Wyrok śmierci wykonuje się również na Pakistańczyku skazanym za przemyt narkotyków. Liczba osób ściętych w królestwie w roku 2007 wzrasta do stu trzydziestu jeden osób.

14 listopada. Saudyjski sąd skazuje na sześć miesięcy więzienia i dwieście batów dziewięcioletnią dziewczynkę, ofiarę zbiorowego gwałtu. Jednocześnie uniemożliwia prawnikowi jej obronę, odbiera mu licencję oraz wzywa na przesłuchanie dyscyplinarne.

17 grudnia. Ofiara zbiorowego gwałtu, którą skazano na sześć miesięcy więzienia i dwieście batów za przebywanie w towarzystwie mężczyzny, który nie był jej krewnym, zostaje – w wyniku wyjątkowo ostrej krytyki ze strony Stanów Zjednoczonych – ułaskawiona przez króla Arabii Saudyjskiej.

2008 – 21 stycznia. Gazeta „Al-Watan” donosi, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wystosowało do hotelarzy pismo, w którym zezwala się im na wynajmowanie pokoi samotnym kobietom, jeśli informacje o ich przybyciu zostały przekazane miejscowej policji.

14 lutego. Jedna z czołowych grup działających na rzecz ochrony praw człowieka apeluje do saudyjskiego króla Abdullaha, by odwołał egzekucję kobiety oskarżonej o czary i czyny nadprzyrodzone.

19 maja. Matruk al-Faleh, profesor Uniwersytetu im. Króla Su'uda w Rijadzie, zostaje aresztowany za publiczną krytykę warunków w więzieniach, w których odbywa karę dwóch innych aktywistów praw człowieka.

24 maja. Zostaje ścięty Saudyjczyk skazany za napad z bronią w rękę i zgwałcenie kobiety. Liczba osób ściętych w 2008 roku wzrasta do pięćdziesięciu pięciu.

20 czerwca. Policja religijna aresztuje dwudziestu jeden domniemanych homoseksualistów i konfiskuje dużą ilość alkoholu podczas wielkiego spotkania młodych mężczyzn w domu wypoczynkowym w Al-Katif.

8 lipca. Grupa aktywistów praw człowieka stwierdza, że służący w Arabii Saudyjskiej są często źle traktowani, a niekiedy nawet traktuje się ich jak niewolników. Ludzie ci cierpią przemoc seksualną, a także chłostę w razie fałszywych oskarżeń o kradzież lub czary.

30 lipca. Islamska policja religijna zabrania sprzedaży psów i kotów jako zwierząt domowych. Zakazuje także spacerowania ze zwierzętami w miejscach publicznych, ponieważ jej zdaniem mężczyźni wykorzystują koty i psy, żeby flirtować z kobietami.

11 września. Szejk Saleh al-Lihedan, jedna z głównych postaci sądownictwa Arabii Saudyjskiej, wydaje dekret religijny zezwalający na zabicie właścicieli telewizji satelitarnej za rozpowszechnianie nieobyczajnych treści. Później koryguje dekret, wskazując, że właścicieli stacji należy za takie działania stawiać przed sądem i dopiero jeśli nie odstraszą ich inne kary, skazywać na śmierć.

Listopad. Amerykańska dyplomacja stwierdza, że darczyńcy z Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich przekazują rocznie około stu milionów dolarów na rzecz radykalnych szkół islamskich w Pakistanie wspierających bojowników religijnych.

10 grudnia. Komisja Europejska przyznaje pierwszą Nagrodę Chaillot saudyjskiemu Towarzystwu Pomocy Kobietom Al-Nahda, organizacji charytatywnej pomagającej kobietom rozwiedzionym i ubogim.

2009 – 14 stycznia. W Arabii Saudyjskiej cytuje się wypowiedź najwyższego rangą duchownego islamskiego, który uznał za dopuszczalne wydawanie za mąż dziesięcioletnich

dziewczynek. Dodał, że każdy, kto uważa dziesięcioletnie dziewczynki za zbyt młode do małżeństwa, jest wobec nich niesprawiedliwy.

14 lutego. Osiemdziesięciosześcioletni król Abdullah odwołuje szejka Saleha al-Lihedana. Jednocześnie powołuje Norę al-Fajez na stanowisko wiceminister do spraw edukacji kobiet. Po raz pierwszy w historii Arabii Saudyjskiej kobieta obejmuje stanowisko ministerialne.

3 marca. Siedemdziesięcioletnia wdowa Chamisa Sawadi zostaje skazana na czterdzieści batów i cztery miesiące więzienia za rozmowę z dwoma młodymi mężczyznami, którzy nie byli jej bliskimi krewnymi.

22 marca. Grupa duchownych saudyjskich domaga się od nowego ministra informacji, by zabronił kobietom pojawiać się w telewizji, gazetach i czasopiśmie.

27 marca. Król Abdullah powołuje swojego przyrodniego brata księcia Naifa ibn Abd al-Aziza na stanowisko drugiego wicepremiera.

30 kwietnia. Ośmioletnia dziewczynka uzyskuje rozwód z mężczyzną w średnim wieku, za którego ojciec wydał ją w zamian za trzynaście tysięcy dolarów. W Arabii Saudyjskiej takie małżeństwa są dopuszczalne.

29 maja. Morderca jedenastoletniego chłopca i jego ojca zostaje ścięty i ukrzyżowany.

6 czerwca. Po przeszło trzydziestu latach od chwili, kiedy rząd zaczął zamykać kina, w Rijadzie zostaje wyświetlony saudyjski film *Menahi*. Filmu nie mogły oglądać kobiety, tylko mężczyźni i dzieci, w tym dziewczynki do dziesiątego roku życia.

15 lipca. W programie *Śmiała czerwona linia* emitowanym przez libańską stację satelitarną LBC występuje obywatel Arabii Saudyjskiej Mazen Abdul-Dżawad i szokuje Saudyjczyków, publicznie opowiadając o swoich wyczynach seksualnych. Ponad dwustu Saudyjczyków występuje z pozwami sądowymi przeciwko Abdulowi-Dżawadowi, media nazywają go „seksualnym samochwałem”, a wielu Saudyjczyków uważa, że powinien zostać

surowo ukarani. W październiku 2009 roku Abdul-Dżawad zostaje skazany przez saudyjski sąd na pięć lat więzienia i tysiąc batów.

9 sierpnia. Włoska agencja informacyjna donosi, że na Sardynii włamywacze ukradli z pokoju hotelowego saudyjskiej księżniczki klejnoty i gotówkę o wartości jedenastu milionów euro, co doprowadziło do kryzysu dyplomatycznego.

27 sierpnia. Zamachowiec dokonuje w Dżuddzie samobójczego ataku bombowego na wiceministra spraw wewnętrznych księcia Mohammeda ibn Naifa, wysadzając się w powietrze tuż przed wmieszczeniem się w tłum osób składających księciu życzenia z okazji świętego muzułmańskiego miesiąca ramadanu. Książę Naif odnosi tylko niewielkie obrażenia.

23 września. Na obrzeżach nadmorskiego miasta Dżudda otwarto wybudowany kosztem wielu miliardów dolarów nowy, koedukacyjny uniwersytet. Uniwersytet Naukowo-Technologiczny im. Króla Abdullaha (KAUST) szczyci się najnowocześniejszymi laboratoriami, czternastym pod względem szybkości komputerem na świecie i jednym z największych budżetów. Opracowano trzysta czternaście kursów początkowych i przyjęto pierwszych ośmiuset siedemnastu studentów z sześćdziesięciu jeden krajów.

24 października. Dwudziestodwuletnia Rozanna al-Jami zostaje osądzona i skazana na karę sześćdziesięciu batów za udział w programie *Śmiała czerwona linia* przedstawiającym Mazena Abdul-Dżawada. Uważa się, że jest to pierwszy przypadek takiego ukarania saudyjskiej dziennikarki. Król Abdullah uchylił wyrok chłosty, co było drugim w ciągu kilku ostatnich lat ułaskawieniem w bardzo głośnej sprawie. Monarcha polecił przekazać sprawę al-Jami komisji ministerialnej.

Październik. Wydanie książki Jean Sasson *Musiałam odejść. Wspomnienia żony i syna Osamy bin Ladena* zwraca uwagę opinii publicznej na rodzinę bin Ladena. Książka oparta jest na wywiadach przeprowadzonych z Omarem bin Ladenem, synem Osamy, oraz Nadżwą bin Laden, jego żoną.

9 listopada. Libański jasnowidz Ali Husajn Sibat, który przepowiadał przyszłość w programach transmitowanych z jego domu w Bejrucie przez jedną z telewizji satelitarnych, zostaje skazany na śmierć za praktykowanie magii. Kiedy w maju 2008 roku udał się na pielgrzymkę do Medyny, aresztowano go i zagrożono mu wyrokiem śmierci. Rok później trzyosobowy skład sędziowski orzekł, że dowody na to, iż działania Sibata przyniosły innym szkodę, są niewystarczające. Sprawa została przekazana do ponownego rozpatrzenia sądowi w Medynie z zaleceniem wstrzymania wykonania wyroku i deportowania Sibata.

2010 – 19 stycznia. Trzynastoletnia dziewczynka zostaje skazana na dziewięćdziesiąt batów i dwa miesiące więzienia za obrazę nauczycielki, która próbowała odebrać jej telefon komórkowy.

11 lutego. Policja religijna organizuje w całym kraju przeszukania sklepów sprzedających towary w kolorze czerwonym, uzasadniając to tym, że czerwień stanowi aluzję do walentynek, których nie wolno obchodzić w Arabii Saudyjskiej.

6 marca. Saudyjskie Stowarzyszenie Praw Obywatelskich i Politycznych informuje, że podczas Międzynarodowych Targów Książki w Rijadzie pracownicy służb bezpieczeństwa wtargnęli na jedno ze stoisk i skonfiskowali wszystkie książki Abdullaha al-Hamida, znanego reformatora i krytyka rodziny królewskiej.

20 kwietnia. Saudyjski duchowny Ahmed ibn Kasim al-Ghamdi sugeruje, że mężczyznom i kobietom powinno być wolno przebywać w tych samych pomieszczeniach; szef wpływowej policji religijnej zwalnia go ze stanowiska kierownika oddziału w Mekce.

10 czerwca. Saudyjczyk, który pocałował kobietę w pasażu handlowym, zostaje aresztowany oraz skazany na cztery miesiące więzienia i dziewięćdziesiąt batów.

22 czerwca. Czterech mężczyzn i jednaście kobiet zostaje aresztowanych, osadzonych i skazanych na chłostę i więzienie za udział we wspólnym przyjęciu.

15 sierpnia. Saudyjski mąż stanu i poeta Ghazi al-Gosaibi umiera po długiej chorobie. Al-Gosaibi był blisko związany z rodziną królewską, lecz przez większą część życia nie mógł wydawać swoich dzieł w królestwie. Na miesiąc przed jego śmiercią saudyjskie Ministerstwo Kultury uchyliło ten zakaz, wskazując na zasługi Al-Gosaibiego dla narodu.

26 sierpnia. Pochodząca ze Sri Lanki pokojówka T. Arijawati zostaje przyjęta do szpitala, gdzie wyjęto z jej ciała dwadzieścia cztery gwoździe. Jej saudyjski pracodawca wbił je, by ją ukarać.

17 listopada. Król Abdullah rezygnuje z obowiązków głównodowodzącego Gwardii Narodowej na rzecz swojego syna.

20 listopada. Dwudziestoparoletnia kobieta wbrew obowiązującemu w królestwie zakazowi prowadzi samochód, powodując nieszczęśliwy wypadek, w którym ginie wraz z pasażerkami – trzema przyjaciółkami.

22 listopada. Król Abdullah udaje się do Nowego Jorku na leczenie; tymczasowo przekazuje władzę swojemu przyrodniemu bratu, następcy tronu Sułtanowi.

23 listopada. Media saudyjskie informują o ukaraniu więzieniem Saudyjki oskarżonej o torturowanie swojej indonezyjskiej pokojówki Sumiati Binti Salan Mustapy, która trafia do szpitala z powodu oparzeń i złamań.

Szacuje się, że wśród 24,6 miliona ludności kraju cztery miliony stanowią niezamężne Saudyjki w wieku ponad dwudziestu lat. Niektórzy opiekunowie zmuszają kobiety do pozostawania w panieństwie. Taka praktyka znana pod nazwą adhl pozwala im przejmować ich wynagrodzenie. Saudyjska feministka Wadżeha al-Huwajder określa męską kuratelę mianem niewolnictwa.

2011 – 16 stycznia. Grupa saudyjskich aktywistów uruchamia kampanię „Mój kraj” mającą nakłonić rząd do dopuszczenia kobiet do udziału w wyborach zaplanowanych na wiosnę 2011 roku.

24 stycznia. Organizacja Human Rights Watch z siedzibą

w Nowym Jorku w raporcie za rok 2011 informuje, że rząd Arabii Saudyjskiej prześladowa i więzi, często bez procesu sądowego, aktywistów wypowiadających się na rzecz zwiększenia tolerancji religijnej oraz że w królestwie wprowadzono nowe surowe ograniczenia komunikacji elektronicznej.

9 lutego. Dziesięciu uczonych saudyjskich zwraca się do króla z prośbą o uznanie Islamskiej Partii Uma, pierwszej w królestwie partii politycznej.

15 lutego. Ministerstwo Edukacji zapowiada usunięcie z bibliotek szkolnych książek nakłaniających do terroryzmu i obrażających uczucia religijne.

24 lutego. Wpływowi intelektualiści wydają oświadczenie stwierdzające, że władcy arabscy powinni wyciągnąć wnioski z powstań w Tunezji, Egipcie i Libii oraz wsłuchać się w głos rozczarowanych młodych ludzi.

5 marca. Saudyjski minister spraw wewnętrznych oświadcza, że nie będzie tolerować demonstracji, a siły bezpieczeństwa podejmą działania przeciw wszystkim ich uczestnikom.

11 marca. W stolicy rozmieszcza się setki policjantów, by zapobiec demonstracjom na rzecz reform demokratycznych inspirowanym falą niepokoju obiegającą cały świat arabski.

18 marca. Król Abdullah obiecuje obywatelom reformy, podwyżki płac, kredyty i mieszkania. Cały ten reformatorski pakiet o wartości wielu miliardów dolarów wydaje się najkosztowniejszą w świecie arabskim próbą załagodzenia nastrojów w Arabii Saudyjskiej w obliczu niepokoju, które odsunęły od władzy przywódców dwóch krajów w regionie.

2 maja. Tuż po godzinie pierwszej w nocy w Pakistanie oddział komandosów amerykańskiej marynarki wojennej zabija Osamę bin Ladena, założyciela i przywódcę islamskiej organizacji bojowej Al-Kaida.

22 maja. Władze saudyjskie po raz kolejny aresztują Manal al-Szarif za lekceważenie zakazu prowadzenia samochodu. Policja religijna przetrzymywała ją przez wiele godzin i wypuściła

dopiero wtedy, gdy al-Szarif podpisała zobowiązanie, że nigdy nie będzie próbowała prowadzić samochodu. Arabia Saudyjska to jedyny kraj na świecie, w którym kobietom – zarówno miejscowym, jak i cudzoziemkom – nie wolno prowadzić samochodu.

18 czerwca. Indonezyjka Rujati binti Satubi, kobieta w starszym wieku, zostaje ścięta za zabicie swojego saudyjskiego pracodawcy, który ją maltretował.

28 czerwca. Saudyjska policja zatrzymuje kobietę za jazdę samochodem w Dżuddzie, mieście nad Morzem Czerwonym. W tym samym mieście zostają później pod tym samym zarzutem zatrzymane cztery inne kobiety.

25 września. Król Abdullah ogłasza, że obywatelki Arabii Saudyjskiej uzyskają czynne i bierne prawo wyborcze w wyborach lokalnych w roku 2015, co stanowi ogromny postęp w walce o prawa kobiet w tym bardzo konserwatywnym królestwie muzułmańskim.

27 września. Szaima Dżastaina zostaje skazana na dziesięć batów za naruszenie zakazu prowadzenia samochodów przez kobiety. Król Abdullah niezwłocznie uchyla wyrok sądu.

29 września. Saudyjscy mężczyźni głosują w wyborach do władz lokalnych, drugich w historii tego królestwa. Kobiety nie mają prawa głosu. Rady lokalne, nieliczne w kraju ciała wybieralne, nie mają rzeczywistej władzy i mają jedynie uprawnienia doradcze.

Manssor Arbabsiar, obywatel amerykański z irańskim paszportem, zostaje aresztowany po wylądowaniu na Międzynarodowym Lotnisku im. Johna Fitzgeralda Kennedy'ego w Nowym Jorku. Władze amerykańskie w ścisłej współpracy z Meksykiem udaremniają spisek na życie ambasadora Arabii Saudyjskiej w Waszyngtonie; na przeprowadzenie zamachu przeznaczono półtora miliona dolarów. 11 października w sądzie okręgowym w Nowym Jorku Arbabsiar zostaje oskarżony o udział w spisku zmierzającym do zabicia saudyjskiego dyplomaty Adela al-Dżubeira i uznany za winnego.

22 października. Saudyjski następca tronu Sułtan ibn Abd al-Aziz umiera w Stanach Zjednoczonych, gdzie leczył się na raka jelita grubego.

27 października. W saudyjskiej telewizji państwowej zostaje odczytany dekret, w którym król wyznacza na nowego następcę tronu księcia Naifa ibn Abd al-Aziza, wpływowego ministra spraw wewnętrznych.

30 listopada. Amnesty International publikuje nowy raport, w którym oskarża Arabię Saudyjską o prowadzenie kampanii represji przeciw uczestnikom protestów i zwolennikom reform po wybuchu „arabskiej wiosny”.

6 grudnia. Obywatel australijski Mansor Almaribe zostaje skazany na pięćset batów i rok więzienia za bluźnierstwo. Został zatrzymany 14 listopada w Medynie pod zarzutem, że w czasie hadżu obraził towarzyszy Mahometa.

10 grudnia. Saudyjski dziennik „Okaz” donosi, że mężczyzna uznany za winnego gwałcenia córki został skazany na dwa tysiące osiemdziesiąt batów w ciągu trzynastu lat więzienia. Sąd w Mekce uznał, że oskarżony przez siedem lat pod wpływem narkotyków gwałcił swoją nastoletnią córkę.

12 grudnia. Egzekucja kobiety skazanej za uprawianie magii i czarnoksiężstwo. Dokumentacja sądu wskazuje, że oskarżona wmawiała swoim ofiarom, iż potrafi uwolnić je od choroby, oraz pobierała od nich po osiemset dolarów za sesję leczniczą.

15 grudnia. Policja dokonuje nalotu na prywatne zgromadzenie modlitewne, aresztując trzydzieścioro pięciorgo etiopskich chrześcijan, w tym dwadzieścia dziewięć kobiet. Wszyscy zostają później deportowani za „nielegalne kontakty z osobami odmiennej płci”.

2011 – W ciągu całego roku w Arabii Saudyjskiej wykonano siedemdziesiąt sześć wyroków śmierci.

Indonezyjska pokojówka Satina Binti Dżumad Ahmad zostaje skazana na śmierć za zamordowanie w 2007 roku żony swoje- go pracodawcy i kradzież pieniędzy. W 2014 roku rząd indonezyjski zgadza się zapłacić 1,8 miliona dolarów za jej

uwolnienie.

2012 – 2 stycznia. Rząd ogłasza, że 5 grudnia wejdzie w życie prawo, na mocy którego w sklepach z damską bielizną i ubraniami będą mogły pracować wyłącznie kobiety.

12 lutego. Władze malezyjskie deportują Hamzę Kaszgariego, młodego saudyjskiego dziennikarza poszukiwanego w Arabii Saudyjskiej za umieszczenie na Twitterze wpisu dotyczącego Mahometa. Czynią to pomimo prób organizacji prawa człowieka wskazujących, że Kaszgarierowi grozi egzekucja. Treść wpisu: „Mówią o tobie rzeczy, które kocham, mówią rzeczy, których nienawidzę; mówią mnóstwo rzeczy, których nie rozumiem”.

Luty. Król wzywa do niestawiania przed sądem kobiet prowadzących samochód.

22 marca. Saudyjskie media donoszą, że nieżonaci mężczyźni będą mogli odwiedzać pasaż handlowy w Rijadzie w godzinach szczytu, co oznacza złagodzenie restrykcji zmierzających do ochrony kobiet przed molestowaniem.

4 kwietnia. Jeden z saudyjskich oficjeli oznajmia, że Arabia Saudyjska wyśle na igrzyska olimpijskie do Londynu wyłącznie mężczyzn. Książę Nawaf ibn Fajsal ogłasza jednak, że Saudyjkom wolno jechać na igrzyska na własną rękę, a królewski komitet olimpijski „zadba jedynie o to, by nie naruszały islamskiego prawa szariat”.

W Rijadzie zostaje ścięty mężczyzna uznany za winnego zastrzelenia innego Saudyjczyka. Jest to siedemnasta egzekucja w Arabii Saudyjskiej w 2012 roku.

23 maja. Zuchwała i pyskata Saudyjka sprzeciwia się poleceniom osławionej policji religijnej nakazującej jej opuścić pasaż handlowy, ponieważ miała polakierowane paznokcie, oraz nagrywa całe zajście. Filmik staje się przebojem internetu – w ciągu zaledwie pięciu dni ma ponad milion odsłon.

16 czerwca. Umiera książę Naif ibn Abd al-Aziz, przyrodni brat króla Abdullaha – już drugi następca tronu za jego panowania.

18 czerwca. Minister obrony Arabii Saudyjskiej księżę Salman ibn Abd al-Aziz, przyrodni brat króla, zostaje wyznaczony na nowego następcę tronu.

24 czerwca. W szpitalu w Dżuddzie umiera pacjent cierpiący na ciężkie zapalenie płuc z powikłaniami w postaci niewydolności nerek. Jedenaście dni wcześniej przyjęto go z objawami przypominającymi ciężką grypę lub zespół ostrej ciężkiej niewydolności oddechowej (SARS). We wrześniu pewien egipski wirusolog stwierdza, że chorobę wywołuje nieznany dotąd koronawirus. Kilka miesięcy później ustala się nazwę dla nowej jednostki chorobowej: MERS (Middle Eastern Respiratory Syndrome, czyli bliskowschodni zespół niewydolności oddechowej).

Czerwiec. Bloger Raif Badawi zostaje aresztowany za ośmieszanie islamskich duchownych.

20 lipca. Władze saudyjskie ostrzegają niemuzułmańskich cudzoziemców przed jedzeniem, piciem i paleniem w miejscach publicznych podczas ramadanu, grożąc wydaleniem z kraju.

30 lipca. Arabia Saudyjska wprowadza zakaz palenia w urzędach i w większości miejsc publicznych, w tym w restauracjach, kawiarniach, supermarketach i pasażach handlowych.

2013 – 9 stycznia. Rizana Nafik ze Sri Lanki pracująca jako pomoc domowa w Arabii Saudyjskiej zostaje ścięta za zabicie powierzonego jej opiece saudyjskiego niemowlęcia. W chwili śmierci dziecka miała zaledwie siedemnaście lat i utrzymywała przed sądem, że jest niewinna i nie udusiła czteromiesięcznego chłopca. Wiele instytucji i osób z całego świata błagało rodziców dziecka i rząd saudyjski o ułaskawienie dziewczyny.

11 stycznia. Król Abdullah wydaje dwa dekrety zastrzegające dla kobiet trzydzieści miejsc w Radzie Szury. Stupięćdziesięcioosobowa Rada opiniuje projekty przepisów prawnych i kieruje zapytania do ministrów, nie ma natomiast żadnej władzy ustawodawczej.

15 stycznia. Dziesiątki konserwatywnych duchownych

protestują przed pałacem królewskim, potępiając wyznaczenie trzydziestu kobiet do Rady Szury.

1 kwietnia. Saudyjska gazeta donosi, że policja religijna pozwala kobietom jeździć na motocyklach i rowerach, ale tylko na zamkniętych terenach rekreacyjnych. Musi im też towarzyszyć jakiś męski krewny, a obowiązkowym strojem pozostaje pełna muzułmańska abaja.

16 maja. Muhammad Harisi, uliczny sprzedawca warzyw z Rijadu, dokonuje samospalenia, gdy policja konfiskuje jego towar, ponieważ ustawił stragan w miejscu do tego niewyznaczonym. Harisi umiera następnego dnia.

29 lipca. Raif Badawi, redaktor strony internetowej Wolni Saudyjscy Liberałowie, zostaje skazany na siedem lat więzienia i sześćset batów za założenie forum internetowego, które zdaniem sądu godzi w wartości islamskie i propaguje myślenie liberalne. Badawi od czerwca 2012 roku przebywa w więzieniu pod zarzutem przestępstw internetowych i nieposłuszeństwa wobec ojca.

20 września. Amerykańscy prokuratorzy umarzają śledztwo przeciw Meszael Alajban, saudyjskiej księżniczce oskarżonej o znęcanie się nad kenijską pokojówką, zmuszanie jej do pracy w fatalnych warunkach i przetrzymywanie jej paszportu. obrońcy księżniczki zarzucają trzydziestoletniej Kenijce, której nazwiska nie ujawniono, kłamstwa w celu uzyskania wizy amerykańskiej.

8 października. Saudyjski sąd skazuje znanego duchownego na osiem lat więzienia i osiemset batów za gwałcenie pięcioletniej córki i torturowanie jej ze skutkiem śmiertelnym. Sąd nakazał mu również wypłacenie matce dziecka, a jego byłej żonie, głów szczyzny w wysokości miliona riali (około miliona złotych). Oskarżona o współudział w zbrodni druga żona duchownego została skazana na dziesięć miesięcy więzienia i sto pięćdziesiąt batów.

18 października. Arabia Saudyjska oburzona niezdolnością wspólnoty międzynarodowej do zakończenia wojny w Syrii

i rozwiązania innych problemów Bliskiego Wschodu oświadczyła, że nie obejmie przyznanego jej miejsca w Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych. **22 października.** Z przecieków wynika, że szef saudyjskiego wywiadu powiedział, iż Arabia Saudyjska dokona „poważnej zmiany” w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi w proteście przeciwko bierności tego kraju w sprawie wojny w Syrii oraz jego umizgów do Iranu.

24 października. Rząd przestrzega Saudyjki, że podjęcie stosowne środki przeciw aktywistom kontynuującym przygotowania do planowanej na weekend kampanii łamania zakazu prowadzenia samochodów przez kobiety, jaki obowiązuje w tym konserwatywnym królestwie muzułmańskim.

26 października. Saudyjscy aktywiści informują, że ponad sześćdziesiąt kobiet odpowiedziało na ich wezwanie i usiadło za kierownicą, dając rzadki pokaz nieposłuszeństwa wobec zakazu prowadzenia samochodów przez kobiety. Co najmniej szesnaście uczestniczek protestu zostało ukaranych grzywnami.

27 października. Policja saudyjska zatrzymuje Tarika al-Mubaraka, dziennikarza opowiadającego się za zniesieniem w Arabii Saudyjskiej zakazu prowadzenia samochodów przez kobiety.

3 listopada. Kuwejcka gazeta donosi, że pewna Kuwejtka została aresztowana w Arabii Saudyjskiej, gdy próbowała zawieźć ojca samochodem do szpitala.

12 grudnia. Wielki mufti Arabii Saudyjskiej, najwyższy autorytet religijny w miejscu narodzin islamu, potępia samobójcze ataki bombowe jako ciężkie zbrodnie, po czym w niezwykle ostrym języku powtarza swoje stanowisko w saudyjskiej gazecie „Al-Hajat”.

20 grudnia. Zostaje ścięty przemytnik narkotyków. Agence France Press oblicza, że jest to w Arabii Saudyjskiej siedemdziesiąta siódma egzekucja w tym roku.

22 grudnia. Oficjalna saudyjska agencja informacyjna podaje, że król Abdullah mianował gubernatorem Mekki księcia Miszala, swojego szóstego syna.

2014 – 20 lutego. Grupy obrony praw człowieka krytykują zawarte przez Indonezję i Arabię Saudyjską porozumienie zmierzające do zapewnienia lepszej ochrony indonezyjskim pokojówkom pracującym w królestwie; mówi się nawet, że „sprawiedliwość wciąż jest odległa”.

Wchodzą w życie nowe prawa antyterrorystyczne, lecz ich krytycy utrzymują, że posłużą one do dalszego tłumienia pokojowego oporu w królestwie.

16 marca. Lokalna gazeta „Okaz” donosi, że organizatorzy Międzynarodowych Targów Książki w Rijadzie podczas tej rozpoczętej 4 marca imprezy skonfiskowali „ponad 10 000 egzemplarzy 420 tytułów”. Organizatorzy jeszcze przed targami zapowiadali, że każda książka uznana za „niezgodną z islamem” albo „podkopującą bezpieczeństwo” królestwa zostanie skonfiskowana. Rząd saudyjski uznaje za organizacje terrorystyczne takie ugrupowania islamistyczne jak Państwo Islamskie (ISIS), Bractwo Muzułmańskie i Front Al-Nusra oraz zakazuje ich wspierania i finansowania w każdej formie.

8 kwietnia. Rada Szury zaleca całkowite zniesienie zakazu uprawiania sportu w państwowych szkołach żeńskich, który w 2013 roku został już częściowo uchylony w szkołach prywatnych.

Wrzesień. Arabia Saudyjska wraz z innymi państwami arabskimi dołącza się do amerykańskich nalotów na pozycje ISIS w Syrii.

23 stycznia 2014. Umiera król Abdullah ibn Abd al-Aziz Al Su'ud, szósty z kolei władca Arabii Saudyjskiej. Na tron wstępuje książę Salman jako siódmy król Arabii Saudyjskiej.

Marzec. Arabia Saudyjska atakuje rebeliantów Huti w ościennym Jemenie. Do nalotów przyłączają się inne państwa arabskie.

Kwiecień. Król Salman przekazuje swojemu ludowi ponad trzydzieści miliardów dolarów.

W królestwie pojawiło się niebezpieczeństwo kryzysu po śmierci króla Abdullaha, który zamierzał odsunąć od władzy klan

Subajrich (wyznaczył na następcę tronu swojego przyrodniego brata, a najmłodszego syna pierwszego króla). Król Salman szybko to zmienił, powołując na to miejsce ministra spraw wewnętrznych Mohammeda ibn Naifa, co oznaczało przejście do trzeciej generacji rodziny (wnuków pierwszego króla). Następnie powierzył swojemu synowi Mohammedowi ibn Salmanowi urząd wicenastępcy tronu. Tym nieoczekiwanym posunięciem król Salman przybliżył do korony kolejne pokolenie Saudów, a w szczególności swój klan Subajrich, ponieważ zarówno jego synowiec, jak i syn należą do tej gałęzi rodu.

Maj. W dwóch samobójczych zamachach bombowych na szyickie meczety w Prowincji Wschodniej ginie przynajmniej dwudziestu pięciu ludzi. Przeprowadzenie zamachów przypisuje sobie saudyjska komórka Grupy Islamskiej, ekstremistycznego ugrupowania sunnickiego.

Król Salman ogłasza, że nie weźmie udziału w szczycie zwołanym przez prezydenta Obamę. Arabię Saudyjską ma reprezentować wicenastępca tronu książę Mohammed ibn Salman. Decyzja ta sygnalizuje ważną zmianę w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi.

Król Salman i inni przywódcy państw Rady Współpracy Zatoki Perskiej publicznie wyrażają niezadowolenie z polityki prezydenta Obamy wobec Bliskiego Wschodu.

Rząd saudyjski zamieszcza ogłoszenia o naborze na stanowiska katów, których zadaniem jest ścinanie głów i amputowanie kończyn na placach publicznych całego kraju.

Koalicja pod kierunkiem Arabii Saudyjskiej wznawia naloty na stanowiska rebeliantów Huti w Jemenie wkrótce po wygaśnięciu pięciodniowego zawieszenia ognia. Nowe bombardowania zagrażają akcjom humanitarnym prowadzonym w Jemenie. W wyniku nalotów na stanowiska Huti w Jemenie w ciągu jednego dnia ginie osiemdziesiąt osób.

Światowa Organizacja Zdrowia podaje, że w wyniku konfliktu w Jemenie od marca zginęło około dwóch tysięcy Jemeńczyków. Miliony cywilów pilnie potrzebują opieki

medycznej z powodu odniesionych obrażeń.

Czerwiec. Saudyjska rodzina królewska ogłasza plany budowy w Ad-Dirijji, starej stolicy kraju, atrakcyjnego parku tematycznego, w którym znajdują się muzea i restauracje.

Koalicja wojskowa pod kierunkiem Arabii Saudyjskiej, walcząca z rebeliantami Huti w Jemenie, zabija ponad pięćdziesiąt osób. Według raportów większość ofiar stanowią cywile.

Eskalacja konfliktu w Jemenie. Rebelianci Huti odpalają w kierunku Arabii Saudyjskiej pocisk Scud, który zostaje zestrzelony przez Saudyjczyków.

Pomimo nalotów bombowych koalicji rebelianci Huti zajmują stolicę jemeńskiej prowincji Al-Dżauf, konsolidując w ten sposób swoje wpływy w kraju.

Saudyjski Sąd Najwyższy utrzymuje wyrok na Raifa Badawiego uznanego wcześniej za winnego znieważania islamu. Ministerstwo Spraw Zagranicznych odrzuca krytykę tego wyroku. Cały świat podziwia Badawiego za odwagę, z jaką znosi prześladowania, aresztowanie, uwięzienie i torturę chłosty.

Lipiec. W wieku siedemdziesięciu pięciu lat umiera książę Su'ud al-Fajsal ibn Fajsal ibn Abd al-Aziz Al Su'ud, przez cztery dziesięciolecia minister spraw zagranicznych Arabii Saudyjskiej. Dzięki swemu świetnemu wykształceniu i subtelnemu umysłowi cieszył się szacunkiem na całym świecie. Według raportów trzy ostatnie miesiące walk w Jemenie kosztowały życie ponad trzech tysięcy Jemeńczyków.

Saudyjski książę Al-Walid ibn Talal ogłasza, że przeznaczy całą swoją fortunę szacowaną na trzydzieści dwa miliardy dolarów na zwalczanie chorób, poprawę szans kobiet i pomoc ofiarom kataklizmów.

ANEKS B

JEMEN

AKTUALNE INFORMACJE O JEMENIE – I O ŻYCIU DWÓCH DZIELNYCH KOBIET, ITALII I FIERY

Gazeta „Yemen Times” zawiesiła wprawdzie wydanie tradycyjne, ale wciąż ukazuje się w wersji internetowej, toteż można na bieżąco śledzić codzienne informacje nadchodzące z Jemenu. Reporterzy pisma nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że życie przeciętnego Jemeńczyka pogorszyło się do tego stopnia, że właściwie nie można już mówić o normalnej egzystencji w jakimkolwiek rozumieniu tego słowa. Załamały się dostawy energii elektrycznej i inne podstawowe usługi komunalne. Nasila się kryzys humanitarny, który nieuchronnie cofnie najbiedniejszy kraj Bliskiego Wschodu o całe dziesięciolecie.

„Yemen Times” informuje, że od 26 marca 2015 roku, kiedy koalicja pod kierunkiem Arabii Saudyjskiej rozpoczęła swoją kampanię, we wszystkich prowincjach Jemenu pojawiło się ponad milion przesiedleńców, przy czym ponad pół miliona to ludzie, którzy niedawno porzucili domy w prowincjach Ad-Dali, Ibb i Hadżdża.

To wojna zmusiła większość tych Jemeńczyków do ucieczki z ich miast i domów. Czasami niewielkie domy muszą pomieścić pod swoim dachem cztery czy pięć rodzin. Gdy na jakimś obszarze konflikt się nasila, ludzie uciekają gdzie indziej. Tragiczne jest również zniszczenie wielu zabytków historycznych.

Gubernator Hadramautu informował, że do jego prowincji przybyło trzydzieści dziewięć tysięcy uciekinierów. Poważny niepokój budzą kwestie zdrowotne, rozprzestrzenia się bowiem gorączka denga.

Szacuje się, że w działaniach wojennych zginęły dwa–trzy tysiące cywilów, a dziesięć tysięcy odniosło obrażenia. Blisko

pięćdziesiąt tysięcy ludzi opuściło kraj, a przynajmniej dziesięć tysięcy uchodźców znalazło się w obozie na wybrzeżu Dżibuti. Inni uciekają z kraju łodziami.

Um Fahd, dawniej mieszkający w dystrykcie Mualla w Adenie, powiedział reporterom „Yemen Times”: „Żyjemy w czasach pogrzebów, straciliśmy trzech naszych sąsiadów w Mualli, a mąż mojej ciotki został zastrzelony w Chormaksarze”.

Inny cywil, nazwiskiem Adnan Al-Qaas, relacjonował: „Kuzyn mojej matki Shawqy Abdulqader zginął dziś rano – dom zwał się im na głowy. Nie możemy sobie nawet wyobrazić, co przeszli, a on był dobrym człowiekiem, który nigdy nie miał w rękach broni palnej”.

Każdy Jemeńczyk może opowiedzieć taką tragiczną historię.

W tej sytuacji narastającego kryzysu dwie odważne kobiety kontynuują walkę o swój lud i kraj. Ani Italia, ani Fiery nie uciekły z Jemenu. Mieszkały i pracowały na jachcie Italii, który pewnego dnia został przypadkowo ostrzelany przez miejscowych bojówkarzy. Ze smutkiem patrzyły, jak ich łódź tonie, ale otrząsnęły się po tej stracie i powróciły do Sany, starego miasta, gdzie – jak obie twierdzą – są szczęśliwsze. Są zbyt zajęte, by troszczyć się o własne bezpieczeństwo, gdyż wstają wczesnym rankiem i wyruszają na poszukiwanie żywności i artykułów pierwszej potrzeby, by potem rozdzielić je pomiędzy najbardziej potrzebujących w najbliższym i dalszym sąsiedztwie.

Italia kilkakrotnie wybrała się w trudną podróż do swojej dawnej wioski, za każdym razem zawożąc tam żywność i inne najpotrzebniejsze rzeczy. Zdarzyło się, że musiała podróżować wozem zaprzężonym w osła, ale mówiła, że przywróciło to jej wspomnienia dni młodości, kiedy wraz z rodzicami poruszała się w ten sposób.

Fiery nie pracuje już na uczelni, lecz pomaga Italii w jej dziele charytatywnym. Obie odrzucają każdą wzmiankę o ucieczce, mówiąc, że tylko Allah wie, kiedy mają odejść z tego świata.

A dzięki tym dwóm kobietom Jemen jest miejscem nieco

lepszym.

CHRONOLOGIA WYDARZEŃ W JEMENIE (2011 – 015)

(Huti wyznają zajdyzm, który jest odłamem islamu szyickiego. Zajdyci rządzą północnym Jemenem przez blisko tysiąc lat aż do roku 1962. Huti opanowali Sanę w 2014 roku, co zapoczątkowało obecny kryzys w kraju, który doprowadził do ingerencji wojskowej – w postaci nalotów bombowych – Arabii Saudyjskiej).

2011–27 stycznia. Rewolucja w Jemenie rozpoczyna się od protestów w Sanie, podczas których prezydent Ali Abdullah Salih jest wzywany do ustąpienia po trzydziestu latach sprawowania władzy.

12 września. Prezydent Salih upoważnia wiceprezydenta Abd Rabbuha Mansura Hadiego do wynegocjowania z Radą Współpracy Zatoki Perskiej i jemeńskimi partiami opozycyjnymi warunków przekazania władzy.

Listopad. Prezydent Salih zgadza się przekazać władzę aktualnemu wiceprezydentowi Hadiemu. Powstaje rząd jedności narodowej.

2012 – styczeń. Dotychczasowy prezydent Salih opuszcza Jemen. Parlament przegłosowuje objęcie go wraz z rodziną pełnym immunitetem zabezpieczającym przed postępowaniem sądowym. Na ulice wychodzą tysiące demonstrantów.

Luty. Abd Rabbuh Mansur Hadi obejmuje urząd prezydenta Jemenu po wyborach, w których był jedynym kandydatem.

Maj. Jemen znajduje się na skraju kryzysu żywnościowego i zwraca się z prośbą o pomoc międzynarodową.

Czerwiec. Armia jemeńska odbija trzy mateczniki Al-Kaidy na południu kraju.

Wrzesień. Nasila się przemoc. W zamachu dokonanym w Sanie za pomocą samochodu pułapki ginie jednaście osób. Na południu zostaje zabity lokalny parlamentarzysta związany z Al-Kaidą.

Listopad. Saudyjski dyplomata i jego ochroniarz giną

w Sanie w wyniku ostrzału saudyjskiego konwoju dyplomatycznego. Świadkowie twierdzą, że zamachowcami byli policjanci.

2013 – marzec. Nowo powstała Narodowa Konferencja Dialogu pracuje nad opracowaniem nowej konstytucji.

Kwiecień. Syn byłego prezydenta Saliha zostaje zwolniony ze stanowiska dowódcy jemeńskiej Gwardii Republikańskiej.

Lipiec. Nasilają się ataki amerykańskich dronów na pozycje Al-Kaidy w Jemenie.

Grudzień. W południowej prowincji Hadramaut dochodzi do masowych protestów po zastrzeleniu jednego z przywódców plemiennych w wojskowym punkcie kontrolnym.

2014 – styczeń. Po blisko rocznych obradach Narodowa Konferencja Dialogu uzgadnia wstępny dokument, na którym ma się oprzeć nowa konstytucja Jemenu.

Luty. Zorganizowany przez prezydenta panel w drodze głosowania zatwierdza projekt, zgodnie z którym Jemen ma być federacją sześciu regionów.

Lipiec. Niezadowoleni członkowie jednego z jemeńskich plemion uszkadzają największy rurociąg naftowy w Jemenie. Dostawy ropy zostają zakłócone.

Sierpień. Prezydent Hadi odwołuje cały swój gabinet. Po dwóch tygodniach protestów przeciwko wzrostowi cen ropy kierowanych przez rebeliantów Huti prezydent przywraca poprzednią cenę.

Wrzesień. W oszalałym tempie rebelianci Huti przejmują kontrolę nad stołeczną Saną. Organizacja Narodów Zjednoczonych uczestniczy w negocjacjach pokojowych. Huti zgadzają się wycofać swoich bojowników, jeśli nowy rząd jedności narodowej spełni ich oczekiwania.

2015 – styczeń. Huti odrzucają nową konstytucję zaproponowaną przez rząd, po czym opanowują siedzibę jemeńskiej telewizji państwowej. W stolicy wybuchają walki pomiędzy Huti a oddziałami rządowymi. W obliczu okupacji stolicy przez rebeliantów Huti prezydent Hadi i jego rząd składają

dymisję, z czego Hadi później się wycofuje.

Luty. Władzę obejmują przywódcy Huti. Powołują pięcioosobową tymczasową radę prezydencką, która ma zastąpić prezydenta Hadiego. Rada Bezpieczeństwa ONZ potępia te działania.

Organizacja Narodów Zjednoczonych domaga się od Huti przystąpienia do negocjacji pod egidą Rady Współpracy Zatoki Perskiej. Prezydent Hadi ucieka z Sany do Adenu.

Marzec. Państwo Islamskie dokonuje dwóch zamachów na szyickie meczety w Sanie. Ginie ponad sto trzydzieści osób. Rebelianci Huti posuwają się w stronę południowego Jemenu. Kierowana przez Arabię Saudyjską koalicja państw arabskich rozpoczyna naloty na pozycje szyickich rebeliantów Huti i wprowadza blokadę morską Jemenu. Iran potępia koalicję. Organizacja Narodów Zjednoczonych przestrzega, że Jemen znalazł się „na krawędzi całkowitego załamania państwa”.

Czerwiec. W Genewie rozpoczynają się rozmowy na temat konfliktu w Jemenie.

ANEKS C

CHRONOLOGIA WYDARZEŃ W SYRII (2011–2015)

2011 – marzec. Uczestnicy demonstracji w syryjskim mieście Dara domagają się uwolnienia więźniów politycznych. Siły bezpieczeństwa prezydenta Baszszara al-Asada otwierają ogień, zabijając kilka osób. Przez kraj przechodzi fala gwałtownych protestów. Prezydent Asad w przemówieniu telewizyjnym zapowiada posunięcia pokojowe: uwolnienie kilkudziesięciu więźniów politycznych, rozwiązanie rządu i zniesienie obowiązującego od czterdziestu ośmiu lat stanu wyjątkowego.

Maj. Nieustające protesty antyrządowe w Hims, Dirze, Banijasie i na niektórych przedmieściach Damaszku. Rząd używa czołgów do zmiżdżenia demonstracji, Stany Zjednoczone i Unia Europejska zaostrzają sankcje. Prezydent Asad ogłasza amnestię dla więźniów politycznych.

Lipiec. Po masowych demonstracjach w prowincji Hama prezydent Asad odwołuje ze stanowiska jej gubernatora. Kiedy protesty nie ustają, oddziały syryjskie wkraczają w celu przywrócenia porządku; ginie wielu cywilów.

Październik. Syryjska Rada Narodowa ogłasza powołanie zespołu z udziałem krajowych i emigracyjnych polityków opozycyjnych, którego celem ma być poszukiwanie możliwości przywrócenia pokoju.

Listopad. Liga Arabska zawiesza Syrię w prawach państwa członkowskiego i nakłada na nią sankcje. Powstanie przeciw rządowi Asada przeradza się w wojnę domową.

Grudzień. W Damaszku w wybuchach bombowych w pobliżu budynków zajmowanych przez siły bezpieczeństwa giną czterdzieści cztery osoby. Są to pierwsze z wielu zamachów, do których dojdzie w stolicy Syrii.

2012 – luty. Rząd syryjski nasila bombardowania Hims.

Marzec. Rada Bezpieczeństwa ONZ popiera niewiążące

porozumienie pokojowe zaproponowane przez Kofiego Annana, wysłannika ONZ do Syrii.

Maj. Ponad stu cywilów ginie w Huli w pobliżu Hims; na znak protestu Australia, Francja, Wielka Brytania, Włochy, Niemcy, Kanada i Hiszpania wydalają wyższych dyplomatów syryjskich.

Lipiec. Armia Wolnej Syrii zabija trzech dowódców sił bezpieczeństwa w Damaszku oraz zajmuje Aleppo.

Sierpień. Syryjski premier Rijad Farid Hidżab porzuca urząd. Prezydent Obama przestrzega Syrię, że w razie użycia przez siły rządowe broni chemicznej Stany Zjednoczone rozważą interwencję zbrojną w Syrii.

Październik. Olbrzymi pożar w Aleppo niszczy historyczny rynek tego miasta.

Grudzień. Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Francja, Turcja i kraje Zatoki Perskiej oficjalnie uznają opozycyjną Koalicję Narodową za prawowite przedstawicielstwo narodu syryjskiego.

2013 – styczeń. Syria twierdzi, że izraelskie samoloty odrzutowe zaatakowały wojskowy ośrodek badawczy w pobliżu Damaszku.

Luty. Międzynarodowi darczyńcy deklarują przeznaczenie półtora miliarda dolarów na pomoc dla cywilnej ludności syryjskiej.

Marzec. Syryjscy rebelianci przejmują kontrolę nad miastem Ar Rakka, które zostaje następnie zbombardowane przez lotnictwo rządowe. Rząd syryjski zaprzecza oskarżeniom o użycie broni chemicznej.

Czerwiec. Wojska rządowe wspierane przez siły libańskiego Hezbollahu odbijają strategicznie ważne miasto Al-Kusajr, położone pomiędzy Hims a granicą syryjsko-libańską.

Październik. Prezydent Asad zaskakuje świat, zgadzając się, aby międzynarodowi inspektorzy zaczęli niszczyć syryjski arsenał chemiczny na zasadach uzgodnionych przez Stany Zjednoczone i Rosję.

Grudzień. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zaprzestają wspierania Wolnej Armii Syryjskiej na północy kraju dostawami „nieśmiercionośnego” sprzętu, gdy okazuje się, że jej bazy zostały przejęte przez ugrupowania islamistyczne.

2014 – styczeń–luty. Władze syryjskie nie zgadzają się na omówienie możliwości powołania rządu przejściowego, co prowadzi do zerwania genewskich rozmów pokojowych pod auspicjami ONZ.

Marzec. Wojska rządowe i siły Hezbollahu odbijają Jabrud, ostatni przyczółek rebeliantów w pobliżu granicy z Libanem.

Maj. Setki rebeliantów walczących z syryjskimi siłami rządowymi wycofują się z ostatniego przyczółka w Hims. Ta ewakuacja kończy trzyletni opór miasta.

Czerwiec. Organizacja Narodów Zjednoczonych informuje, że cała syryjska broń chemiczna została zniszczona lub wywieziona z Syrii. Państwo Islamskie Iraku i Syrii ogłasza utworzenie „kalifatu” rozciągającego się od syryjskiego miasta Aleppo po położoną na wschodzie Iraku prowincję Dijala.

Sierpień. Siły Państwa Islamskiego odbijają bazę lotniczą Tabqa na północy kraju i tym samym opanowują całą prowincję Ar Rakka.

Wrzesień. Pięć krajów arabskich przyłącza się do prowadzonych przez Stany Zjednoczone nalotów na pozycje ISIS w pobliżu Ar Rakki i Aleppo.

2015 – styczeń. Po czteromiesięcznej bitwie oddziały kurdyjskie pokonują siły Państwa Islamskiego, wypierając je z miasta Ajn al-Arab położonego w pobliżu granicy z Turcją.

Maj. Siły Państwa Islamskiego zajmują starożytną Palmyrę w środkowej Syrii i zapowiadają, że zniszczą przedislamskie ruiny wpisane przez UNESCO na listę światowego dziedzictwa.

Czerwiec. Siły kurdyjskie z powodzeniem zwalczają Państwo Islamskie na obszarze pomiędzy granicą turecką a Ar Rakką.

ISIS W IRAKU I SYRII

Państwo Islamskie (ISIS) wywodzi się z odłamowej grupy Al-Kaidy. Ważną część jego sił stanowią podobno dawni żołnierze iraccy z armii Saddama Husajna. Państwo Islamskie występuje też pod nazwą Państwa Islamskiego Iraku i Lewantu.

Przywódcą ISIS jest Abu Bakr al-Baghdadi. Nie ma na jego temat wielu potwierdzonych informacji, według jego biografii umieszczonej na dżihadystycznych stronach internetowych uzyskał doktorat z prawa islamskiego na którymś uniwersytecie w Bagdadzie.

Al-Baghdadi stworzył ugrupowanie bojowe w prowincjach Salah Ad-Din i Dijala na północ od stolicy Iraku, po czym dołączył do irackiej Al-Kaidy. Przez cztery lata był przetrzymywany w amerykańskim więzieniu Camp Bucca w południowym Iraku, skąd zwolniono go w 2009 roku.

Po ogłoszeniu utworzenia tak zwanego Państwa Islamskiego al-Baghdadi przybrał tytuł kalifa i imię Ibrahim.

Celem ISIS jest utworzenie kalifatu obejmującego zamieszkałe przez sunnitów tereny Iraku i Syrii. Jego siły podbiły wielkie obszary północnego i zachodniego Iraku. ISIS sprawuje obecnie władzę na terytorium, które nie uwzględnia żadnych granic międzynarodowych i rozciąga się od syryjskiego wybrzeża Morza Śródziemnego aż po południowe obrzeża Bagdadu.

ISIS rządzi się prawem szariatu. Chełpi się tym, że na jego terenach skazuje się ludzi na ukrzyżowanie, przeprowadza publiczne egzekucje, gwałci i morduje kobiety, dziewczęta, dzieci i niemowlęta.

Podstawą dochodów ISIS są zyski ze zdobytych pól naftowych, z przemytu, sprzedaży starożytnych artefaktów, okupów za porywanych ludzi oraz wymuszeń.

Na swoich stronach internetowych ISIS ogłasza i ilustruje filmami niszczenie zabytków starożytności.

ANEKS D

PRZEMOC WOBEC KOBIET W PAKISTANIE

Przemoc wobec kobiet jest w Pakistanie powiązana z historią podległości kobiet w stosunku do mężczyzn. Społeczeństwo pakistańskie uważa kobietę za osobistą własność mężczyzny. Wielu mężczyzn jest przekonanych, że mają prawo do władzy nad kobietami i podejmowania za nie wszystkich decyzji.

Na niektórych obszarach wiejskich kobiet nie uważa się nawet za istoty ludzkie; są traktowane jak własność, którą można wykorzystać do uregulowania długu albo uwzględnić w negocjacjach zmierzających do rozwiązania konfliktu rodzinnego.

Obowiązujące w Pakistanie prawa dotyczące gwałtu aż nazbyt często traktują wykorzystanie seksualne kobiety jako kradzież własności mężczyzny. Specjalizująca się w feministycznych naukach społecznych profesor Szahla Haeri uważa, że w Pakistanie gwałt jest „często instytucjonalizowany i spotyka się z milcząca, a niekiedy jawną aprobatą państwa”. Organizacja Human Rights Watch donosi, że w Pakistanie „co dwie godziny dochodzi do gwałtu, a co osiem godzin do gwałtu zbiorowego”. Gwałci się nawet kobiety aresztowane przez policję. Asma Jahangir, prawniczka i współzałożycielka walczącej o prawa kobiet organizacji Women's Action Forum, wskazywała, że przeprowadzone w roku

1988 badania nad osobami zatrzymanymi przez policję w Pendżabie wykazały, iż „72 procent aresztowanych kobiet podawało, że były wykorzystywane seksualnie podczas pobytu w areszcie”. Tak wyglądają zbrodnie popełniane na kobietach w Pakistanie.

Wielu mężczyzn na obszarach wiejskich uważa, że kobiety są w najlepszym razie służącymi, które muszą robić to, co im się każe.

W pakistańskim społeczeństwie nie widzi się nic złego

w tym, że ojciec bije córkę, brat bije siostrę albo mąż bije żonę. Przyczyną pobicia może być najdrobniejsza nawet sprawa – przypalenie jedzenia, wyjście z domu z wizytą bez zgody mężczyzny, a nawet spóźniony powrót ze szkoły do domu.

Większość Pakistanek jest uzależniona od mężczyzn w rodzinie. Mężczyzna troszczy się o potrzeby kobiety, a ona jest mu posłuszna. Tylko kobiety wykształcone i niezależne ekonomicznie mogą się domagać równości w małżeństwie i swobody wyboru, ale nawet one mają problemy i muszą walczyć o równość płci. Pakistańskie dziewczęta wychowuje się w duchu posłuszeństwa i uległości. Zwłaszcza na obszarach wiejskich wpaja się im przekonanie, że ich życiową rolą jest służenie mężczyznom.

Swobodę działania kobiety ogranicza się już od dzieciństwa. Dziewczyna jest ściśle kontrolowana, aby nie zrobiła nic, co mogłoby zhańbić rodzinę. Ten związek kobiety z honorem mężczyzny jest poważnym problemem prowadzącym do wielu zbrodni popełnianych na kobietach. O ile mężczyźni nie podlegają żadnym ograniczeniom, o tyle wielu młodym dziewczętom nie wolno się bawić poza domem; nawet dorosłym kobietom często nie pozwala się w ogóle wychodzić z domu.

Pakistańskie kobiety stają się nierzadko ofiarami przemocy. Najniebezpieczniejszym miejscem dla Pakistanki jest jej dom, bo to tam właśnie cierpi od przemocy domowej; zdarzały się przypadki, że kobiety były oblewane kwasem przez członków rodziny albo podpalone żywcem przez mężów. Istnieje też wiele innych form osławionego rytualnego zabójstwa honorowego.

Pomimo powszechności przemocy domowej wobec kobiet sędziowie uważają ją za „sprawę rodzinną” i starają się nie zajmować takimi przypadkami.

Od przemocy nie są wolne młode dziewczęta. Wciąż powszechne są przymusowe małżeństwa, zwłaszcza na wsi. Dziewczęta i kobiety wykorzystuje się czasem jako środek płatniczy służący do regulowania długów, a nawet rozwiązywania sporów pomiędzy rodzinami.

Przywódcy plemienni zorganizowali równoległy do państwowego system sądowniczy, a stanowiące jego element lokalne rady często wręcz zachęcają do zabójstw honorowych.

Przeciw prawom kobiet występują również autorytety religijne. Wydaje się, że ci ludzie nie znoszą kobiet domagających się swoich praw. Uważają, że realizują one „zachodni plan” sekularyzacji islamskiego społeczeństwa Pakistanu. Według nich kobieta, która walczy z dyskryminacją z powodu płci, jednocześnie przeciwstawia się islamowi. Duchowni solidarnie sprzeciwiają się każdemu nowemu prawu, które mogłoby powiększyć zakres swobód kobiet.

Pakistan liczy przeszło sto pięćdziesiąt milionów mieszkańców. Odsetek analfabetów jest niezwykle wysoki, wynosi bowiem siedemdziesiąt procent. Za osobę piśmienną uważa się przy tym każdego, kto potrafi choćby napisać swoje nazwisko. Choć dziewczęta w Lahaur, Islamabadzie, Karaczi i innych dużych miastach na ogół uczęszczają do szkół, to na terenach wiejskich już tak nie jest.

Działania podejmowane przez pakistański system sądowniczy nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że osoby za niego odpowiedzialne chronią patriarchalną strukturę społeczeństwa.

Wszystkie te czynniki razem wzięte sprawiają, że jeśli mężczyzna składa ofertę małżeńską i spotyka się z odmową albo jeśli mąż jest z jakiegokolwiek powodu niezadowolony z żony, to każdy z nich może postąpić z kobietą właściwie tak, jak mu się podoba, mając przy tym względną pewność, że nie zostanie ukarany. Dlatego w Pakistanie szerzy się przerażające zjawisko oblewania kobiet kwasem. Kobiety i dziewczęta ponoszą tragiczne konsekwencje tego, że społeczeństwo nie chce karać mężczyzn odpowiedzialnych za ciężkie okaleczenia, a nawet morderstwa kobiet.

O AUTORCE

Jean Sasson wiele podróżowała po Bliskim Wschodzie, począwszy od roku 1978; przez dwanaście lat mieszkała w Arabii Saudyjskiej. Większą część swojej kariery autorki i prelegentki poświęciła na przedstawianie osobistych historii odważnych kobiet z Bliskiego Wschodu. Jej *Księżniczka* stała się pozycją klasyczną i międzynarodowym bestsellerem, a zarazem początkiem fascynującej serii książek. *Sekrety księżniczki to trzynasta z kolei opowieść Jean Sasson*. Autorka planuje napisanie własnych wspomnień, a także następnych książek o odważnych kobietach z całego świata. Obecnie mieszka w Atlancie w stanie Georgia.

